

SWEN HASSEL

Koła terroru

Zdumiewające spotkanie

Nagle usłyszeliśmy delikatne stukanie w pancerz i jakiś głos poprosił po rosyjsku o papierosa.

Porta pierwszy zebrał się w sobie. Otworzył włącznik i bez słowa wręczył papierosa postaci ukrytej w mroku. Płomyczek zapalniczki oświetlił na moment kościstą twarz w rosyjskiej czapce. Czerwony zaciągnął się głęboko i z pełnym szczęściem wydechem podziękował.

- *Spasiba!*

Istniało tylko jedno wytłumaczenie naszej sytuacji. Rosjanom nawet nie przyszło do głowy, że mogą to być czołgi nieprzyjaciela. Przejechaliśmy ponad sto kilometrów w głąb ich pozycji bez oddania strzału i przez cały czas posuwaliśmy się w kolumnie.

Minęła godzina, kiedy od czoła kolumny dobiegł nas hałas. Rozległy się strzały. Chrapliwie zakaszlały karabiny maszynowe. Wskoczyliśmy do środka i szczelnie zamknęliśmy włazy.

Iwan wyglądał na zaskoczonego.

Wzdłuż naszej kolumny przejechał na maksymalnej szybkości czołg. W wieżyczce stała postać w skórzanej kurtce i imponującym hełmie. Rosyjski oficer. Krzyczał coś na swoich ludzi. Odskakowali na pobocze drogi. W jednej chwili wszyscy zorientowali się kim jesteśmy.

Sven Hassel

Koła terroru

z angielskiego przełożył

Robert Palusiński

Tytuł oryginału angielskiego:

Wheels of terror

Spis treści

Zdumiewające spotkanie	1
Nox diaboli	5
Furioso	17
Nocny wystrzał	24
Zbrodnia stanu	39
Porta popem	52
Malutki i Legionista	62
Scena miłosna	69
Powrót na front wschodni	74
O jedenastej trzydzieści rano Niemcy wylecą w powietrze	85
Frontowy burdel	93
Czołgi - bezpośrednie starcie	103
Noże, bagnety i saperki	110
Czerkasy	120
Czas wypoczynku	134
Skradająca się śmierć	142
Tłuczone ziemniaki z wieprzowiną	165
Przepustka do Berlina	171
Partyzant	181
Malutki dostaje rozgrzeszenie	190
Co panowie zamawiają?	212
Poród	221
Uchodźcy	240
Odwieczna śmierć	257

Ogłuszający ryk syren alarmu przeciwlotniczego. Z nieba leje się ogień. Matki modlą się i własnymi ciałami przykrywają dzieci, osłaniając je przed spadającym na asfalt deszczem ognia.

Żołnierze zaprawieni w zabijaniu i w nienawiści, z bronią w ręku bronią ludności.

Gdy milknie odgłos nieprzyjacielskich bombowców, zaczynają odzywać się lufy obrońców.

Zwykli, przyzwoici ludzie, których ostatek sił wypalił paniczny strach, są rozstrzeliwani przez własnych żołnierzy.

Co to wszystko oznacza?

Dyktaturę, przyjacielu, dyktaturę.

Rozdział I

Nox diaboli

Koszary otaczał mrok, stały w ciszy spowite ciemnym welwetem jesieni. Słysząc było tylko donośne stukanie podkutych butów wartowników, monotonnie przemierzających betonowe ścieżki przed bramą i wzdłuż baraków.

Siedzieliśmy w sali nr 27 i graliśmy w karty. W skata, rzecz jasna.

- Dwadzieścia cztery - otworzył Stege.

- Wsadź sobie w cztery litery - zarymował Porta szczerząc zęby w dzikim uśmiechu. - Wchodzę.

- Dwadzieścia dziewięć - cicho przebił Müller.

- Ty draniu, kartoflarzu jeden ze Schlewiku - powiedział Porta.

- Czterdzieści - ze spokojem zalicytował Stary. - Kto przebija? Już ci nie jest do śmiechu, co?

- Nie bądź taki pewny siebie. Przedtem też miałem takie karty jak ty... - Porta łypnął okiem na Starego. - Sprawdzimy. Czterdzieści sześć!

Bauer zaczął ryczeć ze śmiechu.

- Nie tak szybko Porta. Przebijam cię, czterdzieści osiem. Spróbuj teraz.

- Jeszcze jeden blef. Takie prawiczki jak wy, zazwyczaj zdychają od tego typu zagrywek. Ale jak chcecie grać w taki sposób, to proszę bardzo. - Porta wyglądał na bardzo zadowolonego. - Czterdzieści dziewięć.

W tej samej chwili z korytarza dobiegł głośny dźwięk gwizdka.

- Alarm, alarm, alarm przeciwlotniczy!

Do gwizdka dołączyły syreny z ich wznoszącymi się i opadającymi, upiornymi jękami. Wściekły i miotający wokół siebie przekleństwa Porta rzucił karty na stół.

- Oby te wredne Angole smażyły się w piekle. Przylatują, żeby rozwalić najlepsze rozdanie, jakie od kilku lat dostałem!

Porta ryknął do skonfundowanego i grzebiącego się z oporządzeniem rekruta.

- Alarm przeciwlotniczy! Migiem do schronu. Ruchy!

Rekruci z rozdziawionymi gębami, słuchali jego okrzyków rzucanych w twardym, berlińskim dialekcie.

- To naprawdę nalot? - Nerwowo zapytał jeden z nich.

- Jasne, że nalot. Myślisz, że Angole przylecieli zaprosić nas na bal w Pałacu

Buckingham?

Zaczęło się wielkie zamieszanie. Ludzie deptali po wszystkim. Szafki pozostawiono z otwartymi drzwiczkami. Ciężkie wojskowe buty dudniły po długich korytarzach przepaścistych baraków, a potem po schodach wiodących na miejsca zbiórek. Ci, którzy nie nauczyli się jeszcze chodzić w podkutych butach, przewracali się na śliskiej posadzce. Nadbiegający wpadali na rekrutów, którzy na dźwięk syren byli bliscy paniki. Większość z nich dość dobrze orientowała się, że za chwilę, z czarnego jak smoła nieba mogą zacząć z gwizdem spadać bomby.

- Czwarty pluton do mnie - spokojny głos Starego brzmiał nieco dziwnie w gęstej ciemności nocy. Słyszeliśmy jak ciężkie bombowce nad nami kierują się na cel. Rozmieszczona wokół miasta artyleria przeciwlotnicza zaczęła głucho szczekać. Nagle rozbłysła flara - ostre, białe światło zawisło na niebie świecąc jak bożonarodzeniowa choinka. Pierwsza flara zawsze oświetla cel. Za chwilę bomby uderzą w ziemię.

- Trzeci pluton do schronów - rozkazał niski bas sierżanta sztabowego Edela.

Kompania złożona z dwustu ludzi natychmiast rozbiegła się we wszystkich kierunkach w poszukiwaniu okopów lub choćby zagłębień w ziemi. Jako żołnierze obawialiśmy się przebywania w schronach przeciwlotniczych. Mieliliśmy więcej zaufania do otwartych okopów, niż do piwnic, które uważaliśmy za pułapki dobre dla szczurów.

Rozpętało się piekło. Dokoła przeraźliwie gwizdało i rozlegały się eksplozje. Bomby opadały na miasto niczym dywan. W jednej chwili wszystko zostało zalane krwistoczerwoną poświatą, której źródłem było ogromne morze ognia. Z okopów wydawało się, jakby cały świat rozpadał się na naszych oczach.

Na obszarze wielu kilometrów bomby odłamkowe i zapalające uderzały w skazane miasto. Nie ma słów, które mogłyby opisać ten horror. Fosfor z bomb zapalających fontannami tryskał w powietrze zamieniając wszystko dookoła w istne piekło. Palił się asfalt, paliły kamienie, ludzie, drzewa, a nawet szkło. Potem następowały dalsze potężne eksplozje, które jeszcze dalej rozszerzały zasięg piekielnych ogni. Nie był to normalny, biały ogień paleniska, lecz purpurowy - jak krew.

Nowa, oślepiająca choinka pojawiła się na niebie dając sygnał do kolejnego ataku. Różne rodzaje bomb z gwizdem spadały na miasto. Ono zaś leżało w dole jak przeznaczone na rzeź zwierzę, a ludzie, niczym wszy na sierści, wyszukiwali schronienia w jego zmarszczkach i zagłębieniach. Byli zabijani, rozrywani na strzępy, pozbawiani powietrza, paleni, łamani, miażdżeni. A jednak wielu z nich, choćby przez chwilę, podejmowało desperackie próby ratowania życia. Życia, do którego lgnęli pomimo wojny, głodu, strat i

politycznego terroru.

Ustawione w pobliżu baraków działa przeciwlotnicze jęczały i czekały do niewidocznych bombowców. Świetnie! Artylerzyści strzelali, ale jednego byliśmy pewni: ani jeden z bombowców nie został ugodzony śmiesznym ogniem lekkiej artylerii.

Ktoś krzyknął na tyle donośnie, że przekrzyczał hałas. Jęcząc histerycznie wzywał ambulans. Dwie bomby trafiły w jeden z baraków.

- Boże dopomóż - zamruczał Pluto leżąc na plecach w okopie, z hełmem zsuniętym na czoło. Następnie dodał. - Mam nadzieję, że trafili w jakichś nazistowskich prominentów.

- Zadziwiająco, jak pali się miasto - dorzucił Müller podnosząc się i spoglądając na żarzące się morze ognia. - Co tak się pali?

- Grube kobiety, szczupłe kobiety, piwosze, szczupli faceci, niegrzeczne dzieci, dobrze ułożone dzieci, piękne dziewczyny, wszyscy do kupy - powiedział Stege ścierając pot z czoła.

- Szybko się wszystkiego dowiecie, kiedy zejdziemy na dół pomagać w porządkach - powiedział Stary swoim beznamiętnym tonem i zapalił starą fajkę. - Choć są rzeczy, które oglądałbym chętniej niż zwęglone ciała dzieci.

- Fatalnie - odezwał się histerycznie Stege. - Kiedy znajdziemy się na dole, nie będziemy się różnić od zwykłych rzeźników.

- A niby kim jesteśmy? - Spytał ze złowrogim uśmiechem Porta. - Czym jest ta armia, w której szeregach mamy honor służyć, jak nie wielką rzeźnią? To jest biznes. Przynajmniej nie jesteśmy bezrobotni, no nie?

Wstał i uklonił się sardonicznie w kierunku, gdzie leżeliśmy wciśnięci w okop.

- Józef Porta, kapral z łaski bożej, rzeźnik w armii Adolfa z łaski wojny, notoryczny kryminalista i kandydat na trupa. Zawód wykonywany: grabarz. Do usług panowie!

Jego pełna szyderstwa kpina z naszych nadętych pruskich oficerów podniosła nas chwilowo na duchu. Ale właśnie wówczas rozjarzyła się niedaleko kolejna choinka i Porta rzucił się z powrotem do okopu. Wzdychając dodał.

- Kolejna grupa turystów do piekła. Amen.

Przez co najmniej trzy godziny, bez minuty przerwy, z ciemnego, aksamitnego nieba spadał deszcz eksplozji. Bomby fosforowe wąskimi strugami rozlewały swój ładunek na domy i ulice w nieprzeniknionym gradobiciu śmierci i zniszczenia.

Działa przeciwlotnicze już dawno umilkły. Nasze myśliwce nocne może i gdzieś tam były, ale bombowce odlatywały nie niepokojone przez swoich mniejszych braci z piekła rodem. Ogromny walec ognia przewalał się przez miasto z północy na południe i ze wschodu na zachód. Dworzec kolejowy zamienił się w ryczącą ogniem ruinę z rozgrzаныmi do

czerwoności wagonami i lokomotywami zbitymi w jeden stos. Szpitale i domy opieki zginęły w masakrze, w wymieszance betonu i ognia. Fosfor wyprawiał makabryczne harce pomiędzy ustawionymi w ciasne rzędy łózkami. Większość pacjentów przebywała w piwnicach, ale niektórzy pozostali na oddziałach szpitalnych wydani na pożarcie płomieniom. Krzyczący ludzie z amputowanymi kończynami starali się unieść i uciekać przed płomieniami, które lizały już drzwi i okna. Długie korytarze okazały się znakomitymi kominami o świetnym ciągu. Ognioodporne ściany pękały jak szkło pod wpływem niszczącego naporu eksplozji. Ludzie wstawali tylko po to, by paść na podłogę zgładzeni żarem. Smród przypalanego mięsa i tłuszczu docierał aż do naszych okopów. W przerwach pomiędzy eksplozjami docierały do nas na wpół zduszone krzyki.

- O Boże - westchnął Stary, wstrząśnięty okropnym wyciem. - Wolałbym być na froncie, niż siedzieć tu i wysłuchiwać tych głosów, tam przynajmniej nikt nie pali żywcem kobiet i dzieci. Ci wszawi dranie, którzy wymyślili naloty, sami powinni ich posmakować.

- Nie przejmuj się, przypieczemy tłuszcz na dupie Hermanna¹, kiedy wybuchnie rewolucja - syknął Porta. - Ciekawe, gdzie schował się ten tłusty drań?

Wydawało się, że nalot się skończył. Pomiędzy oświetlanymi oceanem płomieni barakami rozległy się przenikliwe dźwięki gwizdków i głosy rozkazów. Natychmiast ruszyliśmy do przydzielonych zadań.

Porta wskoczył za kierownicę ciężarówki. Silnik zapalił, a on bez dalszych rozkazów wykręcił i ruszył. Uchwyciliśmy się wszystkiego czego się dało. Dziewiętnastoletni porucznik krzyknął coś i dobiegł do ryczącej ciężarówki. Kilka wyciągniętych dłoni wciągnęło go na pakę.

- Kto do cholery prowadzi tę ciężarówkę? - Wysapał, ale nikt mu nie odpowiedział. Mieliśmy dość zajęcia starając utrzymać się na skrzyni lawirującego dziko pojazdu, którym Porta omijał leje po bombach, gęsto dziurawiące drogę. Przejeżdżaliśmy wypalonymi ulicami, na których trolejbusy i inne pojazdy leżały zgniecione między rumowiskami domów a przewróconymi latarniami. Porta nie rezygnował. W którejś chwili wjechał na chodnik i niczym zapałkę złamał niewielkie drzewo. Jednak w okolicach Erichstrasse musieliśmy się zatrzymać. Kilka bomb burzących trafiło budynek, który przewrócony leżał teraz w poprzek ulicy jak barykada. Nawet buldożer nie dałby rady tamtędy przejechać.

Wyskoczyliśmy z ciężarówki i kilofami, siekierami, i łopatami przebijaliśmy się przez

¹ Chodzi o marszałka Hermanna Göringa, głównodowodzącego Luftwaffe, odpowiedzialnego za powietrzną obronę Rzeszy.

gruzowisko. Porucznik Harder starał się wydawać rozkazy, ale nikt nie zwracał na niego uwagi. Dowodzenie przejął Stary. Młody oficer wzruszył ramionami, chwycił za kilof i podporządkował się poleceniom doświadczonego weterana. Podobnie jak pozostali, zamienił karabin na narzędzie, którym władaliśmy z równą wprawą jak miotaczem ognia i pistoletem maszynowym. Była to łopata.

Przebijając się przez przyprawiający o mdłości dym, szli w naszą stronę ludzie obandażowani brudnymi szmatami. Potężnie nabrzmiałe oparzenia mówiły same za siebie. Mieliśmy przed sobą kobiety, dzieci, starych i młodych mężczyzn, którym przerażenie zmieniło twarze w kamienie. Z ich oczu biło szaleństwo. Większość z nich miała spalone włosy, tak więc prawie niemożliwe było ustalenie płci. Chroniąc się przed płomieniami, wiele osób owinęło się mokrymi workami i szmatami. Oszalała ze strachu kobieta krzyczała do nas.

- Nie macie już dość? Czy ta wojna nie trwa już wystarczająco długo? Moje dzieci spaliły się żywcem, straciłam męża, mam nadzieję, że wy też się spalicie, przekłęci żołdacy!

Starszy mężczyzna wziął ją pod ramię i odciągnął na bok.

- Spokojnie Helga, spokojnie. Możesz jeszcze pogorszyć naszą sytuację, rozumiesz...

Uwolniła się i z palcami zagiętymi jak pazury tygrysa skoczyła na Pluta, lecz wielki doker strząsnął ją z siebie jak gdyby była dzieckiem. Waliła głową o gorący asfalt i wydawała nieartykułowane dźwięki. Zniknęli nam z oczu, kiedy torowaliśmy drogę przez gigantyczne rumowiska. Otoczone płomieniami resztki domów wznosiły się przed nami niczym skały.

Policjant bez hełmu w niemal całkowicie spalonym mundurze zatrzymał nas i wybełkotał.

- Dom dziecka, dom dziecka, dom dziecka...

- Czego się ślinisz? - Warknął Stary, kiedy policjant uwiesił się go i nadal dukał. - Dom dziecka, dom dziecka!

Porta podszedł szybko i na odlew strzelił policjanta w twarz. To często skutkowało, kiedy ktoś na froncie tracił zmysły. Trochę pomogło i teraz. Oczy wyszły mu niemal z orbit, ale w końcu wymamrotał parę słów z sensem.

- Trzeba ratować dzieci! Są uwięzione w środku. Tam wszystko się pali!

- Dość tego, ty *schupowska*² świnio! - Wydarł się Porta łapiąc go za ramiona i trzęsąc jak wycieraczką. - Rusz swoją glińskiarską dupę i natychmiast pokaż nam gdzie jest ten dom dziecka! Naprzód marsz, *los mensch!* Na co jeszcze czekasz? Nie jestem kapitanem, jestem kapral Józef Porta z łaski bożej, jednak masz słuchać moich rozkazów tak jak swojego

² Schupo - Schutzpolizei, niemiecka policja porządkowa.

kapitana!

Wyglądało na to, że zmieszany policjant zacznie się wycofywać, ale złapał go porucznik Harder.

- Nie słyszałeś? Ruszaj! Albo nam pokażesz drogę, albo cię zastrzelę!

Pluto, który zawisł nad nim swoim gigantycznym cielskiem, popchnął go brutalnie i zawarczał.

- Zamknij się i ruszaj dziadku.

Policjant zataczając się truchtał przed nami przez zawalone skorupy ulic, na których płomienie tańczyły na tle niebios. Na ziemi leżały kobiety, dzieci i mężczyźni. Jedni byli martwi, inni znajdowali się w kompletnym szoku, a wycie jeszcze innych mroziło nam krew w żyłach.

Z miejsca, gdzie jeszcze kilka godzin temu był róg ulicy, biegł w naszą stronę przestraszony chłopczyk.

- Oni są uwięzieni w piwnicy. Pomóżcie mi wydostać mamę i tatę. On jest żołnierzem, tak jak wy. Był właśnie w domu na przepustce. Liza straciła rękę. Henryk się spalił.

Zatrzymaliśmy się na chwilę. Müller pogłaskał chłopca po głowie.

- Zaraz wrócimy!

Dotarliśmy do góry gruzu. Dalej nie dało się już iść. Kiedy zwróciliśmy się do policjanta, żeby wskazał nam inną drogę, w pobliżu nastąpił potężny wybuch. Z szybkością błyskawicy zanurkowaliśmy w poszukiwaniu schronienia. Obycie frontowe pomaga.

- Co jest do cholery? Angole wracają? - Zasyczał Porta.

Coraz więcej metalicznych grzmotów, piorunów, pocisków, kamieni i ziemi spadało na nas. Kiedy odłamki uderzały o stalowe hełmy, dzwoniły z osobliwym, wysokotonowym odgłosem. Ale kolejny nalot nie zrobił nam żadnej krzywdy, oprócz tego, że musieliśmy szukać schronienia. Wkrótce wszystko znowu się skończyło.

- Zrzucają na oślep - powiedział krótko Stary i powstał.

Z policjantem na czele ruszyliśmy w kierunku naszego celu. Prowadził nas przez piwnice. Wybiliśmy kilofami dziury w murze, żeby w końcu przedostać się do czegoś, co wyglądało na resztki dużego ogrodu. Drzewa poprzewracały się i spaliły, zaś warstwy gruzu i skreconej stali, będące resztkami budynku, nadal paliły się buzującym ogniem.

Policjant wskazał palcem i wymamrotał.

- Dzieci są pod tym gruzowiskiem...

- Śmierdzi jak w piekle - powiedział Stege - musieli użyć fosforowych bomb zapalających.

Stary szybko rozejrzał się dookoła, chwycił za łom i gwałtownie zaczął atakować coś, co wyglądało jak schody do piwnicy.

Gorączkowo i z niepokojem rąbaliśmy, odgarnialiśmy i kopaliśmy w rumowisku, ale z każdą odrzuconą łopatą, osuwała się w dół kolejna porcja gruzu. Co kilka minut musieliśmy robić przerwy dla złapania oddechu. Müller stwierdził, że najważniejsze będzie nawiązanie kontaktu z ludźmi w piwnicy - o ile jeszcze żyją.

Policjant siedział z wytrzeszczonymi oczami i kołysał się na piętach.

- Słuchaj glino! Czy to jest właściwe miejsce? - Krzyknął Porta. - Czy robisz nas w konia? Niech cię szlag, przestań udawać konia na biegunach! Pomóż nam. Za co ci płacą?

- Zostaw go. Nie może nam pomóc - powiedział zmęczonym głosem porucznik Harder. - To jest dom dziecka. Albo był. Tam jest napisane, na tablicy.

Zgodnie z radą Müllera pukaliśmy w to, co niedawno było futryną i po pewnej chwili, która wydawała się wiecznością usłyszeliśmy odpowiedź. Było to bardzo anemiczne: *puk! puk! puk!* Uderzając ponownie młotkiem w futrynę nasłuchiwaliliśmy z przytkniętymi do niej z uszami. Nie było wątpliwości. Odezwało się znowu *puk! puk! puk!* Kilofy i łomy pracowały jak szalone, żeby przebić drogę do piwnicy. Pot wyłobiał bruzdy na osmolonych dymem twarzach. Skóra schodziła z dłoni. Paznokcie łamały się, a na dłoniach pojawiło się pełno bąbli od gorących, ostrych odłamków i cegieł.

Pluto skinął w stronę ciągle kołyszącego się policjanta.

- Chodź tu głupi glino i pomóż nam - krzyknął.

Kiedy glina nie odpowiedział, wielkolud podszedł, podniósł go i bez wysiłku przyniósł na miejsce pracy. Starszy człowiek stanął na naszych stopach. Kiedy w końcu już znalazł się na własnych nogach, ktoś wręczył mu szpadel i powiedział.

- Zaczynj kopać przyjacielu!

Kopał i wraz z pracą zaczynał odzyskiwać zmysły, my zaś przestaliśmy już obawiać się o niego. Pierwszy przebił się Stary. Była to niewielka szczelina, lecz mogliśmy przez nią zobaczyć malutką rękę dziecka desperacko drapiącą beton.

Stary powiedział do szczeliny coś uspokajającego. Natychmiast zagłuszył go chór krzyczących dzieci. Nie można ich było uspokoić. Otwór powiększał się, a małe rączki przeciskały się przez niego, my jednak biliśmy po tych rękach, żeby się usunęły. Kiedy jedna ręka cofała się, kolejna zajmowała jej miejsce.

Stęga odwrócił się i wybuchnął.

- To szaleństwo! Połamiemy im dłonie, jeśli będziemy się tam przebijać.

Z drugiej strony ściany słyszeliśmy też kobiecy głos błagający o powietrze i jeszcze

jeden, który krzyczał.

- Wody, wody, na litość boską przynieście trochę wody!

Stary pochylił się i przemawiał uspokajającym tonem. Miał niesamowitą cierpliwość. Bez niego rzucilibyśmy narzędzia i uciekali zasłaniając uszy rękami, żeby nie słyszeć szaleńczych wołań.

Całe miasto spowijał gruby, duszący dywan dymu. Pracowaliśmy w maskach przeciwgazowych, ale i tak byliśmy bliscy uduszenia się. Nasze głosy miały głuche i nierzeczywiste brzmienie.

Udało nam się wybić nową dziurę. Desperacko staraliśmy się uspokoić nieszczęśników w zawalonej piwnicy. Można sobie wyobrazić atmosferę przerażenia, jaka panuje w trakcie nalotu, ale tylko ci, którzy faktycznie przeżyli bombardowania, wiedzą, co jest najgorszą rzeczą. Najbardziej przerażająca jest reakcja ludzkiego ducha.

- Ojcie nasz, który jesteś w niebie - podniósł się drżący głos. Łomy i łopaty łomocą. - Oduść nam nasze winy - wrzaskliwy hałas, rozbryzgi fosforu i ogień rozlewający się wokół nas. Kolejne, rozrywające bębunki w uszach eksplozje. Jeszcze jeden nalot? Kolejny przypadkowy zrzut? Nie, bomby zapalające!

Przycisnęliśmy ciała płasko do fundamentów tego, co kiedyś było domem dziecka.

- Bo twoje jest królestwo...

- Na Boga, nie! - Wykrzyknął Porta. - Ono należy do Adolfa, tej świni!

- Pomóż nam Panie w niebiosach, pomóż nam i naszym dzieciom - płakała modląca się w piwnicy kobieta. Dziecko szlochało.

- Mamusiu, mamusiu, co oni robią? Ja nie chcę umierać, nie chcę umierać.

- Boże wydostań nas stąd - kolejna kobieta krzyknęła histerycznie i biała, starannie wypielęgnowana dłoń przedostała się przez dziurę, wbijając się w beton i łamiąc zadbane paznokcie.

- Zabierz paniusiu rączkę, bo nigdy was stąd nie wydobędziemy! - Ryknął Pluto. Ale długie, szczupłe palce nadal desperacko walczyły o wyjście. Porta musiał uderzyć w nie pasem ze sprzączką, aż z palców poleciała krew. Dopiero po drugim uderzeniu palce straciły chwyt i osunęły się do otworu, jak umierające robaki.

Nowe wybuchy. Krzyki i przekleństwa. Drewno, kamień i żwir spadają w dół wraz z roziskrzonym, fosforowym deszczem. Wpadliśmy w potrzask. Policjant leży nieruchomo na plecach, zwyciężony wyczerpaniem. Pluto przypadkowo dotknął czubkiem buta jego twarzy i powiedział.

- Ma dość. Angole dali większy popis niż ten stary drań był w stanie znieść.

- Do diabła z nim - odparł niecierpliwie porucznik Harder. - W Niemczech pełno jest porządných policjantów. Ilu biedaków wsadził do pudła ten drań?

Zabraliśmy się znowu do pracy.

Wtedy ziemią wstrząsnęła potężna eksplozja, największa ze wszystkich, które dane nam było przeżyć tej nocy. A później kolejna i jeszcze jedna, i następna. Zalegliśmy płasko na ziemi. To nie był przypadkowy atak.

To był początek nowego nalotu.

Fosfor rozpryskiwał się po asfalcie. Bomby z napalmem wyrzucały fontanny ognia na dwadzieścia metrów do góry. Ognisty fosfor spływał w dół ruin jak obłok. Gwizdał i wirował w tornadzie ognia i eksplozji. Największe bomby burzące dosłownie unosiły w powietrze całe domy.

Porta leżał obok mnie. Zza swojej maski dodawał mi odwagi mrugnięciami oczu. Wydawało mi się, że moja maska jest pełna gotującej się wody. Uciskała w skronie. Obezwładniające przerażenie chwyciło mnie za gardło.

- Za chwilę znajdziesz się w szoku - przemknęło mi przez głowę. Przyjąłem pozycję półsiedzącą. Musiałem uciekać, nieważne dokąd, gdziekolwiek, po prostu uciekać.

Porta wyrósł nade mną znienacka, jak jastrząb. Kopniak i znowu leżałem płasko. Uderzył mnie kilkakrotnie. Oczy błyszczały mu przez szkiełka maski. Krzyczałem.

- Chcę iść, zostaw mnie!

Nalot się skończył. Jak długo to trwało? Godzinę? Dzień? Nie, dziesięć do piętnastu minut. Zabito setki osób. Ja, czołgista, doznałem szoku pourazowego. Przyjaciele posiniaczyli mi szczękę. Miałem złamany ząb. Podbite oko. Każdy nerw krzyczał w dzikim buncie.

Miasto zamieniło się w piec buzujący ogniem. Ludzie wybiegali z wrzaskiem z ruin, które płonęły na niebiesko jak palnik gazowy. Żywe pochodnie chwiały się na nogach, ze świstem przelatywały dookoła i padały, powstawały i biegały jeszcze szybciej i szybciej. Kopały, krzyczały i wyły tak, jak tylko potrafią ludzie w spazmach bólów agonalnych. Głęboki krater po bombie wypełniali płonący ludzie: dzieci, kobiety, mężczyźni; wszyscy złączeni w przerażającym *dance macabre*, oświetlani nienaturalnym światłem.

Niektórzy płonęli ogniem barwy białej, inni purpurowym płomieniem. Niektórych trawił bezduszny żar w kolorze żółto-niebieskim. Szczęśliwcy umierali szybko i miłosiernie, ale niektórzy wili się lub przewracali się do tyłu i skręcali się jak węże zanim nie skurczyli się do rozmiarów małych, zwęglonych kukiełek. Inni wciąż jeszcze żyli.

Stary, który zawsze był taki spokojny, po raz pierwszy, od kiedy go poznałem, załamał się. Krzyczał cieniutkim, wysokim głosem.

- Zastrzelcie ich. Na rany Chrystusa, zastrzelcie ich!

Zasłonił sobie twarz ramionami, żeby nie patrzeć. Porucznik Harder wyciągnął pistolet z kabury, wręczył go Staremu, również krzycząc histerycznie.

- Sam ich zastrzel! Ja nie potrafię.

Porta i Pluto bez słowa sięgnęli po swoje pistolety. Uważnie celując, otworzyli ogień.

Widzieliśmy jak trafieni kulami ludzie upadają, lekko kopiąc, wykonują kilka ruchów palcami, by później w spokoju oddać się w ofierze płomieniom. Brzmi to brutalnie, bo to było brutalne. Ale szybka śmierć od małokalibrowej kuli jest lepsza niż powolne spalanie na monstrualnym ruszcie. Żadna z tych osób nie miała szans na ocalenie.

Powietrze wypełniły potworne krzyki dzieci uwięzionych w zdewastowanej piwnicy domu dziecka. Były to pełne przerażenia głosy rozdygotanych ze strachu maluchów - niewinnych ofiar haniebnej wojny i jej niewyobrażalnych potworności.

Raz za razem Pluto, Müller i Stege wczołgawali się w ciemność i wydobywali je. Kiedy w końcu piwnica się zawaliła, zdołaliśmy uratować jedną czwartą. Większość wkrótce zmarła.

Podczas tej pracy Pluto dostał się pomiędzy dwa granitowe bloki i tylko łut szczęścia uratował go przed zmiżdżeniem. Trzeba było uwalniać go przy pomocy łomów i kilofów.

Gdy było już po wszystkim, padliśmy z wyczerpania na gruzowisko. Próbowaliśmy zdjąć maski, ale smród był tak obrzydliwy, że nie dało się bez nich oddychać. Był to słodkawy, przenikający wszystko zapach śmierci zmieszany z kwaśnym, duszącym smrodem zwęglonego mięsa i z odorem parującej krwi. Języki przyschły nam do gorących podniebień. Oczy piekły i paliły.

Rozżarzone dachówki wirowały w powietrzu. Osmolone deski żeglowały przez ulice jak liście niesione jesiennymi wieczorami.

Biegliśmy pochyleni pomiędzy ścianami ognia. W jednym miejscu sterczał w ciemności, kierując się ku niebu, niewybuch wielkiej bomby, diabelski posłaniec śmierci. Potężne jęzory szalejącej burzy ognia, wielokrotnie rzucały nas na ziemię. Ogień i żar działały jak gigantyczny odkurzacz. Brnęliśmy przez grzędawisko ciał, buty zapadały się w galaretowatym, krwawym mięsie. Mężczyzna w brązowym³ mundurze zatoczył się w naszym kierunku. Czerwień i czerń swastyki na jego opasce była dla nas kpiącym wyzwaniem. Chwyciliśmy mocniej narzędzia.

Porucznik Harder krzyknął ochryple.

³ Uniformy członków NSDAP miały kolor brunatny.

- Nie! Zabraniam...

Drżąca ręka starała się powstrzymać Portę, lecz nie był to dostatecznie przekonywujący gest. Z przekleństwem na ustach Porta zamachnął się kilofem i zanurzył go głęboko w piersi członka partii, Bauer zaś w tym samym czasie, przepołowił uderzeniem szpadla czaszkę mężczyzny.

- Chryste! Tak właśnie należy postępować! - Krzyknął Porta z dzikim śmiechem.

Na ulicach ludzie nadal wili się w agonii. Szyny tramwajowe poskręcane w groteskowe, rozżarzone do czerwoności kształty, wystawały z gotującego się asfaltu. Uwięzieni w płonących domach ludzie wyskakiwali przez okna i uderzali o ziemię z głuchym, wilgotnym odgłosem mokrego plaśnięcia. Niektórzy, z pogruchotanym kręgosłupem i połamanymi nogami próbowali pełzać na rękach. Mężowie odpychali od siebie żony i dzieci, które desperacko starały się ich uczepić. Ludzie zachowywali się jak zwierzęta. Jedyłą ich myślą była ucieczka. Jedyłą istotną sprawą - ratowanie własnego życia.

Spotkaliśmy żołnierzy, którzy tak jak my przyjechali z koszar, aby nieść pomoc tam, gdzie to tylko było możliwe. Wielu z nich przybyło z oficerami, lecz dowództwo objęli sierżanci i kaprale. Liczyło się doświadczenie i stalowe nerwy, a nie szarża.

W jednym miejscu znaleźliśmy pięciuset ludzi, ukrytych w betonowym schronie. Siedzieli jeden obok drugiego, z wygodnie ułożonymi nogami lub leżeli z rękami pod głową. Wszyscy zginęli z zadziwieniem tlenkiem węgla.

W innej piwnicy spoczywała grupka ludzi spalonych w jednolitą masę.

Jęczące, szlochające okrzyki wzywające pomocy.

- Mamusiu, mamusiu, gdzie jesteś? Mamusiu, boli mnie nóżka!

Słyszeliśmy głosy kobiet nawołujące dzieci - dzieci, które były miażdżone, palone, zmiotane przez burzę ogniową lub błąkały się bez celu po przesiąkniętych przerażeniem ulicach. Niektórzy odnajdywali się, ale Bóg jeden wie ilu z nich zassał gorący ciąg gigantycznego odkurzacza, ilu zaś porwała w nieznane, rzeka uchodźców wylewająca się z porażonego miasta.

Śmierć, śmierć, wyłącznie śmierć. Rodzice, dzieci, wrogowie, przyjaciele, zgromadzeni w jednym, długim szeregu, skurczeni i zwęgleni.

Godzina za godziną, dzień po dniu, ładowanie łopatami, zbieranie resztek, wydobywanie i przenoszenie ciała za ciałem. Była to praca oddziałów zajmujących się pochówkiem zabitych. Sonderkomando.

Na okrzyk "Alarm przeciwlotniczy" dzieci skierowały swoje ostatnie kroki do piwnicy. Siedziały tam sparaliżowane strachem, dopóki nie dosięgła ich piekielna rzeka fosforu, która wysssała życie z ich małych, poskręcanych ciałek. Z początku szybko, później coraz wolniej, aż w końcu zaległa nad nimi litościwa cisza.

Była wojna.

Ci którzy zapomnieli oplakać zmarłych, mogli to zrobić teraz, stając ramię w ramię z Oddziałem Upiorów - czołgistami i obserwującymi ich pracę gapiami.

Rozdział II

Furioso

Ludzie z karnych jednostek zawsze dostają najgorszą robotę, - zarówno na tyłach, jak i na froncie.

Właśnie powróciliśmy z frontu wschodniego, żeby zapoznać się z nowymi typami czołgów i otrzymać uzupełnienia. Byliśmy pułkiem karnym. Wszyscy z nas przybyli doń z obozów koncentracyjnych, więzień, ośrodków resocjalizacyjnych lub z innych podobnych instytucji, które jak grzyby po deszczu mnożyły się w Tysiącletniej Rzeszy. Jednakże w naszym plutonie tylko Pluto i Bauer byli karani za przestępstwa kryminalne.

Pluto, olbrzymi doker z Hamburga noszący w cywilu imię i nazwisko - Gustav Eicken, wyładował w ciupie z powodu kradzieży ładunku mąki. Bauera skazano na sześć lat ciężkich robót za to, że sprzedał na czarnym rynku świnie i kilka jajek.

Najstarszy wiekiem wśród nas był Stary, nasz sierżant. Żonaty, dwójka dzieci. Przed wojną był cieślą. Dostał półtora roku obozu koncentracyjnego za przekonania polityczne. Następnie z etykietką PN (politycznie niepewny) wyładował w 27 (karnym) pułku pancernym.

Kapral Józef Porta, wysoki, chudy i niewiarygodnie szpetny, nie pozwalał nam zapomnieć, że jest komunistą. Czerwony sztandar zatknięty na wieży kościoła św. Michała w Berlinie zapewnił mu wycieczkę do obozu koncentracyjnego, a następnie dalszą podróż do naszego pułku karnego. Był rodowitym berlińczykiem o fantastycznym poczuciu humoru i niewiarygodnej arogancji.

Hugo Stege, jedyny człowiek między nami z wyższym wykształceniem, uczestniczył w studenckich demonstracjach. Spędził trzy lata w Oranienburgu i Torgau zanim dostał przydział do 27 (karnego) pułku pancernego.

Müller nie chciał wyrzec się przekonań religijnych. Zapłacił za to czterema latami w Gross Rosen. Karę śmierci zamieniono mu na służbę w naszym pułku karnym.

Jeśli o mnie chodzi, to byłem niemieckim *auslanderem*⁴ o mieszanym: duńskim i austriackim pochodzeniu. Na początku wojny aresztowano mnie za dezercję. Mój pobyt w Lengries i Fagen był krótki, ale burzliwy. Później oznaczono mnie jako PN i skierowano do

⁴ Auslander - dosłownie: cudzoziemiec, tu chodzi o osobę niemieckiego pochodzenia, nie będącą obywatelem Rzeszy.

pułku karnego.

Po nalocie podzielono nas na ekipy ratunkowe oraz na oddziały zajmujące się pochówkiem. Przez pięć kolejnych dni wydobywaliśmy z piwnic i kraterów ciała ofiar bomb, a następnie składaliśmy je w masowych grobach. Prawie zawsze próby identyfikacji ciał skazane były na porażkę. Ogień dopełnił swego dzieła i większość dowodów tożsamości przestała istnieć. Jeśli nie zniszczyły ich płomienie, to były grabione przez rabusiów, którzy jak drapieżne ryby zapełniali każdą dziurę. Kiedy chwytałyśmy te ludzkie rekiny, rozstrzeliliśmy je na miejscu. Zadziwiające, że wywodzili się ze wszystkich warstw społecznych.

Pewnego późnego popołudnia schwytałyśmy dwie kobiety. Pierwszy dostrzegł je Stary. Schowaliśmy się, żeby zobaczyć co zrobią. Skradały się wzdłuż powalonych ścian, pochylając nad ciałami, których smród musiał wywracać żołądki na drugą stronę. Jak padlinożercy realizowały ustalony scenariusz, przetrząsając kieszenie i torebki ofiar w poszukiwaniu kosztowności. Kiedy je pojmałyśmy, znaleźliśmy przy nich ze trzydzieści zegarków, pięćdziesiąt obrączek oraz innej biżuterii. Twierdziły uparcie, że pokażny plik banknotów należy do nich. Miały przy sobie nóż służący do obcinania palców zabitych, żeby sprawniej zdejmować obrączki i pierścionki. Po krótkiej chwili historycznych lamentów, przyznały się do rabunku.

Lufami karabinów popchnęliśmy je w stronę osmolonej dymem ściany i rozkazaliśmy odwrócić się. Müller milcząco strzelił im w karki. Kiedy opróżnił magazynek, Bauer trącił je nogą, by sprawdzić czy są martwe.

- Chryste, co za krowy! - Powiedział Porta. - Założę się, że należały do partii. Oni nigdy nie pozwalają, żeby cokolwiek się zmarnowało. Nie zdziwiłbym się, gdyby rozkazali obcinać włosy trupom - przynajmniej tym, którym jeszcze jakieś zostały.

Porta i Pluto stali w otwartym grobie. Przenosiliśmy tam ciała z wózków. Ręce i nogi zwisały po bokach. Głowa dyndała nad tylnym kołem. Usta ofiar były szeroko otwarte, a zęby wystawały jak u warczącego drapieżnika.

Stary i porucznik Harder oznaczali żółtymi i czerwonymi kartkami tych, których można było zidentyfikować. Innych traktowali tak, jak rachujący worki magazynier. Sporządzali kolejne listy: tyle worków - tyle kobiet, tylu mężczyzn.

Dostaliśmy wódkę, żeby wytrzymać w smrodzie rozkładających się ciał. Co kilka minut wlewaliśmy w siebie głęboki łyk z wielkiej butelki, stojącej na jednym z nagrobków. Nie trzeźwiliśmy ani na chwilę. Na trzeźwo nie bylibyśmy w stanie tego robić.

Jakiś pruski pedant rozkazał, żeby ciała znalezione w tej samej piwnicy grzebać razem.

Dlatego czasami wynosiliśmy taczkę wypełnioną galaretowatą kaszką. To było wszystko, co zostawało z grupy ludzi. Zgarnialiśmy ich na łopaty i wsypywaliśmy do taczki. Na wierzchu umieszczano kartkę podającą liczbę osób mieszczących się w tacze. Pięćdziesięciu ludzi trafionych bombą fosforową, po spaleniu, z trudem zapełniało przeciętnych rozmiarów wannę łazienkową.

Olbrzymi Rosjanin, jeniec wojenny, który pracował razem z nami, nieustannie szlochał. Liczba zabitych dzieci przepelniała go niewysłowioną boleścią. Układając delikatnie ciała w grobach modlił się: *nieszczęstnyj prastaludina, malienkij prastaludina!*

Kiedy próbowaliśmy złożyć kilka ciał osób dorosłych razem z dziećmi, rozżłościł się, więc potem postępowaliśmy już zgodnie z jego życzeniami. Chociaż wlewał w siebie niewiarygodne ilości wódki, wydawał się być całkowicie trzeźwy. Wyrównywał delikatnie kończyny, a jeśli zostały im jakieś włosy, to zaczesywał je starannie. Od wczesnego ranka do późnej nocy wypełniał swoje makabryczne zadanie. Nie zazdrościliśmy mu... Stary powiedział, że ten człowiek oszalał, czego dowodem jest fakt, że może pić bez końca i nadal być trzeźwy.

Obecność Porty była dla nas błogosławieństwem. Jego żarty pomagały nam zapomnieć o naszym upadku. Kiedyś Pluto pociągnął zbyt mocno za rękę nieboszczyka i grube ramię zostało mu w dłoni. Porta zaniósł się pijackim śmiechem i krzyknął do Pluta, który stał jak kolek, trzymając w dłoni osobliwe trofeum.

- Co za uścisk! Dobrze, że ten dżentelmen nigdy nie dowie się, jak mocno podałeś mu łapę. - Pociągnął łyk z butelki i kontynuował. - Przyczep mu teraz tę rękę z powrotem, żeby mógł przywitać się z innymi w niebie, czy w piekle, dokądkolwiek go poniesie.

Za każdym razem, gdy złożyliśmy rząd ciał, sypaliśmy na nich cienką warstwę ziemi, a następnie układaliśmy na niej kolejną warstwę zwłok. Ponieważ w grobach było bardzo mało miejsca, musieliśmy upychać ciała udeptywaniem. Wydobywający się z nich gaz śmierdział potwornie, zaś balansujący ostrożnie na krawędzi grobu Porta krzyczał.

- Oni śmierdzą gorzej niż Pluto po zjedzeniu fasoli. A przecież wiadomo, że gorzej już nie można!

Kiedy grób był już pełny, umieszczaliśmy na wbitym słupku kartkę z informacją dla tych, którzy później robili tablice.

Czterysta pięćdziesiąt nieznanymi osobami. Siedmiuset niezidentyfikowanych. Dwustu osiemdziesięciu nieznanymi. Zawsze trzeba było podawać ilość. Wszędzie musi być porządek. Pruska biurokracja zwracała na to szczególną uwagę.

Dni mijały, a ciała zaczynały wyslizgiwać się nam z rąk. Szczury i psy powyrywały z

nich wielkie kawały ludzkiego mięsa. Nieustannie wymiotowaliśmy, ale trzeba było wykonywać rozkazy. Nawet Porta w końcu zamilkł.

Warczeliliśmy i klęliśmy na siebie, co pewien czas dochodziło do bijatyk.

Pewnego razu, kiedy Porta miał pochować półnągą kobietę, która leżała z groteskowo podciągniętymi nogami, próbował je wyprostować, co sprowokowało Pluta do komentarzy. To przyniosło burzę, która od dawna zbierała się nad naszymi głowami.

- Czemu do cholery marnujesz czas? To nie ma żadnego znaczenia, nie znałeś jej przecież.

Porta, którego mundur, tak jak i każdego z nas, pokryty był zielonkawym szlamem, posłał wielkiemu dokerowi pijacki grymas.

- Robię to, co mi się podoba i nie potrzebuję do tego twojego zezwolenia. - Czknął głośno i podniósł butelkę sznapsa. - Zdrowie szefa grabarzy!

Przystawił butelkę do ust i przechyliwszy głowę wlał do gardła potężny haust. Kiedy skończył, beknął potężnie i długim łukiem splunął na świeżo opróżniony wóz.

- Przestań Porta! - Krzyknął porucznik Harder. Był wściekły, dłonie zacisnęły mu się w pięści.

- Oczywiście panie poruczniku, oczywiście. Gdyby jednak zechciał pan spojrzeć na tę dziewczynę, to zgodziłby się pan, że nie można jej pogrzebać w takim stanie.

- Skończ już z tym.

- Z czym? - Spytał Porta spoglądając wrogo na Hardera. - Z prostowaniem nóg?

- Porta, rozkazuję ci zamknąć się!

- Nic z tego, do cholery! Nie rusza mnie to, że ma pan te bzdurne znaczki na epoletach.

I proszę nie mówić na mnie Porta. Dla pana to ja jestem kapral Porta.

Jednym skokiem Harder znalazł się pomiędzy ciałami obok Porty i uderzył go w twarz.

Pluto i Bauer, którzy stali najbliżej, rzucili się, żeby ich rozdzielić. Odciągnęliśmy ich i obu powaliliśmy na plecy.

Wstali później, wciąż naładowani wściekłością i pod naszym czujnym spojrzeniem, pociągnęli z butli po wielkim haście. Porta szybko odwrócił się i poszedł do grobu, ale Harder podążył za nim i kładąc mu jedną dłoń na ramieniu, drugą podał na zgodę.

- Przepraszam Porta - powiedział - nerwy, rozumiesz... Wiem, że nie miałaś nic złego na myśli. Zapomnij proszę.

Wstrętna twarz Porty rozpogodziła się w szerokim uśmiechu, a jego jedyny ząb zaświecił się z życzliwością w stronę Hardera.

- Nie ma sprawy poruczniku. Kapral Porta, z bożej łaski, nie ma do pana żalu. Boksować się z panem jest dla mnie zaszczytem. Znam jeszcze tylko jednego oficera, który byłby zdolny przyjąć walkę, nasz frontowy dowódca - pułkownik Hinka. Nawiasem mówiąc, uważałbym na tego wielkoluda - Pluta. Jednego z nas zabije, jeśli będzie musiał kiedyś znowu przerwać kolejną naszą walkę. Ma cios, jak ogier kopnięcie.

Byliśmy coraz bardziej pijani. Co chwila, któryś z nas przewracał się na stos ciał leżących w grobie i wygłaszał rozweselające przeprosiny. Nagle, ze środka grobu, który był wykopany na pięknym kościelnym cmentarzu pośród wierzb i topoli, Porta wykrzyknął.

- Ha, ha, ha! Mam tutaj dziwkę, jej dokumenty, wszystko i założę się, że ją znam!

Rycząc ze śmiechu, rzucił poźółkłe papiery Staremu.

- To Gertruda! Chryste, to Gertruda z Wilhelmstrasse. Wyciągnęła kopyta! Ledwie osiem dni temu byłem z nią w łóżku i już po niej.

Porta schylił się i przyjrzał martwej prostytutce okiem chirurga. Z pewnością biegłego orzekł.

- Bomba lotnicza. Rozerwało jej płuca, reszta nietknięta. Świetna sztuka! Za dwadzieścia marek!

Po chwili znieśliśmy na dół, do Porty i Pluta, zwłoki elegancko ubranego dżentelmena.

- Będziesz mieć ekskluzywne towarzystwo Gertrudo - powiedział Porta - a nie takiego frontowego szczura jak ja. Patrzcie chłopaki, wszystko dobre, co się dobrze kończy. Jeśli powiedziałbym jej osiem dni temu, że zostanie pochowana z dżentelmenem w skórzanych trzewikach i białych getrach, to wyrzuciłaby mnie za drzwi.

Porucznik Harder rzucił okiem na długi rząd oczekujących wozów z ciałami zabitych i znużony powiedział.

- Chryste, to się nigdy nie skończy. W dodatku nie jesteśmy tu jedynym takim oddziałem.

- Wygląda to tak, jakby z każdym pochowanym ciałem przybywały kolejne dwa - powiedział starszy sierżant sztabowy z piątej kompanii. - Niektórzy z moich ludzi załamali się. Musieliśmy prosić o uzupełnienia.

- To jeszcze dzieciaki - rzucił Harder i wrócił do sporządzania listy.

Jakiś czas później usiedliśmy na nagrobkach. Porta zaczął raczyć nas swoimi opowieściami, lecz kiedy zaczął mówić o swoim ulubionym daniu - tłuczonych ziemniakach i wieprzowinie z kością, musieliśmy go powstrzymać. Nawet na wpół pijani nie byliśmy w stanie myśleć o jedzeniu bez odruchów wymiotnych.

Przez wiele dni grzebaliśmy ludzi. W pijanym widzie wymyślaliśmy najobrzydliwsze

żarty na temat naszej roboty. Ratowało nas to przed szaleństwem. Choć były to tylko ciała bez nazwisk, to każde z nich było jeszcze niedawno człowiekiem, który przeżył swoje życie i znalazł śmierć.

Matki i ojcowie troszczyli się o dzieci. Mieli swoje zmartwienia, pili piwo z wielkich kufla, albo wino z wąskich kieliszków, tańczyli, bawili się, pracowali w fabrykach i biurach, spacerowali w słońcu i w deszczu, radowali się cichymi wieczorami, kiedy mogli porozmawiać z przyjaciółmi o końcu wojny i o czekających ich lepszych czasach. Ale zanim nadeszły lepsze dni ich życie znalazło swój kres. Śmierć nadeszła w brutalny, szatański, gwałtowny sposób. Umieranie mogło trwać ułamek sekundy, lecz równie dobrze wlokło się przez długie minuty, a nawet godziny. W końcu zostali pogrzebani przez podpitych wojaków z karnego batalionu rzucających przy pochówku obrzydliwymi dowcipami, które stanowiły ich jedyne epitafium.

Ostatnim zadaniem było zejście do piwnicy, skąd nie udało się usunąć ciał. Oddział upiorów ubranych w czarne mundury czołgistów, z roześmianymi czaszkami na kołnierzach używał miotaczy ognia do zniszczenia śluzowatych szczątek tego, co kiedyś stanowiło ludzkie istoty. Ocaleni, na nasz widok uciekali w popłochu.

Czerwony, syczący język miotacza ognia zamieniał wszystko w popiół. Powietrze wibrowało, kiedy detonowaliśmy ładunki. Resztki domów waliły się w grubych tumanach kurzu. OKW - Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych w typowy dlań sposób informowało w swoim biuletynie o piekle przez jakie przeszliśmy: „Kilka miast w północno-zachodnich Niemczech padło ofiarą terrorystycznych ataków ze strony nieprzyjacielskiego lotnictwa. Między innymi ciężkie naloty doświadczyły Kolonię i Hanower. Wiele nieprzyjacielskich bombowców zostało zestrzelonych przez obronę przeciwlotniczą i myśliwce. Kroki odwetowe zostaną podjęte niezwłocznie”.

Żołnierz dostaje do ręki broń, aby z niej strzelać. Tak nakazuje regulamin, a żołnierz musi według niego postępować.

Podpułkownik Weissshagen uwielbiał regulamin. Nieustannie przypominał każdemu: „Uczysz się tylko dzięki regulaminowi oraz dzięki przykładom”.

Dowiedział się, że nie jest przyjemnie mieć czapkę odstrzeloną zgodnie z regulaminem.

Rozdział III

Nocny wystrzał

Od tygodnia szkoliliśmy się na nowych czołgach. Zamieniliśmy koszary na niesławne baraki Sennelager, w okolicach Paderborn - najbardziej znieawidzonego poligonu w Niemczech.

Stacjonujący tam żołnierze powiadali, że Bóg stworzył Sennelager, kiedy był w podłym nastroju. Wydmy, moczary, gęste zarośla i nieprzebyte cierniste krzewy stanowiły normalne w tym rejonie pułapki. Było to miejsce bardziej pustynne i bardziej deprymujące, niż pustynia Gobi. Przeklinały je tysiące szkolących się tu żołnierzy, tak za panowania Kaisera, jak i w latach pierwszej wojny światowej. Ochotnicy stutysięcznej Reichswehry⁵, którzy zamiast bezrobocia wybrali zawód żołnierza, w obliczu codziennego piekła Sennelager zaczęli tęsknić za szarą beznadziejnością losu bezrobotnego. Nam, żołnierzom - niewolnikom Trzeciej Rzeszy było ciężej niż innym, a legendarny podoficer Himmelstoss z czasów Kaisera był niczym w porównaniu z rutynowym sadyzmem naszych podoficerów.

Na tych terenach przeprowadzono wiele egzekucji osób skazanych na śmierć przez sąd wojskowy Nadrenii-Westfalii. Stary stwierdził kiedyś, że dla tych, którzy zostali tu przywiezieni na egzekucję, śmierć stawała się błogosławionym uwolnieniem od rozdzierającej duszę okolicy, jaką było Sennelager.

Pierwszej nocy razem z Plutem pełniliśmy służbę wartowniczą. Musieliśmy stać z karabinami i w hełmach, i patrzeć z zawiścią na to, jak nasi rozradowani przyjaciele wyruszają do miasta, żeby przy pomocy piwa i sznapsa zmywać z siebie woń poligonu.

Porta zatańczył przed nami odrzucając ze śmiechu głowę do tyłu. Mogliśmy policzyć trzy ostatnie zęby, jakie mu jeszcze pozostały w wielkiej gębie. Armia co prawda sprezentowała mu sztuczną szczękę, ale on nosił ją w kieszeni, owiniętą w kawałek brudnej szmaty używanej do czyszczenia broni. Kiedy zasiadał do jedzenia, z powagą rozpakowywał zawiniątko i umieszczał obie części szczęki przy talerzu, a kiedy już zjadł swoją porcję i ewentualnie wyżebrane resztki, skrupulatnie polerował szczękę szmatką i ponownie wkładał ją do kieszeni.

Uśmiechnął się do nas szeroko i powiedział.

⁵ Reichswehra - stutysięczna zawodowa armia, jedyna jaką mogły posiadać Niemcy na mocy Traktatu Wersalskiego, po przegranej w 1918 r.

- Trzymajcie wrota szeroko otwarte na przyjscie Pana, zamierzam bowiem zalać się tak, jak nigdy dotąd.

- Niech szlag trafi tego durnego rudzielca - warknął Pluto - wychodzi, żeby się zabawić, a nas tutaj uziemili.

Weszliśmy do kantyny i posililiśmy się zupą z pokrzyw - odwiecznym Eintopfem⁶, który zawsze przyprawiał nas o lekkie mdłości.

Było tam również kilku rekrutów udających starych żołnierzy z tej tylko racji, że założyli mundury. Ich pewność siebie szybko zniknie, kiedy zostaną skierowani na front i wylądują w jednostkach bojowych na Wschodzie.

Starszy sierżant sztabowy Paust z kilkoma podoficerami również przebywał w kantynie. Popijał piwo w swój szczególny, pochrząkujący sposób, zdradzający opoja. Kiedy zobaczył jak spożywamy nieśmiertelny Eintopf, zaśmiał się rubasznie i krzyknął w koszarowym slangu.

- Hej wy tam, wy dwie śwynie, podoba się wam służba wartownicza? Tatuś dopilnuje wszystkiego. Domyślam się, że potrzeba wam trochę odpoczynku. Jutro podziękujecie mi za to, że nie będziecie mieć kaca, tak jak inni.

Kiedy nie odezwaliśmy się, uniósł się nieco, wyciągnął ku nam wielką pięść i zacisnął masywną, pruską szczękę.

- Odpowiadać! Nie wiecie, że macie odpowiadać starszym stopniem?! Nie jesteśmy na froncie. Tu jeszcze panuje porządek i dyscyplina. Zapamiętajcie to sobie, śwynie!

Z niechęcią wstaliśmy i odpowiedzieliśmy.

- Tak jest panie Feldwebel, lubimy stać na warcie.

- Spałście się, co? Śwynie! Wkrótce się przekonamy jak wam idzie. Albo w budce wartowniczej, albo na placu apelowym! - Machnął gwałtownie ręką i krzyczał - Odmaszerować!

Kiedy wróciliśmy na miejsca, szepnąłem do Pluta.

- Ten skurwysyn byłby niczym bez swoich pagonów.

Chwilę później powstaliśmy, ale gdy tylko doszliśmy do drzwi Paust ryknął.

- Hej lalusie! Nie nauczono was, że salutuje się, kiedy wchodziecie do pomieszczenia lub je opuszczacie? Wszarże! Ze mną nie pójdzie wam tak łatwo!

Dygocząc ze złości podeszliśmy do jego stolika, stuknęliśmy obcasami i Pluto obraźliwie donośnym głosem ryknął.

⁶ Eintopf - typowe dla niemieckiej kuchni danie jednogarnkowe.

- Obergefreiter Gustaw Eicken i Fahnenjunkergerfreiter⁷ Hassel uprzejmie proszą pana Feldwebela o pozwolenie opuszczenia pomieszczenia i udania się do wartowni przy bramie numer cztery, w celu dalszego pełnienia służby wartowniczej!

Paust łaskawie skinął głową, podnosząc równocześnie olbrzymi kufel piwa do swej szerokiej, spoconej twarzy.

- Odmaszerować!

Stukając donośnie obcasami wykonaliśmy regulaminowe w tył zwrot i głośno wyszliśmy z zadymionej i śmierdzącej kantyny.

Po wyjściu Pluto zaczął straszliwie przeklinać. Na koniec podniósł nogę i wypuścił w stronę drzwi do kantyny niewiarygodnego bąka.

- Proszę Boga o to, abyśmy znowu znaleźli się na froncie. Jeśli zostaniemy tu jeszcze trochę, to oderwę Paustowi łeb i wsadzę mu go do dupy.

Siedząc na wartowni, graliśmy w oczko, ale szybko nam się to znudziło i sięgnęliśmy po pornograficzne pisemka przyniesione przez Portę.

- Jaka talia! - Uśmiechnął się szeroko Pluto wskazując na dziewczynę w mojej gazecie
- Gdybym dorwał taką cizię, dałbym jej do wiwatu. Chryste, uwielbiam silne uda, które można objąć rękami. Co myślisz o takim krówsku, leżącym na stole ubranym tylko w halkę?

- Dziękuję - odpowiedziałem - wolę chude. Zobacz, tu jest takie maleństwo. Gdybym co pół roku miał taką sztukę, to wytrzymałbym nawet Wojnę Trzydziestoletnią.

Podszedł dowódca straży, sierżant Reinhardt i pochylił się nad nami. Ślinił się.

- Co wy tam wiecie! Skąd macie takie czasopisma?

- A jak pan myśli? - Odparł bezczelnie Pluto - W każdą środę rozdaje je YMCA⁸.
Proszę zapytać dziewczynę w recepcji. Przechowuje je pod egzemplarzami Biblii.

- Nie bądźcie tacy sprytni kapralu, bo będziecie musieli przez resztę życia obierać ziemniaki - odparł rozzłoszczony Reinhardt, a Pluto wybuchnął śmiechem.

Reinhardt natychmiast zapomniał o gniewie, zaś oczy zrobiły mu się okrągłe z wrażenia, kiedy zaczął oglądać zdjęcia najfantastyczniejszych i nienaturalnych pozycji erotycznych. Takie widoki przykułyby uwagę nawet Casanovy.

- Jezu - westchnął Reinhardt. - Jak tylko skończę służbę, lecę wyrwać jakąś sztukę. To naprawdę nakręca.

⁷ Fahnenjunkergerfreiter - odpowiednik polskiego kaprala podchorążego.

⁸ YMCA - popularne przed wojną międzynarodowe stowarzyszenie, zrzeszające męską młodzież chrześcijańską.

- Bzdury. To jeszcze nic - powiedział Pluto z wyższością. - Popatrz tutaj - wskazał na zdjęcie przedstawiające zupełnie nieprawdopodobną pozycję. - Takie rzeczy robiłem, jak miałem czternaście lat.

Reinhardtowi ze zdziwienia opadła szczeka i z podziwem wpatrywał się w wielkiego Hamburgczyka.

- Kiedy miałeś czternaście lat? Nie wierzę. Kiedy pierwszy raz dymałeś?

- Jak miałem osiem i pół roku. Ta dziwka była mężatką, a jej mąż sprzedawał w tym czasie owoce na targu. Przyniosłem jej jajka ze sklepu na Bremerstrasse.

- Przestań mnie podniecać - zajęczał Reinhardt. - Możesz mi nagrać jakąś mężatkę? Pewnie znasz ich mnóstwo.

- Pewnie, że mogę, ale będzie cię to kosztowało butelkę rumu, albo koniaku, płatne z góry. A po wszystkim postawisz jeszcze jedną butelkę - tylko francuskiego, żadnego niemieckiego świństwa.

- Załatwione - powiedział z entuzjazmem Reinhardt - ale niech Bóg ma cię w swojej opiece, jeśli oszukasz.

- Jak mi nie wierzysz, to spadaj i sam sobie coś przygruchaj - odpowiedział Pluto i wrócił do przeglądania pisemka. Najmniejszym gestem nie zdradził się, jak bardzo mu zależy na nieoczekiwanej wypitce. Wiedział, że Reinhardt jest w stanie spełnić jego żądanie.

Sierżant chodził podekscytowany po wartowni. Kopnął w kąt oporządzenie jakiegoś rekruta, a potem zrugął biedaka za niewłaściwe pełnienie służby. Następnie zbliżył się i w objął nas za ramiona w przyjacielskim geście.

- Przepraszam przyjaciele, nic takiego nie przyszłoby mi na myśl. Jestem tylko z natury trochę podejrzliwy. Ta cała zbieranina tutaj, to zwykła banda złodziei. Wy to co innego. Wiecie co to uczciwość.

- Nie rozumiem zatem dlaczego tu jeszcze siedzisz, skoro tak tego nienawidzisz - powiedział Pluto wycierając nos w staroświeckim, soczystym stylu strząsnąwszy przy tym trochę wydzieliny na krzesło Reinhardta, który udał, że tego nie zauważył. - Pojedź z nami, kiedy ruszymy do akcji.

- To możliwe, wkrótce w tym miasteczku nie będzie można wytrzymać, a wy będziecie zdobywać medale. Ale co z tą dziewczyną? Załatwisz ją dla mnie?

- Nie ma sprawy, ale najpierw zaliczka - odparł Pluto i wyciągnął otwartą dłoń.

Gest ten wywołał na twarzy Reinhardta nerwowy tik.

- Przysięgam, że będziesz mieć ten twój koniak, kiedy tylko wybiorę się do miasta. Znam tam faceta, który ma dla mnie to i owo. A możesz załatwić towar na jutro wieczór?

- Będziesz mieć panienkę i to na jutro wieczór - odparł beznamiętnym tonem Pluto.

Rekruci, z których większość nie miała nawet osiemnastu lat, nieśmiało spoglądali w naszą stronę. Dla nas to była codzienna gadka. Sugestia, że jest niemoralna byłaby niezrozumiała. Interes jaki przed chwilą ubili Pluto i Reinhardt był dla nas równie naturalny, jak przeprowadzane w Sennelager egzekucje. W wielkiej fabryce nazywanej armią przyswajaliśmy sobie po prostu nowy system wartości.

W końcu ciemność ogarnęła wielkie budynki koszar i rozrzucone wokół zabudowania. Tu i ówdzie za zaciemnionymi oknami, odpoczywał żołnierz wstrząsany bezgłośnym łkaniem. Tęsknota za domem, strach i wiele innych czynników doprowadzały do załamań i pomimo posiadania broni oraz noszenia munduru, wywoływały reakcje właściwe dzieciom.

Wyszliśmy z Plutem na zewnątrz pełnić dalej służbę wartowniczą. Musieliśmy krążyć wzdłuż wysokiego muru otaczającego teren koszar i sprawdzać czy wykonano wszystkie rozkazy, czy drzwi zamknięto o dziesiątej, czy prawidłowo ułożono skrzynki z amunicją za placem apelowym. Jeśli spotkalibyśmy kogokolwiek, mieliśmy obowiązek go zatrzymać i wylegitymować. Szczególną pasją oficerów w koszarach było sprawdzanie stopnia czujności wartowników.

Nasz dowódca, pułkownik von Weissshagen żywił szczególne zamiłowanie do tego rodzaju sportu. Był bardzo niski i nosił zbyt wielki monokl przyklejony na stałe do oblicza. Jego mundur był przykładem wyszukanej elegancji pruskich oficerów: kawaleryjska, bardzo krótka, zielona kurtka, której krój był mieszanką stylów węgierskiego i niemieckiego; jasnoszare, prawie płowe bryczesy podszyte byczą skórą na siedzeniu; czarne, bardzo długie oficerki ze skóry wysokiej jakości. Wielką tajemnicą było dla nas, w jaki sposób udawało mu się w tych butach zginać kolana. Bryczesy i buty były przyczyną tego, że żołnierze przezywali go Skórzaną Dupą. Nosił kaszkiet z wysoko podniesionym przodem, na sposób szczególnie popularny wśród bonzów partii nazistowskiej. Jego masę podkreślał nazistowski orzeł, wieniec oraz pasek pod brodę wykonany z bardzo grubo plecionego srebrnego sznurka. Nosił oczywiście płaszcz z czarnej skóry z szerokimi klapami. Na szyi dyndał mu krzyż *Pour la Merite*⁹. Była to pamiątka z czasów pierwszej wojny światowej, którą przesłużył w kawalerii cesarza Wilhelma. Na ramionach nadal nosił kawaleryjskie odznaki, co było wbrew przepisom mundurowym armii nazistowskiej.

Żołnierze robili zakłady o to, czy postać ta w ogóle posiada usta. Były one bowiem ledwie cieniutką kreską, trudno dostrzegalną blizną, która dosłownie znikwała w twardo

⁹ Najwyższe odznaczenie bojowe w armii cesarskich Niemiec.

ociosanej twarzy. W brutalnym obliczu szczególnie wyróżniały się lodowato zimne, niebieskie oczy. Kiedy stałeś przed tym malutkim dowódcą, przeszywał cię dreszcz, zwłaszcza gdy zwracał się on do ciebie aksamitnym głosem, podczas gdy jego zimne, pozbawione uczuć oczy, wysysały twój żołądek. Patrzyły wzrokiem kobry. Nikt nie pamiętał, żeby w towarzystwie von Weisshagena pojawiła się kiedykolwiek jakaś kobieta. Nic dziwnego. Każda kobieta pod jego spojrzeniem zamieniałaby się w słup soli. Kiedy pod koniec wojny wyrzucono go z armii, bez wątplenia dostał posadę naczelnika więzienia o zastrzonym rygorze. Odnosiło się wrażenie, że nie urodził się jeszcze człowiek, który nie ugiąłby się przed siłą jego woli.

Inną szczególną cechą wyróżniającą tego oficera było to, że zawsze nosił odpiętą kaburę, by móc łatwiej sięgnąć po lśniący złowrogo, czarno-niebieski Mauser kalibru 7,65. Jeden z jego ordynansów (a miał ich dwóch) mówił, że nosił również Waltera kal. 7,65 z sześcioma kulami dum-dum w magazynku. Jego palcat skrywał cieniutki, długi sztylet. W oka mgnieniu mógł go wyciągnąć z pięknie plecionej, skórzanej pochwy. Wiedział, że ludzie boją się go i nienawidzą, i dlatego zabezpieczał się przed nieszczęśliwymi, których prześladował, a którzy mogliby w akcie desperacji poszukać zemsty.

Nigdy oczywiście nie był na froncie, miał zbyt dobre układy na wysokich szczeblach. Jego rudy kundel Baron sam w sobie był wart opowieści. Pies został wciągnięty na stan osobowy armii i nawet kilkakrotnie ukarany chłostą przed frontem batalionu. Adiutant zgodnie z regulaminem odczytywał rodzaj przewinienia i wyznaczoną karę w rozkazie dnia. Baronowi jakoś nigdy nie udało się awansować na kaprała. Chwilowo był w stopniu starszego szeregowego i odbywał w celi karę za zanieczyszczenie ekskrementami dywanu pod biurkiem swojego pana.

Sierzanci - starzy wyjadacze oblewali się zimnym potem, kiedy von Weisshagen łagodnym głosem szeptał do słuchawki telefonu uwagi o zauważonych nieprawidłowościach. Jeżeli ktoś zgubiłby lub rzucił papierek przed kwaterą kompanii, to komendant wiedziałby o tym już po pięciu minutach. Był tak dobrze o wszystkim poinformowany, że czasami wierzyliśmy, że jego straszne oczy widzą poprzez ściany.

Zawsze bezbłędnie cytował odpowiednie ustępy regulaminów, jakimi nafaszerowana była armia Trzeciej Rzeszy. Litość oraz łagodność były dla niego niewątpliwymi dowodami słabości i oznaczały początek destrukcji świata. Uwielbiał wydawać wszystkim podwładnym, bez względu na stopień, szokujące rozkazy. Urzędował za wielkim, mahoniowym biurkiem, ozdobionym miniaturą masztu flagowego przylutowanego do podstawki zrobionej z granatu. Wpatrywał się w wyprężonego przed nim w postawie na baczność żołnierza i nagle

wrzeszczał.

- Skacz przez okno!

Niech Bóg się ulituje nad tym, który zawahałby się natychmiast podbiec do okna, otworzyć je i wdrapać się na parapet. Biuro pułkownika znajdowało się na trzecim piętrze. W ostatniej chwili niski głos niewysokiego oficera oznajmiał.

- Dobrze, dobrze, złaż już z tego okna!

Bywało, że wkradał się do izby żołnierskiej cicho jak kot (buty miał podgumowane). Otwierał drzwi i łagodnym głosem, który jednak smagał niczym bicz, rozkazywał.

- Stawać na rękach!

Nazwisko tego, który nie potrafił na nich stanąć było odnotowywane w szarym notesie, który von Weissshagen stale nosił w lewej kieszeni na piersi. Korzystając z pleców winowajcy zapisywał w nim jego nazwisko starannym pismem. Nieszczęśnik musiał liczyć się z tym, że nazajutrz dostanie tydzień dodatkowej musztry.

Gawędziliśmy sobie z Plutem beztrosko, spacerując dookoła koszar. Pluto trzymał w zębach papierosa. Był wystarczająco krótki, aby w razie potrzeby schować go całkowicie w ustach. Pluto bardzo biegle opanował tę sztuczkę, która bywała przydatna w nagłych wypadkach. Kopnął w zamek skrzynki z amunicją. Ku jego zadowoleniu, otworzyła się. Jeśli zameldowalibyśmy o tym następnego dnia, to czwarta kompania mogłaby mieć poważne kłopoty.

Za placem apelowym Pluto wypluł mikroskopijny niedopałek. Wylądował na suchej trawie. Przystanęliśmy na chwilę czekając, aż ta zapali się i oświetli nasz monotony patrol.

Szliśmy dalej powoli odmierzając kroki. Bagnety złowrogo błyszcząły. Nie odeszliśmy zbyt daleko, kiedy nagle ktoś pojawił się przed nami. Od razu wiedzieliśmy, że może być to tylko pułkownik von Weissshagen. W swoim skórzanym płaszczu i kaszkiecie wyglądał jak czarna pantera.

Pluto głośno ryknął hasło: *Gneisenau!*, które natychmiast odbiło się echem po całej okolicy. Nastąpiła chwila ciszy, po czym Pluto ryknął ponownie.

- Obergefreiter Eicken i Fahnenjunkergerfreiter Hassel pełniący służbę wartowniczą, meldują się podczas patrolu na terenie koszar. Zgodnie z regulaminem poprosimy pana pułkownika o wylegitymowanie się.

Cisza.

Zaszeleścił skórzany płaszcz. Rączka w rękawiczce wsunęła się pomiędzy górne guziki, po czym szybkim ruchem cofnęła się. W następnej chwili mogliśmy już wpatrywać się w lufę pistoletu. Znajomy, dobrotliwy głos zaświstał.

- A co będzie jeśli strzelę?

W tej samej chwili Pluto strzelił z karabinu. Kula świsnęła pułkownikowi Kolo głowy strącając czapkę. Zanim zdążył otrząsnąć się z szoku, przystawiłem mu do piersi bagnet. Następnie Pluto przyłożył mu do szyi swój, nie dając już żadnych szans na stawianie oporu. Rozbroiliśmy go.

- Pan pułkownik jest proszony o podniesienie rąk do góry, inaczej będziemy strzelać - powiedział Pluto jedwabistym głosem.

Niemal zacząłem chichotać. Zabrzmiało to jak tekst z domu wariatów: „Pan pułkownik jest proszony o podniesienie rąk do góry, inaczej będziemy strzelać”. Tylko w języku wojskowym można było wyrażać się jak idiota.

Przycisnąłem mocniej bagnet do jego piersi, aby nie pozostawić cienia wątpliwości, co do naszej determinacji.

- Nonsens - rzucił pułkownik. - Znacie mnie, opuście bagnety i kontynuujcie patrol. Później sporządźcie raport wyjaśniający oddanie strzału.

- Nie znamy pana, panie pułkowniku. Wiemy tylko, że groził nam pan bronią podczas pełnienia służby wartowniczej. Prosimy pana pułkownika o udanie się z nami na wartownię - odpowiedział z bezlitosną uprzejmością Pluto.

Pomimo grózb rzucanych przez dowódcę, ruszyliśmy powoli w kierunku wartowni. Bagnety trzymaliśmy jednak nadal w pogotowiu.

Nasze wejście na wartownię wywołało wielkie poruszenie. Reinhardt, który uciął sobie drzemkę, zerwał się, przyjął wymaganą szacunkiem dla przełożonego postawę zasadniczą w odległości regulaminowych trzech kroków od dowódcy. Drżącym głosem wykrzyknął.

- Baczość! Dowódca warty, Unteroffizier Reinhardt melduje posłusznie: służbę wartowniczą pełni dwudziestu ludzi, w tym pięciu z bronią. Dwóch na patrolu. W areszcie przebywa czterech więźniów. Gefreiter z trzeciej kompanii - dwa dni aresztu. Strzelec i Obergefreiter z siódmej kompanii - obaj po 7 dni aresztu. Cała trójka ukarana za samowolne przedłużenie przepustki. Jeden Gefreiter - pies, trzy dni aresztu za zanieczyszczanie podłogi. Melduję posłusznie, że nie wydarzyło się nic szczególnego!

Pułkownik przyglądał się czerwonej twarzy Reinhardta z ogromnym zaciekawieniem.

- Wiecie kim jestem? - Zapytał.

- Tak jest, podpułkownik von Weissshagen, dowódca 27 (karnego) pułku pancernego.

Pluto z radością oznajmił Reinhardtowi.

- Panie sierżancie! Obergefreiter Eicken, dowódca dwuosobowego patrolu, melduje posłusznie, że aresztowaliśmy pułkownika za placem apelowym drugiej kompanii. Kiedy nie

otrzymaliśmy odpowiedzi na hasło, a żądanie okazania dokumentów spotkało się z groźbą użycia broni, zgodnie z regulaminem oddałem strzał ostrzegawczy z karabinu. Czapka aresztowanego została przedziurawiona kulą. Aresztowany został rozbrojony i bez uszczerbku na zdrowiu doprowadzony do dowódcy warty. Oczekujemy posłusznie na dalsze rozkazy.

Cisza, długa aksamitna cisza.

Reinhardt przełknął ślinę. To go przerastało. Dowódca spoglądał na niego z zaciekawieniem. Wszyscy czekali, lecz panowała niczym niezmacona cisza. Krew uderzyła do głowy i zaczerwieniła małą twarz Reinhardta. Wszyscy czekali, aż ten gamoń coś powie. W końcu komendant stracił cierpliwość, a kiedy zwracał się do nieszczęsnego sierżanta, jego dobrotliwy głos brzmiał anemicznie.

- Wiemy, że pan mnie zna. Jest pan dowódcą warty. Bezpieczeństwo koszar 27 pułku spoczywa w pańskich rękach. Co pan rozkaże Herr Unteroffizier? Co pan zamierza zrobić? Nie możemy przecież tak stać przez całą noc!

Reinhardt nie miał bladego pojęcia co zrobić. Zrozpaczony przewracał oczami. Można było niemal usłyszeć jak rozpaczliwie szuka wyjścia z sytuacji. Poduszka i płaszcz na stole były niemymi dowodami jego nielegalnej drzemki. Również i to nie było bez znaczenia. Spojrzał na Pluta, na mnie oraz na stojącego pomiędzy nami dowódcę. We trzech, ze złośliwymi uśmieszkami przyklejonymi do twarzy, oczekiwaliśmy na rozkazy. Przewrotny los niespodziewanie obdarzył go władzą większą, niż było mu to potrzebne. Przed nim stał człowiek, zwyczajny człowiek, z ciała, z dwiema nogami, dwiema rękami, twarzą, oczami, uszami, zębami, zbudowany tak jak inni ludzie, ale niestety, ta szczególna osoba nosiła czarny płaszcz i skórzane oficerki. Dla Reinhardta był to Bóg, Diabeł, Świat, Władza, Śmierć, Życie, wszystko, co wiązało się ze zniszczeniem, torturami, awansem, degradacją i na koniec; to ten właśnie człowiek mógłby wypowiedzieć kilka słów, które mogły posłać sierżanta Reinhardta na pierwszą linię. Tam, wśród upiornych śniegów oczekiwał Front Wschodni. Ratunek przed tym tragicznym losem zależał całkowicie od tego, czy nie narazi się swojemu bogu stojącemu przed nim ze złośliwym uśmieszkiem na ustach.

W końcu mózg Reinhardta nawiązał kontakt z językiem i rozległ się krzyk. Reinhardt ryczał na mnie i na Pluta niczym wściekły byk.

- Czyście zwariowali? Uwolnić natychmiast pana pułkownika. To bunt!

Na jego twarzy pojawiła się ulga, a nawet wyraz satysfakcji.

- Jesteście aresztowani. Natychmiast wzywam oficera dyżurnego. Drogo za to zapłacicie. Zechce pan im wybaczyć panie pułkowniku - zwrócił się do dowódcy i strzelił obcasami. - To tylko dwa durne bydlaki prosto z frontu. Dopilnuję, żeby przedstawić ich

natychmiast do raportu. Staną naturalnie przed sądem wojennym...

Dowódca praktycznie zahipnotyzował wszystkich w pomieszczeniu swoim spojrzeniem. Sposobność nadarzała się większa niż mógł oczekiwać. Znakomita okazja pouczania za pomocą straszliwego przykładu.

- No cóż panie Unteroffizier, tak pan uważa? - Strzepnął niewidoczny pyłek z kłapy płaszcza, a kiedy odbierał z powrotem z rąk Pluta pistolet i przestrzeloną czapkę, uśmiechał się szeroko.

Bezgłośnie podszedł na swoich podgumowanych butach do stołu. Wskazał na zaimprovizowane legowisko Reinhardta i rzucił.

- Zabrać to!

Rekruci wraz z Reinhardtem skoczyli by wypełnić rozkaz. Płaszcz i poduszka znikły niemal magicznym sposobem.

Dowódca powoli rozpiął płaszcz. Z kieszeni na lewej piersi wyciągnął notes w szarej okładce. Zamaszyście, szerokim gestem wydobyl srebrne pióro. Notatnik został umieszczony na stole pod kątem, jaki zalecany jest na lekcjach kaligrafii. Pisząc, myślał na głos.

- Unteroffizier Reinhardt Hans, jako dowódca warty był niekompletnie umundurowany. Miał rozpiętą bluzę, pas z pistoletem znajdował się poza jego zasięgiem, co uniemożliwiłoby mu użycie broni w razie konieczności. Stanowi to naruszenie regulaminu wojskowego nr 10618, z 22 kwietnia 1939 r. określającego zasady pełnienia służby wartowniczej. Ponadto poważnym naruszeniem regulaminu nr 798 data jak wyżej, było spanie na stole w wartowni. Wykorzystał również płaszcz wojskowy w charakterze koca, przez co złamane zostały instrukcje wydane przez pułkownika von Weisshagena w rozkazie z dn. 16 czerwca 1941 r. Dotyczy to także identyfikacji osób na terenie koszar po godzinie 10 wieczorem. Dowódca warty nie podjął odpowiedniej decyzji, lecz zamiast tego wezwał oficera dyżurnego.

Gwałtownie odwrócił się w kierunku oszołomionego Reinhardta.

- No cóż panie Unteroffizier, macie coś do zameldowania?

Reinhardt był w szoku. Dowódca poprawił pas i polerował monokl śnieżnobiałą chusteczką. Następnie powiedział.

- Obergefreiter Eicken i Fahnenjunkergefreiter Hassel! Zaprowadzić sierżanta Reinhardta do celi. Jest aresztowany za poważne wykroczenia dyscyplinarne popełnione w czasie pełnienia służby wartowniczej. Jego przypadek zostanie rozpatrzony przez sąd wojenny. Jutro przewiezie się go do więzienia 114 Batalionu Grenadierów w Standort. Do czasu zwolnienia z obowiązków pełnienia służby, Obergefreiter Eicken będzie pełnił

obowiązki dowódcy warty. Patrol wypełnił swoje obowiązki sumiennie i gorliwie.

Bezszelestnie opuścił wartownię.

- Za mną - powiedział Pluto uśmiechając się do Reinhardta. - Spróbuj uciekać, a spotkasz się z moim bagnetem! - Jednocześnie przeładował głośno karabin.

We trzech ruszyliśmy w stronę celu. Pluto z entuzjazmem machał wielkim pękiem kluczy. Pies z celi nr 7 zmusił Pluta do krzyku.

- Zamknij się! Po dziesiątej obowiązuje cisza!

Z nadmiernym hałasem odsunęliśmy zasuwę w drzwiach celi nr 13 i wepchnęliśmy Reinhardta do środka.

- Osadzony, rozebrać się i położyć wszystko na łóżku - rozkazał Pluto, okazując wyraźną satysfakcję z pełnienia obowiązków strażnika więziennego.

Po kilku minutach, dobrze zbudowany Reinhardt stał przed nami tak, jak go Bóg stworzył. Gruby wieśniak, pozbawiony dystynkcji był tym, czym go stworzono: zdeorientowanym, grubokościstym robotnikiem rolnym.

Pluto chciał koniecznie zrealizować wszystkie punkty regulaminu więziennego.

- Więzień, pochylić się - zakomenderował wpatrując się między pośladki sierżanta. Z powagą uczonego badał wyeksponowany tyłek Reinhardta.

- Więzień niczego nie ukrywa w odbycie - stwierdził z zadowoleniem.

Następnie sprawdził uszy zagubionego i zszokowanego Reinhardta, po czym oświadczył z radością.

- Czy więzień zna punkty regulaminu mówiące o higienie osobistej? Ten wieśniak nie wie jak wyrzucać obornik z uszu. Napiszcie: Stwierdzono, że aresztant jest bardzo brudny. Jego uszy zostały zaczopowane nieczystościami.

- Czy chcesz, żebym napisał dokładnie to, co powiedziałaś? - Upewniłem się.

- Oczywiście! Czy nie jestem dowódcą warty? Czy nie jestem odpowiedzialny za aresztantów?

- Zamknij się głupi świniaku - odparłem. - Jeżeli o mnie chodzi, to mam gdzieś co wyprawiasz, ale to ty będziesz podpisywać.

- Jasne. Nie rób zamieszania - powiedział Pluto.

Szczegółowo zbadaliśmy mundur Reinhardta. Przeczytaliśmy jego notatnik z adresami. Pluto zainteresował się szczególnie okrągłym pudełkiem papierosów. Powąchał jeden lub dwa z nich. Później wrzasnął.

- Ach! Więzień posiada opiumowane papierosy! Czy mam się nimi zająć panie przestępco? Czy też mam o nich zawiadomić? Usłyszycie wtedy co sąd wojenny ma do

powiedzenia na temat podoficera, który nosi przy sobie narkotyki. Co zatem mam zrobić?

- Niech to szlag trafi, zatrzymaj je sobie! - Odpowiedział gorzko Reinhardt.

- Więzień, siedźcie, cicho i nie sprawiajcie kłopotu. Zwracajcie się do mnie per Panie Dowódco Warty. Zapamiętaj to sobie krowi placku!

Pluto z zadowoleniem schował opiumowane papierosy do kieszeni. Następnie zebrał przedmioty należące do upadłego bohatera. Wszystko oprócz bielizny i munduru powędrowało do worka. Pluto wskazał na sporządzoną przeze mnie listę.

- Podpisz, że jest tutaj wszystko, co należy do ciebie. Dzięki temu będzie mniejszy bałagan, kiedy dostaniesz wyrok.

Reinhardt chciał sprawdzić listę, ale Pluto uciął krótko.

- Co jest do cholery, myślisz, że pozwolimy ci studiować w więzieniu? Po prostu podpisz. A potem wyjdź na dwór, żebyśmy cię mogli zastrzelić, jak rozkazał komendant. Patrzcie jaki nerwowo!

Bez dalszych protestów Reinhardt zrobił wszystko, co rozkazał Pluto.

- Jeśli chcesz skorzystać z wiadra, to zrób to teraz - oświadczył Pluto.

- Nie panie dowódco warty - niechętnie odparł Reinhardt. Stał nago przed okienkiem celi.

- Twoje szczęście - powiedział Pluto - i niech cię Bóg broni przed dzwonieniem w nocy. Chcemy mieć spokój, żeby przemyśleć poważne wydarzenia, jakie miały miejsce dzisiaj wieczora.

- Tak jest, panie dowódco warty!

Pluto zajrzał jeszcze triumfalnie do celi i rozkazał.

- Grzeczny więzień. Marsz do łóżka i nie ruszaj się stamtąd, dopóki nie usłyszysz pobudki.

Wyszedł z celi, zatrzasnął drzwi, przekręcił dwukrotnie klucz w wielkim zamku i z irytującym trzaśnięciem zatrzasnął obie zasuwę.

Plucie spodobały się tak bardzo klucze, że po powrocie do wartowni położył je przed sobą na biurku. Sam nieraz przebywał za kratkami i po raz pierwszy w życiu znalazł się w posiadaniu kluczy od cel. Chwilę później, z wielkim zadowoleniem zaczął wydzwaniać do wszystkich podoficerów służbowych w kwaterach kompanii. Był to przywilej dowódcy warty. Za każdym razem, kiedy połączył się z wybraną kompanią pytał.

- Po pańskim głosie sędzę, że jest pan zaspany. Czy nie zdrzemnął się pan? (oczywiście spali wszyscy) Zastanawiam się, czy nie jest moim obowiązkiem zameldować o tym oficerowi dyżurnemu.

- Kto mówi?

- Dowódca warty oczywiście. A myśli pan, że kto?

Kiedy już porozmawiał z każdym podoficerem, z ośmiu kompanii, zaczął wszystko od początku. Tym razem wypytywał zmieszanych podoficerów o chorych w kompanii, a także o stan uzbrojenia i zapas amunicji. Wykazy miały zostać dostarczone na 8 rano. Dawało to biednym podoficerom wystarczająco dużo zajęcia przez całą noc.

Krańcowo uszczęśliwiony Pluto wyciągnął się w fotelu, położył swoje wielkie stopy na biurku i sięgnął po pornograficzne pisemko. Już miał zapalić opiumowanego papierosa, kiedy dwóch rekrutów wtargnęło do izby. Pomiędzy nimi znajdowała się niezwykle utyłana postać, ubrana w kwiecistą, bawełnianą sukienkę, w chustce na głowie i wojskowych butach piechoty na nogach.

- Panie dowódco warty - zameldował jeden z rekrutów - strzelec pancerny uprzejmie melduje, że w trakcie patrolu aresztowaliśmy tę osobę podczas próby przekroczenia muru na terenie kwater trzeciej kompanii. Osobnik ten odmówił podania jakichkolwiek danych i uderzył strzelca Reichelta w twarz.

Pluto zamrugał nieznacznie, ale natychmiast zebrał się w sobie. W doprowadzonym od razu rozpozналиśmy Portę. Pluto pchnął krzesło do przodu i powiedział z uśmiechem.

- Czy łaskawa pani raczy spocząć?

- Zamknij tę tłustą gębę, albo sam ci ją zamknę! - Odparł Porta z kompletnym brakiem szacunku dla nowo mianowanego dowódcy warty.

Pluto nie przejął się pogroźką i wskazał Porcie krzesło.

- Przepraszam panią. Czy nie szuka pani przypadkiem męża? Nazywam się Obergefreiter Gustaw Eicken, jestem dowódcą warty i w moich, pełnych czułości dłoniach spoczywa bezpieczeństwo tych koszar. A może życzy sobie pani czegoś? - Nagłym ruchem uniósł sukienkę do góry, odsłaniając kościste kolana Porty oraz długie, wojskowe kalessony.

- Ach, domyślam się, że to najnowszy krój rodem z Paryża! Urocze, droga pani. Niewiele dam posiada tak gustowne wdzianko.

Porta z pijackim rozmachem zamierzył się pięścią w kierunku Pluty, jednak chybił i natychmiast zrezygnował z dalszej walki.

- Boże usycham! Przynieście mi jakieś piwo.

Skończyło się na tym, że wpakowaliśmy Portę do jednej z wolnych cel. Był zbyt pijany, żeby odtransportować go na kompanię. Odwiedził kilka barów, od *Red Rose* do *Merry Cow*. Według jego relacji miał tyle pańienek, że wystarczy mu na następne dwa lata. W czasie tych manewrów stracił mundur przy obrabianiu ostatniej z nich. Jedyne, co mu pozostało, to

kalesony i buty. Na gołej pupie ktoś namalował mu olejną farbą *Merry Cow*.

Pluto zapisał jego przybycie o godzinie 23, na godzinę przed upływem terminu przepustki. Zupełnie zignorował fakt, że w tym czasie nie był jeszcze dowódcą warty.

Przez resztę nocy graliśmy w oczko pieniędzmi naszego więźnia. Pluto stwierdził, że Reinhardt nie będzie ich już potrzebował.

Oficer dyżurny przyszedł sprawdzić wartownię o godzinie 8 i większość czasu zajęła mu analiza raportu Pluta.

Kiedy w końcu porucznik Wagner zestawiał wszystkie fakty, prawie z płaczem usiadł na krześle i zupełnie bezradny napisał swoje nazwisko pod długim opisem jednej z najbarwniejszych nocy w nudnej historii koszar.

Najniebezpieczniejsze dla Wagnera było to, że nie słyszał wystrzału. Albo spał, albo oddalił się samowolnie. Znając pułkownika von Weisshagena, był przekonany, że ten, z ogromną cierpliwością będzie godzinami oczekiwał na raport, który oficer dyżurny powinien w tych okolicznościach niezwłocznie dostarczyć dowódcy lub jego adiutantowi. Minęło już sześć godzin od wystrzału z karabinu. Było pewne, jak w banku, że porucznik Wagner zostanie skierowany na front.

Kiedy uświadomił sobie beznadziejność własnej sytuacji, otworzył usta i zamknął je, nie wydawszy żadnego dźwięku. Ryknął jednak jak rozwścieczony byk, kiedy Pluto zameldował z uśmiechem, że dowódca był bardzo zadowolony z patrolu i porucznik powinien uwzględnić to w swoim raporcie. Zacisnął zęby, załamany Wagner wyruszył na spotkanie tego co miał mu przynieść rozpoczynający się dzień.

Zabraliśmy ich z więzienia pewnego, słonecznego poranka. Ostatnią podróż odbyli w kolebiącej się ciężarówce.

Pomagali pchać, kiedy auto nie chciało ruszyć. To tak jakby popychali swe ciała naprzeciw dwunastu kulom, by mogły łatwiej odnaleźć swój cel.

Wszystko w imieniu narodu niemieckiego.

Rozdział IV

Zbrodnia stanu

Porta wdrapał się jako ostatni na wielką ciężarówkę Kruppa. Pojazd skrzypiał i zgrzytał przy każdej zmianie biegów. Wyjechaliśmy z miejsca zakwaterowania kompanii i na chwilę zatrzymaliśmy się przy wartowni, żeby odebrać zezwolenie na przejazd.

Jadąc przez miasto pokrzykiwaliśmy i machaliśmy do dziewcząt. Porta zaczął opowiadać sprośne historyjki, ale Müller poprosił go, żeby się zamknął. Doszło do krótkiej, lecz gwałtownej sprzeczki. Przerwali, kiedy zajechaliśmy pod koszary piechoty. Zatrzymaliśmy się przed wartownią Standort.

Starszy sierżant Paust, szef naszego oddziału wyskoczył z szoferki i nacisnął na dzwonek. Sześciu z nas wyskoczyło z auta i podążyło za Paustem do więziennego biura. Spotkaliśmy tam kilku piechurów służących za strażników więziennych. Paust zniknął w biurze, żeby odebrać papiery od starszego sierżanta piechoty. Był to duży, łysy facet z nerwowym tikiem na twarzy.

- Czym się tutaj zajmujecie, żeby nie zdechnąć z nudów? - Zapytał Porta z zainteresowaniem.

- Siedzimy tu cały czas. Zajmujemy się tylko sobą - odważył się odezwać pięćdziesięcioletni kapral. - Wasza praca to tylko kilka minut. A my jesteśmy tutaj codziennie. Od miesiący przebywamy z tymi ludźmi i zaprzyjaźniliśmy się z nimi. Żeby ci byli ostatni, ale jutro przyjeżdża nowy transport.

- Karl, za dużo gadasz - ostrzegł go podoficer w średnim wieku. Odciągnął swojego przyjaciela i ostrożnie zlustrował nas wzrokiem.

Z zaciekawieniem rozglądaliśmy się po niewielkiej wartowni. Na stole stały brudne talerze i kubki. Na jednej ze ścian wisiała tablica z danymi personalnymi oraz ilością cel i więźniów. Każde nazwisko zaznaczone na zielono, oznaczało osobę skazaną na śmierć. Czerwone znaczki z kolei wskazywały na więźniów oczekujących potwierdzenia wyroku przez sąd wojskowy. Tych było bardzo dużo. Niebieskie znaczki oznaczały więźniów skazanych na obóz, ale tych było tylko czternastu. Na przeciwległej ścianie wisiały dwie duże fotografie Hitlera i Keitla. Spoglądali z nich beznamytnie na tablicę, na której figurowały nazwiska skazanych.

- Gdzież oni są do cholery? - Chciał wiedzieć Schwartz. - Jeśli się spóźnimy, to zeżrą nam nasze porcje i dostaniemy tylko jakieś resztki.

- Jesteś zabawny - powiedział starszy kapral. - Myśleć o jedzeniu, gdy macie przed sobą taką robotę. Z nerwów byłem od wczoraj ze dwadzieścia razy w kiblu, a ty myślisz tylko o żołądku. Niech Bóg ma cię w swojej opiece!

- A dlaczego by nie, dziadku? - Zaśmiał się Porta. - Sam się pilnuj. Wymiękasz po prostu.

- Zamknij się Porta - powiedział Müller.

- Od kiedy to awansowałeś na skurwiela z gwiazdkami, żeby mi rozkazywać? - Chciał wiedzieć Porta.

- Jesteś świnią - stwierdził z przekonaniem Müller.

- To tylko twoja opinia. Poczekaj, aż skończymy ćwiczenia, a pokażę ci to i owo gnoju.

Porta uśmiechnął się swoim diabelskim uśmieszkiem, zaś Müller ostrożnie przeszedł za drugą stronę stołu. Strażnicy nerwowo ustąpili mu miejsca. Wyglądało na to, że kontakt z nami wywołuje u nich pewien lęk. Zza drzwi dobiegł brzęk kluczy. Jakaś kobieta krzyknęła.

Pluto zapalił papierosa z opium i głęboko się zaciągnął. Stege wpatrywał się w swoje nienagannie wyczyszczone buty. Jeden z piechurów usiadł przy stole, coś nerwowo gryzmołąc. Atmosfera była napięta.

Zadzwonił telefon. Najstarszy z podoficerów odebrał go na siedząco, po czym stanął w postawie zasadniczej i zameldował.

- Więzienie Standort, wartownia, przy telefonie Obergefreiter Breit. Pluton egzekucyjny jest już tutaj. Wszystko gotowe. Tak jest, rodzina zostanie powiadomiona jak zwykle. To wszystko.

Odłożył słuchawkę.

- Czekają na was w *Senne* - rzucił przez ramię.

- Boże, przecież to jak w pałacu ślubów, wszyscy czekają - powiedział Pluto. - Powinni się pośpieszyć, bo inaczej wszyscy zaczną się denerwować.

Gdy tylko to powiedział, otworzyły się drzwi. Weszła dziewczyna z wojskowej służby łączności w towarzystwie siwowłosego podoficera. Oboje byli ubrani w garnizonowe drelichy. To byli nasi skazańcy. Za nimi wszedł starszy sierżant w mundurze kawalerii, a za nim Paust, który trzymał pod pachą jakieś papiery. Próbował udawać, że panuje nad emocjami, ale jego wodniste, niebieskie oczy, ciągle mrugały nerwowo.

Kawalerzysta spojrzał w rejestr.

- Jeżeli macie jakieś uwagi, to proszę mówić - powiedział.

Więźniowie nic nie powiedzieli, tylko popatrzyli dzikim wzrokiem na naszą piątkę,

stojącą w stalowych hełmach i z karabinami przy boku.

Najwyraźniej nie rozumiejąc co czynią, podpisali rejestr.

Paust i kawalerzysta uścisnęli sobie dłonie mówiąc do widzenia. Czekaliśmy aż powiedzą sobie - *Au revoir* - i dziękuję.

Wyszliśmy razem z więźniami i zapakowaliśmy się do samochodu.

Żołnierze w ciężarówce grzecznie pomogli dziewczynie wsiąść na pakę, chociaż stary podoficer bardziej od niej potrzebował przy tym pomocy.

- Gotowe - krzyknął Paust.

Auto szarpnęło. Strażnicy przy bramie patrzyli ze strachem na wielką ciężarówkę, która odjeżdżała drogą w stronę Sennelager.

Przez pierwszą część podróży panowała cisza, a my nieśmiało i z zaciekawieniem przyglądaliśmy się więźniom. Pierwszy zakłócił ciszę Pluto. Zaproponował im papierosy z opium.

- Zapalcie skręta, to pomaga.

Sięgnęli po papierosy i chciwie palili.

Porta pochylił się i spytał.

- Za co was skazali?

Dziewczyna upuściła papierosa i zaczęła szlochać.

- Nieważne, nie chciałem cię zdenerwować - pocieszał ją Porta. - Chciałem tylko wiedzieć na czym stoimy.

- Ty głupia świni - krzyknął Müller i rzucił w stronę Porty.

- Co ci do tego? Wkrótce się dowiesz, w *Senne*.

Objął dziewczynę ramieniem.

- Nie przejmuj się sestro. To głupi wszarz, który zawsze wsadza nos w sprawy, które nie powinny go obchodzić.

Dziewczyna cicho łkała. Silnik brzęczał. Ciężarówka wspinała się na strome wzgórze. Paust popatrzył na nas przez okno z szoferki. Siedzieliśmy i paliliśmy. Stary wskazał na żwir zgromadzony na poboczu. Przy nim stało kilku jeńców wojennych i strażników.

- Przynajmniej naprawią drogę. Najwyższy czas. Ten odcinek jest strasznie wyboisty.

Bauer chciał się dowiedzieć, czy Porta przyjdzie wieczorem do *Czerwonego Kota*.

- Jasne, że przyjdę - powiedział Porta - ale tylko do dziesiątej. Chcę jeszcze zobaczyć nowy burdel na Münchener Gasse.

Karetka z wyciem syreny minęła naszą ciężarówkę.

- Co się dzieje? - Spytał stary.

- Syreny karetek zawsze brzmią złowieszczo - rzekł poważnym tonem Bauer.
- Może skomplikowany poród - próbował zgadywać Müller.
- Moja żona przy drugim dziecku miała krwotok. Zabrali ją do szpitala. Nie było wiadomo czy przeżyje.

- Widziałeś nową dziewczynę, która pracuje w kantine drugiej kompanii? - Spytał Pluto. - Niezła sztuka.

W tej samej chwili ciężarówka wpadła w głęboką koleinę i wszyscy podskoczyliśmy.

- Jak jedziesz, klarncie? - Porta z wściekłością krzyknął do kierowcy. Ryk silnika zagłuszył odpowiedź. Zza ciemnych chmur wyjrzało słońce.

- Przejaśnia się - powiedział Stege. - Po południu będzie ładnie. Umówiłem się z poznanym ostatnio kociakiem.

Porta zaczął się śmiać.

- Lepiej byś przyszedł na Münchener Gasse. Dziewczynę możesz zabrać ze sobą.

- W mózgach macie wyłącznie panienki - rzucił poirytowany Müller.

- Posłuchaj wasza wielbność - głos Porty brzmiał groźnie - ostatnio jesteś za bardzo upierdliwy. My nie przeszkadzamy ci, ani w rozwiązywaniu krzyżówek, ani w intymnych spotkaniach z kapłanem za zamkniętymi drzwiami. Baw się dobrze i pozwól bawić się innym. Wkrótce wrócimy na front i wtedy zobaczymy co z ciebie za jeden. Znalazł się świętoszek ze Schlezwiku!

Müller zamilkł i gwałtownie zaatakował wysokiego i chudego Portę. Ale Porta wykonał unik i pięść Müllera wyładowała w próżni. Berlińczyk sprytnie uderzył Müllera kantem dłoni w gardło, tak, że ten bezwładnie upadł.

Stege odepchnął go, żeby zrobić miejsce na nogi.

- Zrobię ci kiedyś miazgę z gęby - powiedział Porta z szatańskim uśmiechem.

Pluto zagaił, że słyszał, iż mają przewieźć nas do wielkiej fabryki czołgów, gdzie będziemy testowali nowe czołgi Panzer VI, zwane tygrysami¹⁰.

- Na pewno ci to powiedział twój przyjaciel Skórzana Dupa - naśmiewał się Stege.

- Czego cały czas się czepiasz? - Zdenerwowany Pluto zwrócił się do Stege.

- Przestań już, tłusta klucho z Hamburga! - Krzyknął Stary - Nie jedziemy na ćwiczenia strzeleckie. Nie macie już w sobie żadnych uczuć?

Ku naszemu zdziwieniu siwy podoficer przerwał Staremu.

¹⁰ Tygrys - Panzerkampfwagen VI (Tiger) - niemiecki czołg ciężki (69 ton), uzbrojony w niezwykle skuteczną armatę kalibru 88 mm. Wszedł do masowego użycia od 1943 roku. Był prawdziwym postrachem Aliantów.

- Czy nie byłoby milej, gdybyście zamilkli?

Ciężarówka skręciła w boczną drogę z koleinami rozjeżdżonymi przez czołgi.

Müller wstał i odszedł od nas tak daleko, jak tylko to było możliwe. Minę miał jeszcze kwaśniejszą niż zwykle.

Niespodziewanie ciszę przerwała dziewczyna.

- Czy ma ktoś papierosa albo aspirynę?

Przez kilka sekund spojrzenia wszystkich skierowały się na postać w drelichu.

Stege podał jej papierosa. Ręka trzęsła mu się, gdy podawał jej ogień zapalniczką kupioną trzy lata wcześniej we Francji.

Wszyscy gwałtownie przeszukiwali kieszenie.

- Macie tam może aspirynę? - Porta krzyknął do kierowcy.

Paust otworzył okienko i uśmiechnął się kpiąco. Widać było wszystkie jego zęby.

- Jedyne tabletki jakie posiadam znajdują się w magazynku mojej trzydziestki ósemki¹¹. To świetny lek. Kogo boli głowa?

- Dziewczyne.

Długa cisza. A później pełne zakłopotania: „Ach”. Okienko zostało zamknięte. Paust zignorował komentarz Porty: „Wredny skurwiell!”.

- Nic nie szkodzi - powiedziała dziewczyna. - Wkrótce mi przejdzie.

- Czy ktoś z was mógłby coś dla mnie zrobić? - Spytał siwy podoficer. Nie czekając na odpowiedź kontynuował.

- Jestem z 76 Pułku Artylerii. Czy moglibyście skontaktować się z sierżantem Brandtem z 4 baterii? Powiedzcie mu, żeby dowiedział się, czy moja żona otrzymała pieniądze. Ona mieszka z naszym najstarszym synem w Dortmundzie. Zrobisz to dla mnie? - Zwrócił się do Stege.

- Tak, tak, oczywiście - Stege wyjąkał. - Czy...?

Pluto przerwał mu.

- On tylko narobi zamieszania. Mam kolegę w siedemdziesiątym szóstym, sierżanta sztabowego Paula Grotha. Znasz go?

- Tak, sierżant sztabowy Groth, znam go dobrze. On jest z 2 baterii. Stracił nogę w Brześciu Litewskim. Pozdrów go ode mnie, od inkasenta. Przed wojną byłem inkasentem w gazowni - dodał.

¹¹ Chodzi o Walthera P-38, pistolet niemiecki będący podstawową osobistą bronią oficerów i podoficerów.

Dziewczyna podniosła wzrok z zainteresowaniem, na chwilę ożywiła się.

- Czy zrobicie też coś dla mnie? - Spytała cicho Pluta. - Dajcie mi kawałek papieru.

Zaoferowano jej co najmniej dziesięć piór i notatników. Stary przepchnął się do niej i wręczył jej wojskową papeterię.

Pisała szybko i nerwowo, przeczytała list, zapieczętowała i wręczyła Plucie.

- Wyślesz to dla mnie?

- Na pewno! - Odparł krótko i włożył list do kieszeni płaszcza.

- Jeśli dostarczysz to osobiście, to dostaniesz butelkę seekta - powiedziała przerywając z nerwów i lustrując wzrokiem wielkiego dokera ubranego w poplamiony olejami mundur polowy. Stał na szeroko rozstawionych nogach, w wyczyszczonych butach, z karabinem w dłoni i z przesuniętym do tyłu hełmem. Jego krótka kurtka ze srebrnymi odznakami trupiej główki na klapach była mocno obciążona ciężkim pasem z ładownicami.

- Niczego nie chcę - wydobyło się z ust faceta, który zazwyczaj szybko określał swoje potrzeby. - W moich rękach list będzie bezpieczny. Jestem najlepszym doręczycielem w tym kraju.

- Dziękuję żołnierzu. Nigdy ci tego nie zapomnę.

- Drobiazg - odpowiedział Pluto.

Jechaliśmy w ciszy. Wyszło słońce i zaczęło miło przygrzewać. Ktoś zaczął gwizdać.

Frueck morgens, wenn die höhne Krähen¹².

Któryś z nas nucił. Nagle przzerwaliśmy i zmieszani spojrzeliśmy na siebie. Odebraliśmy to tak, jak byśmy popełnili świętokradztwo w katedrze pełnej modlących się wiernych.

Wóz stanął. Paust krzyknął do wartownika:

- Pluton specjalny kompani wartowniczej. Jeden sierżant, jeden plutonowy, dwudziestu ludzi i dwoje więźniów.

Wartownik zajrzał do środka. Wychylony w oknie wartowni starszy sierżant krzyknął.

- Gdzie do diabła byliście? Od dawna na was czekamy.

- Trudno was znaleźć - odpowiedział Paust.

Nie czekając na odpowiedź pojechaliśmy piaszczystą drogą wzdłuż baraków. Podczas obozów szkoleniowych były tu kwatery żołnierskie. Opuszczone teraz budynki, z przygnębieniem obserwowały umundurowanych mężczyzn, którzy na co dzień uczyli się tu sztuki zabijania.

¹² Niem.: Rankiem, gdy pieją koguty.

- Mam nadzieję, że nie zjedzą całego groszku przed naszym powrotem! - Żalił się Schwartz. - Nie zawsze dają coś, co da się zjeść. I oczywiście właśnie dzisiaj musieliśmy dostać tę robotę.

Nikt nic nie odpowiedział.

- Boże, tam jest królik - krzyknął Porta, wskazując z pasją na wyschnięte wrzosowisko.

Wszyscy wpatrywaliśmy się w uciekającego zająca.

- Boże, prawdziwe jedzenie tuż przed nami, a my nie możemy go upolować - jęczał Porta.

- Ostatni raz jedliśmy królika w Rumunii, w koszarach nad rzeką Prut - powiedział Pluto.

- O tak, to było wówczas, gdy pojmałem rumuńskiego barona - śmiał się Porta.

Ciężarówka zatrzymała się. Paust wyskoczył rzucając przekleństwa.

- Gdzie jest 9 Rejon? Ten głupek pomylił trasę. To są tereny sportowe.

Rozłożył mapę i obracał nią, dopóki nie zorientował się którędy należy dalej jechać. Ciężarówka cofnęła się i zaryła w miękkiej trawie. Wszyscy byli zmuszeni wysiąść i pchać pechowe auto. Tylko więźniowie zostali w środku. Beztrąsko zostawiliśmy z nimi nasze karabiny.

- Powinieneś wrócić do Rosji - zagaił Pluto. Nikt nie zrozumiał, o co mu chodzi. - Wtedy czekałoby cię coś ciekawszego od tego zgniłego poligonu.

- Groszek nam przepadł - powiedział rozzłoszczony Schwartz.

- Szczam na twój groszek - krzyknął Stege. - Gryź własne kości, jak jesteś głodny.

- Nikt cię nie pytał o zdanie, draniu! - Wrzasnął wściekły Schwartz.

Skończyłoby się bijatyką, ale ciężarówka znowu ruszyła i musieliśmy szybko wskakiwać w bieżący.

Wkrótce znowu stanęliśmy. Byliśmy w 9 Rejonie. Paust krzyknął.

- Pluton wysiadać!

Wyskoczyliśmy nerwowo z samochodu i stanęliśmy w szeregu przed Paustem. Zapomnieliśmy o więźniach. Siedzieli z tyłu ciężarówki, schowani w kącie skrzyni. Pojawił się porucznik żandarmerii i rzucał przekleństwami. Paust wyglądał na zdezorientowanego. Następnie ryknął tak, że echo odbiło się od wielkich świerków rosnących w oddali.

- Więźniowie w szeregu zbiórka! Ruszać się!

Więźniowie wysiedli i pokornie zajęli miejsce w sformowanym przez nas szyku. Dziewczyna stanęła za siwym podoficerem. Porucznik poczerwieniał na twarzy.

Niepotrzebnie poprawił szeroki oficerski pas oraz kaburę pistoletu.

- Proszę wydać rozkaz! Na co pan czeka? Paust zdenerwował się jeszcze bardziej.

- Na prawo, patrz! - Ze śliną w kącikach ust zaskrzeczał. Odwrócił się, stuknął obcasami i złożył meldunek napęczniałemu od hektolitrow piwa oficerowi żandarmerii.

Porucznik zasalutował z rozmachem. Następnie odwrócił się i poszedł do grupki osób stojących nieco na uboczu.

Podszedł do nas prokurator wojskowy w mundurze pułkownika. Za nim podążał chirurg i kilka innych osób.

Paust wystąpił do przodu, stuknął obcasami i wyrecytował swój raport wręczając jednocześnie jakieś papiery w czerwonej teczce.

- Więźniowie w środku, dwóch ludzi za nimi - rozkazał porucznik.

Rozkaz został wykonany przy minimalnej ilości ruchów.

Za krzakami, do połowy niewidoczne, stały dwie, długie drewniane skrzynie. Odwróciliśmy od nich wzrok.

Słońce świeciło. Kilku oficerów paliło papierosy. W naszych spoconych rękach karabiny wydawały się parzyć. Stege nieświadomie bawił się paskiem od karabinu.

Prokurator wojskowy przekazał papiery majorowi z oddziału grenadierów pancernych. Z początku nie udawało mu się uporządkować wszystkich, kolorowych kartek. Przeszkadzał wiatr. Wysokim głosem zaczął czytać.

- W imieniu Führera i narodu niemieckiego, sąd wojenny pod przewodnictwem dowódcy VI Okręgu, skazał Irmgard Bartels, urodzoną dnia 3 kwietnia 1922 r. telefonistkę VI Okręgu, służącą w Bielefeld, na śmierć przez rozstrzelanie. Aresztowanej udowodniono kontakty z nielegalną organizacją komunistyczną oraz kolportaż ulotek na terenie koszar o treści stanowiącej zagrożenie dla państwa. Zeznania winnej zostały sporządzone na piśmie i poświadczone przez skazaną. Sędziami byli radca sądu wojskowego dr Jahn, generał-major policji Schliermann oraz SA-Gruppenführer Wittman. Skazana zostaje pozbawiona praw obywatelskich na zawsze, zaś jej mienie ulega przypadkowi na rzecz państwa.

W imieniu Führera oraz narodu niemieckiego, sąd wojskowy pod przewodnictwem dowódcy VI Okręgu skazał plutonowego Gerhardta Paula Brandta, urodzonego 17 czerwca 1889 r., służącego w 76 pułku artylerii na śmierć przez rozstrzelanie. Więzień odmówił wykonania rozkazu podczas pełnienia służby w Stalagu nr 6. Dowódca jego kompanii trzykrotnie ostrzegał skazanego przed konsekwencjami tego czynu. Zeznania na piśmie zostały poświadczone przez skazanego. Sędziami byli SS-Obersturmbanführer dr Ruetger oraz radca sądu wojskowego profesor Gortz. Skazany zostaje pozbawiony praw

obywatelskich na zawsze, a także orzeka się przepadek jego mienia na rzecz państwa.

Dowódca warty 27 karnego pułku pancernego został wyznaczony do przeprowadzenia egzekucji. Obowiązki duszpasterskie pełni kapelan Kurt Meyer. Wykonanie egzekucji poświadczy chirurg dr Mettgen. Prokurator wojskowy dr Weissman oraz 309 batalion szkolny będą świadkami prawidłowego wykonania wyroku. Obowiązek powiadomienia krewnych skazanych wypełni kancelaria więzienia Standort 6/6 Paderborn. Pochówku dokona Sonderkomando 57 Batalionu.

Skinął na porucznika żandarmerii, który podszedł do Pausta i wydał mu rozkaz.

- Oddział, w prawo zwrot! Naprzód marsz!

Piasek zachrzącał pod stopami. Dziewczyna potknęła się. Pluto złapał ją i przy jego pomocy odzyskała równowagę. Egzekucja została na krótko odroczone.

Idąc stromą drogą doszliśmy do wkopanych w ziemię słupków, które spodziewaliśmy się ujrzeć: skazańcy byli przywiązywani do nich przed salwą. Stało tam sześć zwykłych słupów ogrodzeniowych, do każdego z nich był przywiązano kawałek sznura.

- Oddział stać! - Rozkazał Paust. - Prezentuj broń! Pierwszy szereg z więźniami naprzód ma-a-rsz!

Stary głośno westchnął. Byliśmy w pierwszym szeregu. Przez moment zawahaliśmy się. Ale górę wzięło głęboko zakorzenione poczucie dyscypliny. W ciszy podeszliśmy do słupków, które kiedyś były szumiącymi na wietrze drzewami, a teraz stały się nieodłącznym elementem śmierci.

Znajdowaliśmy się daleko od pozostałych uczestników. Za nami stał elegancki dżentelmen oraz reszta oddziału. Wyglądało to tak, jakbyśmy byli od nich oddzieleni. Dwunastu zwykłych ludzi, z których dwoje miało umrzeć.

A co będzie, jeśli uciekniemy? Albo, jeśli Stary wygarnie z pistoletu maszynowego do tych z gwiazdkami i ozdobnymi pagonami? Co wtedy? Tutaj było tylko sześć słupków, ale w innych obozach było ich znacznie więcej, o wiele więcej niż potrzeba dla dwunastu ludzi.

Stary zakaszłał. Siwy mężczyzna w drelichu również zakaszłał. W powietrzu było dużo kurzu.

- Pierwszy szereg stać! - Powiedział cicho Stary. Zamruczał coś niezrozumiale, z czego można było wyłowić tylko słowo Bóg.

Dziewczyna zachwiała się, prawie osunęła na ziemię. Pluto szepnął nie otwierając ust.

- Odwagi, nie pokazuj tym świniom, że się boisz. Krzyknij coś. Nie mogą ci już nic więcej zrobić. Jeśli ci to pomoże, to pomyśl o czerwonym sztandarze.

Stary pokazał na mnie i na Stege.

- Idźcie z dziadkiem, a Pluto i Porta pójda z dziewczyną.

- Dlaczego my? - Zaprotestował cicho Stege. Jednak ruszyliśmy nie czekając na odpowiedź. Ktoś musiał to zrobić.

Na wysokości piersi ze słupka wystawały drzazgi. Dowód na to, że był już wielokrotnie używany do morderstw z premedytacją w imieniu niemieckiego narodu.

Porządny, nowy sznur pachniał jutą, ale był nieco za krótki. Stary podoficer wciągnął brzuch, żeby go wystarczyło. Zawiązaliśmy symboliczny węzeł. Stege płakał.

- Będę strzelał po drzewach - szeptał. - Słuchaj stary, nie mogę strzelić do ciebie.

Dziewczyna zaczęła płakać. Ale nie płakała tak jak kobieta. Jej płacz był wyciem zwierzęcia. Porta odskoczył od słupka, odłożył karabin, wytarł ręce o spodnie i podniósł broń. Podszedł do reszty oddziału, czekającego jakieś dwadzieścia kroków dalej.

Szybko odeszliśmy od dwóch przywiązanych do słupków postaci.

Podszedł do nich kapelan wojskowy z purpurowymi naszywkami i krzyżykami na kołnierzu.

Dziewczyna ucichła. Ksiądz mamrotał pod nosem modlitwę i wznosił obie ręce ku bezchmurnemu niebu. Wydawało się, że usiłuje przekonać niewidocznego Boga, że to co się właśnie dzieje jest jednak właściwe i prawidłowe w udręczonym wojną świecie.

Wojskowy prokurator podszedł kilka kroków bliżej i przeczytał na głos.

- Wykonujemy tę egzekucję, aby chronić państwo od zbrodni popełnionych przez tych dwoje przestępców. Zostali skazani przez sąd wojskowy zgodnie z paragrafem 32 Kodeksu Karnego.

Szybko wycofał się. Paust pobladł i z desperacją patrzył na piaszczyste nieużytki.

- Oddział, w prawo zwrot! Na wprost patrz! Ładuj broń!

Groźnie zagrzechotały popychane sprężynami zamki.

- Oddział! Cel!

Kolby zostały dociśnięte do ramion. Oczy spojrzwały wzdłuż luf. Na linii ognia pojawiło się coś białego - przyczepionego do piersi skazańców. Za białą szmatką biło serce, ciągle jeszcze pompujące krew w żyłach żywego ciała.

Stege pociągnął nosem. Strzelę w gałąź - szepnął.

- Oddział...!

Dziewczyna żałośnie zaskowyczała. Pluton zakołysał się. Zaskrzypiały skórzane pasy. Za nami ktoś zemdłał.

-... Ognia!

Ostry grzmot dwunastu wystrzałów i szarpnięcie w dwanaście ramion. Dwoje

zbrodniarzy zostało straconych.

Jak zahipnotyzowani gapiliśmy się szeroko otwartymi oczami na nasze ofiary. Wisieli na sznurze kopiąc nogami. Siwy podoficer upadł na ziemię. Puścił węzeł. Kopał stopą i drapał paznokciami piasek, na którym rozszerzała się czerwona plama.

Dziewczyna zdołała krzyknąć.

- Mamo! - Długie, wibrujące Mamo.

Czterech rekrutów z pięćdziesiątego siódmego pośpieszyło do słupków. Chirurg spojrzał obojętnym wzrokiem na dwie osoby w poplamionych drellichach, następnie podpisał jakieś dokumenty.

Byliśmy tylko częściowo przytomni, gdy rozległ się rozkaz Pausta.

- Do ciężarówki!

Potykając się, jak pijani odszukaliśmy nasze miejsca. Po policzkach Stege spływały łzy. Wszyscy byli biali jak mleko.

Przejechaliśmy przez posterunek straży. Nie zatrzymywano nas. Nikt nic nie mówił. Ciszę zakłócał jedynie hałas silnika.

Dojechaliśmy do sterty żwiru, gdzie pracowali jeńcy wojenni.

- Dwadzieścia po dwunastej - powiedział cicho Müller.

- Spóźniliśmy się na żarcie - wyrzucił z siebie Schwartz.

- Ty śmierdzący bydlaku - zawył Stege i doskoczył znienacka do zaskoczonego Schwartz. - Wbiję ci zęby do gardła tak, że nie będziesz miał ochoty na żarcie przez kilka tygodni!

Usiadł na Schwartzu, którego powalił już pierwszy cios. Walił go pięścią po twarzy, a jednocześnie usiłował dusić drugą ręką. Schwartz był prawie martwy, kiedy w końcu udało się nam odciągnąć Stege. Na ustach miał pianę i Bauer z Plutem musieli go przytrzymywać siłą.

Przez dudnienie samochodu przedarł się krzyk Pausta.

- Na miłość boską, skończcie z tymi bzdurami!

Nikt nie zwracał na niego uwagi. Wszyscy krzyczeli. Dotarliśmy do koszar i wytoczyliśmy się z ciężarówki jak szumiący rój.

- Pluton ma wolne przez resztę dnia, pamiętajcie żeby przedtem wyczyścić broń - oświadczył Paust.

Włócząc nogami przeszliśmy obok gapiących się na nas rekrutów, którzy wracali z obiadu. Kiedy dotarliśmy do naszej sali Bauer krzyknął do Porty.

- Zobaczmy się w *Czerwonym Kocie*.

Porta szybko odwrócił się, rzucił swoim karabinem w Bauera i krzyknął.

- Co ci do tego, co będę robił! Ty kretynie! Pilnuj własnego tyłka!

Wykonując krok do tyłu Bauer uniknął trafienia karabinem i szybko pobiegł do swojej sali.

- Widać, że ktoś ma jaja - stwierdził z uśmiechem stojący obok kapral.

Był z drugiej kompanii. Pluto zamachnął się pięścią i trafił podoficera w twarz.

- A teraz ktoś ma podbite oko, no nie? - Stwierdził po wszystkim.

- Poprowadzić mszę w kościele? Drobiażdżek - rzekł Porta. - Musisz po prostu wydawać z siebie piękne dźwięki i wszystko tak bardzo skomplikować, żeby nikt nic z tego nie rozumiał. Co piąte słowo mówisz Cum Spiritu Tuo, a później zmieniasz na radosne Dominus vobiscum. To zawsze robi mocne wrażenie. Później z rozmachem machasz monstrancją i wszyscy wierni są zadowoleni.

Rozdział V

Porta popem

Siedzieliśmy w zbrojowni i graliśmy w oczko. Przed Portą, któremu cały czas szła karta, leżała już spora sumka. Z kolei dla kwatermistrza, sierżanta Hausera gra trwała już nazbyt długo. Stracił prawie 200 marek.

- Mam dość. Dajcie się napić - warknął gniewnie.

Butelka z nalepką, informującą, że zawiera naftę, mieściła w sobie mieszaninę koniaku i wódki.

Hauser podał butelkę najpierw Porcie, a następnie wszystkim dookoła. Rozległy się głośnie beknięcia.

- Skąd wzięłeś tę panienkę, z którą byłeś ostatniej nocy? - Spytał Stegego Bauer. - Wyglądała jak żona starszego sierżanta Schrödera. - Z przekonaniem dodał - Jestem pewien, że to była ona! Mogę ją rozpoznać z odległości kilometra. Jeśli sierżant dowie się o tym, to nie chciałbym być na twoim miejscu.

Stege zaniósł się śmiechem i padł na stertę szmat.

- Ta tłusta świnia pewnie tłucze się teraz w bydłonym wagonie pomiędzy Warszawą a Kijowem, więc nie ma większych szans coś zdziałać. Ponadto, fakt, że Skórzana Dupa ukarał go wcale nie oznacza, że jego żona też ma ponosić karę. Słuchajcie chłopaki, w czwartek pani Schröder ma urodziny i urządza przyjęcie. I chociaż starałem się jej to wyperswadować, to jesteście tam zaproszeni, o ile przyprowadzicie ze sobą panienki. Obiecała uruchomić wszystkie zapasy swojego starego. Powiedziała, że już nigdy nie będzie ich potrzebował. Jest taki gruby, że nawet ślepy Ruski go ustrzeli.

Porta zawył ze śmiechu.

- Byłem w dyżurce, kiedy Skórzana Dupa go załatwił. O mało nie posikaliśmy się w spodnie razem z Brandtem. Został przeniesiony do 104 pułku piechoty i gwarantuję wam, że go tam nieźle zglanują.

Pluto wstał, udając von Weisshagena.

- „No cóż, panie Hauptfeldwebel, sprawy nie mają się najlepiej. Na pana wielkiej piersi widzę sporo miejsca na medale, nieprawdaż?” I wiecie co ten głupi prosiak odpowiedział? „Tak jest!” Chociaż srał w gacie zawsze, gdy zbliżyliśmy się do frontu na mniej, niż 500 kilometrów.

„No, no...” ciągnął dalej Skórzana Dupa patrząc na niego przez monokl. „Zatem

dogadaliśmy się. Lubię, gdy moi ludzie są zadowoleni. Wkrótce wróci pan z Krzyżem Żelaznym. A może zaszczyci pan swój stary pułk Krzyżem Rycerskim. Myślę, że zechce się pan wykazać na polu walki. Dobrze mówię?"

„Tak jest!" Jęknął biedny dureń. Wyglądał nie najlepiej.

„Grzeczny Hauptfeldwebel" powiedział dowódca. „Zapewne życzyście sobie zostać odkomenderowanym na taki odcinek frontu, gdzie zawsze coś się dzieje. Załatwię wam przydział do 104-go. To najdzielniejszy pułk w całej dywizji. Znajdziecie tam wiele okazji, żeby wykazać się cechami żołnierza, które także i tutaj ceniliśmy w was do czasu, gdy ku naszej rozpaczy, okazało się, że nie jesteście w stanie rozróżnić służby od urlopu, a kantyny od wartowni". Powinniście byli widzieć jak Schröder stamtąd wypelzał. Wyglądał jak zmokła kura.

- Porta, opowiedz nam jakąś historyjkę - poprosił Stary.

- W porządku, ale co to ma być? Znam ich całą masę.

- Taką z pieprzykiem - odparł Stary, układając się wygodnie na szmatach.

- O to ci chodzi, ty stary rozpustniku - powiedział skromnie Porta. - Nic z tego. Dzisiaj mamy niedzielę, a więc opowiem coś podnoszącego na duchu. Będzie to pouczająca opowieść z mojego pełnego przygód życia. Opowiem wam o tym, jak byłem księdzem, albo raczej, jak to mówią Ruskie - popem.

Działo się to podczas walk o Kaukaz pomiędzy Majkopem i Tuapse, gdy Iwan naśmiewał się z nas z powodu drzew.

- Boże, ależ to był burdel - uśmiechnął się Stege. - Pamiętacie, jak padły ciągniki, kiedy chcieliśmy usuwać nimi mahoniowe drzewa?

- Kto tu opowiada? - Zapytał Porta. - Z Tuapse jechaliśmy błotnistą drogą. Jechaliśmy tak szybko jak się dało i dojechaliśmy do zawszonej wioski Proletarskaja - piękna nazwa. Tutaj wszystko się rozegrało. Stary z czerwonymi lampasami na spodniach, czyli Jego Ekscelencja Kleist¹³ nie miał szans wygrać z chłopcami Iwana, więc musieliśmy opuścić Proletarską, ale przed wyjazdem Ewald powiedział mi...

- Kto to jest Ewald? - Spytał zdziwiony Stary.

- Ty głupcze. To dlatego jesteś tylko sierżantem. Ewald to nasz generał, feldmarszałek Kleist, idioto. Czy teraz skończyłeś już z tym przeszkadzaniem? Wszyscy wiecie, że wycofując się zostawiamy ariergardy, żeby Iwan nie odkrył, że zwialiśmy. A kiedy te oddziały poczują się samotne, to przed odejściem wysadzają wszystko w powietrze. Na

¹³ Feldmarszałek Ewald von Kleist był w latach 1942-43 dowódcą niemieckiej Grupy Armii A,

Kaukazie zazwyczaj robiliśmy to przed pożegnaniem przeciwnika. Ewald cholernie dobrze wiedział, że jestem jego najlepszym żołnierzem. W zaufaniu tak mi rzekł: „Posłuchaj mój drogi Herr Obergefreiter Porta. Na pewno wiesz, że Iwan sprawił nam takie lanie, że nie mogę zostawić z tyłu zbyt wielu ludzi. Ale ty jesteś wart co najmniej tyle, ile cały pułk, więc muszę cię drogi Józefie poprosić o to, żebyś mi dopomógł przy ewakuacji korpusu”. Zasalutowałem i krzyknąłem: „Tak jest panie feldmarszałku. Wykonam zadanie. Nie boję się niczego”.

- Byłeś w kwaterze głównej? - Zapytał Stege spoglądając w naszą stronę.

- Oczywiście, że byłem - odpowiedział Porta rozzłoszczony kolejnym przerwaniem. - Czy sądzisz, że musiałem łązić na piechotę, jak jakiś zwykły zając, czy jak wy dupki, kiedy utknęliście w stepach kałmuckich? Nie proszę pana, byłem przy sztabie i nie jeden raz Ewald prosił mnie o radę. W ogóle nie zwracał się do swoich oficerów.

- Dziwne, że nie zostałeś generałem - powiedział Stary. - Myślę, że feldmarszałek Kleist okazał się niewdzięczny zważywszy na to, co dla niego zrobiłeś.

Porta potrząsnął głową.

- Zadajesz masę głupich pytań. Nie wiesz, że mundur oficera nie pasuje do mnie? Te czerwone wyłogi, jakie noszą na kołnierzach generałowie, nigdy nie oddałyby bogactwa mojej osobowości. Zamknij się dopóki nie skończę. Potem odpowiem na twoje pytania.

Pozostawiono mnie na pozycjach wycofującego się korpusu, żebym zabawił się trochę z Iwanem. Myślałem o tym, że mógłbym zostać wzięty do niewoli. Nie wyszłoby mi to na zdrowie. Mogliby pomyśleć, że dano mi na imię Józef, żeby obrazić Stalina. Dobry Boże, pomyślałem sobie, muszę coś zrobić, żeby się uratować. Ucieszyłem się, kiedy znalazłem w okopach ciało zabitego księdza. Wiedziałem, że Iwany wierzą w te wszystkie bzdury o klekach i kościele. Pomyślałem sobie zatem, że miło będzie przebrać się w szaty kapłańskie. Jak pomyślałem, tak zrobiłem. Wskoczyłem z munduru i oddałem go księdzu, żeby nikogo nie raził golizną. Ale nie wydawał się być mi wdzięczny, zaś moje wszy też nie były uszczęśliwione jego kwaśną krwią. Znalazłem lustro i stwierdziłem, że w nowym stroju jest mi bardzo do twarzy. Patrzyłem na twarz pełną pobożności, otoczoną purpurą kołnierza. Elegancki krzyż, który zawiesiłem na szyi był bardzo podobny do ozdób Tłustego Hermanna. Tak, moje drogie dzieci, nie uwierzylibyście własnym oczom, gdybyście zobaczyli starego Józefa w roli księdza.

- Nie wątpimy - powiedział cicho Stary.

- Wkrótce nadszedł Iwan i z szybkością błyskawicy zawleczono mnie przed oblicze ruskiego dowódcy, wściekłego szatana, z barami tak szerokimi, jak stół biesiadny. Przewracał oczami niczym kanibal i otwierając ogromną gębę ryknął: „Do cholery, przecież przywlekliście mi tu księdza! Niech to wszyscy diabli, jesteś pobożny?“. Szczypnął mnie w policzek. „Naszego popa niedawno powiesiliśmy, bo zgwałcił dziewczynę i teraz zachodzimy w głowę, skąd wziąć nowego. Wolisz zostać naszym nowym popem, czy zawisnąć?“. Przybrałem swój najświętszy wyraz twarzy i powiedziałem: „Tak jest szanowny panie, zostanę waszym popem“. Jednocześnie podniosłem krucyfiks nad jego głowę i wymamrotałem coś w stylu: „*Cum Spiritu Tuo* mój mały gnojku. Mam nadzieję, że co obrotniejsze chłopaki mają pociechę z waszych żon, gdy wy durnie walczyacie tutaj za wujka Józka“. Powinniście widzieć pobożny wyraz jego twarzy, kiedy go pobłogosławiłem. Zdjąłem szmaty z nieżyjącego niemieckiego kapelana i założyłem je mojemu rosyjskiemu koledze, tak że wyglądał jeszcze przystojniej. To była wspaniała chwila, wiecie panowie, najważniejszą sprawą dla kapelana jest dobra wypitka.

Porta przerwał na chwilę i pociągnął z nowej butelki, którą przynieśliśmy w miejsce opróżnionej butelki z naftą. Ta miała etykietę - oliwa do karabinów. Porta beknął kilka razy i ciągnął dalej.

- Porządny *padre* powinien odważnie kraść, jeść jak koń, kochać wszystkie piękne zakonnice i co nie mniej ważne, dobrze grać i oszukiwać w karty. W tych podstawowych czynnościach jestem niezłe wyszkolony. Wiecie o tym. Tak więc nie miałem żadnych problemów.

Klepnął się po kieszeni, gdzie miał schowane pieniądze wygrane w oczko i szeroko się do nas uśmiechnął.

- Miałem wielu przyjaciół i darzono mnie wielkim szacunkiem jak na porządnego kapelana przystało. Wieczorami grywałem w karty z pułkownikiem oraz z trzema majorami i wszyscy oszukiwaliśmy tak otwarcie, że niemowlak by się zorientował. Pamiętam jeden wieczór, który do dzisiaj mnie wkurza. Przez cały dzień graliśmy w remika i nikt z nas nie dostał asa pik. Napięcie rosło i każdy chciał dostać tego asa. Stawka urosła do kilku tysięcy rubli i wtedy, wyobraźcie sobie chłopaki, odkryliśmy, że ta świnią pułkownik, przez cały czas ukrywał tego asa. Czekał, aż urośnie stawka i wtedy dopiero chciał wziąć lewę. Zaczęliśmy się bić i gdyby skurwiel nie wezwał wartowników, to pewnie wyrwalibyśmy mu serce przez gardło. Musicie przyznać, że to chamstwo oszukiwać swoich kolegów oficerów, nie mówiąc już o mnie, osobie duchownej. I wiecie co się stało? Ta świnią kazała zamknąć nas na wartowni. Jednak po kwadransie przyszedł do nas z kartami i kilkoma butelkami wódki.

Przebaczyliśmy mu i dalej oszukiwaliśmy.

Pewnego dnia złożył nam wizytę generał dywizji. Musiałem zorganizować mszę polową. Przygotowałem piękny ołtarz polowy z wielką ilością świętych na zewnątrz i z kilkoma francuskimi obrazkami w środku. Musiałem i ja mieć coś ładnego do oglądania podczas celebry. A ponieważ nie można było dostać żadnego wina mszalnego, przeznaczyłem w jego miejsce baryłkę pobłogosławionej przeze mnie wódki. Dostałem też pół bochenka chleba, żeby zrobić z niego hostię. Mieliśmy dobre podejście do celebrowania świąt kościelnych.

Kiedy pijany kapitan podszedł do ołtarza i napił się świętego wina, zakrzyknął bluźnierczo: „Józek, masz cholernie mocne wino mszalne!” i poprosił o drugą kolejkę. Zepchnąłem go na klęcznik i wrzasnąłem: „Pietia, idź w diabły!”.

Po chwili nienagannej modlitwy nadszedł czas błogosławieństwa. Podniosłem zatem krucyfiks i zawołałem: „Na kolana przed Bogiem!”. A ci idioci stali i gapili się na mnie jak krowy. Ani jeden nie zgiął kolan. Wyglądało na to, że przyszli do kina. Wziąłem zatem głęboki oddech i ryknąłem jak starszy sierżant Kraus, kiedy zobaczy u kogoś brudne buty: „Na kolana przekłete gnoje, albo obedrę was żywcem ze skóry!”. Żołnierze przyklękli, ale oficerowie i podoficerowie nadal stali. Krzyknąłem jeszcze głośniej. Mój głos był donośny jak nigdy. „Na kolana i módlcie się zgnili wieśniacy znad Morza Czarnego, bo wykastruję was i obetnę wam fiuty, a potem was tym nakarmię, wy tępe gównojady!”.

Podoficerowie przyklękli, ale oficerowie nadal stali, uderzając palcatami o cholewki oficerów. Stali tam i na Boga! Palili papierosy, tak jakby każdy z nich posyłał znaki z ofiarnego dymu.

Pomyślałem sobie, że musi być coś, co spowoduje, że przyklękną. Wziąłem bardzo głęboki oddech i wkładając całą swą siłę, krzyknąłem z ambony tak głośno, że musiało się to odbić echem po całym Kaukazie. „Na kolana, albo rozwalę wam łby tym krucyfiksem. Dziura sięgnie żołądka i zatruje wam dusze. I widzę już, że wylądujecie w najgorszych czeluściach piekła. Jakem pop gwarantuję wam najgorszy przydział w piekle!”.

Jednocześnie zamachnąłem się na nich kielichem i oficerowie momentalnie wylądowali na kolanach. W tej chwili cały 630 sowiecki pułk gwardyjski klęczał, z pobożnie pochylonymi głowami i z rękami schludnie ułożonymi na lufach karabinów. Chlapnąłem solidny łyk świętej wódki i regulaminowo ich pobłogosławiłem, jak nakazują przepisy dotyczące błogosławienia dużych zgromadzeń wojskowych. Później dowódca dywizji podziękował mi za piękną i wzruszającą mszę. Powiedział, że było to najpiękniejsze nabożeństwo, w jakim uczestniczył.

- Wiele bym dał, żeby móc tam wtedy być - śmiał się Stary.

Porta wyjął swój flet, pociągnął sporego łyka oliwy do karabinów.

- Jak już skończyliśmy tę piękną opowieść, to zaśpiewajmy. Co powiecie na „Jak fajnie być rajfurem”? - Spytał.

Obmierzła pieśń odbijała się echem od ścian magazynu broni.

- Na pewno to zmyśliłeś, rudy naciągaczu - powiedział Stary trzęsąc się ze śmiechu. - Skąd wytrzasnąłeś tę historyjkę?

- Co za obelga! - Krzyknął Porta. - Ten idiota pyta skąd wytrzasnąłem tę historię. Mój miły panie, nie wymyśliłem jej. Mam dobrą pamięć i to wszystko. Pamiętam wszystko dokładnie tak, jak to się wydarzyło i po prostu szczegółowo opowiedziałem. Chyba nie miałeś zamiaru powiedzieć, że ja, Józef Porta, z łaski bożej kapral nazistowskiej armii jestem kłamcą? Jeśli tak sądzisz, to osobiście zedrę ci dystynkcje sierżanta, przeciągnę cię przez nie i wyczyszczę jak lufę karabinu. Odmaszerować, niedowiarku!

Siedzieliśmy jeszcze trochę, gawędząc cicho i dużo piliśmy.

- Kiedy skończy się wojna - powiedział nieco później Stege - pójdę na pole koniczyny, położę się i będę rozmawiać z ptakami.

Na chwilę zapadła cisza, później przerwał ją Porta wrywając ze stojaka pistolet maszynowy i machając nim dookoła.

- Ale ja najpierw mam kilka rachunków do wyrównania przy pomocy tego urządzenia! Mam do położenia kilka tuzinów chłopców z SS. Szczególnie cięty jestem na pana Himmlera. Zapewniam was, że wsadzę temu czterookiemu skurwielowi nóż bojowy do dupy tak głęboko, że hemoroidy wyjdą mu gardłem!

- Gadanie - przerwał mu Stary. - Ty ciągle o zemście i rewolucji. Z tego nie przyjdzie nic dobrego, co najwyżej kontrewolucja. Nie moi panowie, lepiej zapomnieć o tych zgniłych draniach, którzy wpakowali nas w ten burdel. To tylko wszarze.

- Byłeś bardzo zadowolony, kiedy zastrzeliliśmy kapitana Meyera. A może wolałbyś o tym zapomnieć?

- To była samoobrona - powiedział Stary. - Kiedy Niemcy przegrają wojnę, pozostałych to już nie spotka. Będą siedzieli przerażeni i trwożnie nasłuchiwali naszych kroków. Niech zajmą się nimi wrogowie Niemiec, jeśli mają na to ochotę, o ile są tak głupi, żeby to robić.

- A co będzie, jeśli Niemcy nie przegrają wojny? - Spytałem. - Gadacie tak, jakby wojna miała się jutro skończyć, a my mielibyśmy w środe wracać do domu.

Gapili się na mnie, jakbym był jakimś dziwadłem z innej planety.

- O co ci do cholery chodzi? - Sapnęli jednocześnie Stary i Stege. - Nie przegrać tej wojny? Oszalałeś? Coś ci na mózg padło?

Porta oglądał mi głowę jak małpa szukająca wszy u swego dziecka.

Poirytowany szarpnąłem się, uwalniając się z jego rąk.

- Mówię to co myślę. Nie słyszeliście o broni V? Kto wie, może Adolf ukrywa coś w zanadru. Niech Bóg chroni nas oraz naszych nieprzyjaciół, gdyby ekipie chemików i techników Hitlera udało się wymyślić coś, co pozwoliłoby im zakończyć tę wojnę w kilka godzin.

- Myślisz o gazie? - Zapytał Bauer kpiąco. - Mieliśmy go przez cały czas, ale Adolf i jego generałowie nie odważyli się go użyć. Oni wiedzą, że gdyby spróbowali, to dostaliby podwójną porcję w odpowiedzi. Nie Sven, masz za dużo kompleksów.

- Kompleksy - zaśmiał się Porta. - On jest takim idiotą, że w jego głowie nie znajdziesz miejsca nawet na kompleksy.

- Zamknij się - odciąłem się. - Nie możecie być przez chwilę poważni?

- Poważni? - Spytał Porta. - Nie, nie marzyłbym o tym. Widzisz, kiedy dostanę kulkę w plecy, to z radością pójdę do piekła przy dźwiękach muzyki, podczas gdy ty będziesz płakał za mamusią. To się nie przytrafi Józefowi Porcie, kapralowi armii nazistowskiej z łaski bożej.

- Naprawdę wierzysz, że Hitler ma szansę wygrać tę wojnę? Albo w te bzdury o broni V? - Zapytał Stary.

- Tak, wierzę - odpowiedziałem zdenerwowany. - Im bliżej jesteśmy dna, tym bardziej będą szukać czegoś, co pozwoli odeprzeć wrogów. I powiem ci coś, co otworzy ci oczy na tę przeklętą wojnę. Oni są przekonani, że jeśli przegrają, to wszystko przepadnie, ponieważ nie mają za grosz wyobraźni, żeby zobaczyć coś więcej oprócz ich pieprzonych regulek i regulaminów. Niewielu ma w głowie coś poza tym. Ostatni raz, gdy byłem w szpitalu, spotkałem dziewczynę, która zabrała mnie do siebie. Zaprosiła mnie na przyjęcie urządzone na cześć jej dwóch braci. Właśnie zostali promowani na stopień oficerski. Powinieneś usłyszeć jak przemawiali ci bohaterowie; zaszczyt służenia w stopniu oficerskim w niemieckiej armii; szczęśliwy los, który pozwolił im walczyć z barbarzyńcami atakującymi Niemcy i germańsko-rzymskie imperium. Powinieneś słyszeć jak się przechwalał ich ojciec: „Jestem dumny, że moi synowie będą nosić niemieckiego, narodowosocjalistycznego orła na swojej piersi!”. Zaproszony na przyjęcie wikary przekonywał wszystkich, że ci dwaj kandydaci do Żelaznego Krzyża są wysłannikami Boga. Sądzisz, że tacy ludzie marzą o przegranej Hitlera? Oni pomagają mu, ile tylko mogą. Jeśli Hitler przegra, to już nie będzie orzełków i swastyk do zawieszania na piersiach bohaterów. A więc muszą wygrać. Żaden z

nich nie myśli, że pod innym panowaniem mogłoby być im lepiej. I w sumie głównie mnie to wszystko obchodzi, bo wątpię, czy ktokolwiek z nas będzie żyć do końca tej przekłętej wojny, bez względu na to, kto ją wygra. Po trzech latach zostało nas tylko piętnastu, a końca nie widać.

- Obawiam się Sven, że masz rację - powiedział cicho Stary. - Rozmawiamy o tym, co będziemy robić po wojnie. Byłoby lepiej, gdybyśmy wszyscy pogodzili się z losem. Jesteśmy tylko mięsem armatnim. I nawet nie piśniemy, gdy dostaniemy rozkaz wykonania czegoś wyjątkowo głupiego. Jesteśmy jak stado osłów idące za marchewką trzymaną przez Hitlera. Nie korzystamy z naszych głów. Walczymy tylko dlatego, że za bardzo się boimy, żeby uciekać.

- Pogadajmy o czymś innym - powiedział Stege ciężko wzdychając.

- Amen - dodał Porta i beknął.

- A jak to było z tymi drzewami w Tuapse? - Spytał Bauer.

Stary długo zwlekał z odpowiedzią. Uważnie oczyścił fajkę bagnetem i napełnił ją korzystając z wypełnionego tytoniem woreczka Porty.

- Chcesz usłyszeć o drzewach w Tuapse? Przez wiele tygodni maszerowaliśmy przez góry Kaukazu z armią von Kleista. Szliśmy od Rostowa, wzdłuż wybrzeża Morza Czarnego. Mieliśmy podbić Persję czy Syrię, czy jak się tam te cholerne kraje nazywają, ale to wszystko okazało się kiepskim żartem. Wszystko przez marszałka Timoszenkę¹⁴. Strzelcy alpejscy wdrapali się na Elbrus, na 5200 metrów n.p.m., żeby zawiesić tam swastykę i nacieszyć się jej widokiem, ale górale Stalina szybko ją zrzucili. Kiedy nasze kolumny dotarły do Tuapse, czekała na nas urocza niespodzianka. Iwan zagroził jedyną drogę w okolicy grubymi na półtora metra drzewami mahoniowymi i akacjami. Dookoła mokradła i dżungla. Musieli ścinać te drzewa przez kilka tygodni i kiedy wyjechaliśmy z zakrętu, podpalili je. Nasi ludzie z dziewięćdziesiątej czwartej i siedemdziesiątej czwartej walczyli jak tygrysy, żeby oczyścić drogę. Najcięższe spychacze były bezradne. Chociaż mieliśmy niewiele paliwa, próbowaliśmy wypalić przesiekę i o mało nie upiekliśmy się jak indyki na Boże Narodzenie. Iwan zaczął się w gęstym lesie i namierzył nas. Wybuchła panika. Zaczęliśmy uciekać. Na szczęście Iwan ścinał tyle drzew, że sam nie mógł przez nie nas ścigać. Po kilku dniach, kiedy korpus pozbiierał się trochę, skierowaliśmy się w stronę Morza Kaspijskiego. Jechaliśmy po ropę. Pamiętacie jak Goebbels przechwalał się tą ropą, którą mieliśmy zdobyć? W tym czasie

¹⁴ Siemion Timoszenko - marszałek Związku Sowieckiego, w latach 1940-41, Ludowy Komisarz Obrony, później wielokrotny dowódca frontów i przedstawiciel sowieckiej Kwatery Głównej na wielu kierunkach strategicznych.

wędrowaliśmy tragicznymi drogami Gruzji, setki kilometrów od najbliższego ropociągu.

- O Boże, tak, tak - powiedział Pluto. - Gruzjińska Droga Wojenna! Tego nie da się zapomnieć. Błotnisty szlak. Wszystkie wozy grzęzły.

Stęga zaczął się śmiać.

- Pamiętajcie jak nasza 623 na gąsienicach ześlizgnęła się, łamiąc słupy telefoniczne jak zapalki i utopiła w błocie kilka motocykli? Spłaszczyła je jak naleśniki! Pieprzona droga wojskowa! Cała kolumna zapadała się jak muchy w miodzie.

Nad magazynem broni zapadł zmrok. Słyszeliśmy śpiew rekrutów wracających z ćwiczeń na poligonie.

- Masz ochotę na kąpiel piwną? - Zawołał entuzjastycznie Porta i przechylił wielki kufel piwa nad blond fryzurą kelnerki. Zrobił to powoli i uważnie, po czym cisnął kuflem w powietrze. Kufel spadł na ladę, a resztki piwa rozprysły się dookoła.

Odkoczyliśmy rzucając przekleństwami. Porta otarł ręce z piwa i klepnął blondynkę w pupę.

Wszystko było mokre. Malutki chciał się bić. To był niezapomniany wieczór w kantynie.

Rozdział VI

Malutki i Legionista

2 batalion skierowano do wielkiej fabryki, gdzie razem z innymi frontowcami testowaliśmy nowe czołgi. Było to bardzo przyjemny okres, pomimo że nieraz musieliśmy harować po piętnaście lub szesnaście godzin na dobę. Monotonia koszarowego życia odeszła w zapomnienie. Mogliśmy tutaj zgubić się w tłumie setek cywilnych robotników z całej Europy.

Porta szalał jak byk Brahmy. Pracowało tu prawie dwa tysiące kobiet, a on w mniejszym lub większym stopniu uważał je za swoją własność. Brygadzysta prawie zawsze wypisywał nam przepustki pozwalające na zwiedzanie okolicy poza ogrodzeniem.

Pewnego dnia Pluto przesadził. Ukradł ciężarówkę i jeździł nią od baru do baru, upijając się przy tym coraz bardziej. W końcu wpakował ciężarówkę w mur, trzy metry od posterunku policji. Dostał za to czternaście dni aresztu. Powinien dziękować jednemu z brygadzystów, że nie skończyło się gorzej. Facet przysiągł, że pozwolił wyjechać ciężarówką na zewnątrz oraz że Pluto jest w fabryce osobą niezastąpioną. Pomimo tego pułkownik von Weisshagen zbeształ go okrutnie przed frontem pułku i wlepił mu czternaście dni aresztu. Kiedy szlachetni obrońcy ojczyzny pokornie słuchali, on przemawiał do wielkiego, wyprężonego na baczość Pluta ubranego w uniform będący wytworem splendoru mundurowego czterech ostatnich dekad: „Jesteście plamą na honorze armii, śmierdząca zgnilizną! Bóg jeden wie, jakim cudem dostaliście się do tej jednostki!”.

Ponieważ więzienie wojskowe było przepelnione, los sprawił, że podzielił chleb, łoże i celę z byłym sierżantem Reinhardtem, który trochę wcześniej popadł w niełaskę i został zapomniany przez wszystkich, włączając w to Boga i sąd wojenny. Jak się później okazało, pozostał w areszcie, aż do wyzwolenia przez Amerykanów w 1945 r. Wyzwoliciele zrobili z niego strażnika więziennego. Ktoś musiał nim być, więc dlaczego nie Reinhardt? Wystarczająco dobrze poznał więzienie. Jako dobry i sumienny strażnik służył wiernie nowemu zwierzchnikowi, na tyle dobrze, że trzy lata później sam znalazł się w ciupie. To wielki wstyd, zwierzył się swojemu towarzyszowi z celi: przecież mundur tak do niego pasował.

Początkowo nasz dowódca plutonu, porucznik Harder ciągle kłął na nasze niezbyt wojskowe zachowanie. W końcu zrezygnował i w cichej rozpaczycy siadał w kantynie topiąc w alkoholu swój idealizm dziewiętnastolatka.

Nasze życie było bardzo hałaśliwą mieszanką radości i smutku. Żyliśmy dniem dzisiejszym, bo jutro mogliśmy już być martwi. Żyliśmy gwałtownie i bez opamiętania. Naszym celem było przestać myśleć i niczego nie pamiętać. Byliśmy zbirami, którym założono na szyję postronki. Nazywano nas bandytami i kryminalistami. Tak sądziło siedem milionów Niemców. Byliśmy przecież obywatelami trzeciej kategorii. Doświadczenie nauczyło nas, żeby każdego traktować jak ścierwo, dopóki nie przekonamy się, że jesteśmy w błędzie. Dowody, jakich żądaliśmy, były niełatwym testem dla tego, kto podjął taką próbę. Kto nie należał do naszego wąskiego kręgu, był uważany za wroga. Tolerowaliśmy takich ludzi, ale nigdy nie ruszylibyśmy palcem, żeby im pomóc. Ich życie było nam zupełnie obojętne. Piliśmy wszystko co zawierało alkohol i znajdowało się w zasięgu rąk. W niedoli pomagały nam papierosy z opium. Szliśmy do łóżka z każdą napaloną kobietą. Tym łóżkiem często była wartownicza budka, przydrożny rów.

Widzieliśmy tysiące umierających ludzi, przyjaciół rozstrzeliwanych na naszych oczach. Ludzie ubrani w takie same mundury jak nasze, byli wieszani i rozrywani. Byliśmy w plutonach egzekucyjnych i widzieliśmy jak Niemcy i Niemki padają na ziemię zabarwiając ją na czerwono. Niezliczone ilości żołnierzy zginęły w rosyjskich stepach, w górach Kaukazu lub zarżnięci na bagnach Ukrainy. Czasami płakaliśmy, ale zdarzało się to tylko wtedy, gdy byliśmy dostatecznie pijani, aby nie wiedzieć dokładnie co robimy. W gruncie rzeczy byliśmy już martwi za życia, ale unikaliśmy w rozmowach tego tematu. Siedząc w kantine, zaczepialiśmy trzy kelnerki.

- Hej ty - zagadał Porta do blondynki. - Masz ochotę na wspólne manewry?

Brak odpowiedzi. Jedynie pogardliwe obrócenie głowy.

- Spróbuj tego z tatusiem, a rzucisz wszystko i przyjedziesz do mnie na front.

- Wyjeżdżasz na front? - Spytała.

- Możliwe, możliwe, nigdy nie wiadomo co wymyśli Skórzana Dupa - uśmiechnął się Porta. - To może być twoja ostatnia szansa na najlepszy numerek w życiu.

- Nie interesuje mnie to cwaniaczku - powiedziała w stronę półki z butelkami.

- Chryste - ryknął Porta. - Czyżbyś była lesbijką? Nawet jeśli nią jesteś, nie przejmuj się, mam wystarczające doświadczenie, żeby cię zadowolić. Spotkajmy się obok *Merry Cow* o siódmej. Na razie podaj mi kufel jasnego *Münchener Hofbrau* i to wszystko.

Skoczyła w kierunku Porty.

- Złożę skargę na ciebie! - Syknęła czerwona jak burak.

- Śmiało. Jestem kolekcjonerem skarg.

Malutki rozepchnął nas i krzyknął.

- Piwo! Pięć kufli.

Odwrócił się do niewielkiego faceta, który stał przy ladzie i popijał piwo.

- Zapłać za moje piwo, albo urwę ci głowę!

- Chyba nie mnie ma pan na myśli? - Spytał mężczyzna wskazując na siebie i przyjmując tak zabawny wyraz pokrytej bliznami twarzy, że wybuchliśmy śmiechem.

Malutki, który był największym bykiem w całej okolicy, spojrzął na niego i odpowiedział delektując się każdym słowem.

- Właśnie, że tak, kozi bobku.

Niosąc pięć dużych kufli odwrócił się do kelnerki i powiedział zdawkowo.

- Ta kupa gnoju obiecała zapłacić.

Zapadła głucha cisza. Mały, pokancerowany mężczyzna dopił swoje piwo, oblizał usta i wytarł je wierzchem dłoni.

- To ty jesteś Malutki? - Zapytał ponad dwumetrowego goryla, który nie dotarł jeszcze do stołu.

- Zapłać i zamknij się - odpowiedział Malutki.

- Zapłacę za siebie, ale nie nalewam świniom do koryta. Wyobraź sobie, że przyszłaby tu świnia - ciągnął dalej mężczyzna z bliznami.

Malutki zatrzymał się gwałtownie. Puścił kufle, które z brzękiem rozbiły się o podłogę. W kilku ruchach dotarł do kąta, gdzie mały człowiek stał nieporuszony, sięgając Malutkiemu do żeber.

- Co do cholery powiedziałeś robaku? - Ryknął Malutki. Ślina pieniała mu się w kącikach ust.

Mały mężczyzna spojrzął na niego badawczo.

- Głuchy jesteś? Nie wiedziałem, że świniom mają kłopoty ze słuchem.

Malutki zbladł i zamierzył się pięścią.

- Spokojnie grubasie. Jeśli masz ochotę na walkę, to wyjdźmy na zewnątrz. Nie będziemy przecież demolować tych ślicznych mebelków - mały mężczyzna uśmiechnął się rozbrajająco.

Odłożył kufel i ruszył do drzwi.

Malutki zamachnął wściekle swymi małpimi rękami i ryknął w furii prawie niezrozumiale.

- Zatłukę cię gnoju.

Niski mężczyzna zaśmiał się.

- Śmiało prosiaku, spróbuj. Uważaj tylko, żebyś się zanadto nie utrudził.

W przepelnionej kantine zapanowała śmiertelna cisza. Nie mogliśmy uwierzyć własnym uszom. Wielki byk, zabójca z fabryki został wyzwany przez faceta, który miał niewiele ponad metr pięćdziesiąt wzrostu. Na jego nowym, szarym mundurze lśniła biała opaska z napisem *Sonderdienst* i z dwiema trupimi główkami, co wskazywało na przydział do karnego pułku pancernego.

Za dwoma mężczyznami z kantyny wybiegło trzystu chłopca, żeby oglądać masakrę.

Malutki pokrzykiwał, ryczał i machał rękami. Ten drugi chichotał.

- Rozluźnij się świniaku. Wyczerpiesz się i nie będzie z ciebie żadnego pożytku w chlewie. Nawet najbrzydsze świnki nie będą chciały się z tobą kolegować.

I wtedy wydarzyła się rzecz nieprawdopodobna. Ten niski facet wyskoczył znieacka w powietrze i kopnął Malutkiego podkutymi butami w twarz, po czym wielkolud upadł jak kręgiel.

Mężczyzna doskoczył błyskawicznie do leżącego, odwrócił go brzuchem do dołu, usiadł na nim w rozkroku, chwycił za jasnorudą czuprynę, grzmotnął jego twarzą o ostry żwir, kopnął w nerki, na koniec splunął na niego i jakby nie wydarzyło się nic szczególnego, wrócił do kantyny. Trzystu widzów patrzyło z rozdziawionymi gębami.

Zamówił kwartę piwa i pił z satysfakcją. Wróciliśmy na nasze miejsca i z zaciekawieniem patrzyliśmy na samotnie popijającego piwo mężczyznę, który pokonał niewzyciężonego dotąd zbira. Byliśmy zdumieni.

Pluto poczęstował go papierosem.

Krótkie dziękuję, po czym zapalił. Postawiono przed nim kolejne piwo.

- Pozdrowienia od kaprala Sterna - powiedziała kelnerka.

Odepchnął kufel.

- Proszę oddać z powrotem, ponieważ kapral Alfred Kalb z 2 pułku Legii Cudzoziemskiej nigdy nie pije, gdy stawiają mu nieznajomi.

- Służyłeś w Legii? - Spytał Pluto.

- Słyszałeś co powiedziałem, a może i ty masz kłopoty ze słuchem?

Pluto odwrócił się i udał, że nie ma sprawy.

Malutki wrócił i usiadł w kącie koło okna, mrucząc pod nosem straszliwe groźby. Jego twarz wyglądała jak mielonka. Wstał, przeszedł do umywalki i wsunął głowę pod strumień wody zmywając krew i żwir. Parskał jak foka.

Nie wycierając twarzy zamówił trzy piwa i usiadł w swoim kącie.

Porta przeskoczył ladę, żeby być bliżej blond kelnerki. Próbował ją pocałować.

- Czy ktoś ci już powiedział, że masz wspaniałą talię? A jak twoje uda?

Nagle przeskoczył ladę z powrotem i z szybkością błyskawicy zwrócił się do byłego legionisty.

- Przypadkiem słyszałem, co mówił pan do mojego przyjaciela Pluta. Może takie teksty ujdą ci na sucho w marokańskim burdelu, ale uważaj pan na swoje maniery, kiedy zwracasz się do przyjaciół pana Józefa Porty z Berlina. - Mówiąc to Porta wyciągnął się, żeby dodać komicznej powagi swojej przemowie.

Legionista podniósł się powoli i uklonił grzecznie Porcie, podczas gdy jego oczy rozszerzyły się z zadowolenia.

- Alfred Kalb z 2 pułku Legii Cudzoziemskiej jest bardzo wdzięczny za dobrą radę koledze z Berlina, Józefowi Porcie.

- W jakiej jednostce służysz? - Zapytał Stary pojednawczym tonem.

- 27 pancerny, pierwszy batalion, trzecia kompania od dzisiaj, od jedenastej rano.

- O cholera, to z nami! - Krzyknął Porta. - Ile dostałeś latek?

- Dwadzieścia - powiedział Kalb. - Przesiedziałem już trzy za niewłaściwą postawę wynikającą ze służby w obcej armii. Mój poprzedni adres to obóz Fagen w Bremie.

Malutki podszedł do lady, rzucił markę.

- Jasny *Dortmunder* - zamówił.

Pozostał przy barze i opróżnił kufel jednym haustem. Podszedł do małego Legionisty, wyciągnął rękę i powiedział.

- Przepraszam kolego, to moja wina.

- W porządku, nie ma sprawy.

Ledwo skończył, kiedy pociągnęła go wielka łapa. Malutki walnął kolanem w zaskoczoną twarz legionisty. Jednocześnie niczym młotem uderzył go w tył szyi pozbawiając przytomności.

Następnie Malutki kopnął go w twarz, łamiąc nos, podniósł się, otrzepał ręce i rozejrzał się po otaczających ich ludziach.

Pluto pociągnął łyk piwa i spokojnie powiedział.

- Podejrzewam, że w 2 pułku Legii Cudzoziemskiej tej sztuczki nie znają, ale uważaj na siebie Malutki, bo pewnego dnia znajdziemy się na froncie wschodnim i znam co najmniej trzy tysiące facetów, którzy chętnie wpakują kulkę dum - dum w twoją tłustą facjatę.

- Niech spróbują! - Warknął Malutki.

Kiedy wychodził, odprowadzał go pomruk przekleństw.

- Ten typ prędzej czy później zginie nagłą śmiercią - zauważył Stary - i nikt go nie będzie żałował.

Tydzień później razem z Legionistą nitowaliśmy wielki kocioł fabryczny. Wskutek kopnięcia Malutkiego, Legioniście musiano amputować kawałek nosa. Część kotła przytykała do ściany. Akurat przechodził koło nas Malutki.

- Hej, ty tam! Silny wielkoludzie, podejdź tutaj i pokaż czy potrafisz przytrzymać nity, które nam ciągle wyskakują. - Legionista krzyknął do niego kpiąco.

Malutki, jak wszyscy awanturnicy, był ambitny i bardzo głupi. Wypiął dumnie pierś i wchodząc do kotła naśmiewał się z nas.

- Słabeusze! Pokaże wam jak się nituje.

Kiedy tylko znalazł się wewnątrz, zablokowaliśmy wyjście wózkiem wyładowanym cementem. Koła wózka zablokowaliśmy klinami. Malutki był w pułapce.

I wtedy rozpętało się piekło. Piętnaście młotów pneumatycznych i podbijaków rozpoczęło koncert na stalowym bębnie.

Legionista przyłożył wąż z parą wodną do dziury i wpuścił do środka strumień wrzącej, gwiżdżącej pary. Takie doświadczenie zabiłoby każdego, oprócz Malutkiego.

Spędził w szpitalu trzy tygodnie, a kiedy wrócił do jednostki, to choć był jeszcze cały w bandażach, natychmiast wdał się w kolejne bójki.

Pewnego dnia Kalb wsypał mu do zupy sproszkowane szkło. Z triumfem oczekiwaliśmy, kiedy eksplodują mu wnętrzności, lecz nie doczekaliśmy się najmniejszego efektu.

Jakiś czas później Porta uratował Legioniście życie, gdy zauważył, że Malutki dołał mu do piwa czystej nikotyny. Porta bez słowa wytrącił Legioniście kufel z ręki. Mały żołnierz został zaakceptowany.

Zaczęło się przypadkiem, od czegoś równie nudnego i banalnego jak flaki z olejem - skończyło się nalotem i rozkazami wymarszu.

Na wojnie, jak to na wojnie - przyzwoitość traci znaczenie, zaś miłość jest krótka i niepewna.

Możecie to oceniać - jeśli taka jest wasza wola! Ale tylko starcy, którzy nigdy nie zaznali miłości, nie są w stanie zrozumieć tych, którzy poszukują miłości, znajdują ją i doświadczają jej.

Rozdział VII

Scena miłosna

Buty na wysokim obcasie zdecydowanie stukały o mokry chodnik.

Stałem ukryty pod ścianą, w cieniu rzucanym przez niebieską, zaciemnioną żarówkę. Byłem pewien, że to Elza, moja dziewczyna.

Nadal stałem w ciemności, żeby mnie nie zobaczyła. Cieszyłem się z tego, że ją widzę, nie będąc samemu widzianym. Zatrzymała się, później przeszła kawałek w jedną stronę i wróciła, znowu się zatrzymała i spojrzała wzdłuż ulicy prowadzącej do alei wysadzonej topolami. Popatrzyła na zegarek, a potem poprawiła zieloną chustkę. Obok przechodził żołnierz piechoty, zwolnił, zatrzymał się i zagaił.

- Chodź kochanie, ze mną nigdy nie będziesz czekać.

Odwróciła się od wygłodniałego żołnierza. Roześmiał się cicho i poszedł w swoją stronę. Podeszła do latarni. Zacząłem nucić:

*Unsere beiden Schatten sahen wir einer aus,
das wir so lieb uns hatten, das sah man gleich
daraus*

*Un alle Leute sollen es sehen, wenn wir bei der
Lanteme stehen...*¹⁵

Odwróciła się i spojrzała w ciemność, powoli podszedłem do niej. Już miała na mnie nakrzyczeć, ale tylko się roześmiała.

Wbrew regulaminowi szliśmy pod rękę. Skręciliśmy w stronę ruin. Zapomnieliśmy o wojnie i oczekiwaniu. Byliśmy razem.

- Dokąd pójdziemy Elzo?

- Nie wiem Sven. Gdzieś, gdzie możemy być z dala od żołnierzy i smrodu piwa?

- Chodźmy do ciebie. Chciałby zobaczyć jak mieszkasz. Znamy się od pięciu tygodni i cały czas spędzamy w pubach, śmierdzących kawiarniach i brudnych ruinach.

Zanim odpowiedziała przeszliśmy kawałek drogi.

¹⁵ Są to słowa bardzo popularnej wówczas wśród żołnierzy i to nie tylko w armii niemieckiej, piosenki Lili Marleen, śpiewanej m.in. przez Marlenę Dietrich. Zakaz jej nadawania przez niemieckie radio, jako nazbyt sentymentalnej i przez to nieco defetystycznej, musiał zostać cofnięty po masowych protestach żołnierzy na froncie.

- Dobrze, chodźmy do mnie, ale musisz być cicho. Nikt nie może cię usłyszeć.

Pojechaliśmy hałaśliwym, rozklekotanym trolejbusem. Naszymi towarzyszami podróży byli smutni, szarzy ludzie. Wjeżdżaliśmy do przedmieść. Pocałowałem ją i pogłaskałem w policzek.

Przycisnęła moją dłoń i cicho roześmiała się. Tutaj nie było już ruin. Tylko otoczone ogrodami prywatne domy, w których mieszkali bogaci ludzie. Nie opłacało się zrzucić bomb na takie miejsca, ponieważ ofiar byłoby zbyt mało.

Zabrzmiały syreny alarmu przeciwlotniczego. Udawaliśmy, że ich nie słyszymy.

- Masz przepustkę na całą noc?

- Tak, do ósmej rano. Pluto mi ją załatwił. Stary dostał przepustkę na trzy dni i pojechał do Berlina.

- Wszyscy dostali przepustki?

- Tak.

Zatrzymała się i ścisnęła mnie za ramię. Twarz jej pobraźla. Jej wilgotne oczy błyszczały światłem odbitym od przyciemnionej latarni.

- Sven, czy to znaczy, że wyjeżdżasz?

Nie odpowiedziałem, pociągnąłem ją nerwowo i milcząc szedłem dalej. Odczytując ten bezsprzeczny fakt z mojego milczenia powiedziała szeptem.

- Wtedy wszystko się skończy. Ty wyjeżdżasz. Nawet jeśli mój mąż wróci, pamiętaj, że ty dałeś mi to, czego on nigdy nie był w stanie. Sven, nie poradzę sobie bez ciebie. Obiecuj, że wrócisz.

- Nie mogę, nie jestem panem własnego losu. Decydują o tym Ruscy i inni. Kocham cię. Zaczęło się od żartu, a fakt, że jesteś mężatką był dodatkową atrakcją. Ale to okazało się czymś znacznie więcej. Może to dobrze, że dostajemy rozkaz wyjazdu.

Znowu cisza! Zatrzymaliśmy się przed bramką do ogrodu, a później przemknęliśmy się do domu. Patrząc na wschód widzieliśmy na niebie pociski smugowe strzelających dział przeciwlotniczych.

Elza ostrożnie otworzyła drzwi i przed zapaleniem światła, upewniła się czy zaciemniające zasłony są opuszczone. Zaświeciła tylko małą lampkę z żółtym abazurem. Wydawało się, że emanuje od niej ciepło.

Objąłem ją ramionami i pocałowałem gwałtownie, prawie brutalnie. Obudziła się w niej napiętość. Odpowiedziała mi równie gwałtownym pocałunkiem i przycisnęła do mnie swe smukłe ciało. Nie rozdzielając ust padliśmy na sofę.

Przesuwałem rękoma po szwach pończoch szukając nagiego ciała. Jej skóra była

chłodna, gładka, sucha i pełna kobiecego zapachu. Zapomniałem o koszarach, mrocznym magazynie broni, smrodzie oleju, piwa, przepoconych mundurach, cuchnących mężczyznach i starych skarpetach, o zrujnowanym mieście, podkutych butach, sprośnych piosenkach, burdelach i wielkich grobach wypełnionymi ciałami. Byłem z wytwornie ubraną kobietą, pachnącą perfumami pochodzącymi ze zboczy południowej Francji. Miała szczupłe, długie nogi, jeden but spadł, drugi był jeszcze na nodze, zaokrąglone kolana z wgłębieniami po bokach obciążone jasnoszarymi, jedwabnymi pończochami. Spódniczka była tak wąska, że trzeba było podciągnąć ją powyżej ud, by dać nogom swobodę ruchów. Na podłodze leżał futrzany dywan, nie wiedziałem z czego był zrobiony; z karakułów, bobrów, a może z cielaka? Kobiety zapewne rozpoznałyby czarne jak noc karakuły, symbol bogactwa i luksusu.

Niezręcznym chwytem wojaka oderwałem guziki od jej różowej bluzki. Jej pierś została jeńcem mojej dłoni, tym razem nie były to ręce żołdaka, ale odwieczny, czuły dotyk kochanka. Moje zgłodniałe miłości niebieskie oczy, które płakały, śmiały się i oglądały niezmierzone, zaśnieżone, rosyjskie stopy, pożerały jej wrażliwe sutki.

Delikatnie uwolniła się z moich objęć.

- Mam ci powiedzieć co myślę?

Zapaliła papierosa i odpowiedziała zbliżając drugą pierś do moich ust.

- Wiem o czym myślisz kochany. Będziesz w krainie *Shangri-La* za niebieskimi wzgórzami, gdzie nie ma baraków i rozkazów, daleko od towarzystwa gryziopiórków, będziesz tam, gdzie nie ma zapachu skóry i atramentu, w krainie wina, kobiet i zielonych drzew.

- Masz rację - odrzekłem bez pośpiechu.

Podniosłem fotografię ze stolika stojącego za sofą. Mężczyzna w mundurze. Przystojny o regularnych rysach twarzy. Z wypustkami oficera sztabowego na mundurze. W jednym z rogów fotografii widniał napis: Twój Horst, 1942.

- Twój mąż? - Spytałem.

Odebrała mi fotografię, ostrożnie położyła na półce za sofą i przywarła do mnie ustami. Całowałem jej pulsujące skronie, wodziłem ustami wokół jej zgrabnych piersi, gryzłem w podbródek i pociągałem jej głowę do tyłu za ciemne włosy.

Jęczała z bólu, namiętności i pożądania.

- Och, Sven, znajźmy nasze *Shangri-La*!

Ze ściany spoglądał na nas z dezaprobatą obraz kobiety. Była ubrana w bluzkę z wysokim, koronkowym kołnierzykiem. Jej szare oczy nigdy nie marzyły o *Shangri-La*, ale nigdy również nie widziała zrujnowanego miasta oraz kobiet, których dusze wyjące bomby rozerwały na strzępy. Do cholery z tymi morałami. Jutro będziesz martwy!

Nasze na wół otwarte usta naciskały na siebie. Nasze języki wiły się jak węże. Napinaliśmy się i rozluźnialiśmy w niekończącej się namiętności. Nagromadzona frustracja przekształcała się we wzniosłość. Czara miłości napełniła się po brzegi. Nasze usta bez przerwy odnajdywały się w wygłodniałej tęsknocie. Jej piersi były odsłonięte. Turkusowy stanik i halka leżały na podłodze. Leżała nago, a jednocześnie była częściowo ubrana, co sprawiało, że budziła zarówno obezwładniające pożądanie, jak i spełnienie. Pewnie dlatego, że całkowicie rozebrana kobieta rozczarowuje mężczyznę. On zawsze chce mieć coś malutkiego, mięciutkiego do zdjęcia.

Guziczek stawiał opór. Podniosła rozgorączkowane ręce, żeby pomóc. Jej palce pieściły mnie po plecach - ciepłe, miękkie, a jednocześnie silne i zniecierpliwione pożądaniem.

Syreny wyły, ale my byliśmy z dala od frontu. Przekroczyliśmy ostatni próg. Daliśmy sobie nawzajem najgłębszą satysfakcję, uścisk, który zawiera w sobie wieczność. Byliśmy nienasyceń. W końcu zapadliśmy w głęboki sen. Sofa była za wąska dla dwojga. Spaliśmy na grubym dywanie.

Kiedy zbudziliśmy się, byliśmy zmęczeni, lecz zadowoleni. Za nami była noc, która na długo pozostanie w pamięci. Ubrała się i pocałowała mnie tak, jak potrafi to tylko zakochana kobieta.

- Zostań Sven, zostań. Nikt nie będzie cię tutaj szukał. Proszę, zostań - zalała się łzami.
- Wojna wkrótce się skończy, to szaleństwo tam wracać!

Uwolniłem się od jej uścisku.

- Nie, takie coś się zdarza tylko raz. Nie zapominaj o mężu we Francji. On też wróci. A wtedy gdzie pójdę? Torgau - Fagen - Buchenwald - Gross Rosen - Lengries? Nie, nazwij mnie tchórzem, ale się nie odważę.

- Sven, jeśli zostaniesz, rozwiodę się z nim. Załatwię ci lewe papiery!

Pokręciłem głową i na kawałku papieru zapisałem jej numer poczty polowej - 23645. Przycisnęła skrawek papieru do piersi. Gdy wychodziłem, milcząco odprowadziła mnie spojrzeniem. Szybko i bez oglądania się zniknąłem z jej oczu w porannej mgle.

Zatrzymywaliśmy się na wielu stacjach. Godzinami staliśmy w kolejce po odrobinę cieniutkiej grochówki.

Wielokrotnie, w deszczu i śniegu przykucaliśmy nad torowiskiem, aby ulżyć jelitom.

Podróż wlokła się niemilosiernie. Przez dwadzieścia sześć dni toczyliśmy się po szynach w głąb Rosji, w końcu opuściliśmy nasze, bydłce wagony.

Rozdział VIII

Powrót na front wschodni

Pociąg składający się z trzydziestu wagonów przeznaczonych normalnie do przewozu zwierząt oraz z trzech bardzo starych wagonów osobowych trzeciej klasy włókł się już dwa tygodnie wioząc żołnierzy i oficerów rozlokowanych według starszeństwa w wagonach osobowych lub towarowych. Lokomotywa pchała przed sobą węglarkę wypełnioną piaskiem na wypadek, gdyby partyzanci zaminowali tory.

Przed końcem podróży na obskurnej stacji w Rosławlu, na tym długim szlaku przez Polskę i Ukrainę doświadczyliśmy wielu zadziwiających rzeczy.

Po opuszczeniu wagonów maszerowaliśmy koleinami zapylonej, piaszczystej drogi, wyżłobionymi przez tysiące pojazdów. Pozycje naszego 27 (karnego) pułku pancernego znajdowały się w wsi Branowska. Przywitał nas tutaj, niczym długo niewidzianych przyjaciół, kapitan von Barring. Był blady jak trup i wyglądał na wyczerpanego. Mówiono, że cierpi na nieuleczalną chorobę żołądka. Spędził jakiś czas w szpitalu, ale szybko wyekspediowano go z powrotem na front. Później zapadł na żółtaczkę, co nie poprawiło jego wyglądu.

Pewnie jeszcze siedzielibyśmy bezpiecznie na tyłach, gdyby nie Pluto, Porta oraz Legionista. Tych trzech wariatów naprzykrzało się każdemu, kto mieszkał w promieniu wielu mil od koszar.

Wszystko zaczęło się od bójk Malutkiego z Legionistą w kantine. Malutki wylądował w efekcie w naszej kompani, co nie za bardzo mu się spodobało, ale stawkę podniósł Porta, który nielegalnie wybrał się do miasta w cywilnym przebraniu. Oczywiście upił się i o mało nie zgwałcił dziewczyny, na którą natknął się w na zapleczu *Czerwonego Kota*. Usłyszeliśmy, jego krzyk.

- No, ślicznotko, zobaczysz co cię czeka za podpuszczanie facetów!

Dziewczyna krzyczała, po części ze strachu, a częściowo z powodu wypitego alkoholu. Kiedy tam wpadliśmy, Porta zdjął już z niej większość ubrania, zaś ona leżała na plecach w pozycji bardzo niedwuznacznej. Porta był w samej tylko koszuli.

Pluto dopełnił chrztu wylewając na nich zawartość butelki z piwem i mówiąc: „Powiadam wam idźcie i rozmnażajcie się”.

Następnie wyszliśmy, zadowoleni, że wszystko odbywa się jak należy. Ale następnego dnia dziewczyna wytrzeźwiała i usiłowała przypomnieć sobie, co zaszło. Wydawało jej się, że

w obrzędzie uczestniczyli jacyś żołnierze. Stwierdziła zatem, że została zgwałcona ze wszystkimi konsekwencjami tego czynu. Opowiedziała całą historię ojcu, oficerowi rezerwy i co najgorsze, kwatermistrzowi batalionu gospodarczego. Ten pobiegł do pułkownika von Weisshagena i chociaż ten nie bardzo lubił kwatermistrzów, maszyna została wprawiona w ruch. Kiedy na zbiórce dziewczyna z niewinną miną maszerowała przed frontem naszej kompanii, rozpoznała Pluta i Portę. Areszt wojskowy ponownie otworzył swoje gościnne wrota.

Pluto jednak nie ustępował Porcie. Pewnego dnia zaprosił nas na wycieczkę czołgiem szkolnym, który, jak wszystkie tego typu wozy, miał zdemontowaną wieżę. Wyglądał jak wanna na gąsienicach. Porta przejechał przez rejon garaży z prędkością czterdziestu kilometrów na godzinę, chociaż dla wszystkich pojazdów obowiązywało tam ograniczenie szybkości do piętnastu kilometrów.

Kiedy z wyciem silnika i klekotaniem gąsienic zrobiliśmy cztery lub pięć rundek, Pluto puścił na chwilę drążki sterownicze, odwrócił się do nas.

- Udowodnię wam, że to dziadostwo może wyciągnąć więcej niż czterdziestkę - powiedział.

Spowici tumanem kurzu, wyskoczyliśmy z wyciem na drogę. I wtedy, niczym królik z kapelusza, pojawił się mały Opel. Dalej wszystko rozegrało się w ułamku sekundy. Zmiażdżyliśmy Opla, a jego resztki przeleciały nad rowem i wylądowały na placu apelowym. Autko koziołkowało jeszcze ze trzy lub cztery razy. Dwa koła odpadły i wesoło potoczyły się dalej, uderzając w końcu w mur stołówki.

- Wielkie dzięki, Pluto - powiedział z podziwem Porta.

- Teraz zobaczymy, kto jest mocniejszy w gębie: ja, czy ten gość z Opla - rzekł ze spokojem Pluto.

Ku naszemu przerażeniu, ze zmiążdżonego samochodu, w postrzępionym mundurze wyczołgał się adiutant naszego dowódcy. Kiedy do nas dotarł, zaczął wściekle przeklinać oniemiałego Pluta.

Przejażdżka kosztowała Pluta czternaście dni w ciemnicy, a dla reszty była bezpośrednim powodem błyskawicznego biletu do Rosji. Może nie była to zbyt wygórowana cena.

Rozgniewany Porta cisnął oporządzeniem o podłogę chałupy, w której zajęliśmy kwatery. Krzyknął na jakiegoś starego Rosjanina, który siedział koło pieca w rogu izby i pocierał swoje zawszone plecy o ścianę.

- Przyjechał Józef Porta. Czy szanowny, sowiecki obywatel ma dużo wszy?

Rosjanin nie rozumiejąc ani słowa uśmiechnął się, więc Porta przeszedł na rosyjski.

- Widzicie towarzyszu, Józef Porta wraz ze swymi ludźmi znowu przybyli na front wschodni. I chociaż jestem niezrównanym żołnierzem, to cała germańska maszyna wojenna wkrótce zawróci na zachód w stronę pięknego Berlina. Niebawem przybędą twoi czerwoni bracia, żeby cię wyzwolić i uszczęśliwić długimi przemówieniami, a potem cię powieszają.

Rosjanin gapił się na nas, po czym wydukał.

- Germańskie odchodzą? Bolszewiki przyjadą?

- Tak jest towarzyszu uśmiechnął się Porta.

Przepowiednia Porty wywołała natychmiastowy efekt i dziewięciu zgromadzonych w chacie cywilów odbyło w śmierdzącej stęchlizną izbie, szeptaną konferencję. Jeden z nich poszedł, najprawdopodobniej podzielić się nowiną z innymi mieszkańcami smutnej, szarej wioski. Niektórzy po kryjomu zaczęli pakować swój dobytek. Porta ponaglał ich krzyżąc.

- Nie zapomnijcie o flagach z okazji zwycięstwa!

Pluto na czworakach szykował sobie posłanie na podłogę, ale komentarze Porty sprawiły, że ze śmiechu przewrócił się na podłogę.

Kiedy doszedł do siebie, podniósł z ziemi pistolet maszynowy poklepał go znacząco i oznajmił w łamanym rosyjskim.

- Kiedy przyjdzie towarzyszu komisarz, wy szybko martwi, bo nie partyzanci. Pospieszcie się i zostańcie partyzantami!

Stary Rosjanin podszedł do niego i powiedział z nietypową godnością.

- To nie jest śmieszne, *Herr Soldat*.

Przykryci płaszczami, z pojemnikami na maski przeciwgazowe służącymi za poduszki staraliśmy się zasnąć. Podobno mieliśmy walczyć jako zwykła piechota. Słyszeliśmy, że nasza Dziewiętnasta Pancerna została wybita przez naszych rosyjskich kolegów, a wszystkie czołgi zniszczone.

- Wpadliśmy w kupę gówna - powiedział Stege.

- Racja - stwierdził Müller. - Pewien gość ze sztabu pułku mówił mi, że cały LII Korpus uciekał przed depczącym mu po piętach Iwanem.

- Niech Bóg ma nas w swojej opiece - rzucił Pluto. - Jeśli to prawda, to będziemy musieli też się stąd zabierać. Ale te pięknie z 52-go zawsze byli szybcy w nogach.

- To górskie małpy - dodał Stege. - Zawsze działali mi na nerwy, z tymi ich głupimi

*Edeiweiss*¹⁶ na czapkach i rękawach. Kiedy maszerowali, wyglądali jakby im ktoś poprzyczepiał wstążki.

- Powoli w pokoju nastąpiła cisza. Legionista był ostatnim, który się odzywał. Przeklinał wszy po niemiecku, francusku i arabsku. Wkrótce słychać było tylko chrapiącą orkiestrę.

Było jeszcze ciemno, kiedy ktoś kopnął nas, ogłaszając szeptem „Pobudka!”. Na wprost śpiący Porta mruknął rozzłoszczony.

- Dlaczego szepczesz? Czy myślisz, że Iwan przykłada ucho do dziurki od klucza? Wynoś się stąd draniu, bo ci rozłupię czaszkę!

Powoli wstaliśmy i pozbieraliśmy naszą broń, i oporządzenie. Udaliśmy się na miejsce zbiórki przeklinając i potykając w ciemnościach. Dołączyliśmy do reszty piątej kompanii. Byliśmy brudni i zaspani.

Latarki pobłyskiwały przy odczytywaniu dokumentów i map. Cicho wydawano rozkazy i brzęk stali wypełniał wilgotną noc. Malutki jak zwykle był w nastroju do walki i wygrażał każdemu, kto podszedł zbyt blisko.

Von Barring przyszedł w swoim długim płaszczu z doczepionym kołnierzem - takim samym, jaki nosili na warcie szeregowcy - nie miał żadnych odznak, ani naszywek. Przerwał rozmowę prowadzoną przez starszego sierżanta Edela z dowódcami plutonów.

- Czołem kompania! Gotowi do wymarszu?

Nie czekając na odpowiedź podał komendę.

- Kompania baczność! W prawo zwrot. Naprzód marsz!

Porta i Legionista bezczelnie palili. Reszta wzięła z nich przykład. Maszerowaliśmy w luźnym szyku. Przyjaciele odszukiwali się wzajemnie, żeby poczuć się różnie w otaczającym mroku i atmosferze lęku. Porta podał mi granat obronny.

- Nie mam na niego miejsca, weź go.

Bez słowa wsadziłem go do kieszeni.

Ekwipunek grzechotał i dzwonił. Byle co wywoływało zdenerwowanie. Deszcz bębnił w stalowe hełmy i spływał strużkami po szyi. Przeszliśmy przez zagajnik, a później stratowaliśmy pole słoneczników.

Malutki przez cały czas z kimś się kłócił i zaczynał być bardzo głośny. Wkrótce mieliśmy wejść do walki.

Von Barring zatrzymał się i przepuścił kompanię. Porucznik Harder został sam na

¹⁶ Edeiweiss - szarotka. Jej metalowy znaczek na boku czapki i emblemat na rękawie kurtki mundurowej były odznakami wyróżniającymi formacje górskie Wehrmachtu.

czele. Na skórzanym pasku kołysał mu się pistolet maszynowy.

Kiedy Malutki przechodził obok von Barringa, usłyszeliśmy jak kapitan mówi w łagodny, ale zdecydowany sposób.

- Widziałem twoje papiery i słyszałem o tobie. Ostrzegam. Nie będę tolerował żadnych zaczepk. Znalazłeś się w porządnej kompanii. Wszyscy są tu dobrze traktowani. Ale nie zapominaj, że są sposoby na takich głupków jak ty i nie zawaham się z nich skorzystać.

Von Barring powrócił na swoje miejsce na czele, za porucznikiem Harderem. Na głowie miał czapkę oficerską zamiast hełmu. Na jego prawym ramieniu wisiał pistolet maszynowy. Przechodząc na czoło, klepnął Portę w prawe ramię.

- Cześć ruda małpo!

- Cześć oficerku - odparł Porta poufałym tonem. Odwrócił się do mnie i do Starego głośno oświadczać - Von Barring jest jednym z nielicznych oficerów, który nie jest kompletną świnią.

- Zamknij się Porta - dotarł z ciemności głos von Barringa - bo dostaniesz dodatkową porcję musztry po powrocie.

- Z przykrością muszę zameldować, że kapral Porta ma płaskostopie. Lekarz zwolnił go od dodatkowej musztry.

Z miejsca, gdzie zniknął von Barring, dobiegł stłumiony śmiech.

Ostrzał artyleryjski był umiarkowanie silny. Z obu skrzydeł kierowano na nas rozproszony i bezładny ogień. Tu i ówdzie czekały karabiny maszynowe. Łatwo było odróżnić, które z nich są rosyjskie, a które nasze. Rosyjskie mówiły *da-da-da*. Nasze MG-34 brzmiały w przybliżeniu jak *tik-tik*, zaś nowe, szybkostrzelne MG-42 odpowiadały pojedynczym, długim i złowrogim warknięciem.

Pociski smugowe wlatywały i opadały na ziemię w oślepiającym, białym błysku. Stege zaczął śmiać się histerycznie.

- Czytałem kiedyś książkę o żołnierzu: był to żołnierz, który nie bał się niczego. Wielki i dzielny. Śmierć była jego przyjaciółką i pomocnicą. Był pewny siebie, jak wszyscy dzielni żołnierze! Ten głupi autor, który to napisał powinien zobaczyć jak maszerujemy po stepach trzęsąc się ze strachu.

- Zamknij się Stege - powiedział Stary.

Szedł lekko zgarbiony i palił swoją staroświecką fajkę. Granaty wsunął sobie za cholewy butów, a ręce wcisnął głęboko w kieszenie płaszcza.

Niedaleko przed nami spadł z wyciem pocisk i z hukiem eksplodował.

- 150-ka - powiedział Stary i jeszcze bardziej ukrył głowę w ramionach.

Część nowych ludzi z uzupełnień wskoczyła do okopów. Porta zaczął się z nich naśmiewać.

- Turyści! Stęsknili się za zapachem rosyjskiej gleby!

- Chodzi ci o mnie? - Warknął Malutki. On także padł na ziemię.

- Masz jeszcze wszystko na miejscu? - Spytał Pluto.

Malutki przepchnął się do przodu i złapał Pluta. Porta wysunął przed siebie karabin snajperski i wyprowadził potężny cios kolbą w twarz Malutkiego.

- Spadaj tłusta świni! - Syknął złowieszczo.

Malutki, częściowo ogłuszony, zakręcił się wokół własnej osi, wyszedł z szeregu i padł na kolana krwawiąc obficie z nosa.

Stary po cichu odłączył się od kolumny i kierując broń w kłęczącego wielkoluda powiedział spokojnie.

- Wstawaj i wracaj do szeregu, albo cię zabiję. Zastrzelę cię, jeśli nie będziesz na swoim miejscu za dziesięć sekund!

Malutki wstał, otrząsnął się i coś odburknął, ale dobrze odmierzone dźgnięcie pistoletu Starego uciszyło go.

- Rozproszyc się - usłyszeliśmy w ciemności rozkaz von Barringa.

Ziiii! Bum! - Ekspłodował kolejny pocisk 150 mm. *Da-da-da* jękał się ciężki karabin maszynowy. Porta uśmiechnął się pod nosem.

- Znowu w domu. Dzień dobry nocniki - pozdrowił kilku grenadierów pancernych przycupniętych pod drzewem. - Kapral Józef Porta, dyplomowany morderca, melduje uprzejmie swój powrót do frontowej rzeźni.

- Uważajcie, gdy będziecie podchodzić do tamtych ruin z przodu - powiedział automatycznie jeden z grenadierów. - Iwan może was nakryć ogniem. Kiedy będziecie szli okopem, dojdziecie do miejsca, gdzie leży trup Ruskiego. Musicie tam przeczłościć się. Iwan wstrzelał się w to miejsce swoimi maszynkami. Wczoraj straciliśmy tam dziewięciu ludzi.

- Dziękuję za pocieszenie - powiedział spokojnie Porta.

Pluto i Legionista spojrzeli na siebie.

- Czujesz ciała? - Zapytał Legionista. - Jak w Maroku, dawno temu, tam smród był silniejszy.

- Ho, ho - zarechotał Pluto - tylko poczekaj, aż jakiś partyzant wybuchnie, to zobaczysz własne flaki. Będziesz się ślinił za słodkimi wonnościami Maroka!

- Kilku Iwanów mnie nie zastraszy. Dostałem krzyż z czterema palmami za walki w Górach Riff i w Indochinach - powiedział Kalb.

- Ha - szydził Porta - nawet jakbyś dostał krzyż z całą dżunglą palm, to będziesz srał w gacie ze strachu, gdy Iwan nabierze sił. Poczekał aż przyjdzie tu kilku Sybiraków i wytną ci jabłko Adama, żeby zagrać nim w ping-ponga!

- Zobaczymy, zobaczymy - odparł Legionista. - Allah jest mądry, a ja celnie strzelam i umiem walczyć nożem.

- Uważaj, bo jedną ręką nie wygrasz wojny - ironicznie dodał Stary.

Kompania ślizgała się i potykała na wąskiej i błotnistej ścieżce, która prowadziła do ruin zabudowań gospodarczych.

Nieco dalej, w miejscu, gdzie okop rozbiły pociski, kompania rozpierzchła się w poszukiwaniu ukrycia, jak gwałtownie otwarty wachlarz. Musieliśmy przeczołgiwać się przez trupa Rosjanina, który spoczywał na małym kopcu i dawał jaką, taką osłonę.

Von Barring polecił szeptem.

- Szybko na drugą stronę. Pojedynczo. Czołgać się i chować się za Rosjaninem. Po lewej przed nami jest stanowisko ciężkiego karabinu maszynowego. Dostaną was, jeśli coś zobaczą!

Nasz sprzęt przestał hałasować. Byliśmy jak gotowe do skoku, przyczajone nocą dzikie zwierzęta.

Porta przykucnął na krawędzi okopu z odbezpieczonym karabinem snajperskim. W kąciku ust sterczał mu przyklejony niedopałek papierosa. Obok stał Legionista, który niczym pies przywiązał się do rudego urwisa. Na biodrze oparł odbezpieczony lekki karabin maszynowy.

Kiedy pierwszy z nas pokonał niebezpieczne miejsce, nad naszymi głowami rozbłysła flara, oświetlając upiornym światłem całą okolicę.

Kilku naszych padło na ziemię obok zwłok Rosjanina.

- Zaraz będą sztuczne ognie. Iwan musiał nas wyniuchać - zaklął Stary.

Skończył mówić tak szybko, jak zaczął. *Tra-tra-tra*, skamlał ciężki karabin maszynowy. Martwe ciało podskakiwało tak, jakby powróciło w nie życie.

Rusz-ram, rusz-ram, padające w pobliżu granaty moździerzowe ochlapywały nas błotem. Te diabelskie bombki można było usłyszeć dopiero wtedy, gdy eksplodowały tuż obok. Kolejne karabiny maszynowe przyłączyły się do koncertu.

- Spokojnie, nie strzelać - przebijał się przez ciemność uspokajający głos von Barringa. Leżał na brzuchu, tak jak cała kompania.

Mogło to trwać godziny, albo tylko trzy minuty. Po pewnym czasie było już po wszystkim i znowu zaczęliśmy przeczołgiwać się przez Rosjanina ubranego w brązowy

mundur.

Stary klepnął mnie lekko w ramię, dając znak.

- Czas na mnie.

Kiedy znalazłem się obok ciała, prawie zwymiotowałem. Było napuchnięte i makabryczne. Zielona ciecz wypływała z nozdrzy i ust. Smród był potworny. Po mnie szli Porta i Legionista. Byli ostatni. Moździerz zmusił nas do leżenia plackiem. Ktoś krzyknął za nami. Kolejnych kilka granatów upadło niedaleko ochlapując nas błotem.

- Niech to szlag, aleśmy wdepnęli - zajęczał Stege. Legionista wziął głębszy oddech i powiedział.

- Oni to chyba nazywają rosyjską łaźnią.

- Drugi pluton na stanowiska - rozkazał porucznik Harder. Głos lekko mu drżał. W porównaniu z nami był jeszcze zielony.

Pluto miał kłopoty z ustawieniem karabinu maszynowego i strasznie przeklinał przy układaniu worków z piaskiem. Tuż obok jego głowy kula plasnęła w jeden z nich.

- Przeklęte kupy gnoju - ryknął wielki doker. - Cieszę się, że wiem gdzie was znaleźć, zasrane eunuchy. Zrobię z was miazgę!

Z wściekłością cisnął granatem, by dodać mocy swym groźbom.

- Uważajcie chłopaki, ten luneciarz nie strzela ślepakami

Następna kula zakwiliła trafiając w czoło jednego z czołgistów. Kawalki czaszki i mózgu obryzgały Legionistę, który z grymasem niezadowolenia na twarzy zdrapał je z munduru bagnetem.

Artylerzyści ze 104-go, którym przyszlismy z pomocą, powiedzieli, że wylądowaliśmy w prawdziwym gównie.

„Najbardziej uważajcie o siódmej rano i o piątej wieczorem, wtedy Iwan atakuje. Poza tym trzeba radzić sobie z ogniem karabinów maszynowych, moździerzami i kilkoma snajperami”.

Zapaliliśmy w ziemiankach *Świece Hindenburga* i zakosztowaliśmy trochę odpoczynku.

Porta wyjął potłuszczoną talię kart. Na głowę założył znaleziony gdzieś cylinder i elegancko go przekrzywił. Kapelusz miał kilka wgnieceń, zaś jedwab pokrycia był tak zużyty, że Porta pomalował go w niebieskie i czerwone pasy. W oko włożył monokl, który znalazł wcześniej w Rumunii. Szkiełko w nim było pęknięte, co sprawiało, że oko wyglądało groteskowo. Czarna oprawka była przyczepiona do naramiennika gumką od dziewczęcych majtek.

Niczym krupier w Monte Carlo wyniośle potasował karty i zawołał.

- Proszę obstawiać i przypominam: nie gramy na kredyt. Zbyt dużo pieniędzy straciłem przez to, że jakieś głupie dupki dały się zabić Iwanowi zanim spłacili długi. Najniższa stawka 10 marek Hitlera albo 100 rubli Stalina.

Położył na stole dwanaście kart, a trzynastą odwrócił - był to as pik. Bez słowa zgarnął pulę do zawieszzonego na szyi pojemnika na maskę przeciwgazową. Wygrał osiem razy z rzędu. Po takiej lekcji zaczęliśmy ostrożniej obstawiać. Nikt nie wypowiedział na głos myśli, że bankier po prostu oszukuje. Pewnie dlatego, że Porta obłożył się pistoletami maszynowymi, a za nim usiadł Legionista, pieścąc odbezpieczony P-38.

Stary czytał otrzymaną od żony książkę. Od czasu do czasu wyciągał sfatygowany portfel, w którym przechowywał jej zdjęcie oraz fotografie dzieci. Tęsknił bardzo za domem. Często widzieliśmy, jak oglądając te zdjęcia płakał.

Kapitan von Barring razem z porucznikiem Harderem weszli do ziemianki, przysiedli się do Starego i szeptem rozmawiali.

- Wywiad doniósł, że możemy się spodziewać Iwana o trzeciej po południu - mówił Barring do Starego. - Sprawdź czy wszystko jest przygotowane. Dowódca kompanii, którą zluzowaliśmy powiedział, że wylądowaliśmy w samym centrum bitwy. Rozkazy z batalionu mówią, że w żadnym przypadku nie wolno nam opuścić wzgórza 268.9. Dopóki tu siedzimy, panujemy nad całą okolicą. Jeśli Iwan nas stąd spędzi, to cała dywizja będzie miała do wyboru: wycofać się, albo skapitulować. Iwan bardzo dobrze orientuje się w naszej sytuacji.

- To znaczy - powiedział zamyślony Stary - że z całą pewnością rzuci na nas wszystkie swoje siły. Sądzi pan, że wprowadzi czołgi?

- Nie, dopóki teren nie zamrznie. Ale jak tylko chwyci mróz, to będzie po nas. Mam nadzieję, że do tego czasu przesiądziemy się na nasze czołgi - odparł zmęczonym głosem von Barring. Rozejrzał się i w półmroku ziemianki spostrzegł Portę w kolorowym, jedwabnym kapeluszu na głowie.

- Chryste - krzyknął - znowu założyłeś ten kretyński kapelusz? Włóż furażerkę i przestań się już wydurniać!

- Tak jest - odrzekł Porta, wsypując kolejną wygraną do prawie pełnego pojemnika na maskę przeciwgazową. Następnie naciągnął czapkę polową na swój jedwabny cylinder.

Von Barring potrząsnął głową i ze śmiechem powiedział do Starego oraz do porucznika Hardera.

- Ten błazen jest nieznośny! Jeśli dowódca pułku zobaczy go w czymś takim na głowie, to już po nim!

Wśród grających właśnie rozległ się straszny harmider. Malutki odkrył, że Porta ma dwa asy pik. Ryczał wściekle i już miał go udusić, gdy powstrzymała go lufa P-38 oraz odbezpieczony pistolet maszynowy.

- Masz chęć na jeszcze parę dziurek oprócz gęby i dupy? - Spytał Legionista wstając i kopiąc Malutkiego w żołądek. Wielkolud z chrząknięciem przewrócił się na plecy.

Kapitan von Barring i porucznik Harder udali, że tego nie widzą. Chwilę później gra toczyła się dalej, jak gdyby nigdy nic. Udawaliśmy, że nikt nie zauważył oszustwa. Malutki grał z nami dalej i udało mu się nawet wygrać parę razy z rzędu. To znacznie poprawiło mu humor. Z entuzjazmem walnął Portę w plecy i uprzejmie poprosił o wybaczenie za podejrzenie oszustwa. Zapomniał, że kiedykolwiek widział dwa asy pik. Jednakże już wkrótce znowu przegrywał i skomlał o kredyt, ale Porta był w tym przedmiocie niewzruszony.

Malutki miotał się sfrustrowany. Szybko zdjął z ręki zegarek i pchnął go na środek stołu. Zaproponował za niego 300 marek.

Legionista od niechcenia pochylił się i obejrzał zegarek z bliska.

- Możesz dostać za niego najwyżej 200 marek, a i tak będzie to za dużo! - Oznajmił.

Porta wyczyścił swój pęknięty monokl, poprawił cylinder i ocenił zegarek okiem zegarmistrza. Następnie odsunął go z niechęcią.

- Kradziony! 150 marek i ani grosza więcej. To ostateczna cena!

Malutki miał zamiar, jak zwykle w takiej sytuacji, wywołać zadymę, ale tym razem tylko kilkakrotnie otworzył i zamknął buzię, po czym w milczeniu skinął głową na zgodę.

Dwie minuty później zegarek znalazł schronienie w pojemniku na maskę przeciwgazową Porty.

Malutki niczym sparaliżowany wpatrywał się w Portę, który zachowywał się tak jak gdyby nic się nie stało.

Kiedy wszyscy oprócz krupiera splukali się, Porta z trzaskiem zamknął wypełniony po brzegi pojemnik, wyciągnął się na słomie, a wygraną położył sobie pod głowę. Uśmiechnął się szeroko do Pluta i Legionisty. Następnie wyciągnął fujarkę i zaczął grać kawałek o dziewczynie, która kochała się w fabryce oparta o elektryczny silnik. Obaj kompani przyłączyli się do niego, śpiewając razem niewiarygodnie sprośną piosenkę.

Malutki bezskutecznie próbował wywołać zamieszanie. Ale nikt nie przejawiał chęci, żeby rozpocząć z nim bójkę.

Dowódca dywizji słynął z tego, że był kompletnym tumanem. Typowy żołnierz Trzeciej Rzeszy. Na dodatek głęboko religijny. Posiadał szczególną pruską zdolność łączenia chrześcijaństwa z szowinizmem.

Każdego ranka generał-porucznik von Trauss modlił się w swojej polowej kaplicy wraz z kapłanem dywizji von Leitha. Modlili się o zwycięstwo wojsk niemieckich.

Wygłaszał długie i pozbawione sensu mowy o przyszłej niemieckiej hegemonii w świecie, gdzie wszyscy podludzie będą eksterminowani. Człowiekiem niższej rasy był każdy, kto nie miał w mózgu małej swastyki. Porta rzecz jasna proponował umiejscowienie swastyki w miejscu bardziej dla niej odpowiednim.

Rozdział IX

O jedenastej trzydzieści rano Niemcy wylecą w powietrze

Obudził mnie Stary.

- Idziecie z Portą na rozpoznanie. Weźcie sobie jeszcze jednego, tylko nie Pluta ani Stegego. Nie poradzę sobie tu bez nich, gdyby Iwan zaatakował.

- Już wiem, dlaczego zrobili cię sierżantem - chlapanął Porta. - Jesteś niezły w serwowaniu zgniłych jaj na śniadanie.

- Zamknij się Porta. Kogo bierzecie? Iwan coś szykuje, nie będę przecież wysyłać jakichś półgłówków.

- Dzięki za komplement. Po tej rozróbie w Dahlem ogłoszono mnie kompletnym imbecylem, tak że teraz nie wiem czy potrafię jeszcze oddychać.

- Zamknij się Porta. Kogo bierzecie?

- Spokojnie dziadku, nie trać głowy tylko dlatego, że dali ci srebrne naszywki na pagonach. Takiemu kiepskiemu stolarzowi! Weźmiemy Francuza.

Zaczął potrząsać Legionistą, który spał zwinięty jak pies.

- Co ci odwaliło, rudy skurwielu?

- A coś myślał bracie? Idziemy na wycieczkę, spotkać się ze stepowym potworem i jestem pewien, że on cię pokocha.

- Co za bzdury wygadujesz? - Zaspany Legionista nie był w najlepszym humorze. Usiadł na słomie i drapał się po pogryzionej przez wszy piersi.

- Poczekaj a zobaczysz - odpowiedział krótko Porta. - Idziemy policzyć pryszcze na gębie Iwana.

Skompletowaliśmy sprzęt, zapakowaliśmy dodatkowe racje żywnościowe. Następnie poszliśmy ze Starym na stanowisko karabinu maszynowego.

Stary objaśniał, co dzieje się na przedpolu.

- Możecie ukryć się w tych krzakach po lewej. Stamtąd zobaczycie białka oczu Iwana, a sami nie będziecie dostrzeżeni, ale bądźcie czujni i nie poruszajcie się. Po zmroku wróćcie. Pułkownik Hinka jest przekonany, że Iwan szykuje jakąś wredną niespodziankę. Dlatego właśnie tam idziecie.

- Wysyłasz najlepszych przyjaciół! Ty zasrany sierżancino! Nie masz innych kandydatów do Żelaznego Krzyża, którzy mogliby wykonać tę wszawą robotę? - Bezcelnie dopytywał się Porta.

Z ciemności wyłonili się kapitan von Barring i porucznik Harder. Von Barring szeptem dodał kilka szczegółów.

- Postarajcie się nie zrobić żadnego zamieszania. Zabezpieczyć karabiny. Nie strzelać, chyba że w ostateczności.

Do butów wetknęliśmy noże, do kieszeni granaty obronne, a na piersiach wisały nam pistolety maszynowe. Von Barring pokazał na wysoki, jedwabny cylinder Porty.

- Masz zamiar iść z tym na głowie do Iwana? - Z trudem wymówił.

- On mi przynosi szczęście, panie kapitanie - odrzekł Porta i ruszył za Legionistą.

Przez całą drogę czołgaliśmy się. Przeszliśmy pod zasiekami. Żaden dźwięk nie zakłócił ciszy. Otaczała nas nieprzenikniona ciemność, którą tylko chwilami rozjaśniał, wyglądający zza chmur księżyc.

Dotarłem do krzaków jako ostatni. Legionista położył palec na ustach, żeby przypomnieć o zachowaniu ciszy. Byłem zaskoczony widząc jak blisko linii Iwana się znaleźliśmy. Niecałe dziesięć metrów dalej dwóch Rosjan ustawiało na stanowisku ciężki karabin maszynowy. Z ogromną ostrożnością położyliśmy pistolety maszynowe. Następnie nakryliśmy się siatką maskującą.

Kilku Rosjan kłóciło się i przeklinało tak bardzo, że można by pomyśleć, że jest między nimi Malutki. Wkrótce doszło pomiędzy nimi do bójki.

Przez dwie godziny leżeliśmy jak nieżywi. Później, bez najmniejszego szmeru Porta sięgnął po swoją flaszeczkę. Wódka rozgrzała nas. Uśmiechnęliśmy się do siebie. Legionista pokazał na pozycje Rosjan, gdzie oficerowie sztabowi najwidoczniej przeprowadzali inspekcję. Zatrzymali się niemal pod nami, żeby porozmawiać z oficerami piechoty. Mocniej ścisnęliśmy w dłoniach broń.

Pułkownik podszedł do stanowiska karabinu maszynowego i rozkazał puścić kilka serii na linie niemieckie. Ostrzelani natychmiast odpowiedzieli ogniem. Pułkownik uśmiechnął się i powiedział coś o wyrównywaniu rachunków z Niemcami.

Kiedy zapadła ciemność i już mieliśmy wracać, z rosyjskich pozycji dotarł do nas głos.

- Nie mamy łączności z batalionem. Okopy są zalane. Rzeka wystąpiła z brzegów. Fryc ma sucho, a my tu niedługo utoniemy.

Głos rozproszył się w ciemności. Widzieliśmy tylko zarysy rosyjskich stanowisk. Wróciliśmy nie wydając żadnego szmeru.

Przez cztery kolejne dni powracaliśmy w to samo miejsce i nie dowiedzieliśmy się niczego istotnego. Von Barring postanowił, że musimy wziąć jeńca. Wówczas usłyszeliśmy, że patrol odkrył rosyjski kabel telefoniczny. Dwie minutki później, podłączeni do wrogiej

linii telefonicznej słuchaliśmy rozmów Rosjan. Po dwóch dniach nasza cierpliwość została nagrodzona. Porta wstał gwałtownie i rzucił do mnie słuchawką. Ktoś o nieprzyjemnym tonie głosu zapytywał.

- Jak wam idzie Grigorij?

- Ciągle ta sama harówka. Niech to wszystko diabli wezmą. Później usłyszeliśmy serię rosyjskich przekleństw. Pierwszy głos chrapliwie się zaśmiał.

- Macie jakąś wódkę?

- Tak dzisiaj przywieźli. Gdybyśmy tu jeszcze mieli jakieś dupeczki, to byłoby już świetnie. Przysłać ci trochę wódki Aleksiej?

- Nie, dziękuję. Dzisiaj w nocy do was dołączymy.

- A co się dzieje?

- Jutro o 11,30 wyślemy Niemców do diabła. Całe wzgórze wyleci w powietrze. Będzie pięknie. Zielone wszy będą się smażyć w piekle!

Legionista pospieszył do kapitana von Barringa, który natychmiast złożył meldunek wyższemu dowództwu.

Otrzymaliśmy takie wsparcie, jakie tylko było możliwe. Jedną kompanię artylerzystów ze 104-ego, jedną przeciwlotniczą 88-kę, dwie samobieżne 75-ki i bezużyteczną kompanię pięćdziesięcioletnich rezerwistów. Całość okrzyknięto batalionem szturmowym pod dowództwem kapitan von Barringa. Kiedy poranna mgła okryła wszystko bezpieczną zasłoną, von Barring rozkazał ewakuację z okopów, żeby uniknąć wylecenia w powietrze razem ze wzgórzem. Przygotowaliśmy się na gorące powitanie Iwana, gdy ten podejdzie tu zaraz po eksplozji.

Ku naszej ogromnej radości dołączyła do nas kompania inżynierska z miotaczami ognia. Znaliśmy ich i wiedzieliśmy, że można na nich liczyć. Ich doświadczenie było równe naszemu. Każdy z nich był w boju od 1939 r.

Czekaliśmy w drugiej linii okopów, a serca dudniły nam ze strachu. Ręce drżały. Malutki leżał obok Pluta. Nie powiedział ani słowa, ale było oczywiste, że w obliczu niebezpieczeństwa nie w smak mu towarzystwo dokera.

Razem ze Stegem leżeliśmy przy Porcie, a po jego drugiej stronie niczym pijawka uczeplił się go Legionista. Z naszej lewej strony leżeli Müller, Bauer i reszta.

W spoconych dłoniach trzymaliśmy granaty. Podczas tego wyczerpującego oczekiwania paliliśmy papierosa za papierosem.

Głęboko w ziemi, gdzieś pod wzgórzem, które miało być naszym grobem, rosyjscy saperzy założyli ładunki wybuchowe. My jednak zamiast przebywać na wzgórzu, leżeliśmy w

znacznej odległości, czekając na rozpoczęcie pokazu sztucznych ogni. A wszystko to dzięki odkryciu cienkiego, telefonicznego kabla.

Zegarek pokazywał 11:15. Za piętnaście minut rozpęta się piekło. W napięciu przeczesywaliśmy wzrokiem zamglony krajobraz. Jeszcze nic. Kolejne piętnaście minut.

Nagle dotarło do nas, że rosyjski czas różni się o godzinę w stosunku do naszego.

- To gorsze niż czekanie na berlińską kolejkę - powiedział Porta.

- Na Boga, toż to jest jak czekanie przed afrykańskim burdelem, w którym pracuje tylko dziesięć kurew - szepnęła Legionista - a przed tobą jest jeszcze setka facetów.

- Co ty wygadujesz? Co ty byś robił w burdelu? - Powiedział Malutki. - Przecież wykastrowali cię w Fagen, prawda?

- Powiedz to jeszcze raz - wyszeptał Legionista - a właduję ci w czaszkę cały magazynek.

- Cisz! - Głos von Barringa brzmiał groźnie.

Czekanie, czekanie. Nieznośne czekanie. Minęła godzina. Było już po pierwszej, ale nadal nic się nie działo.

Ściśnięci w okopach zaczęliśmy odczuwać skutki napięcia nerwowego. Przeklinając, wstawaliśmy i zmienialiśmy miejsca. Starzy rezerwiści siedzieli osowiali na dnie okopu. Ci z inżynierskiej stali wśród nas i palili. Wiedzieliśmy czego można oczekiwać. Iwan z pewnością skoncentrował poważne siły.

Pluto założył taśmę na ramię, żeby łatwiej było mu biec z karabinem maszynowym i strzelać z biodra.

Ku naszemu zaskoczeniu Malutki także posiadał karabin maszynowy, choć miał ciągnąć wóz z działem. Nikt się nie spytał jak to się stało, ani skąd wytrzasnął kaem. Był obwieszony taśmami z nabojami, które oplatały mu szyję i ramiona. Za pasek wetknął zaostrzoną saperkę do walki wręcz.

Obok Porty leżał miotacz ognia, zaś Legionista miał przytroczony do pleców zbiornik z paliwem. Porta, z miotaczem u boku i w cylindrze na głowie, wyglądał na zupełnie szalonego.

Artylerzyści ustawili działa na tyłach naszych pozycji, ale z powodu przedłużającego się oczekiwania chcieli się już wycofać, twierdząc, że to fałszywy alarm.

Von Barring ostro dyskutował z ich dowódcą. Skończyło się tym, że nasz kapitan zabronił wycofywać się artylerii i zagroził rozstrzelaniem każdemu, kto spróbuje zabrać stąd armaty.

Wymieniliśmy z inżynierskimi porozumiewawcze spojrzenia. Von Barring był

starym lisem. Czuł, że w coś w trawie piszczy. Wiedział co robi. Mogliśmy na nim polegać.

Minęło kolejne pół godziny. Kilku żołnierzy sugerowało spożycie posiłku. Von Barring zabronił. Starzy rezerwiści zaczęli sprawiać kłopoty.

Dokładnie o 14:05 zaczęło się. Zniknęło całe wzgórze. Wyleciało w powietrze i zaciemniło wszystko niczym chmura burzowa. Po sekundzie zapadła śmiertelna cisza. A potem spadły na nas tony ziemi, kamieni i pni drzew.

Następnie zagrzmiała artyleria. Pociski armatnie i moździerzowe wszystkich kalibrów padały tam, gdzie wcześniej były nasze stanowiska. Choć przygotowanie artyleryjskie nie trwało długo, to rozwaliło na strzępy kable telefoniczne i łączność przewodowa przestała działać. Zaledwie kilku ludzi zginęło lub odniosło rany.

Nasze stanowiska spowijał ciężki, mdły dym. Z trudem mogliśmy dojrzeć jak rosyjska piechota szturmując nasze opuszczone pozycje starając się zająć wzgórze 268.9, zanim Niemcy na skrzydłach zorientują się, że stanowiska ich kolegów wyleciały w powietrze.

- Do ataku! Za mną! - Krzyknął von Barring i wyskoczył z okopu strzelając szaleńczo z pistoletu maszynowego. Nogi same nas poniosły. Niczym dzikusy wskoczyliśmy do olbrzymiego krateru. Dopadliśmy jego krawędzi na dziesięć metrów przed Rosjanami i ku ich zaskoczeniu, przywitaliśmy ich ciężkim ogniem.

Bliskie starcie z lekkimi karabinami maszynowymi w dłoniach i około trzydziestoma miotaczami ognia doprowadziłoby do bladeści nawet szatana. Rosyjscy żołnierze płonęli jak pochodnie. W ich ścieśnionych szykach wybuchła panika. Rzucali broń i biegli w stronę własnych pozycji, zaś nasza artyleria ścigała ich czerwonymi ogniami eksplozji. Pomimo tego, niektórym z nich udało się dostać na drugi brzeg krateru, prawie dwadzieścia metrów od naszych ziemianek. Następnie zaczęła znowu walić rosyjska artyleria. Przez dwadzieścia cztery godziny szatkowała maleńki skrawek terenu burzą ognia.

Od kilku jeńców dowiedzieliśmy się, że przeciwko nam posłano elitarny 21 saper ski batalion Gwardii. Walka na pierwszej linii była zażarta i bezlitosna, jednocześnie nasze tyły nękał ogień artylerii.

Malutki trzymał jedną ręką karabin maszynowy, ściskając go jak maczugę, w drugiej ręce miał zaostrzoną saperkę. Od stóp do głowy był zbryzgany krwią.

Porta walczył jak szalony Wiking. Kiedy skończyło mu się paliwo do miotacza, walił nim jak cepem. Stał w płytkim okopie, w cylindrze na głowie, dziko się wydzierał i siał przed sobą śmierć.

Obok niego, z pistoletem maszynowym w dłoniach, walczył Legionista.

Walka wręcz przez wiele godzin przewalała się nad płytkim okopem. W końcu

musieliśmy się wycofać.

Zostawiając zabitych i rannych odskoczyliśmy na stanowiska wyjściowe. Rosjanie natychmiast ruszyli za nami, ale musieli cofnąć się, kiedy nasze wsparcie położyło na nich morderczy ogień ze skrzydeł.

Ciężko dysząc, legliśmy w wypełnionych blokiem okopach. Bauer miał odrąbaną połowę policzka. Müller zmiażdżony nos. Malutki stracił środkowy palec. Co dziwniejsze, odmawiał udania się na punkt sanitarny. Jęcząc i przeklinając pomachał zabandażowaną ręką.

- Spadajcie zawszeni pigularze! - Powiedział. - Zostaję. Malutki umrze tutaj, a nie w jakimś ohydny szpitalu.

Odepchnął dyżurnego, wskoczył na krawędź okopu i posłał długą, śmiertcioną serię na pozycje Iwana. Krzyczał i ryczał przy tym jak bawół.

- Hej, czerwone bękarty! Mam dla was lekarstwo od Malutkiego z 27 pułku zabójców i podpalaczy.

Rosjanie natychmiast odpowiedzieli dziką nawałą ognia. Malutki stał całkowicie odsłonięty. Ścisnął karabin maszynowy na wysokości bioder, zanosił się szaleńczym śmiechem i posyłał Rosjanom pociski.

Bauer bezskutecznie próbował wciągnąć oszalałego koguta do okopu, ale on stał na szeroko rozstawionych nogach niewzruszony jak skała.

Szaleństwo zaczęło ogarniać innych. Pluto wyskoczył i też zaczął strzelać. Za nim pospieszył Porta w cylindrze na głowie i z Legionistą u boku. Stali obok Malutkiego zanosząc się śmiechem jak szaleńcy.

- Zastrane kurwy, nie dostaniecie nas! - Krzyczał Porta, a jego ponownie napełniony paliwem miotacz ognia tryskał śmiercią.

Legionista zaczął krzyczeć.

- *En avant, vive la legion!*¹⁷

Ruszył do przodu ciskając przed siebie granaty ręczne. Porta podrzucił w górę cylinder, złapał go, wcisnął z powrotem na głowę i wrzasnął.

- Za szczurem pustyni!

Pospieszył za Legionistą, który strzelał jak opętany. Reszta pułku także wpadła w amok i rwała do przodu wyjąc jak zwierzęta.

Atak był nie do odparcia. Nasze uderzenie wymiotło Iwana z zajmowanych pozycji. Gryźliśmy, warczeliśmy, cięliśmy i uderzaliśmy w szaleńczej walce wręcz. W końcu

¹⁷ Franc. Naprzód! Niech żyje Legia!

odzyskaliśmy nasze stanowiska, które na kolejne trzy tygodnie stały się znów naszym domem. Przez cały ten czas Iwan niepokoił nas ogniem artylerii.

Z wolna nasza mieszana kompania szturmowa traciła bojowego ducha. Wielu wpadło w szok pobitewny i waliło głowami o ściany okopów. Niektórzy wybiegali na przedpole, wprost pod spadające pociski artylerii i zamieniali się w krwawą miazgę.

Porta godzinami przesiadywał w kącie grając na fujarce, zaś Legionista wtórował mu na harmonijce.

Porucznik Harder dwukrotnie doznał wstrząsu. Malutki zrobił sobie worek bokserski wypełniony piaskiem. Kiedy pewnego razu rozhuśtany worek uderzył go w twarz, wpadł w szal i rozpruł go nożem bojowym na drobne kawałki. W obłędzie przeklinał milczący worek z piaskiem.

Pozostając na wzgórzu 268.9 mieliśmy poważne kłopoty z zaopatrzeniem w żywność. Porta odkrył gdzieś stare zapasy, więc z kilkoma puszkami za pazuchą bieглиśmy, skakaliśmy i czołgaliśmy się pod ogniem artylerii, żeby przenieść naszą zdobycz.

W końcu nadeszło wsparcie z dywizji. Przysłali nam dwa pułki grenadierów i ciężką artylerię. Przez dwa dni walczyliśmy o to przekłete wzgórze, a później zluzował nas 104 pułk strzelców.

Pochowaliśmy naszych zabitych obok tych, którzy padli w 1941 r. Znikli pod grubą warstwą ziemi. Grób można odnaleźć jedynie na specjalnych mapach Sztabu Generalnego. Dziś, ludzie jadący drogą do Orła nie zauważą niczego szczególnego. Miejsce spoczynku znalazło tutaj dziesięć tysięcy niemieckich i rosyjskich żołnierzy.

Ich nagrobki, to kilka przerdzewiałych hełmów i butwiejące skórzane pasy.

Było jak w kinie. Płaciło się przy wejściu. Dostawało się jedną z trzech rodzajów kart wstępu: czerwona zapewniała towarzystwo jednej dziewczyny przez kwadrans, żółta - to dwie dziewczyny na dwie godziny, zielona, to cała noc miłości z pięcioma dziewczynami.

Rozdział X

Frontowy burdel

Zakwaterowano nas w Mosznach, na północ od Czerkasów. Była to rosyjska wioska z odrapanymi, uszczelnionymi gliną chatami stojącymi wzdłuż nietypowo szerokiej i prostej drogi.

Po wyczerpujących walkach powoli dochodziliśmy do siebie. Z batalionu szkolnego przybyły uzupełnienia i osiągnęliśmy etatowy stan dwustu ludzi. Rekruci nie przedstawiali jednak większej wartości. Wymagali intensywnego szkolenia, zanim mogliby ruszyć do zażartych walk, jakie toczyły się na południe od Czerkasów, w miejscu, którego niektórzy z nas nigdy nie zapomną. Chwilowo jednak tkwiliśmy w słodkiej niewiedzy i nie domyślaliśmy się naszej najbliższej przyszłości - a było nią Verdun¹⁸ drugiej wojny światowej.

Było zimno i mieliśmy bardzo mało opału, dlatego Porta zasugerował, że można by zagrać w dupniaka, brutalną grę odpowiednią dla najgorszej hałustry. Zgodnie z nazwą, gra polega na tym, że jeden gracz schyla się wypinając tyłek do góry. Pozostali stoją za nim w półkolu i jeden z nich wali w wypięty tyłek. Dupniak musi odgadnąć, kto go uderzył, a jeśli zgadnie, to ten delikwent zajmuje jego miejsce.

Nawet jeśli użyłeś całej siły, nie dało się uderzyć Malutkiego tak, żeby zrobiło to na nim jakiegokolwiek wrażenie. Udawał, że niczego nie czuje.

- Chyba jakiś motyl się o mnie potknął - kpił sobie. - Dlaczego do diabła nie możecie się trochę przyłożyć, wy tchórzliwe zające!

Kiedy Malutki nie był dupniakiem, zawsze przepychał się do zadawania razów, w wyniku czego, nieszczęśnik, który od niego dostał, leciał głową do przodu.

Kiedy znowu przyszła pora na Malutkiego, Legionista znalazł gdzieś deskę z gwóździem na końcu. Kiedy staliśmy dookoła naśmiewającego się z nas Malutkiego, Legionista mrugnął do nas. Przymierzając się, wziął zamach ze starannością gracza baseballowego i strzelił Malutkiego deską w tyłek z armatnim hukiem.

Rycząc z bólu, Malutki podskoczył w powietrze z deską tkwiącą w siedzeniu. Gwóźdź wbił się na całą długość. Raniony machał rękami jak goryl i wył z bólu oraz wściekłości. Toczył zdziechałym spojrzeniem po wszystkich w poszukiwaniu winowajcy. Wyrwał deskę z

¹⁸ Verdun - miejsce wyjątkowo ciężkich i krwawych walk pozycyjnych toczonych w 1916 roku na froncie francusko-niemieckim.

siedzenia i rozbił ją o ścianę domu.

- Wy zawszone świnię, czy w taki sposób traktuje się kolegę?

Następnie zmienił taktykę i uprzejmie, aczkolwiek z morderczym uśmiechem na twarzy zapytał.

- Kto to był? Ja wiem kto, ale zobaczymy, czy będzie miał odwagę sam się przyznać! Jeśli przyzna się dobrowolnie, to zostawię go w spokoju, lecz jeśli nie, to wypruję mu flaki i powieszę go na nich!

Jedyną odpowiedzią był ogólny, wrzaskliwy wybuch śmiechu. Wtedy Malutki znowu zmienił taktykę i zaryczał.

- Ty wredny nazistowski szczurze! Przyznaj się, bo zamorduję!

- Nikt z nas cię nie uderzył - zabułgotał Pluto.

- Czy to ty, pederasto? - Wydarł się Malutki i zrobił krok w kierunku tarzającego się ze śmiechu Pluta.

- Nie, na litość boską, to nie ja. Nigdy bym nie wpadł na taki pomysł - odparł Pluto z wysiłkiem, bo dostał czkawki ze śmiechu.

- Skoro wiesz, kto to zrobił, to czemu pytasz? - Podsumował Stary.

- Dranie! Nie wiem, ale przyjdzie kiedyś czas na tą zgniłą świnię, która potraktowała w tak obrzydliwy sposób prawdziwego przyjaciela!

- Prawdziwy przyjaciel! Masz na myśli siebie? - Krzyknął Stege.

- Do diabła z tobą - odparł Malutki.

Ślina pieniała mu się na ustach, kiedy każdemu po kolei zadawał to samo pytanie.

- Czy to ty uderzyłeś Malutkiego deską?

Odpowiedzią był uśmiech i przeczący ruch głową.

- Spuszczę manto temu zawszonemu skurwysynowi, jeśli w ciągu dziesięciu minut nie dowiem się kto nim jest! - Uderzył pięścią w trawę, lecz na jego nieszczęście trafił w leżący, w tym miejscu kamień. Rycząc z bólu kopnął wyimaginowanego wroga i potwornie klnąc poszedł sobie, żegnany rzeniem Porty.

- Czy to boli? Zraniłeś się?

Pokrzykując na prawo i lewo Malutki szedł drogą przez wieś. Ostatnie krzyki, jakie usłyszeliśmy, brzmiały „Zgniłe dranie. Żaden z was nie nadaje się na kumpla. Poczekajcie, jeszcze dorwę drania!”.

Leżeliśmy w jednej z chat popijając wódkę i paląc machorkę.

- Słyszałem, że w Białej Cerkwi funkcjonuje frontowy burdel - powiedział z zadumą w głosie Bauer.

Porta zamilkł. Przełknął przezutą machorkę, zakrztusił się i zaczął gwałtownie odkasływać.

- I teraz nam to mówisz? Nie ujawnianie takich informacji jest zdradą stanu. Oto jest miejsce dla mnie. Jadę tam, kocham wszystkie kobiety od czternastki do siedemdziesiątki!

Pluto pytał gdzie Bauer dowiedział się o tym.

- Od znajomego sanitariusza. Pracuje w szpitalu polowym w Białej Cerkwi. Powiada, że to stajnia pierwszej klasy, pełna francuskich i niemieckich klaczy.

- O mój Boże - przerwał mu Porta - jakaż słodka melodia. Nareszcie można dotykać i poczuć. Mam dość tej kurwy z radia, co śpiewa codziennie o dziesiątej wieczór. Stary, kopsnij się po jakieś przepustki.

Stary cicho się zaśmiał.

- Nie liczcie na moje towarzystwo. Płatna miłość nie sprawia mi przyjemności.

- Nikt cię nie zmusza - powiedział Porta przymilnym głosem. - One zarobią wystarczająco dużo bez twoich datków. Jedną będę obracać przez co najmniej dwanaście godzin.

- Chodź z nami - powiedział do Legionisty. Nagle najwyraźniej się zmieszał i dodał - Przepraszam kolego.

Legionista roześmiał się.

- Pójdę przeprowadzić badania. Zawsze marzyłem, żeby otworzyć kiedyś burdel w Maroku. Przyda się mi doświadczenie wojenne. Nigdy nie widziałem niemieckiego burdelu. To musi być pouczające. Nie będzie ci przeszkadzać jak będę cię oglądać przy robocie?

- Ani troszkę - odparł Porta - ale musisz pokryć dziesięć procent wydatków.

- Czy macie coś przeciwko temu, żeby poszedł z wami? - Spytał Malutki.

- Możesz iść - odpowiedzieli uprzejmie Porta i Legionista.

Stary poszedł do biura dowiedzieć się, co da się załatwić. Godzinkę później siedzieliśmy już w ciężarówce jadącej do Białej Cerkwi. Aby porządnie się przygotować, Porta zabrał ze sobą dwadzieścia, albo trzydzieści pisemek pornograficznych i pilnie je studiował.

Przed burdelem stali żandarmi, którzy regulowali ruchem, chętnych dostać się do środka. Zaraz za wejściem siedział kolejny żandarm i sprawdzał książeczki wojskowe. Następnie skierowano nas do sierżanta ze służby medycznej, który badał czy nie mamy chorób wenerycznych.

Porta wpadł w trudną do opisanego radość, kiedy pozwolono mu wejść.

- Tatuś idzie do roboty. Kto wie, kiedy nadarzy się kolejna okazja!

Malutki był rozpromieniony. Opowiadał co też będzie wyczyniał, zanim go nie odciągnięto. Śpiewał przy tym.

- Zatańczyć z panienką poleczkę, a potem w łeb dostać kuleczkę, wtedy umrzesz szczęśliwy.

Porta wniósł ze sobą dwie ćwiartki wódki.

- To do dezynfekcji - powiedział - nigdy nie wiadomo, co tam przed tobą się wyrabiało!

Żandarm wyrzucił jakiegoś żołnierza. Pokrzykiwał za nim tonem szkolnego woźnego.

- Znikaj dzieciaku, bo cię zapuszkuję. Niepełnoletni nie mają tu wstępu.

Dość śmieszne było, że żołnierzom poniżej osiemnastego roku życia nie wolno było palić, pić, ani zadawać się z kobietami. Tych co nie przestrzegali regulaminu spotykała surowa kara. Mogli jednak swobodnie zabijać albo dać się zabić. Ojczyzna bywa czasami bardzo kapryśna.

Pluto z Malutkim wdarli się do środka. Odepchnęli żołnierzy oczekujących na swoją kolej w poczekalni i w korytarzu. Jakiś sierżant z artylerii zaczął głośno protestować. Malutki stuknął go w czaszkę i gość się osunął na podłogę.

- Zrobić przejście dla 27 pułku morderców i podpalaczy - krzyczał Porta - ręce precz od pańienek. Pokażcie nam towary!

- Cisza, bo was wyrzucę! - Krzyknął żandarm.

Malutki spojrział na niego złowieszczo. Strażnik roztropnie odsunął się od ponad dwumetrowego olbrzyma.

Drzwi do, jak to nazywały przyzwoitki, salonu przyjęć rozwarły się z hukiem. Było tam dwanaście kobiet w wieku od dwudziestu do pięćdziesięciu lat, ubranych w bardzo prowokujący przyodziewek: wisiorki, halki, prześwitujące majtki i biustonosze. Były gotowe na przyjęcie żądnych miłości zdobywców hałasujących nabijanymi ćwiekami, ciężkimi butami piechoty.

Porta dosłownie opadł na kolana czarnowłosej piękności ubranej w niebieską bieliznę. Wlał jej wódkę do ust i zapytał uwodzicielsko.

- Pójdziemy się troszeczkę rozgrzać?

Dwie minuty później już ich nie było.

Pluto z entuzjazmem rzucił się na kobietę słusznej postury mówiąc, że jest ona jego ideałem.

Malutki stał na środku pokoju i patrzył na dziewczyny. Nie mógł się zdecydować. W końcu wszystkie rozeszły się ze swoimi wojakami. Wtedy wrzasnął.

- Złodzieje, rabusie, dranie! Chcę kobiety!

Jedna z przyzwoitek starała się uspokoić wielkoluda. Ten w odpowiedzi złapał dystygowaną damę i krzyknął.

- Jesteś dziwką? Do roboty, Malutki przyjechał! To dom rozkoszy, a nie misja.

Kiedy Malutki zaczął zdzierać z niej ubranie, przyzwoitka zaczęła wołać o pomoc. Nadeszła druga przyzwoitka, ale Malutki w tym czasie zdążył już stracić resztki rozsądku. Po rozebraniu do połowy pierwszej z nich, chwycił obie pod pachę i ruszył w kierunku drzwi, za którymi zniknęły poprzedniczki. Kobiety krzycząc i kopiąc starały się uwolnić z łap wielkoluda, ale tkwiły w jego uścisku, jak dwa wieloryby przebite harpunem.

- Nie próbujcie oszukać Malutkiego. Zapłaciłem! Wchodził po schodach z dwiema szarpiącymi się kobietami.

- Dziewczyny zamknijcie się, ja tylko biorę, co mi się należy.

Kopnął drzwi do pierwszego pokoju, ale w środku leżał Porta z czarnowłosą pięknnością. W następnym pokoju, Pluto i Stege perwersyjnie zabawiali się z dwiema dziewczynami.

Malutki zaklął i licząc na szczęście szedł dalej korytarzem. Wszystkie pokoje były zajęte! Ruszył zatem na drugie piętro. Pierwszy pokój, do którego wpadł, był zajęty przez żołnierza artylerii przeciwlotniczej.

- Z drogi durniu - rozkazał Malutki. - Żołnierze z tyłów nie mają czego szukać w takim miejscu.

Przeciwlotnik próbował protestować, ale Malutki szybko rozprawił się z nim. Rzucił wierzgające nogami dziewczyny na szerokie łóżko, złapał go i wywalił go za drzwi. Całkiem naga dziewczyna usiadła na łóżku i popatrzyła na przyzwoitki oraz na stojącego w groźnej postawie Malutkiego. Następnie, przewracając się na plecy zaczęła wyć ze śmiechu. To, że jej klient został wyrzucony z pokoju w trakcie miłosnego aktu było dostatecznie śmieszne, ale jeszcze zabawniejsze było położenie dwóch przyzwoitek.

- Zrzucać szmaty - zarżał radośnie Malutki i ściągnął spodnie. Został w czapce, kurtce i butach.

- Co ty sobie wyobrazasz? - Zaczęła przemowę jedna z kobiet

- Ja...

Reszta zdania utonęła w okrzyku pełnym przerażenia. Malutki podniósł ją i ściągnął z niej sukienkę. Fiołkowe majtki przeleciały nad jego głową. Rzucił się na nią, a drugą przytrzymał żelaznym uściskiem. Ale przyjemność uspiła jego czujność i dziewczynie artylerzysty udało się dostać do drzwi, jednak już ich nie przeszła, ponieważ półnagi żołnierz

złapał ją i z powrotem wciągnął do pokoju.

Piętro niżej Porta i Pluto z entuzjazmem wymieniali się dziewczynami. Kiedy już im się znudziło, zaczęli rzucać kośćmi o to, na którą dziewczynę wypadnie.

Z recepcji dobiegał rumor. Oczekujący niecierpliwili się, ponieważ dwanaście dziewczyn miało do obsłużenia ponad setkę żołnierzy.

Tej nocy rozpętało się piekło. Centrum piekieł mieściło się w pokoju, gdzie dwie przyzwoitki były ujeżdżane przez wyposzczonego Malutkiego. Malutki mruczał i porykiwał z satysfakcją. Jednak po pewnym czasie wydało mu się to nieco monotonne i włamał się do innego pomieszczenia, gdzie przebywał piechur z dwiema dziewczynami. Bez słowa uzasadnienia nakazał zmianę partnerek. Tamten protestował, ale wszystko potoczyło się wedle zamiarów Malutkiego.

W przerwach pomiędzy tymi ekscesami popijał wódkę. Porta i Pluto, słysząc hałasy przyszli do jego pokoju z dwiema dziewczynami. Konkurowali ze sobą w wymyślaniu najdzikszych perwersji. W porównaniu z ich wyczynami, obrazki z pornograficznych czasopism mogłyby być co najwyżej ilustracją gry wstępnej.

Porta założył czarny biustonosz tyłem do przodu. Oprócz tego, miał na sobie cylinder i buty.

Malutki był bardziej przyzwoity, zdjął tylko spodnie. Miał czapkę, kurtkę, pas z pistoletem i ciężkie buciory.

Pluto przechadzał się po burdelu tak jak go zrobił Stwórca. Na szyi miał zawiązaną pułkową chustę.

Wszystkie dziewczyny były kompletnie nagie. Kilka próbowało uciec, ale Malutki rycząc ze śmiechu łapał je sprawnie i rzucał na sofę.

Porta wygrzebał wesz w swoich rudych włosach na klatce piersiowej i wspaniałomyślnie położył ją na brzuchu wrzeszczącej panienki.

Na schodach zadudniły wojskowe buciory. Z hełmami na głowach wpadli do pokoju żandarmi i krzykiem rozkazali nam opuścić przybytek.

- Naprawdę chodzi wam o nas? - Zapytał rozbawiony Porta.

Sierzant żandarmerii, dowodzący pozostałą dwójką, poczerwieniał na twarzy i wściekłym głosem odparł.

- Natychmiast wynosić się, albo zostaniecie oskarżeni o nieobyczajne zachowanie w państwowym budynku!

Pluto otworzył okno i wypiął się we wspaniałym łuku. Jego wielka, naga pupa uśmiechała się do sztywnego Prusaka. Żandarmi bardzo poważnie traktowali swoje

obowiązki.

Sierżant sięgnął do kabury.

Legionista wychylił się zza pleców kolegów i w lot zorientował się w sytuacji. Zaczął krzyczeć: *Allah akbar! Vive la legion!*

W następnej sekundzie, niczym pantera wisiał na szyi sierżanta, który wzięty z zaskoczenia, z hukiem wylądował na podłodze.

Pozostałych, rozbrojono i odesłano drogą powietrzną schodami na dół.

Porta zasugerował, że stosownie byłoby oddalić się. Dziewczyny natychmiast zakrzętały się i pomogły skompletować rozrzucone umundurowanie.

Porta, Pluto i Legionista szybciotko wyszli przez okno i z pomocą dziewczyn przeszli po dachach znikając wśród pobliskich zabudowań. Malutki jednak odmówił opuszczenia pola walki. Puszył się i nadymał, niczym Napoleon po odniesieniu wielkiego zwycięstwa.

- Niech tu przyjdzie nawet cała nazistowska armia - krzyknął i splunął na podłogę - to zajmę się nimi! Przyszedłem tu po to, żeby dostać, co mi się należy i chcę być uprzejmie obsłużony!

Pomrukując ze szczęścia ruszył ku jednej z dziewcząt.

Sierżant powrócił z posiłkami. Pięciu silnych mężczyzn wdarło się do pokoju i dorwało Malutkiego w łóżku. Rozgorzała zajadła walka. Dostało się nawet dziewczynom. Jednej tak podbito oko, że zapomniała o tym, iż jest w tym interesie przyzwoitką. Chwyła krzesło i walnęła nim w twarz żandarma. Ten natychmiast zaprzestał walki.

Z dziewczynami u boku Malutki walczył jak niedźwiedź. Żandarmi zlatywali na dół po schodach odprowadzani gromkimi brawami zgromadzonych na dole gapiów.

Malutkiemu całkowicie odbiło. Był przekonany, że każdy jest przeciw niemu, nawet nagie dziewczyny, więc w końcu pozzrzucał je ze schodów, tak jak żandarmów.

Następnie zabarykadował drzwi resztkami umeblowania.

Jakiś oficer zapytał co tu się dzieje. Naga przyzwoitka szlochała.

- Herr Wachtmeister, to jest wielka hańba dla tego przybytku. Jesteśmy szanowanymi damami, wykonujemy nasze obowiązki w imię ostatecznego zwycięstwa i nie godzi się traktować nas w taki sposób.

Druga przykucnęła na dole schodów i żaliła się.

- Co sobie ludzie pomyślą, kiedy się o tym dowiedzą? To dla mnie ogromny wstrząs. Mam przyjaciela oficera płatnika, który zna Führera. On wniesie skargę. Mam także inne poważne znajomości. Musi się pan tym odpowiednio zająć, Herr Wachtmeister.

- Kto jest na górze? - Zapytał Wachtmeister niecierpliwie, poprawiając pasek od

hełmu.

- Dzika bestia - wyjąkała dziewczyna, która przysiadła na schodku i kołysała się. Resztką wojskowych majątek zasłaniała jej kolana.

- Przeprowadźcie to zwierzę - rozkazał Wachtmeister swoim podwładnym. Odsunął się, żeby zrobić im miejsce do szturmowania na fortecę Malutkiego.

Sierżant nabrał odwagi i rozkazał wyłamać drzwi. Machał pistoletem tak, jakby był gotów zastrzelić swoich trzech kolegów. Natarli na zamknięte drzwi, lecz one odparły pierwszy atak.

Za drzwiami dobiegło dzikie wycie.

- Czy to człowiek? - Zapytał jeden z żandarmów.

- Nie wiem - brzmiała odpowiedź jego kolegi.

Trzech silnych mężczyzn ponownie uderzyło barkami w drzwi. Tym razem drzwi poddały się i wpadły do środka buduaru.

Malutki rzucił się na nich jak lew.

- Co to ma znaczyć? - Ryczał. - Włamywać się bez pukania? Atakować, kiedy jestem bez spodni? Wykończę was, zawszone dranie!

Za słowami poleciały potwornie mocne ciosy. Zwierzęcy ryk dał się słyszeć w całym burdelu.

Jedna z przyzwoitek krzyczała zdesperowana.

- Za okno z nim! Zastrzelić go! Nasza reputacja! Nasza reputacja!

W końcu Malutki musiał ulec przeważającym siłom wroga, a żandarmi bili go kolbami karabinów nawet wtedy, gdy już stracił przytomność. Zrzucili go ze schodów. Wachtmeister fachowo kopnął go.

Zobaczyliśmy Malutkiego dopiero po trzech tygodniach. Pomimo pastwienia się nad nim, nie zdradził nazwisk swoich kompanów. Wiadomo było tylko, że byli z 27 (karnego) pułku pancernego. Zakazano zatem całemu pułkowi wizyt w burdelach frontowych przez okres sześciu miesięcy.

Malutkiego skazano na trzy miesiące wyszukiwania min na ziemi niczyjej. Później nikt już nie pamiętał o tym, żeby go odesłać do macierzystego pułku. Dowódca pułku, pułkownik Hinka wiedział znacznie lepiej od sądu wojennego, w jaki sposób okiełznać takiego dzikusa jak Malutki. Wiedział także jak omijać uciążliwe rozkazy wyższego dowództwa.

Z pewnymi oporami piąta kompania zgodziła się podjąć próbę przekształcenia potwora, jakim był Malutki, w człowieka. W rzeczywistości był to wielki naiwny dzieciak,

któremu natura dała ogromną siłę w wielkim ciele, lecz zapomniała wyposażyć go w odpowiednio duży mózg.

Żołnierz na wojnie jest jak ziarnko piasku na plaży. Fale przelewają się po nim, zabierają je z powrotem i znowu wyrzucają na brzeg - znika i nikt tego ani nie zauważa, ani nie interesuje się tym.

Rozdział XI

Czołgi - bezpośrednie starcie

Zaczął padać śnieg, zmrożona, śnieżna kasza. Ziemia zamieniła się w bezdenne trzęsawisko.

Niedługo północ. Siedzimy w czołgach i co chwila zapadamy w drzemkę. Od pięciu dni nie ma chwili spokoju. Rozbito wiele pojazdów pułkowych. Wypalone wraki, porozrzucane są na wielkim obszarze, gdzie toczyły się walki. Ciągłe jednak dostajemy uzupełnienia zarówno w ludziach, jak i w sprzęcie. Dzięki temu wiemy, że gdzieś za naszymi liniami gromadzone są znaczne rezerwy... Jesteśmy niesamowicie ubrudzeni prochem strzelniczym, błotem, olejem i szlamem. Z niewyspania mamy przekrwione oczy. Nie widzieliśmy żadnej wody oprócz tej w zamulonych kałużach. Załamały się dostawy żywności i od bardzo dawna nie jedliśmy sucharów, tego najprostszego żołnierskiego przysmaku. Legionista wielokrotnie wyruszał na poszukiwanie jedzenia, ale penetrowane okolice wyglądały na kompletnie ogołoczone. Dostajemy jedynie amunicję, czołgi i ludzi. Stary powiedział, że ktoś robi wielkie pieniądze na sprzedaży naszych racji żywnościowych na czarnym rynku.

Gdzieś w miasteczku, niedaleko od nas zaklekotały gąsienice czołgu.

- Mam nadzieję, że to nie Iwan - powiedział Pluto wyciągając szyję i starając się przebić wzrokiem przez otaczające nas ciemności.

Załogi w wozach bojowych zaczynają się denerwować. Wszyscy wyteżają słuch, żeby rozpoznać co to za maszyny hałasują gąsienicami za opustoszałymi budynkami.

Silniki wyją na wysokich obrotach. Skrzynie biegów huczą. Generatory szumią. Nerwowość zatacza coraz szersze kręgi. Nie jesteśmy w stanie stwierdzić czyje to czołgi. Porta, który jest specjalistą w rozpoznawaniu dźwięków wydawanych przez wozy bojowe, wychylił się do połowy z włazu mechanika na przedzie. Nagle zanurkował do środka i oświadczył.

- W mądrości najważniejsza jest przezorność. Lepiej znikajmy. To T-34, czołgi Iwana.

- Wcale nie - mówi Pluto. - To nasze Tygrysy, słyhać je jak armię Holendrów w drewnianych sabotach. Każdy ci to powie. Musisz wydłubać wosk z uszu!

- To dlaczego do cholery jesteś taki spięty? - Rzuca Porta z kpiną. - Zaraz zobaczysz.

Wychyla się do tyłu i zwraca się do mnie.

- Upewnij się, czy ta twoja armatka jest gotowa!

- Jeśli to Iwan, to możesz mówić mi Adolf - stwierdza Malutki. - To są albo nasze Tygrysy, albo ciągniki ciężkiej artylerii.

Pułkownik Hinka przechodzi wzdłuż długich kolumn czołgów i cicho rozmawia z dowódcami kompanii.

Trochę później podchodzi do nas von Barring i mówi do Starego, który wychyla się z wieżyczki.

- Sierzancie Beier, przygotujcie się do przeprowadzenia rozpoznania. Musimy się dowiedzieć kto jest przed nami. Jeśli to Iwan, to znaczy, że mamy go już na naszych tyłach.

- Tak jest panie kapitanie. Drugi pluton jest gotów. - Stary bierze mapę i mówi dalej - Pluton wyruszy...

W tej samej chwili kilka pocisków przelatuje nad nami ze świstem i trafia w dom.

- Iwan, Iwan... - Rozlegają się okrzyki.

Zakotłowało się raptownie. Kule przesywają powietrze. Niektórzy wyskakują z czołgów. Wszystkie załogi cierpią na głęboko zakorzeniony lęk przed spaleniem się we wnętrzu pojazdu.

Stado przerażających T-34 nadjechało ulicami grmiąc groźnie i strzelając ze wszystkich luf. Kilka miotaczy ognia wysunęło swoje krwistoczerwone języki w stronę grupy grenadierów pancernych stłoczonych pod ścianą domu. W jednej chwili wszyscy zamienili się w żywe pochodnie.

Kilka naszych czołgów pali się i oświetla ulice głęboką purpurą płomieni. Ekspłodują zbiorniki z paliwem i amunicją. Wszędzie panuje chaos. Czołgi starające się opuścić to piekło, wpadają na siebie. Nikt nie wie gdzie swoi, a gdzie nieprzyjaciel.

Dwa rosyjskie czołgi zderzają się ze sobą w deszczu iskier. Zapalają się równocześnie i w kilka sekund ogarniają je płomienie. Załoga jednego wyskakuje z wieży, ale ścina ją z nóg seria karabinu maszynowego. Palą się w miejscu śmierci, zwisając z rozgrzewającego się do czerwoności kadłuba.

Cztery działa polowe kal. 105 mm zaczynają karcić T-34, strzelając na wprost. Ku niebu wznoszą się czerwone i białe kule ognia. Lufy rosyjskich czołgów bezustannie plują ogniem. Bitwa nie ma żadnego planu, ani porządku. Dowodzenie przestało funkcjonować. Kilka naszych maszyn ziejąc nieprzerwanym ogniem ruszyło z miejsca, desperacko szukając osłony.

Malutki - nasz ładowniczy - stoi w wieży z parą pocisków pod pachami i krzyczy.

- Ognia, głupcze, ognia!

Mówię mu, żeby się zamknął i pilnował własnych spraw.

- Zastraniec - odpowiada Malutki.

Porta, który siedzi za wolantem kierowcy, uśmiecha się.

- Tylko mi nie mów synku, że się boisz. Oto, co się dzieje, gdy nie słucha się Porty. Śliczne te T-34, no nie?

Rusza czołgiem wstecz i rozwała mur za nami. Jesteśmy przez chwilę skryci obłokiem pyłu. Porta szybko uwalnia z gruzów naszą maszynę, rozpędza ją do pełnej prędkości i z hukiem taranuje T-34.

Przez szczelinę udało mi się zobaczyć tylko fragment wieży wrogiego czołgu, więc wystrzeliłem z armaty. Z tak krótkiego dystansu, wystrzał z armaty i wybuch uderzającego w cel pocisku zlały się w jeden huk. Odskoczył zamek działa. Gorąca łuska poleciała z łoskotem na podłogę czołgu. Malutki wcisnął do lufy przeciwpancerny.

- Do tyłu! Do diabła Porta, wsteczny, ty idioto! - Ryknął Stary. - Jeszcze jeden nadjeżdża ulicą. Wieża na jedenastą.

Mam go! Ognia na litość boską!

...Wpatrywałem się przez celownik, ale nie mogłem zobaczyć niczego oprócz rzeki pocisków smugowych przelatujących przez ulicę.

- Ty durniu, wieża na dziewiątą, nie na jedenastą. Kręć na 7 minus 36. Masz? Ognia!

Łuska przeleciała przez wieżyczkę. I jeszcze jedna. W następnej chwili nasz 60-tonowy Tygrys omal się nie przewrócił, kiedy Porta cofnął. Obok nas, w odległości dziesięciu centymetrów przetoczył się T-34. Skręcił w miejscu, wyrzucając w powietrze fontannę wody i błota, a potem ślizgał się jeszcze kilkanaście metrów, lecz Porta był równie szybki jak rosyjski mechanik. Czołg okręcił się dookoła własnej osi dwa lub trzy razy, a siedzący przy wolancie Porta szaleńczo się roześmiał. Nacisnąłem pedał. Wieża czołgu obróciła się. W optycznym urządzeniu celowniczym trójkąty nałożyły się na siebie. Z lufy armaty wyleciał pocisk, później następny. Nagle czołg zaczął się przewracać. W uszach świszczą i dzwonił łoskot stali uderzającej w stal.

Pluto wychylał się ze swojego wjazdu, kiedy dotarło do niego, że to T-34 staranował nas na maksymalnej prędkości. Przez chwilę rosyjski czołg balansował na gąsienicach. Następnie, gdy mechanik włączył najwyższe obroty, silnik zawył i rosyjska maszyna jak oszalały baran walnęła nas w lewy bok. Nasz czołg przechylił się pod kątem czterdziestu pięciu stopni. Porta poleciał na Pluta wyrywając wszystkie kable radiowe. Mnie rzuciło na siedzisko Porty. Na szczęście miałem na głowie hełm. Ze straszną siłą uderzyłem głową o drążki sterownicze. Tylko Malutki pozostał niewzruszony, jakby wrósł w podłogę czołgu.

Stary trzasnął głową o stalową krawędź i padł nieprzytomny, zalewając się krwią z

głębokiej rany na głowie.

- Bękart, świnie! - Krzyczał Malutki przez swój właz, który z wściekłością otworzył.

Obok wieży czołgu przeleciała ze świstem seria z karabinu maszynowego i Malutki natychmiast zamknął właz. Usunął łuski zapelniające skrzynie na amunicję, zrzucając je na podłogę wieży. Wyglądało na to, że lądujące na jego stopach ciężkie łuski z 88 mm działa nie robią na nim żadnego wrażenia. Przyłożył zabrudzoną olejem szmatę do głowy Starego i podarł koszulę na kawałki, żeby użyć ich jako bandaży. Potem ułożył Starego na pustej skrzyni.

- Ja jestem tutaj największy i najsilniejszy - krzyknął. - Przejmuję dowodzenie!

Wskazał na mnie.

- A ty, nędzny rajfurze masz strzelać. Po to nas tutaj przysłano.

Staął pomiędzy znieruchomiałymi nogami Starego. Zakrawało na cud, że nie roztrzaskało mu głowy, kiedy zamek armaty z hukiem szarpnął wstecz. Zaniemówił i gapił się na mnie, potem ze zdwojoną wściekłością wybuchnął.

- Nędzny bękartie, zabijesz własnego dowódcę! Nie ma najmniejszego sensu strzelać z tej pukawki. Odmawiam objęcia dowództwa. Nie chcę zginąć.

Słyszając takie przemówienie, Porta i Pluto pokładali się ze śmiechu. Na chwilę zapomnieliśmy o stale zagrażającym nam, śmiertelnym niebezpieczeństwie. Otaczał nas przekładaniec dział, czołgów i piechoty. Całą przestrzeń oświetlały smugowe serie z karabinów maszynowych. Dwa działa przeciwlotnicze 88 mm stały tuż obok nas. Posyłały w ciemność pocisk za pociskiem. Ale ich stanowiska zdradziły błyski ognia z luf, wydobywające się po każdym strzale i wkrótce namierzyły je T-34.

...Noc staje się apokalipsą, gdzie wszystko zostaje oczyszczone ogniem. Krzyki wzywające pomocy dobiegają od setek rannych rosyjskich i niemieckich żołnierzy. Stanowią tło dla tańca śmierci wirującego w piekle ciemności.

Jedynym ratunkiem jest przyciśnięcie nosa do ziemi i leżenie plackiem, aby uniknąć trafienia gwizdzącymi kulami.

Nasz czołg zostaje trafiony i po kilku sekundach zamienia się w huczący ocean ognia. Malutki wyrzuca Starego bocznym włazem, a sam wygląda w tym czasie jak satyr kąpiący się w ogarniających go płomieniach. Za chwilę wyskakuje w deszczu iskier. Tarza się po ziemi, żeby zgasić palący się na nim, przesiąknięty olejami kombinezon. Leżymy wyczerpani, z trudem łapiemy powietrze i kasłamy wypluwając z płuc dym. Tylko Porta jest niewzruszony. Podnosi parchatego kota, którym się zaopiekował, chowa go pod bluzę i krzyczy,

- Znowu mieliśmy pierońskie szczęście. Osmoliło nam tylko parę włosów na tyłku!

Wszędzie panika. Grenadierzy, piechota, czołgiści, służby wewnętrzne, artylerzyści, oficerowie, podoficerowie i szeregowcy, wszyscy kłębią się w bezładnym tłumie. Koło nas słychać wysoki pisk pocisków wystrzeliwanych przez snajperów. Porta ściska w rękę kumulacyjny ładunek przeciwpancerny z magnetycznym zapalnikiem. Zabraliśmy z czołgu kilka takich niespodzianek. Jak węże czołgamy się w stronę wielkich T-34,

Widzę jak Porta wskakuje na jeden z nich. Ładunek zostaje umieszczony we właściwym miejscu. Wybuch. Wąskie płomienie wydobywają się z wieżyczki. Malutki podkrada się do następnego wozu. Ostrożnie umieszcza swój ładunek kumulacyjny u podstawy wieży, pociąga za pręt i zeskakuje z toczącego się czołgu. Grzmot eksplozji i kolejny T-34 zostaje wykończony - Malutki wpada w szal radości.

- Wykończyłem go. Kurcze, wysłałem cały czołg do piekła.

Zakrawa na cud, że ten głupek nie dostał wtedy, musiał być chyba kuloodporny.

Odbezpieczyłem głowicę, ale nie udało mi się jej umieścić na przejeżdżającym obok sowieckim czołgu. Ładunek eksplodował tuż za nim. Podmuch wybuchu potoczył mną kilka metrów po rozjeżdżonej ulicy.

Ryczące, stalowe monstra zawracają, ślizgając się przy skręcie jak sanki. Pociski z hukiem opuszczają lufy ich armat.

Powoli dociera do nas, że nie jest to jakaś zabłąkana grupa czołgów, która przebiła się na nasze tyły. Na szczęście dla nas, byliśmy w kontakcie tylko z częścią ich lewego skrzydła. Rzuciliśmy się na ziemię i udawaliśmy martwych. Gleba miała taki słodki smak! Kochana, brudna, rozorana ziemia! Nigdy wcześniej nie smakowałaś tak znakomicie, choć twoje błoto zakleja uszy, usta, nosy i oczy.

O ósmej rano jest już po wszystkim. Jednak na wschód od Czerkasów grmią działa i słychać klekot gąsienic.

Nikt już nie sugeruje, że mogą to być nasze „czwórki”. Nigdy więcej nie zawahamy się słysząc charakterystyczne klekotanie i trzaski.

...Wiele lat po wojnie budziłem się mokry od potu, ponieważ śniło mi się, że słyszę chrzęst zwiastuna śmierci - straszliwego, rosyjskiego T-34.

Powoli wydobywamy się z błota. „Porta, dzięki Bogu! Żyjesz! Stary?”. Oddychamy z ulgą. Jest tam, nadal żywy. Stege, Bauer, legionista i Müller - ten skwaszony, wieczny pesymista, religijny smętek - wszyscy ściskamy się, ciesząc się z tego, że żyjemy.

Malutki krzyczy z radością.

- Kilka zgniłych T-34 nie wykończy Malutkiego!

Kopie w zerwaną gąsienicę wypalonego wraku T-34, tego samego, którego zniszczył

ładunkiem kumulacyjnym.

- Chodźcie tu czerwone diabły, policzę się z wami! - Krzyczy w stronę dobiegającego do nas metalicznego chrzęstu gąsienic.

Pluto siedzi w błocie z wyciągniętymi nogami. Spogląda wzdłuż ulicy, gdzie po rosyjskim ataku czołgi, działa, przyczepy i ciężarówki zamieniły się w zwęgloną kupę wraków.

Pułkownik Hinka i kapitan von Barring idą wzdłuż ulicy chwiejnym krokiem. Zataczają się jak pijani. Von Barring nie ma nakrycia głowy. Hinka idzie w futrzanej, rosyjskiej czapce. Jego płaszcz jest czarny, podziurawiony i nadpalony. Rzuca nam garść papierosów.

- A więc jeszcze życie? - Mówi zmęczonym głosem.

Krew cieknie mu ze zranionego czoła i spływa po policzku. Ociera ją wierzchem dłoni, rozmazując przy tym po całej twarzy. Czerwona krew oraz błoto nadają mu groteskowy, niemal diaboliczny wygląd.

Po kwadransie następuje wymarsz. Pułk poniósł ogromne straty. Siedmiuset zabitych, ośmiuset sześćdziesięciu trzech rannych. Zniszczono wszystkie czołgi. Inne pułki są w nielepszym stanie. Zabici leżą wszędzie. Pomimo brudu i błota jesteśmy w stanie rozróżnić przynależność po naszywkach na mundurach. Nieopodal leży dwunastu grenadierów pancernych, zgniecionych na galaretę. Lufa jednego z karabinów mierzy w niebo, jak oskarżający palec. Wokół nich walają się porozrzucane łuski.

Trochę dalej, wzdłuż rzędu wypalonych domów, zalegają resztki baterii „osiemdziesiątek ósemek”, zmiażdżonych i spłaszczonych przez niszczycielskiego, rosyjskiego molocha. Patrzymy i patrzymy. To nie do wiary, że tak wielu może polec w tak krótkim czasie.

Zima nadeszła w całej swej krasie - z mrozem i zawieruchami, które zabiły więcej ludzi niż rosyjskie karabiny.

Zima utwardza ludzi i wyciąga z nich najgorsze cechy. Zaczyna się czas grozy a groza staje się pożywką dla trwogi.

Staliśmy się wściekłymi, żądnymi krwi zwierzętami. Kpiliśmy ze śmierci i drwiliśmy z tych, którzy się załamali.

Rozdział XII

Noże, bagnety i saperki

Jesteśmy otoczeni. Nie mamy już ani jednego czołgu. Znów walczymy pieszo. Śnieg pada i pada. Śnieżne burze z wyciem przewalają się przez step. Przedzierają się przez rzadkie lasy. W podmuchach zamieniają się w wielkie kłęby pudru. Na armatach, karabinach maszynowych i innym uzbrojeniu osadza się lodowa skorupa. W ten ponury sposób wita nas syberyjska zima.

Człowiek może pełnić wartość tylko przez kwadrans, potem albo zostaje zmieniony, albo staje się trupem. Z oczu kapią nam zamarzające łzy. Sople lodu zwisają z bród. Nozdrza zamarzają. Każdy oddech jest jak ukłucie nożem. Jeśli zdejmiesz futrzaną rękawicę i nieopatrznie dotkniesz metalu, to palce przykleją się i nie można ich odkleić bez zdzierania skóry.

Gangrena jest powszechną przypadłością. Śmierzące, gnijące kończyny są na porządku dziennym. W brudnych chatach przeprowadza się amputację za amputacją. Jak w przebieralni: trochę nogi, dłoń, dłuższy fragment nogi, druga ręka, czasami wszystko na raz, kiedy indziej po kawałku.

Gazety stają się drogim, czarnorynkowym towarem. Jedna gazeta kosztuje pięćdziesiąt papierosów. To cię ratuje żołnierzu przed gangreną.

W kącie składowana jest kupa granatowo-czarnych, amputowanych kończyn. Nawet jeśli są zamarznięte, a twoje nozdrza wypełnione lodem, to i tak daje się wyczuć smród mogący pozbawić przytomności.

Chirurdzy frontowi pracują najlepiej jak potrafią. Czasami kilka *Świec Hindenburga* stanowi jedyne źródło światła podczas operacji.

Kiedy ranny umiera, szybko wyrzuca się go na zewnątrz. Drzwi błyskawicznie się otwierają i zamykają, żeby uchronić przed mrozem tych, którzy jeszcze żyją.

Pułk odpoczywa w Pietruszce. Całkowicie rozbita jednostka została uporządkowana i otrzymała uzupełnienia. Słyszysz się plotki o desancie spadochroniarzy, którzy mają nam pomóc, a nawet o oddziałach specjalnych. Ale nikt w to nie wierzy.

Ładnie wszystko wygląda tylko na papierze. Propaganda Goebbelsa przedstawia nas jako wspaniałą, wielką armię złożoną z dobrze wyposażonych i zaprawionych w walce oddziałów. Prawda jest zupełnie inna. Ludzie z uzupełnień są marnie wyszkoleni i kiepsko wyposażeni. Rekrutów nauczono musztry i salutowania zgodnego z regulaminem.

Zmarnowano wiele godzin na naukę stopni oficerskich i podoficerskich. Na tyłach miało to jednak wielkie znaczenie. W końcu czym byłyby pruskie koszary bez rekrutów sztywno salutujących oficerom, którzy aż do gorzkiego końca Trzeciej Rzeszy nigdy nie powąchali prochu?

Niektórzy z tych bohaterów urzędowali w obozach karnych, gdzie odgrywali swoje oficerskie i podoficerskie role. Wielu z nich dumnie paradowało w mundurach, wykrzykując podniosłe hasła o obronie Vaterlandu. Zabawne, że nigdy nie zobaczyliśmy żadnego z nich na froncie, to znaczy na pierwszej linii frontu, gdzie można policzyć guziki na mundurze wroga. Nasi dowódcy liniowi byli rezerwistami i przeszli szkolenie na przyspieszonych, kilkutygodniowych kursach oficerskich.

Znajdujemy się teraz niedaleko wioski Pietruszka w oczekiwaniu na broń i amunicję. Zabijamy czas grając w oczko, łapiąc wszy i kłócąc się.

Stary napelnił fajkę śmierdzącą machorką. Robił to zawsze w wyjątkowy sposób. Można było przy tym wyobrazić księżycową noc i rybacką wioskę z latarnią nad brzegiem spienionego morza.

Zaczęliśmy gawędzić tak, jak to bywa wśród ludzi, którzy wspólnie przeszli już bardzo wiele. Z rozważą dobieraliśmy słowa. Kiedy Stary mówił powoli „Chłopaki, chłopaki...” to mieściły się w tym myśli, które można by zapisać w grubych tomach.

Nawet głupi Porta przestawał wygadywać swoje niekończące się, obsceniczne banialuki.

Po chwili ciszy Stary powiedział.

- Zobaczycie, Iwan rzuci na Czerkasy cały XLII korpus. - Wypuścił gruby kłęb dymu i położył na stole nogi w wojskowych buciorach. Musiał znaleźć sobie miejsce, bo stół był zawalony tłustymi naczyniami, szkicami okolicy, granatami ręcznymi, kilkoma pistoletami maszynowymi i kawałkami chleba.

- Moim zdaniem Iwan robi wszystko, żeby ściągnąć tutaj swoje rezerwy. Jego generałowie już zacierają ręce i mają nadzieję na nowy Stalingrad. Zapamiętajcie moje słowa: całą 4 Armię szlag trafi w tej zawszonej dziurze!

Porta roześmiał się głośno.

- Czemu nie? Prędzej czy później wszyscy pójdziemy do piekła a na powitanie wystawimy rękę diabłu krzycząc Heil Hitler!

- Masz rację, a jeśli T-34 da ci kopa w tyłek, to wylądujesz dokładnie w środku piekła.

Razem z Malutkim klepnęli się po udach i roześmiali się.

- Może najpierw będziemy musieli kopać sól i ołów, zanim dostaniemy się do tego, co

nazywasz piekłem. - Przerwał im Müller.

- Tak - powiedział z namysłem Bauer - może po Stalinie spotka nas prawdziwe piekło. Jeśli o mnie chodzi, to nie mam najmniejszego zamiaru przyglądać się Syberii.

- Nikt cię nie będzie pytał o to, co wolisz! - Zachichotał Porta. - Nasi przyjaciele po drugiej stronie dadzą ci posmakować piekła strzałem z Nagana, wtedy zaczniesz się rozglądać za drugą połówką głowy. Krwawe wióry z mózgu i kości. Oto co z ciebie zostanie. Tylko czarny mundur będzie wskazywał, że byłeś niemieckim żołnierzem. A może zrobią to powoli. Może zesłają cię do obrzydliwego, zimnego miejsca, gdzieś za Uralem, a potem, po kilku latach rozwalą ci łeb kolbą karabinu lub nahajką. Tobie będzie już jednak wszystko jedno. Jeśli będziesz miał szczęście, to dostaniesz solidnym kawałkiem skały w głowę przy pracy w kopalni ołowiu.

Stary pociągnął sporą porcję dymu z fajki.

- Jeśli wydostaniemy się z tego bagna, to i tak czeka nas coś podobnego. I tak wyślą nas na wschód. Mamy zasrane szczęście urodzić się w Niemczech, gdzie kilku gryzipiórków postanowiło udawać Napoleonów.

Stęgo roześmiał się zaraźliwie.

- Jedno jest pewne. Adolf przegrał swoją wojenkę. A jeśli udałoby się rozwalić tych czerwonych bękartów razem z brunatnymi, to po raz pierwszy w historii jakaś wojna miałaby sens.

W dyskusji przeszkodził nam dyżurny. Stary miał natychmiast udać się do kapitana von Barringa.

- To mi cuchnie - krzyknął Porta - nie na darmo dali mi te pieprzone naszywki kaprała. Założę się, że von Barring powie Staremu, że to już koniec wakacji i znowu gdzieś wyruszymy, bo ci pieprzeni strategowie ze sztabu dywizji doznali oświecenia. Do diabła z nimi!

Marznąc w swoim cienkim, szarym płaszczu, Stary przedzierał się przez śnieg do kwatery von Barringa na samym końcu długiej na ponad kilometr wioski. Zawierucha robiła się coraz większa. Pędziła przez nasączoną krwią rosyjską ziemię. Zimno było tam najgorszą rzeczą, no może oprócz braku snu.

Porta miał rację. Po godzinie Stary powrócił i oznajmił, że nasza kompania wraz z trzecią i ósmą mają sformować jednostkę szturmową i wdrzeć się klinem w rosyjskie pozycje, torując drogę dla pułku i starać się wydostać z kotła. Naszym zadaniem było natarcie w kierunku Taraszczy i przedarcie się przez pozycje okopanego w lodzie i śniegu nieprzyjaciela. Natychmiast po osiągnięciu wioski, wzmocniona piąta kompania mają

oczyścić z sił wroga. Wsparcia artylerii nie przewidziano. Naszą jedyną szansą było zaskoczenie. Co najgorsze, mieliśmy poważne niedobory amunicji do broni małokalibrowej. Element zaskoczenia miał skompensować znaczną przewagę nieprzyjaciela.

Pułkownik Hinka przyszedł się z nami pożegnać. Podał rękę trzem młodym dowódcom kompanii. Nie byli to zwyczajni pruscy ignoranci, ale oficerowie, którzy zasłużyli na swoje dystynkcje.

Nie mieliśmy złudzeń. Zналиśmy się na tej robocie. To jedyna rzecz, jakiej nas nauczono i otrzymaliśmy dla tego celu najlepsze wykształcenie.

- Jestem przekonany, że rozumiecie znaczenie tego ataku - powiedział pułkownik Hinka. - Wierzę, że pod dowództwem kapitana von Barringa uda się wam całkowicie zaskoczyć nieprzyjaciela. Pójdziecie do boju na bagnety i mam nadzieję, że obędzie się bez strzelaniny. Powodzenia!

Wyruszyliśmy pełni niepewności. Nie mieliśmy najmniejszego pojęcia, że ta wyprawa wydłuży się i potrwa wiele dni. Nie wiedzieliśmy również tego, że z życiem ujdą tylko nieliczni spośród nas.

O zmroku von Barring zaatakował południowy kraniec wioski. Była lodowata, bezksiężycowa noc. Skrzył się śnieg. Niesprzyjająca aura była naszym sojusznikiem.

Przez cały dzień zamaskowani zwiadowcy leżeli ukryci tuż pod nosem rosyjskich żołnierzy. Dowódca zwiadowców zameldował, że mamy przed sobą stosunkowo słabe siły wroga.

Naszym zadaniem był atak na prawej flance. Każdy ścisnął broń i wpatrywał się w groźną ciemność nocy. Przed nami oraz na skrzydłach widać było przelatujące serie pocisków smugowych. Było jasne, że kocioł staje się coraz mniejszy. Wkrótce Iwan nas dopadnie. Atak był naszą ostatnią szansą na wydostanie się z pułapki.

Szeptem przekazywano rozkazy.

- Bagnet na broń! Naprzód!

Kompania ruszyła powoli. W białych, maskujących płaszczach byliśmy niemal niewidocznymi...

Wróg odkrył naszą obecność, gdy byliśmy zaledwie kilka metrów od jego stanowisk. Lecz dla niego było już za późno. Zaatakowaliśmy z impetem i po krótkiej, zażartej walce zajęliśmy pozycje czerwonych. Kolejne oddziały pułku dołączały do nas i wykańczały pozostałych Rosjan.

Ruszyliśmy dalej pomimo silnego ognia z lasów na zachód od Sieliszcza. Pędziliśmy oszołomieni sprzyjającym losem. Porta, z najbliższej odległości zalał następne stanowiska

wroga ogniem ze swego syczącego miotacza. Znowu dopisało nam szczęście i nie ponieśliśmy prawie żadnych strat.

Kiedy w środku nocy, wyczerpani i bez tchu osiągnęliśmy drogę Suchiny-Szenderowka, posłyszeliśmy od strony Suchiny wyraźny hałas silników. Przekazany szeptem rozkaz kazał nam przyczać się obok drogi.

Każdy gorączkowo wygrzebywał sobie w śniegu jamę. Leżąc za kilkoma niszczycielami czołgów nad słuchiwaliśmy coraz bliższego odgłosu silników.

Nie musieliśmy długo czekać. Wielka kolumna olbrzymich ciężarówek pojawiła się na zaśnieżonej drodze. Z trudem toczyły się na niskim biegu, a ich silniki wyły na wysokich obrotach.

Czekając w milczeniu przykucnęliśmy, niczym dzikie zwierzęta, zdecydowane zabić z zimną krwią każdego, kto znajdzie się na drodze. Zabijać ludzi, których matki i ojców przygniecie żałoba, gdy otrzymają telegram o treści: *WASZ SYN POLEGŁ W WALCE Z NAZISTOWSKIMI BANDYTAMI, BRONIĄC NASZEGO UKOCHANEGO, PROLETARIACKIEGO KRAJU...*

Czy po drugiej stronie było inaczej? Czyż nie mieliśmy ojców i matek, którzy z bólem serc odczytywali podobną wiadomość: *POLEGŁ ZA FÜHRERA I OJCZYZNĘ...*? Tak jakby żałosna sentencja mogła pocieszyć matkę, która wypatrywała powrotu swojego syna. Ile jeszcze matek otrzyma taką wiadomość zanim skończą się walki w Czerkasach? W tym samym czasie gazety i komunikaty wojskowe opisują tę krwawą łaźnię, jako lokalne działania obronne w rejonie Czerkasów.

Stwierdziliśmy, że ciężarówki wiozą posiłki do miejsca naszego niedawnego przełamania. Najwyraźniej Rosjanie nic nie wiedzieli o tym, co się tam stało.

Byli całkowicie zaskoczeni, kiedy z odległości dziesięciu metrów otworzyliśmy ogień z broni automatycznej. Kilka pierwszych ciężarówek przewróciło się i stanęło w płomieniach. Niektórym z jadących udało się wystrzelić kilka serii z pistoletów maszynowych, zanim nie zostali zmiecieni naszym ogniem.

Trzy załadowane amunicją do moździerzy ciężarówki eksplodowały po kilku sekundach. Tylko jednej załodze udało się wystrzelić, ale pociski eksplodowały za naszymi plecami, nie wyrządzając nam żadnej szkody. Nieliczni szczęśliwcy, którzy jeszcze żyli, rzucili się do ucieczki, ale skosił ich ogień karabinów maszynowych.

O trzeciej nad ranem nasz oddział szturmowy znowu zaatakował, tym razem była to Nowo-Buda. W wiosce panowała kompletna cisza.

Kapitan von Barring postanowił, że weźmiemy wroga w kleszcze od północy i od

południa, ponownie bez użycia broni palnej.

Jak duchy spadliśmy na wartowników w wiosce. Widziałem jak Porta i Legionista podrzynają gardło jednemu z nich. Malutki z Bauerem podeszli do innego. Wartownicy nawet nie jęknęli, kiedy ich gardła zostały rozcięte od ucha do ucha. Jeden troszkę kopał nogami w śniegu. Krew tryskała z jego podciętej gardzieli, jak z fontanny.

Skradaliśmy się dalej jak węże, równie bezgłośnie, jak groźnie. W jednym z pierwszych domów, do którego wpadliśmy, zastaliśmy śpiących na glinianej podłodze Rosjan, przykrytych długimi płaszczami. Skoczyliśmy na nich jak błyskawica. Ciężko dysząc, dźgaliśmy ich długimi nożami bojowymi. Mój nóż głęboko zatopił się w czyjejs piersi. Mężczyzna, którego zadźgałem, wydał krótki okrzyk, więc w desperacji nadepnałem na jego pobladłą twarz. Patrzył na mnie oczami pełnymi paniki. Bez końca deptałem jego twarz podkutymi butami.

Inni byli równie zajęci. Porta zaczynając od krocza rozpruł olbrzymiego sierżanta, który zdążył prawie całkowicie wstać.

Smród gorącej krwi i parujących wnętrzności był przerażający. Gwałtownie zwymiotowałem. Jeden z naszych ludzi zaczął płakać i już miał zacząć krzyczeć, kiedy Porta go znokautował.

Wypadliśmy na zewnątrz i ruszyliśmy wzdłuż długiej ulicy. Z wielu chat dobiegały stłumione odgłosy walki. Wkrótce okazało się, że ta walka była największym, popełnionym przez nas masowym mordem.

Malutki machał kozacką szablą. Widziałem jak jednym cięciem pozbawił głowy rosyjskiego porucznika. Odskoczyłem, gdy głowa potoczyła się po podłodze i uderzyła Legionistę. Ten tylko kopnął ją na bok.

Biegaliśmy od chałupy do chałupy, a kiedy już do jakiejś wpadliśmy, to w środku na ogół nie zastawaliśmy nikogo żywego.

O szóstej rano, cała wioska była w naszych rękach. W gorączkowym pośpiechu zaczęliśmy okopywać się w śniegu. Kiedy tylko Rosjanie zorientują się, co się stało, będą próbowali odzyskać utraconą pozycję. Nikt z nas nie ujdzie z życiem, jeżeli wpadniemy w łapy Rosjan. W naszych głowach pobrzmiwała jedna dewiza. Nonsens, który Hitler z Goebbelsem wykrzykiwali wielokrotnie: „Walczyć do ostatniego człowieka i do ostatniego pocisku!”.

Jedyną różnicą było to, że mieliśmy w dupie Hitlera i Vaterland. Walczyliśmy wyłącznie o własne życie.

Całą grupą usadowiliśmy się w jednej, wspólnej jamie śnieżnej. Stary leżał na plecach,

głowę oparł o pojemnik z maską przeciwgazową i przykrył się rosyjskim płaszczem. Porta usiadł w kucki jak muzułmanin. Trzymał wypełnioną do połowy butelkę wódki, oblizywał wargi i bekał donośnie. Byliśmy tematem jednego z jego długich monologów.

- Jezu, co za wojna. Te bękarty ciągle muszą na nas nacierać. I to na mnie, z moim słabym sercem.

- Twoim co? - Przerwał mu Stege.

- Z chorobą serca, głupi dupku. Dlatego jestem w wojsku. Miałem słabe serce i lekarz powiedział mi: Józefie Porta, żadnego wysiłku proszę. Ale niestety okazało się - taki mój pieski los - że doktor nie był członkiem partii nazistowskiej. I kiedy już zamierzałem zaznać trochę odpoczynku, zapakowano mnie do więzienia, a potem wystawiono przepustkę do Rosji.

Pociągnął z butelki spory łyk, a jego wielkie jabłko Adama wykonało dziki skok do góry i na dół. Wyglądało to tak, jakby najpierw piło jabłko, a potem Porta.

Wręczył butelkę Legionście.

- Wy, pruscy oficerowie możecie poczekać, aż zwykli ludzie się napiją! - Powiedział do Starego.

Zabrał butelkę od Legionisty.

- Ty wredny szczurze pustynny - krzyknął z furią - masz chyba dziurę w brzuchu!

Pociągnął raz jeszcze i podał dalej butelkę. Za każdym razem powtarzało się to samo i kiedy butelka doszła do Starego, była już prawie pusta. Stary zaklął.

Porta podniósł brew, wcisnął monokl i założył kapelusz.

- Drogi Stary, nie zapominaj, że choć jesteś poważnym oficerem, to znajdujesz się między porządnymi ludźmi, a nie wśród pruskiej szlachty. Wyrażaj się przyzwoicie.

Podniósł siedzenie i głośno wypuścił wiatry z tyłka, chyba już po raz tysięczny dzisiejszego ranka.

- Dziwię się, żeś sobie jeszcze nie odgryzł języka, ruda małpo! - Powiedział Stary. - Zamkniesz się jak nadejdzie Iwan.

- Jakiś pan mądry, panie oficerze - powiedział Porta z lekceważącym uśmiechem. - Myślałem, że Iwan zbuduje nam łuk triumfalny, abyśmy mogli pod nim przedefilować. Po drugiej stronie czeka kilku towarzyszy komisarzy z Gwardii Armii Czerwonej, z lodami i truskawkami.

W jednym ze swoich chlebaków poszukał następnej butelki wódki. Następnie otworzył ją z trzaskiem.

- Rozgrzejmy się. Wydaje się, że nasz apartamencik jest nieco zbyt przewiewny.

Przydałoby się lepsze ogrzewanie.

Wódka w cudowny sposób dodała nam sił. Śmialiśmy się i pokrzykiwaliśmy dostatecznie głośno, by usłyszeli nas Rosjanie.

Pułkownik Kohler wskoczył do naszej jamy, a za nim porucznik Harder. Kohler strząsnął z siebie śnieg i z machorki oraz gazety zaczął skręcać papierosa.

- Brrr, zimno...

Wręczył skończonego papierosa Porcie i zaczął skręcać następnego. Porta wyszczerzył do niego zęby.

- Zazwyczaj nie przyjmuję niczego od oficerów.

- Przestań, ruda małpo - nie przerywając skręcania odrzekł spokojnie Kohler.

- Ci ważniacy są zupełnie pozbawieni dobrych manier - kontynuował Porta, robiąc niezbyt uprzejme gesty w kierunku oficerów. - Myślę, że złożę dymisję i pojedę do domu. Od czasów, gdy byłem rekrutem, bezustannie podupadają dobre obyczaje. Nie ma już dżentelmenów.

Nie zwracając w ogóle uwagi na błazenadę Porty, który był już pijany jak świnia, Kohler stwierdził.

- Rosjanie zbierają siły na północnych obrzeżach lasu. Myślę, że gdy zdecydują się złożyć nam wizytę, znajdziecie się w samym centrum wydarzeń, bądźcie więc czujni!

Porta, który miał przy sobie przenośne radio, wyszukał niemiecką stację nadającą muzykę rozrywkową. Mężczyzna o pieszczotliwie słodkim głosie zawodził w rytm popularnej melodii.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie, a następnie wybuchliśmy gromkim śmiechem.

- To dobre - wyjęczał Kohler pomiędzy spazmami śmiechu - czekamy tu na rzeź w temperaturze -40°C, a oni sobie tam pieją o miłości, o dziewczętach w powabnych sukienkach i o srebrzystym księżycu. Wywal to zasrane pudło!

Ktoś wyłączył radio. Porta przyniósł swoją fujarkę i zaczął grać coś, co wszyscy rozumieli.

*Es geht alles vorueber Es geht alles vorbei. Den Schnaps vom Dezember Kriegen wir im Mai Zuerst fallt der Führer Und dann die Parte*¹⁹i.

Ludzie schowani w innych jamach dołączyli do nas i ostatnie dwie linijki tekstu śpiewaliśmy tak głośno, i z takim oddaniem, że niewątpliwie rozgrzało to serca

¹⁹ W wolnym tłumaczeniu: Wszystko przemija, wszystko odchodzi. Grudniowego sznapsa dostaniemy w maju. Najpierw upadnie Führer, a potem jego partia.

wspominanych dżentelmenów.

Zostali ranni. Trzeba mieć rozbudowaną wyobraźnię, żeby to pojąć.

Rany głowy, obrażenia kręgosłupa, paraliż, podwójne amputacje, amputacje czterech kończyn, gdzie pozostaje tylko tułów i głowa - wypalone oczy, ślepotą - rany płuc - rany nerek - żołądka - poszarpane kości z niezliczonymi odpryskami - rany nosa i ust - rany stawów, które sprawiają, że człowiek przez całe życie ciągnie za sobą ciało, a jego stopy bębnią po schodach: bump-bump-bump

Rozdział XIII

Czerkasy

Nad nami mroźny księżyc. Wisi na skraju nieba, a trzeszczący mróz spływa na drzewa i krzewy. Marzniemy pomimo wypitej wódki. Od dwunastu godzin siedzimy na czatach ukryci w wykopanych w śniegu jamach i zamarzniętej ziemi. Nie sposób jednak ukryć się przed zimnem Rosji. Usztywnia futrzane czapki. Nauszniki biją po obrzmiałej, odmrożonej i poranionej twarzy. Usta masz opuchnięte i pokryte purpurowymi strupami. A jeśli dodatkowo skręca cię z głodu, to życie naprawdę staje się nie do wytrzymania.

Wszechwładne dowództwo niemieckiej maszyny wojennej w swym najlepszym stylu zapomniało o ochronie przed naszym najgorszym wrogiem - aurą. Więcej żołnierzy zmarło z zimna i chorób niż od kul wroga. Najlepszym sprzymierzeńcem Rosjan była ich zima. Jedynie syberyjskie oddziały były w stanie wytrzymać tak niskie temperatury. Wydawało się, że tym żołnierzkom o wystających kościach policzkowych zima przynosi zadowolenie i dodaje animuszu.

Porta pierwszy dostrzegł ruch na przedpolu. Trącił mnie i pokazał bez słowa kierunek. Ze strachem wpatrywaliśmy się w ciemności. Nagle pojawili się przed nami. Ubrane na biało sylwetki wyskoczyły z pustki i niczym wilki wylądowały na naszych stanowiskach. Zawzięcie strzelałem z pistoletu maszynowego do wszystkiego co się rusza. Nasza jama roiała się od skośnookich, odzianych w futrzane czapki strzelców syberyjskich. W walce wręcz używali strasznego *kandra* - syberyjskiego noża o dwóch ostrzach, który wyglądał jak długi nóż rzeźnicki. Jedno cięcie pozbawiało głowy żołnierza w zimowym rynsztunku. Opierając się o siebie plecami, waliliśmy karabinami, niczym maczugami. Iwan był tak blisko, że nie było czasu na przeładowanie broni. Po kilku minutach wyskoczyliśmy z jamy i ruszyliśmy biegiem w stronę chat. Schowaliśmy się za ścianą i załadowaliśmy broń. Słychać było strzelaninę. Pociski smugowe cięły powietrze.

Nocą, gdy pada śnieg, trudno odróżnić swojego od przeciwnika. Strzelasz instynktownie. Trafialiśmy więc także naszych. Nasz oddział został rozproszony. Łączność pomiędzy jednostkami przerwana.

Kapitan von Barring i porucznik Harder zebrali kilku ludzi. Kryjąc się za chałupami i zaspami pobiegliśmy z powrotem przez wieś. Po drodze natknęliśmy się na jednego z siedemnastoletnich rekrutów, który dostał pociskiem dum-dum. Strasznie wrzeszczał, kręcił się jak bąk, a później tylko zgiał się w pól.

Ciężki karabin maszynowy zaczyna walić w nas z lewej.

Kule wirują w śniegu koło martwego rekruta.

Docieramy do chaty, wpadamy do środka i bez tchu rzucamy się na podłogę. Ale ledwie weszliśmy, gdy dwójka niskich ludzików w futrzanych czapkach z dalekiej Syberii, pokazuje się w drzwiach. Seria śmiga po chacie, huk wystrzałów prawie rozrywa bębni w uszach.

Jest nas osiemnastu, leżymy jak nieżywi i prawie wierzymy w to, że jesteśmy martwi. Nagle wszystko kończy się, tak jak się zaczęło. Rosjanie wybiegają, bo usłyszeli głucho eksplozje granatów. Znikają w mroku nocy. Próbuje ich gonić, ale tylko potykamy się i grzęźniemy w głębokich zaspach. Tracimy resztki sił. Chwilę później leżymy, dysząc z trudem i odczuwając bolesne napięcie gałek ocznych. Leżąc w śnieżnej zaspie stajemy się niewidoczni, przykryci białym, maskującym okryciem, które zlewa się z podłożem. Wszystko staje się makabrycznym koszmarem.

Wtem, dwie ludzkie postacie wskakują wprost między nas. Z szybkością błyskawicy Stary, Mały i Legionista przykładają karabiny do ramienia i walą serią w dwie, bezkształtne formy. Rozpętuje się piekło. Pociski smugowe nadlatują z każdej strony.

Widzę Malutkiego, który rzuca granatami jak w transie. Tracę rozum i desperacko przyciskam się do podłoża. Krzyczę. Drapiąc zamrażający na kamień śnieg, łamię sobie paznokcie. Stary wyciąga mnie i uciekamy. Wszędzie panuje zamieszanie. Biegając wpadam na Rosjanina, on jest tak samo przerażony jak my. Na szczęście dostrzegam go pierwszy. Z całej siły walę go w twarz pistoletem maszynowym, a ten ciężko pada na ziemię.

Stary krzyczy i pokazuje na coś przed nami. Stajemy jak sparaliżowani i gapimy się w szare niebo, na którym dostrzegamy jakieś ryczące przedmioty, a każdy z nich wlecze za sobą kilkudziesięciometrowy jęzor ognia. Gwałtownie opadają na zdobytą przez nas wieś. Zarówno my, jak i Rosjanie, rozbiegamy się w poszukiwaniu schronienia, jakbyśmy wykonywali ten sam rozkaz. To co spada z nieba, nie rozróżnia swojego od nieprzyjaciela: to „Organy Stalina”²⁰. Sytuacja pogarsza się, kiedy również Niemcy odpalają rakiety na skazaną wioskę.

Za każdym razem, gdy salwa spada na ziemię, wrażenie jest takie jak podczas trzęsienia ziemi. Ostrzał trwał tylko kilka minut. Domy rozsypały się jak mrowiska. Z wioski nic nie zostało.

²⁰ Organy Stalina - niemieckie określenie rosyjskich wyrzutni niekierowanych pocisków rakietowych kal. 132 mm, popularnie nazywanych katiuszami. Ich odpowiednikiem w Wehrmachcie były wyrzutnie rakietowe typu Nebelwehrrer.

Płomienie ogrzewają nas i kilku ocalałych mieszkańców. Zimno już nie sprawia nam tortury, teraz udręką stał się ocean ognia w płonącej wiosce. Zwierzęta szaleją z bólu i przerażenia. Bosonogie dzieci biegają dookoła szlochających dziko kobiet. Ogień z broni automatycznej wpisuje się w to piekło swoim szczekaniem i skamleniem. Ludzi dopada klątwa śmiertelnych boleści.

Nikt z nas nie ma pojęcia, dlaczego ta sterta gruzów zwana Nowo-Budą pozostała w naszych rękach.

Meldunek wysłany do sztabu był krótki i lakoniczny: *Z NOWO-BUDY WYPARTO SIŁY NIEPRZYJACIELA. UTRZYMALIŚMY NASZE POZYCJE. CZEKAMY NA ROZKAZY. ODDZIAŁ SZTURMOWY, BARRING.*

Przez cały dzień docierał do nas odgłos silników ciężkich pojazdów. Porta był pewien, że Iwan zbiera siły, żeby nas zlikwidować.

Jeśli było to prawdą, to nie mieliśmy żadnych szans. Opuszczali nas siły. Porta razem z radiotelegrafistą, kapralem Rudim Schutzem dostroili się do długości fal radiowych używanych przez Rosjan. Podsluchiwaliliśmy ich rozmowy. Najwyraźniej mieli takie same kłopoty z oficerami sztabowymi, jak my z naszymi. Z każdym rozkazem przekazywanym na linię frontu padało coraz więcej gróźb.

Leżeliśmy w naszych jamach, wygrzebanych tak, żeby karabiny maszynowe miały rozległe pole ostrzału. Było czterdzieści siedem stopni poniżej zera i znowu zaczynał padać śnieg. Zdziwiło nas, że Iwan spróbował tylko kilka razy niemrawo atakować. Odparliśmy te ataki bez trudu, ale nie mieliśmy wątpliwości, że coś jeszcze knuje. Nieustannie nasłuchiwaliliśmy wieści z radia Schutza i usłyszeliśmy jak nad ranem nieprzyjacielski dowódca pytał.

- Czy możemy zająć N?

- Z pewnością pułkownik, ale będzie to trudne. Sądzymy, że w N znajdują się silne oddziały wroga.

Po kilku minutach ciszy ponownie usłyszeliśmy jego głos.

- Bataliony nawiązały ponownie łączność. Atakujecie o 13:45.

- Zrozumiałem. Atakujemy o 13:45.

Ta rozmowa była początkiem niezwykle zacieklej i ciężkiej bitwy. Zaczęła się bardzo punktualnie. Rosjanie zaatakowali z dokładnością co do jednej sekundy. Nadciągnęli ze wsparciem czołgów T-34 i lekkich T-60. Powoli torowali sobie drogę w głębokim śniegu. Strzelaliśmy do nich jak do kaczek.

Z nieznanym nam powodem rosyjska piechota pozostała w tyle, zapewne żeby

obserwować skutki ataku czołgów. Nocą jednak udało się jej wdrzeć do środka wioski. Z ciężkimi stratami wycofaliśmy się zostawiając naszych rannych. Znowu zakopaliśmy się w śniegu, broniąc przed zaciekle szturmującymi Rosjanami.

Szaleństwo bitwy trwało długie godziny. Potem Rosjanie wycofali się. Rano otrzymaliśmy tak zwane uzupełnienia. Ale nie było z nich wielkiego pożytku. Sami nigdy nie byliby w stanie niczego zdziałać bez popadania w kompletny chaos. Uciekali, gdy tylko zobaczyli Rosjan.

Wieczorem znowu podsłuchiwaaliśmy Rosjan przez radio. Zdesperowany dowódca batalionu meldował.

- Piechota jest unieruchomiona. Czołgi utknęły. Załogi zostały zabite lub wzięte do niewoli. Ciężarówki topią się w coraz głębszych koleinach pod ciężkim ostrzałem moździerzy i artylerii od strony Suchiny. Chociaż słychać pracę silników na północnym zachodzie, nie zaobserwowaliśmy czołgów ani dział samobieżnych. Sądzymy, że Fryc zaatakuje z południa na wschód od Suchiny. Skoncentrowali tam poważne siły. Za tchórzostwo rozstrzelano czterech oficerów.

Po kilku minutach ciszy nieprzyjacielski dowódca eksplodował stekiem przekleństw i wyzwisk grożąc swojemu rozmówcy degradacją, sądem wojennym i obozem pracy. Później przeszedł do rzeczy.

- Musicie zająć N. Za wszelką cenę. Zaatakujecie za godzinę, dokładnie o 15:00. Nie dostaniecie wsparcia artyleryjskiego. Dzięki temu będzie wam łatwiej zaskoczyć Niemców. Bez odbioru.

Natychmiast o tym zameldowaliśmy. Von Barring kazał trzymać broń automatyczną przygotowaną na serdeczne powitanie naszych rosyjskich kolegów.

Minuty wlokły się w nieskończoność. Wydawało się, że minuta trwa godzinę. Tylko Porta zachowywał spokój. Leżał na plecach żując suchy chleb, który znalazł w rosyjskim tobołku. Na brzuchu położył sobie miotacz ognia. Tę morderczą broń darzył szczególną miłością i umiał się nią doskonale posługiwać. Nikt nie miał pojęcia, skąd wziął ten miotacz. Najstarszym z nas przypominało się mgliście, że posiadał go zaraz po tym, jak 27 pułk bratał się z Rosjanami pod Staliną²¹. Ale było to tak dawno temu, że wszyscy przestali już dopytywać się jak rudy Berlińczyk zdobył tę broń, albo jak udaje mu się nie zgubić karabinu snajperskiego z celownikiem optycznym.

Rosjanie zaatakowali z taką furją, że prawie zabrakło nam tchu. Ale zdołaliśmy

²¹ Stalina - dziś Donieck, miasto przemysłowe we wschodniej Ukrainie.

utrzymać się w tej przeklętej wiosce. Nikt nie wie jakim sposobem. Utrzymaliśmy się jednak i uniknęliśmy sądu polowego, podobnie jak nasi koledzy po drugiej stronie. Usłyszeliśmy o tym parę godzin później przez radio.

- Jak wam poszło w N?

- Zostaliśmy odparci. Żołnierze są wyczerpani. Pułkownik Blies zastrzelił się.

- To dobrze! Taki był jego obowiązek. Nie ma tu miejsca dla nieskutecznych dowódców. Dowództwo pułku obejmie major Kraszennikow, dowódca trzeciego batalionu.

Po chwili ciszy nieprzyjacielski dowódca zapytał.

- Jak Niemcy, trzymają się?

- Jeszcze żyją. Niektórzy nas obrażali. Muszą mieć w oddziałach Francuzów i Muzułmanów.

- Co krzyczeli?

- *Je m'enfous²² i Allah akbar.*

- Zajmijcie się nimi, ale zdobądźcie jakichś jeńców, żeby się dowiedzieć, czy nie ma tam francuskich ochotników. Jeśli są jacyś, likwidować. Za dwie godziny przykryjemy ich ogniem ciężkiej artylerii, a potem ruszycie znowu. N musi być zdobyte!

Rosjanie walili w nas przez cały dzień. Pociski wybuchały z hukiem i grzmotem. Przez całą noc kilka kulawych kaczek (stare, rosyjskie, jednosilnikowe bombowce) zrzucało na nas swój śmiertelny ładunek. W ciągu nocy 800 bomb spadło na obszar mniejszy niż 500 metrów kwadratowych.

Jedynym miejscem, gdzie mogliśmy się okopać były zgliszcza domów, które paląc się stopiły zamarznięty śnieg i ziemię pod nim. Okopaliśmy się i obserwowaliśmy narastający ogień moździerzy, armat i wyrzutni rakietowych (Organów Stalina). Całymi dniami znajdowaliśmy się pod ciężkim ostrzałem, a Rosjanie w tym czasie koncentrowali siły. Patrząc na ich przygotowania, można było pomyśleć, że przygotowują atak na co najmniej korpus, a nie na lichy oddział szturmowy złożony z kilku, wyczerpanych i oszalałych ze strachu, w wyniku niezliczonych ataków nieprzyjaciela, kompanii piechoty.

Naszych rannych umieściliśmy w bunkrze, który wykopaliśmy pod wypaloną, wiejską chatą. Leżeli owinięci zakrwawionymi bandażami, które zamarzały na kość, na poranionych kończynach.

Wizyta w jednej z takich ziemianek, była niczym zwiedzanie piekła. Tuż obok, za marną osłoną, w gotowości do strzału, pozostawała obsługa karabinów maszynowych. Lekko

²² Franc. - Mam to gdzieś

ranni służyli pomocą.

Żeby oszukać doskwierający głód, żuliśmy zamrożone ziemniaki. Wszyscy byliśmy ubrani w cienkie płaszcze i zabrudzone okrycia maskujące. Niektórzy, tak jak Porta i Malutki, byli szczęśliwymi posiadaczami rosyjskich futrzanych czapek i filcowych butów, ale inni mieli tylko idiotyczne buty z cholewami i szaliki na głowach, co i tak nie dawało żadnej ochrony przed mrozem.

26 stycznia straciliśmy łączność z zapleczem, linie telefoniczne zostały zerwane. Byliśmy zdani wyłącznie na samych siebie.

Kiedy to do nas dotarło, pułkownik Kohler, który siedział w naszej jamie razem z kapitanem von Barringiem i porucznikiem Harderem, wykonał ręką gest rezygnacji.

- No cóż, dywizja spisała nas na straty. Przed nami tylko jedna droga ocalenia. Prosto przed siebie. Ale tam siedzi Iwan.

Porta, Legionista i Pluto leżą w jamie na linii frontu. Zbudowali sobie prawdziwy bastion. Pomimo braku amunicji skombinowali skądś skrzynkę rosyjskich granatów ręcznych. Porta i Legionista mają karabiny snajperskie. Pluto przestawił rosyjski lekki karabin maszynowy na ogień pojedynczy. Wszyscy trzej są doskonałymi strzelcami. Od czasu do czasu wybuchają głośnym śmiechem i słyszymy pochwały Pluta.

- Dobry strzał Porta. Masz na koncie jeszcze jednego skurwiela.

- Allah jest mądry. On kieruje moją ręką i okiem - mówi poważnym tonem Legionista i jednocześnie naciska spust, trafiając Rosjanina, który natychmiast pada.

- To wstyd, że nie możemy dostać na muszkę żadnych członków partii z naszego szczurzego gniazda - mówi Pluto i szybko podnosi swój karabin. Karabin wydaje trzask. - Ha, ty wredny Rusku, zaboląła główka, co? - Opuszcza broń i kontynuuje - Jeśli będziemy wysyłać do piekła tylko czerwonych, to diabli się wkurzą z braku urozmaicenia.

- Ilu już masz? - Spytał Porta. - Ja mam trzydziestu siedmiu.

Pluto spogląda na skrawek papieru, na którym położył granat. W każdym przypadku, w którym jest pewien śmierci wroga robi krzyżyk, kiedy nie ma takiej pewności, robi kreskę.

- Dwudziestu siedmiu poszło do piekła, dziewięciu do szpitala.

- Jeśli nadal będziesz ranić czerwonych, zostaniesz przedstawiony do raportu - sugeruje Legionista. - Wszyscy moi to pewne trupy. Mam czterdziestu dwóch, w tym siedmiu oficerów. Czerwone gwiazdy na ich futrzanych czapach, to znakomity cel. Jak dojdą do tej wielkiej sosny, będziemy do nich strzelać z dziesięciu metrów.

- Dobra robota chłopaki - cieszy się Porta - doszliśmy do dziewięćdziesięciu i pobiliśmy nasz rekord. Hej, pieprzony wieśniaku! - Krzyczy i naciska spust. - Teraz mam

dwudziestego. Widzieliście jak mu rozwalilo głowę? Założę się, że nigdy się tak dokładnie nie ogolił!

Legionista zwija ręce w tubkę, przykłada do ust i krzyczy w kierunku Rosjan.

- *Monte ladessus, tu verra Montmartre*²³! - Naciska spust.

Odpowiedzią jest grad pocisków z ciężkiego karabinu maszynowego. Wszyscy wskakują do jamy i śmieją się jak dzieci.

- Możemy im zaśpiewać - proponuje Pluto.

Głośno śpiewają.

Wir haben noch nicht!

Wir haben noch nicht ,

*Die Schnauze voll!*²⁴

Porucznik Harder oraz Stary, co pewien czas łajają ich dosadnie za te popisy strzeleckie w obawie przed desperacką reakcją Rosjan. Jednak Porta nic sobie nie robi z tych uwag, ponieważ służył już na froncie, kiedy porucznik Harder jeszcze uczęszczał do szkół. Porta nie uznaje także zwierzchnictwa Starego. Pewnego razu, nie odrywając wzroku od stanowisk Rosjan odpowiedział im z szyderstwem.

- Słuchajcie, wy bohaterowie Żelaznego Krzyża: Pluto, szczur pustyni i ja, jesteśmy zajęci naszą własną wersją wojny totalnej. Lepiej uważajcie, żeby kulka dum-dum nie zatrzasnęła wam jadaczki, jeśli będziecie dalej tak marudzić. Uspokójcie się, a my we trójkę zajmujemy się Iwanem! Heil Hitler.

Podniósł karabin z celownikiem optycznym, nacisnął spust i z szerokim uśmiechem oznajmił kompanom.

- Jeszcze jeden Sybirak dostał bilet do piekła.

Rozmieściliśmy stanowisko karabinu maszynowego w solidnym bunkrze na południowej flance zrujnowanej wioski. Stamtąd skutecznie odparliśmy kilka rosyjskich ataków, ale któregoś dnia, z samego rana, Rosjanie przełamali obronę i wzięli do niewoli całą załogę bunkra oprócz dowódcy drużyny, starego podoficera, którego natychmiast zastrzelili. Widzieliśmy jak kazali mu uklęknąć na śniegu, po czym zabili go strzałem w tył głowy. Po egzekucji ciało przewróciło się, a potem potoczyło po stoku wzgórza w obłoku śniegu, jak gumowa piłka.

²³ Franc. - Wejdz na to, a zobaczysz Montmartre

²⁴ Niem. - w wolnym tłumaczeniu: Jeszcze nie mamy...Wszystkiego dość.

Ośmiu niemieckich jeńców pod strażą dwóch Rosjan z pistoletami maszynowymi gotowymi do strzału, odprowadzono na tyły. Musieli przechodzić przez otwarty teren, gdzie z jamy Porty mieliśmy doskonałe pole ostrzału.

Porta i jego dwaj towarzysze leżeli już w gotowości. W jednej chwili zabrzmiały trzy wystrzały. Pociski dosięgły celu - głów dwóch Rosjan z eskorty jeńców.

Odprowadzani natychmiast zorientowali się w sytuacji. Nie zmarnowali otrzymanej szansy i natychmiast rozbiegli się w poszukiwaniu ukrycia.

Pluto wyskoczył z jamy i z strzelając z biodra, ogniem karabinu maszynowego zaatakował bunkier. Kopnął drzwi, stanął na progu na szeroko rozstawionych nogach i poczęstował gradem kul gęsto upakowanych wewnątrz Rosjan. Jego wielkie cielsko podrygiwało rytmicznie wstrząsane odrzutem broni. Strzelając ryczał ze śmiechu. Wróg padał jak zboże koszone przez żniwiarza.

Dwóch Rosjan wygrzebało się ze środka z podniesionymi rękami. Pluto cofnął się o krok, kopniakiem przewrócił ich na śnieg, po czym opróżnił magazynek, strzelając w leżące ciała.

- Wyłaście, jeśli jeszcze któryś żyje - krzyknął - to pokażę wam, w jaki sposób traktujecie jeńców!

Usłyszeliśmy jakieś odgłosy dobiegające z bunkra, ale nikt się nie pokazał. Porta wyciągnął zza paska dwa granaty i wrzucił je do środka. Wybuchły z głuchym łoskotem.

Podczas jednego z ostatnich ataków Kohler stracił oko. Wariował z bólu, ale pomimo rad von Barringa odmówił udania się do szpitala polowego. Wolał zostać z kompanią. Niewątpliwie obawiał się perspektywy pozostania w bunkrze z rannymi.

Wszyscy z przerażeniem myśleliśmy o dostaniu się w łapy Rosjan. Widzieliśmy tak wiele potworności popełnianych przez Rosjan na jeńcach, że nie mieliśmy żadnych złudzeń, co do naszego ewentualnego losu w niewoli.

Krzyżowanie, miażdżenie rąk i nóg, odcinanie kończyn, kastrowanie, wydłubywanie oczu, łuski wbijane w czoło. Okrucieństwa te były na porządku dziennym, chyba że przypadek kierował delikwenta na daleką Syberię, gdzie czekał go los jeszcze gorszy od śmierci.

Rankiem 27 lutego Iwan podjął nieskoordynowany ostrzał. Najpierw skierował go na nas, później na ósmą kompanię porucznika Wencka, a następnie na trzecią kompanię porucznika Kohlera.

Trwało to około godziny. Potem wszystko gwałtownie ucichło. Nieznośna cisza, której możesz doświadczyć tylko w wysokich górach, albo w bezkresnych lasach. Wrażenie

niesamowite i przerażające zarazem.

Nerwowo zerkaliśmy w stronę Rosjan. Minęły trzy godziny śmiertelnego spokoju.

Von Barring zlustrował okolicę przez lornetkę, po czym szepnął do leżącego obok Starego.

- Szykuje się coś niedobrego. Ta cisza jest przerażająca.

Nagle wydał głośno jakieś rozkazy. Rozejrzeliśmy się i dostrześliśmy przyczynę. Rosjanie atakowali trzecią kompanię.

- Kohler ognia, na miłość boską ognia! - Krzyczał von Barring.

Mogliśmy się tylko przyglądać. Rosjanie byli tam wszędzie.

Eksplozje kilku granatów ręcznych przerwały wreszcie nieznośną ciszę. Z frustracji jęknęliśmy przyglądając się rzezi kolegów i nie mogąc włączyć się do walki.

Rosjanie wyszli po cichu na tyły trzeciej kompanii. Kilku żołnierzy desperacko próbowało się bronić przy pomocy saperek i kolb karabinów, ale wszyscy zostali zarżnięci.

Pluto i Malutki chcieli tam pobiec, lecz von Barring powstrzymał ich ze szlochem.

- Już za późno. Nie możemy już nic zrobić.

Widzieliśmy jak dwóch Rosjan podniosło Kohlera, zaś trzeci roztrzaskał mu głowę pistoletem maszynowym.

Nie minęło nawet dziesięć minut, a trzecia kompania przestała istnieć.

Rosjanie ruszyli teraz na nas, ale dzięki Porcie i Legioniście udało się ich powstrzymać.

Nie czekając na rozkaz von Barringa popędzili do bunkrów na skraju wsi. Von Barring szybko zebrał swój oddział i ze Starym zaatakowali bunkry na szczycie wzgórza. Naszą jedyną szansą było dotarcie tam przed piechotą Iwana.

- Krzyczcie tak głośno jak potraficie - ryknął von Barring. - Wrzeszczcie jak opętani, jak dzikie bestie!

Krzycząc i wrzeszcząc pędziliśmy naprzód. Zaskoczeni Rosjanie przystanęli i cofnęli się na chwilę.

Malutki i Müller strzelali zawzięcie podczas szaleńczego biegu.

Później otworzył ognistą paszczę miotacz Porty. Legionista przykucnął i w transie strzelał w stronę napływającej fali Rosjan.

Wysoki rosyjski kapitan, który górował nad swoimi ludźmi popędzał ich do przodu krzykiem i przekleństwami. Można go było wyraźnie usłyszeć i zobaczyć jak wywijał nad głową pistoletem maszynowym, jak wielką buławą.

Pluto przyklęknął i starannie wycelował. Kapitan nagle zamarł, wypuścił broń z ręki,

chwycił się rękami za głowę, okręcił się wokół własnej osi i powoli osunął na kolana.

- Teraz ten bydlak może w piekle wciskać swoje gówno komu innemu - powiedział Pluto z sardonicznym uśmiechem na ustach.

Porucznik Harder wpadł w amok. Wydarł się do przodu trzymając w rękach karabin i wyjąc przy tym szaleńczo.

Bauer ujadał jak pies. Na ramieniu niósł lekki karabin maszynowy, a w dłoniach ścisnął granaty. Jeden z granatów rzucił w grupę szturmujących wzgórze Rosjan. Wraz z wybuchem w powietrze wyleciała oderwana ręka. Chwilę później, pomiędzy rannymi eksplodował kolejny granat Bauera.

Wydając ostatnie tchnienie, osiągnęliśmy szczyt wzgórza tuż przed czerwonymi. Trzy karabiny maszynowe zaczęły od razu głośno ujadać w ich kierunku.

Atak Iwana załamał się. Rosjanie rozpoczęli odwrót, ale nas opętało szaleństwo. Skoczyliśmy za nimi, kiedy głos von Barringa oznajmił.

- Grupa szturmowa, na bagnety, za mną!

Znowu wrzeszczeliśmy na Rosjan, którzy tym razem wpadli w panikę. Rzucili broń i brali nogi za pas.

Kilku oficerów próbowało powstrzymać ich krzykiem. Dopadłem jednego z nich i utopiłem mu bagnet w plecach. Gdy tylko wyszarpałem z niego ostrze, przewrócił się wydając krótki krzyk. Strzeliłem mu w głowę i pobiegłem dalej, wydzierając się wciąż jak obłąkany.

Szybko zdobyliśmy rosyjskie pozycje przy użyciu granatów i bagnetów. Von Barring nakazał wreszcie odwrót. Zabraliśmy ze sobą kilka moździerzy i skrzynki z amunicją. Porta zabrał też trochę puszek amerykańskiej mielonki znalezionych w oficerskim schronie, po czym wysadził go zdobyczną rosyjską miną.

Kiedy dotarliśmy na powrót do naszych stanowisk, sformowaliśmy z resztek oddziałów szturmowych dwa plutony. Pod dowództwem porucznika Hardera zajęły one stanowiska wyróżnionej trzeciej kompanii.

Otaczała nas cisza. Zapadły ciemności. Z wolna zaczął sypać śnieg. Stary szczerzej otulił się płaszczem, ale zimno i tak przenikało. Porta leżąc na plecach, pieścił swojego kota i gadał do niego jakieś bzdury.

- Co o tym myślisz Puss? Powinniśmy zrzec się członkostwa w Towarzystwie Prowadzenia Wojny? Czyż nie jest to jedyne odpowiednie wyjście?

Müller gorzko się roześmiał.

- Gdyby to tylko było możliwe!

- Jest tylko jeden powszechnie akceptowany powód wystąpienia z Towarzystwa: kulka w głowie - powiedział von Barring.

- Może Müller wybierze ten sposób - wtrącił się Malutki. - Mnie on nie odpowiada. Nie mam najmniejszego zamiaru dać się zastrzelić tym rosyjskim skurwielom! - Wyprostował się do połowy i krzyknął w stronę Iwana - Hej, towarzyszu! Hej Ruski, Ruski!

Odpowiedział mu głos z rosyjskich stanowisk.

- Czego chcesz Szwabie? Chodź tutaj, a wykastrujemy cię faszysto!

- To ty chodź tutaj, parchaty Cyganie, a ugotuję cię we własnym sosie! - Wrzasnął Malutki.

Wymiana najbardziej wyszukanych i obscenicznych przezwisk trwała pół godziny, później uciął ją kapitan von Barring.

Ciszę przerwały białe smugi i niemal natychmiast na prawo do naszych pozycji usłyszeliśmy: *ruumz-ruuusz-ruuusz!*

Zaskoczeni zanurkowaliśmy do naszych śnieżnych jam.

- Co to było? - Zapytał Bauer wpatrując się w las, gdzie z ogłuszającym hukiem wybuchały pociski.

- Miotacze min albo nebelwerfery - roześmiał się Porta. - To nasi.

Usłyszeliśmy kolejny wybuch i przez ciemności nocy zaczęły znowu przelatywać pociski ciągnące za sobą smugi ognia.

- Mogę się założyć, że Iwan dostał teraz to, o co się prosił - zaśmiał się Stege. - Gdybyśmy tylko mieli trochę więcej takich rur, to moglibyśmy odpierać wszystkie ich przechwałki.

Ostrzał trwał całą noc, dlatego nie zmrużyliśmy oka. Zbyt niebezpiecznie było zasypiać.

O świcie Porta i Legionista zaczęli rzucać granaty w kierunku czegoś, czego nie mogliśmy dostrzec. Kilka karabinów maszynowych ustawionych przed dużym bunkrem ujadało długimi seriami. Zdenerwowani zerkaliśmy w ich stronę.

- Czy Iwan znowu przełamał front? - Zapytał Stary nie otrzymując odpowiedzi.

Mocniej złapaliśmy za broń. Byliśmy gotowi na kolejne odwiedziny Iwana, ale po kwadransie strzały umilkły. Stary przyłożył dłoń do ust i krzyknął do Porty.

- Co tam się dzieje?

- A obiecasz, że nikomu nie powiesz? - Odpowiedział Porta.

- Tak - odrzekł zdziwiony Stary.

- Mamy wojnę!

Pułk nawiązał z nami łączność. Rozkazali utrzymać pozycje. Obiecali wkrótce nam pomoc, ale potrzeba było aż trzech dni na realizację obietnicy. Potem przyszły posiłki, a wraz z nimi zemsta.

Ostatni raz usłyszeliśmy Rosjan rozmawiających przez radio ósmego marca rano.

- Jak sytuacja w N? - Pytał dowódca wrogich sił, dowódcę pułku.

- Nie możemy nawet podnieść głowy. Znajdujemy się pod ciężkim ostrzałem karabinów maszynowych. Mają także ciężkie moździerze, a rano dostali wsparcie z powietrza.

- Jak daleko doszli?

- Pułk znajduje się na zachód od N. Resztkę naszych czołgów utknęła w śniegu, a załogi zostały wybite przez Fryca.

- Niemożliwe. To tylko zrujnowana wioska i kilkuset Niemców! Natychmiast atakować wszystkimi siłami. Musicie zdobyć N, jeśli nie wykonacie rozkazu, rozstrzelam was. Jak zajmiecie N, przyprowadźcie do mnie nieprzyjacielskiego dowódcę. Skończyłem.

Był to już pięćdziesiąty trzeci atak Rosjan podczas naszego pobytu w Nowo-Budzie. Kiedy się rozpoczął, ku naszej wielkiej radości, otrzymaliśmy wsparcie całej eskadry myśliwców. Nadleciały na niskim pułapie i z rykiem silników strzelały do Rosjan, którzy wpadli w panikę, gdy widmo śmierci z wyciem przelatywało nad ich głowami.

Oddział szturmowy natychmiast przeszedł do kontrataku. W morderczym szale wdarliśmy się głęboko w pozycje wroga. Byliśmy pijani żądzą krwi. Dźgaliśmy i cięliśmy na wszystkie strony, podczas gdy nasze samoloty bombardowały stanowiska wrogiej artylerii.

Porta swoim miotaczem ognia palił wszystko, co dawało oznaki życia we wnętrzach bunkrów.

Granaty ręczne głucho eksplodowały. Kruchy grzechot karabinów mieszał się z szorstkim ujadaniem karabinów maszynowych.

Oddział Rosjan zaatakował nas z lewej, by po chwili szybko zawrócić i zniknąć.

Dochodził do nas głos komisarza miotającego do swoich ludzi wyświechtane slogany. Chwilę później znowu wrócili, lecz tym razem ich atak był zdecydowanie niemrawy. Bez trudu odpędziliśmy ich skoncentrowanym ogniem karabinów maszynowych.

Stege skoczył z rykiem w kierunku rosyjskiego komisarza. Najwyraźniej chciał wziąć go żywcem. Ale Rosjanin był mały i szybki, robił zręczne uniki nie pozwalając się złapać. Pościg przedłużał się. Stege zatrzymał się, podniósł pistolet maszynowy i strzelił komisarzowi w głowę, ten natychmiast padł tak, jakby dostał również w nogi. Stege podbiegł do niego i zerwał mu z rękawa obwieszoną złotem czerwoną gwiazdę. Jak Indianin, który zdobył skalp,

z radością zaniósł emblemat von Barringowi.

Porucznikowi Harderowi zaciął się pistolet podczas walki z całym stadem Rosjan. Jeden z nich postrzelił go, krew trysnęła mu z gardła. Z trudem opanowaliśmy krwotok i odtransportowaliśmy go do bunkra z rannymi.

W nocy wycofano nas i przerzucono na spokojniejszy odcinek.

O tym z reguły rozmawiali. Takie były ich wielkie i małe smutki. Taka była ich przyjaźń i ich pierwotne lęki. Brutalność ludzi epoki kamiennej.

Na początku wcale tacy nie byli, ale czas, dyktatorzy i wojna uczyniły ich takimi.

Rozdział XIV

Czas wypoczynku

- Widzicie chłopaki - oświadczył Porta - znowu uciekliśmy rosyjskiemu potworowi. O czym to świadczy?

Malutki spojrział na niego z błyskiem w oku.

- To dowód, że mamy szczęście.

- O Jezu, ty głupi palancie, ale czego można oczekiwać od ciebie! - Powiedział poirytowany.

- A czy ty masz jeszcze resztki rozumu? - Rzucił z zaczepką w głosie Malutki.

- Tak - odparł Porta - i to o wiele więcej od ciebie. - Oskarżycielsko wskazał na niego palcem. - Leż tutaj wielki łosiu, bo przyjdzie Iwan i cię ugryzie. To wszystko dowodzi, że jestem wspaniałym i odważnym wojownikiem. Zawszone pruskie kundle! Czy naprawdę uważacie, że dalibyście sobie radę z Iwanem bez mojej pomocy? O, nie. Powiem wam, skunksy, że ta wojna skończy się wtedy, kiedy ja, Józef Porta, kapral z bożej łaski, pójdę, po otrzymaniu odprawy, na emeryturę.

- Odprawy! - Zaśmiał się Stary. - Czekałem na nią prawie dziesięć lat, ale nie martw się Porta, kiedy wojna się skończy to nic nie dostaniesz. W najlepszym przypadku zostaniesz zwolniony z armii albo wsadzą cię do obozu koncentracyjnego za to, że chwalisz Hitlera.

- Bóg jeden wie, co będzie, gdy wojna się skończy - rzekł Beier zaspianym głosem. - Zastanawiam się, czy w ogóle da się znowu żyć normalnie.

- Tobie to się nie uda - wtrącił się Porta. - Nie byłeś normalny nawet gdy byłeś dzieckiem, bo wyssałeś całą nazistowską wiedzę z narodowo-socjalistycznych cycków matki. Ze mną było inaczej. Ja jestem czerwony i mam na to papiery. Dostałem je, zanim ty nauczyłeś się chodzić. Żaden z was, ciemniaki, nigdy nie był normalny. Jesteście i zostanieie bydłem. Wasz horyzont myślowy kończy się na etapie dowódcy plutonu w tym społeczeństwie tropicieli. Zróbcie sobie i światu przysługę i oddajcie życie za naszego ukochanego Adolfa oraz Trzecią Rzeszę, zresztą zgodnie z ogólnymi zasadami i regulaminem. Wtedy zwycięzcy nie będą mieli kłopotów z wymierzeniem wam kary.

- Zamknij się już, błaznie - jęknął Pluto. - Jestem uczciwym złodziejem z Hamburga i to jest równie dobre jak być jakimś czerwonym z Berlina.

- Słyszałeś! - Krzyknął Malutki. - Ja też jestem miłym, skromnym złodziejem i kiedy skończy się wojna, ludziom będą bardzo potrzebne moje usługi.

Pluto wyciągnął się na swoim wilgotnym i zapleśniałym sienniku podsuwając czarne jak smoła palce nóg prosto pod nos Porty.

- Widzisz Porta, nie rozumiesz na czym polega duch zbiorowości. Udzielę ci lekcji ruda małpo. Kiedy skończy się ta zawszona wojna i cały ten bajzel obróci się w ruinę, tak jak to sobie zaplanowali generałowie, to społeczeństwo będzie musiało wziąć się do odbudowy. To znaczy, że wywalą hochsztaplerów siedzących teraz w swoich fotelach i obgryzających paznokcie, a na ich miejsca wskoczy kolejna banda oszustów. Zajmą zwolnione miejsca, zmienią tapety, żeby im bardziej pasowało i wymyślą nowe prawo. Nowe bzdury. Zresztą będą to te same, stare paragrafy. Dalej będą okradać tych, którzy są wystarczająco głupi, żeby pozwolić się okradać. Będą zatem potrzebowali pomocy takich spryciarzy jak ja i Malutki, a czerwone śmiecie twojego pokroju pójdą w odstawkę.

- Zamknij się bękarcie! - Krzyknął Porta i cisnął łuską w Pluta, który wykonał szybki unik.

- Porta, czy to prawda, że siedziałeś? - Spytał naiwnie Malutki.

- Nie proszę pana. Przysięgam, że nie.

- O tak, siedziałeś! - Zachichotał Pluto. - Kradłeś wszystko, co wpadło ci w łapy, kiedy byłeś jeszcze dzieckiem i błąkałeś się po Bornholmerstrasse.

- Zamknij ten cuchnący wódką ryj! - Pogroził mu Porta. - Bo przyjdzie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i zrobi z tobą porządek! Co tak śmierdzi?

Stego spojrział na Portę i zaczął zwijać się ze śmiechu. Porta siedział z monoklem, w cylindrze na głowie i węszył intensywnie. Złapał za kark swojego kota i przystawiając mu nos do spodeczka z wódką powiedział z groźbą w głosie.

- Pij czerwony kocie!

Pluto podsunął czarne paluchy jeszcze bliżej i słodko westchnął.

- Sięgnij nosem niżej, a dowiesz się co tak pachnie!

Porta popatrzył na dół i odkrył stopy Pluta.

- Ty ohydny skurwielu! Czy nigdy nie umyjesz nóg? Ten syf, to błoto z Kaukazu i stare kozie gówna.

Malutki pochylił się do przodu, by lepiej przyjrzeć się stopom Pluta.

- Są tylko trochę zakurzone, ale na kurwy bym taki nie poszedł.

- O co wam chodzi? Może mam założyć buty, tak jak wy? - Zapytał Pluto.

Stary z wściekłością zaciągnął się fajką.

- Jedyne co potraficie, to gadać o końcu wojny. Wszyscy to robią. Dzieci rozmawiają o nowych ubraniach, które mają dostać. W Ameryce prawdopodobnie powiadają: Kiedy

skończy się wojna, pojedziemy oglądać tereny bitew! Cywile mówią: Kiedy skończy się wojna, to wreszcie nie będzie kartek! A żołnierze mówią po prostu: Kiedy skończy się wojna, pojedziemy do domu nażreć się i wyspać!

- Tak, i zrobić rewolucję - dodał Porta śmiejąc się i przesuważając kapelusz nieco do przodu.

- Tak jest, ale najpierw spędzimy parę tygodni w burdelu - rozpromienił się Malutki.

- Nie masz dość po tym jak ostatnio złapałeś mendo? - Spytał Legionista.

- Dość? Nigdy nie mam dość. Mogę dać dość pracy panienkom z dwudziestu haremów!

- Jeśli jesteś taki jurny - stwierdził Legionista - to dam ci dożywotnią kastę wstępu do wszystkich marokańskich przybytków, które otworzę po wojnie.

Porta poprawił swój monokl i pochylając się do Legionisty powiedział.

- Hej, pustynny szcurze, czy te marokańskie laseczki są takie dobre?

Zanim Legionista był w stanie odpowiedzieć, Stary przerwał im mówiąc.

- Porta, chciałbym, żebyś się zamknął na kilka minut!

Porta położył sobie dłoń na usta i szepnął do Starego.

- Tylko jedno pytanko jeszcze. Szcurze pustynny, czy naprawdę te marokańskie towary są takie dobre?

Legionista roześmiał się cicho.

- Niezrównane. Faceci tracą rozum, kiedy zobaczą, jak kurczy im się podwozie.

- To brzmi nieźle - powiedział Porta. - Daj mi rozkład jazdy pociągów do Maroka.

Malutki zaczął wyc z śmiechu.

- Mnie też. Zaciągnę się na siedem lat do Legii.

- Zamknijcie się już! - Powiedział Stary naprawdę zdenerwowany.

- Czy to jest rozkaz? - Spytał Porta. - Dlaczego, jako sierżant, nie powiesz tego w ładny, wojskowy sposób. Rozkazuję wam kapralu Porta zamknąć gębę!

- O Boże, niech będzie. To rozkaz! Zamknij się!

- Tak nie może być panie podoficerze. Kiedy do mnie mówicie, to uprzejmie proszę zrobić to zgodnie z regulaminem i zwracać się przepisowo, w trzeciej osobie.

- W porządku. Ja, sierżant Willy Beier z 27 (karnego) pułku pancernego rozkazuję kapralowi Józefowi Porta zamknąć się!

- A ja, kapral z łaski bożej w nazistowskiej armii, Józef Porta, mam w dupie rozkazy pana podoficera. Amen.

- Co Stary chciałeś nam powiedzieć? - Zapytał Stege, machając Porcie ręką, żeby się

wreszcie uciszył.

- To te piekielne gadki o końcu wojny. Narzekanie na wszystko. Przeklinamy nazistów i przeklinamy komunistów; śnieg, mróz, zawieruchy; w lecie kurz, upał i komary. Wiosną i jesienią bluzgamy na błoto; jesteśmy wściekli, kiedy jesteśmy tutaj na Boga. Przeklinamy bombowce, gdy nas bombardują. Iloma bluzgami obrzuciliśmy już Rosjan. Dzieciaki, musicie o czymś pamiętać, jesteśmy na tej wojnie i pewnie tu zostaniemy. Pamiętamy o ludziach z dwudziestego siódmego, których już nie ma. Pod Stalingradem 5000 poszło do piekła. Na Kubaniu przepadło następnych 3500. Na Kerczu 2800. Tutaj, w Czerkasach straciliśmy już 2500. W 1941 w rejonie morza Śródziemnego poległo 400. Dodajcie wszystkie mniejsze bitwy i potyczki, w których braliśmy udział. Ile warte jest nasze życie? Czy naprawdę wierzycie, że wyjdziemy z tego cało? Dlatego chcę, żebyśmy skończyli tę gadkę. Musimy żyć, cieszyć się każdą przeżytą chwilą, każdą minutą tej zawzrojonej wojny. To wszystko, co nam zostało i musimy umieć to jak najlepiej wykorzystać. Ale zrozumcie, że jest w tym także coś dobrego: wojna to też jest życie. Usiąść w gabinecie lekarza i dowiedzieć się, że jest się zdolnym do boju, to także życie. Zwinąć się na stogu siana po zjedzeniu porcji kradzionego żarcia jest życiem. Tak, nawet czyszczenie karabinu to akt życia. Wszystko ma w sobie naturę piękną, a ponieważ jesteśmy tworam natury, to musimy nieustannie poszukiwać tego piękna, bo inaczej zupełnie się załamamy.

Wstrząsnął nim gwałtowny szloch. Opadł na stół trzęsąc się w konwulsjach obezwładniającego płaczu.

Nasz nastrój, pod wpływem jego wspaniałej przemowy, uległ całkowitej zmianie.

- Co jest z tobą do cholery? - Wyrzucił z siebie Porta.

Stęge wstał, podszedł do szlochającego Starego, poklepał go po plecach.

- Uspokój się Stary. To może się zdarzyć nawet tobie. Weź się w garść, stary przyjacielu. To samo przejdzie.

Stary powoli wyprostował się, otarł twarz obiema dłońmi i cicho powiedział.

- Przepraszam, to nerwy. Staram się nie pamiętać, że istnieje coś, co nazywa się Berlin, gdzie każdej nocy lecą bomby i gdzie mieszka kobieta, która jest matką moich dzieci. Ale to się nie zawsze udaje.

Opuścił pięści z taką siłą, że pękł stary stół. Stary wybuchł głośnym, zupełnie niekontrolowanym płaczem.

- Do diabła ze wszystkim. Uciekam. Pluję na ich sądy wojskowe i zasranych żandarmów. Dam sobie radę. Nie chcę umrzeć w Rosji za kłamstwa Hitlera i Goebbelsa.

Płakał gwałtownie, zupełnie nad sobą nie panując, ale później uspokoił się.

Siedzieliśmy w milczeniu, każdy zatopił się we własnych myślach. Stary nauczył nas przynajmniej jednego: siedzieć razem w milczeniu z własnymi myślami, bez obowiązkowego zapelniania pustej przestrzeni naszym obscenicznym stylem bycia.

Jest zimno. Marzniemy pomimo ciepła płynącego od stojącego w chacie wielkiego pieca. Marzniemy z powodu chłodu ogarniającego nasze dusze. Możemy zabijać i robimy to z ochotą. Kogo oni z nas zrobili?

Nawet najspokojniejszy z nas załamuje się i tonie we łzach na wspomnienie żony i dzieci w bombardowanym Berlinie.

Głośno pijemy. Wódkę i bimber. Krąży butelka. Pijemy dopóty, dopóki umiemy jeszcze podnieść butelkę do ust.

Potem znowu pogrążamy się w ciszy, każdy w swoim świecie, patrząc jak inni starannie obwiązują sobie brudne nogi onucami albo łapią wszy, które później wrzucają do płomienia *Świecy Hindenburga*, gdzie pękają z hukiem.

Rozmawiamy ważąc słowa, po cichu, jakbyśmy się obawiali, że ktoś podsłuchuje. Kłócimy się. Wściekamy się na siebie, wykrzykujemy najstraszniejsze rzeczy, przeklinamy i wygrażamy, chwytając za noże lub pistolety maszynowe, jakbyśmy mieli zaraz zamordować swoich najlepszych przyjaciół.

Lecz kłótnie ustają równie szybko i równie gwałtownie, jak się zaczynają.

Na zewnątrz, w ciemnościach nocy słysząc huk eksplozji i widząc płomienie. Stege instynktownie kuli głowę w ramionach.

- Czy nie potrafisz przestać chować głowy, kiedy słyszysz jakiś szmer? - Pluto śmieje się głośno.

- Nigdy nie przestanę - odpowiada całkiem poważnie Stege. - Może ty przyzwyczyłeś się do myśli, że kula przeleci ci przez głowę, ale ja nigdy do tego nie przywyknę.

- Mnie ona nie trafi kochanie! - Odpowiada z przekonaniem Pluto. Wyciąga z kieszeni pocisk i trzymając go dwoma palcami podnosi do góry, żeby wszyscy widzieli - strzelano do mnie we Francji. Jeślibym został tam, gdzie leżałem, trafiłby mnie między oczy, ale wstałem i dostałem tym w dupę. Ta kulka miała wypisane moje nazwisko, ale chybiła - powiedział głosem pełnym emocji. - Niech to szlag.

Na zewnątrz wszystko zatrzęsło się od wybuchu pocisku dużego kalibru.

- Znowu się zaczyna - powiedział Stary.

- Nie będziemy musieli długo czekać, żeby znowu stać się brygadą szturmową dla całej dywizji - zauważył Müller.

- To czekanie doprowadza mnie do szału - wybuchnął Bauer. - Czekasz, czekasz i

czekasz!

Czekanie trapiło wszystkich. Żołnierze powszechnie uskarżali się na niekończące się oczekiwanie. Na tyłach czekałeś aż wyślą cię na front. Na froncie czekałeś aż zaczniesz słabnąć ogień, by można było zaatakować, albo czekałeś na bitwę.

Kiedy odniosłeś ranę, czekałeś na operację. Czekając aż rany się zagoją. Z cierpliwością czekałeś na śmierć. Czekając na pokój, kiedy nadejdzie czas na obserwowanie przelatujących ptaków i bawiących się dzieci bez konieczności myślenia o tym, że twój czas już się skończył.

Nawet jeśli na tej wielkiej wojnie stanowiliśmy hałaśliwą zbiorowość, to pozostawaliśmy niewielką, czasami wesołą gromadką: było nas jedenastu przyjaciół, jedenastu braci, którzy mieli różnych rodziców, ale łączyło nas jedno - byliśmy wszyscy skazani na śmierć. Nasze nastroje szybko się zmieniały. Fruwaliśmy w obłokach, by zaraz potem twardo stąpać po ziemi. Mieliśmy dziwne marzenia do zrealizowania w przyszłości. Stege na przykład życzył sobie żeby doczekać dnia, kiedy będzie mógł podrapać świnię po uchu nie śliniąc się jednocześnie na myśl o tym, jak ona smakuje, upieczona z pięknym jabłkiem w pysku.

Wiele rozmawialiśmy o kobietach, nie tylko o tych spotykanych w burdelach, czy równie chętnych Rosjankach, albo pielęgniarkach i dziewczętach z łączności, ale o nieosiągalnych ideałach, które były niepojętymi, pachnącymi wspomnieniami żywej i pełnej kwiatów wiosny. Kobieta, która posłała nam uśmiech i nic więcej lub uprzyjemniła nam czas rozmową, a może także drobną pieszczotą, która tak wiele znaczyła - to były dziewczęta, o których marzyliśmy.

Stary różnił się od nas. Tak jak teraz, kiedy popłakał się. To często się zdarzało, kiedy dostawał list z domu. Chociaż dowódcą kompanii był kapitan von Barring, to w rzeczywistości naszą kompanią dowodził Stary. On decydował o większości spraw. Jego słowo było prawem. Stary był naszym ojcem. Kiedy przytrafiło się coś poważnego, szukaliśmy u niego pocieszenia i rady. Przed odpowiedzią przymykał oczy w zadumie i głęboko pociągał ze swojej antycznej fajki. Jeśli kwestia była szczególnie trudna, wyjmował fajkę z ust, starannie ją otrzepywał, a potem odpowiadał. Podczas wyczerpującego marszu, to Stary zawsze decydował, kiedy zarządzić odpoczynek. Von Barring z reguły jego pytał o radę. Stary sprawdzał, czy nowoprzybyli dowódcy plutonów i czołgów byli doświadczonymi podoficerami. Nie miało znaczenia, że któryś z oficerów pragnął zdobyć frontowe doświadczenie. Brak tego doświadczenia mógł przynieść śmierć i rany członkom naszej paczki. Nie mogliśmy pozwolić, aby uczyli się naszym kosztem. Usprawiedliwiała nas wojna.

Kiedy Stary powiedział, że facet jest dobry, znaczyło to, że się nadawał.

Kiedy Stary i Porta odprowadzali jakiegoś delikwenta na punkt sanitarny, można było się założyć, że następnego dnia otrzyma rozkaz stawienia się u lekarza i wyląduje w szpitalu z co najmniej z wysoką gorączką. Mieli swoje sposoby pozbywania się ludzi i nikt nie pytał, jak to robili. Cały pułk wiedział, że nikt nie może rozkazywać Porcie. Nikt nie wierzył, że był człowiekiem honoru, albo nawet niewinnym dzieckiem ulicy, ale żaden biskup nie znalazłby w nim żadnego grzechu, gdyby przeanalizował skomplikowane wydarzenia, jakie kształtowały duszę Porty.

Kiedy siedzi brudny, w cylindrze i w monoklu, pijąc i bekając, bije od niego brak jakiegokolwiek odpowiedzialności. Jest żołnierzem, wagabundą, doskonale wyszkolonym zabójcą, który bez drgnięcia powieki wbija swój długi nóż we wnętrzności przeciwnika, po czym z uśmiechem wyciera go o rękaw. Z rozmysłem nacina naboje, robiąc z nich pociski dum-dum, mając nadzieję, że trafią w znenawidzonego oficera, takiego jak kapitan Meier. Z zimną krwią zabija za kromkę chleba. Bez skrpułów wysadziłby w powietrze bunkier pełen ludzi, gdyby tylko otrzymał taki rozkaz.

Kto zrobił z niego taką bestię? Jego matka? Przyjaciele? Szkoła? Nie. Totalitarny rząd, koszarowy dryl, wojskowi fanatycy z ich nadętymi ideałami walki za ojczyznę. Porta nauczył się sloganu, który wtłoczono mu do głowy, tak samo jak nam. „Możesz robić co ci się podoba, ale nie daj się złapać. Jeśli cię złapią, będziesz miał za swoje. Musisz być twardy i cyniczny, bo inaczej zginiesz. Jeśli okażesz się mięczakiem, to znajdą się tysiące gotowych to wykorzystać. Można poradzić sobie tylko będąc twardym i brutalnym. Jeśli zaczniesz się zastanawiać nad jakimiś humanitarnymi ideałami, to będzie po tobie”.

Tak ukształtował się Porta. I nie jest to wyłącznie nazistowsko-pruskie wyznanie wiary. Takie warunki istnieją wszędzie, gdzie panuje totalitaryzm.

Wejdz za bramę koszar, rozejrzyj się, a ogarnie cię wstyd. Spróbuj choć raz zbadać obiektywnie umysł wojskowego. Wyobraź ich sobie ich nienaturalne ciała, komiczne, z dumą wypięte do przodu piersi, staccato wypowiedzi, pozbawione warg twarze o głupich oczach gada. Wyobraź sobie, że są ubrani w pasiaste uniformy więźniów i bada ich psychiatra. Jaką diagnozę postawiłby badacz tym najzagorzalszym apostołom żołnierskiego fachu? Ja wiem. Ale ja spędziłem wiele lat pomiędzy ludźmi, którzy pobierali tam nauki.

Zgnietli w nas wszystkie ludzkie odruchy. Pragnęliśmy wziąć odwet przy pomocy morderczej broni, którą wciśnięto nam do rąk.

Znaliśmy się na anatomii jak lekarze. Nawet na ślepo wiedzieliśmy, w którym miejscu strzał lub cios nożem wywoła największy ból.

Pod kamieniem usiadł szatan i uśmiechał się.

Rozdział XV

Skradająca się śmierć

Naszych rannych odesłano na tyły. Porucznik Harder z wieloma innymi leżeli teraz w szpitalu wojskowym, wiele mil od białego piekła Rosji.

Znowu sformowano z nas oddział szturmowy. Porucznika Hardera zastąpił porucznik Weber. Dowodził teraz piątą kompanią, a kapitan von Barring objął dowództwo nad całością.

Było oczywiste, że idziemy do ataku. Obciążeni uzbrojeniem i amunicją maszerowaliśmy na rubież wyjściową do natarcia.

- Wstąpienie-do-niebios-szczegóły-jak-zwykle - roześmiał się Pluto.

- Chyba chodzi ci o szczegóły wycieczki do piekła - zakpił Porta. - Żaden z was, głupki, nie pójdzie do nieba!

- A twoja czcigodna osoba? - Zapytał Legionista.

- Naturalnie, masz jakieś wątpliwości pustynny nomadzie? - Spytał Porta i robiąc znak krzyża zniknął w ciemnościach. - Amen w imię moje!

Malutki roześmiał się rubasznie.

Wzdłuż kolumny nadbiegł porucznik Weber i teatralnym szeptem rozkazał.

- Cisza. Chcecie, żeby wleźli na was Rosjanie?

- Och kochanie, w żadnym wypadku, my się ich bardzo boimy - nadeszła odpowiedź z ciemności.

- Który to? - Krzyknął ochryple porucznik Weber.

- Święty Piotr ze Świętą Trójcą.

Kilku naszych naraz zaczęło rechotać z porucznika Webera, który jako jedyny nie rozpoznał głosu Porty.

Porucznik rozzłościł się i zapomniał o ciszy.

- Wyjdź przed szereg mądralo - głos drżał mu ze wściekłości.

- Nie, nie chciałbym dostać klapsa - odpowiedział głos Porty.

- Przestań natychmiast! - Wściekał się dalej porucznik Weber.

- Słusznie, zgadzam się. Powinniśmy to skończyć - przyznał Porta kpiącym, wysokim tonem.

Porucznik podbiegł do kolumny, złapał pierwszego z brzegu żołnierza i syknął.

- Jak śmiesz naśmiewać się z oficera? Rozkazuję ci podać nazwisko tego żartownisia, albo cała kompania na tym ucierpi. Wiem jak się obchodzić z taką świnią jak ty!

Jedyną odpowiedzią był groźny pomruk. Z ciemności odpowiedziała pogroźka.

- Chłopaki! Słyszeliście? Ktoś chce dostać granatem w głowę!

- Będziesz musiał zmienić ton. Nie przywykliśmy do czegoś takiego! - (To był głos Malutkiego.)

- Wy świńskie ryje! - Wrzasnął Weber i podbiegł do kapitana von Barringa.

Słyszeliśmy jak skarży się, wykrzykując coś o degradacji i sądzie wojennym. Von Barring przyjął to oziębło.

- Skończ już z tymi nonsensami. Mamy tu ważniejsze sprawy do załatwienia od tych bzdur rodem prosto z koszar.

Śnieg skrzypiał pod butami. Mróz był zwiastunem ciemnej, aksamitnej nocy. Kiedy poruszyła się gałąź, to śnieg spadał jak deszcz igieł.

Mieliśmy rozkaz rozpoznania pozycji Rosjan. Broni palnej można było użyć tylko w ostateczności.

Porta wyciągnął swój nóż bojowy, pocałował go i z uśmiechem powiedział.

- Wkrótce weźmiesz się do roboty kochanie. Będziesz łaskotał rosyjskie żołądki i tyłki Adama. Właśnie o takiej robocie myślały dziewczyny w fabryce, kiedy cię produkowały.

Legionista i Malutki woleli od noży saperki, które teraz ważyli w dłoniach.

- *Allach-Akbar* - szepnął Legionista i zniknął w ciemnościach.

Bezgłośnie posuwaliśmy się naprzód tak, jak nauczyli nas Finowie. W walce wręcz byliśmy mistrzami. Nasi przyjaciele po drugiej stronie też nieźle znali się na tej robocie. Zwłaszcza syberyjscy zwiadowcy. Oni kochali ten rodzaj żołnierki.

Bez jednego strzału osiągnęliśmy Komarówkę. Kilku z nas było pokrytych krwią. Kiedy krew zamarzała, ubrania stawały się sztywne jak deski.

Porta złamał swój nóż w walce z Rosjaninem. Ostrze utkwilo pomiędzy żebrami i nie dało się wydobyć. Z równą zręcznością posługiwał się zdobycznym, nożem syberyjskim. Zbroczony krwią cylinder przywiązał sobie do głowy kawałkiem sznurka.

Tuż za Komarówką mieliśmy zniszczyć baterię armat kalibru 150 mm. Artylerzyści byli jednak czujni. Zanim tam dotarliśmy, pociski z dział przeleciały nad nami i wybuchły pośrodku siódmej kompanii, którą przydzielono nam jako wsparcie.

W powietrze poleciały ciała i kończyny. Wrzeszcząc z wściekłości, zaatakowaliśmy dzielnych, ale znajdujących się w beznadziejnej sytuacji kanonierów. Kiedy bateria została zdobyta, niektórzy z nich usiłowali uciec, ale szybko rozprawiliśmy się z nimi celnymi seriami z naszych karabinów i pistoletów maszynowych.

Kilku, którzy się poddali, zastrzeliliśmy. Nie mieliśmy możliwości pilnowania jeńców.

Obie strony rozstrzeliwały. Nikt nawet nie wiedział, kiedy to się zaczęło...

Pierwszy raz zobaczyłem to na własne oczy w 1941 roku, kiedy dostałem się do niewoli. Kilka kilometrów za linią frontu byłem świadkiem, jak żołnierze NKWD zlikwidowali dużą grupę niemieckich oficerów i SS-manów. Później widziałem takie same rzeczy po naszej stronie.

Jeńcy byli zabijani z wielu powodów. Jeśli na przykład walczyliśmy za liniami wroga, to nie mieliśmy możliwości ich eskortowania. Jeszcze gorzej było, kiedy odkrywaliśmy, że nasi towarzysze broni zostali w niewoli zamęczeni na śmierć. To wywoływało w nas żądę odwetu i pragnienie mordy. Widziałem rzędy rosyjskich jeńców koszonych seriami z karabinów maszynowych o licznych przypadkach zastrzelenia podczas próby ucieczki.

Oddział szturmowy pozostał na stanowiskach, żeby pułk mógł do nas dołączyć. Natychmiast okopaliśmy się w śniegu. Porta wygłosił obszerną mowę o tym, co zjadłby po opuszczeniu pola walki.

- Po pierwsze, mam zamiar ukraść jakiemuś idiocie trochę ziemniaków i nieco schowanej rąbanki wieprzowej. Z tych niebiańskich składników zrobię tłuczone ziemniaki z wieprzowiną.

- Ziemniaki będą z sosem, czy z siekaną pietruszką? - Chciał wiedzieć Malutki.

- Sos jest lepszy. Zielenina jest bardzo fajna, ale z sosem szybciej się trawi. To znaczy, że szybciej możesz się najęść, wysrać i zacząć wszystko od nowa.

- Nigdy o tym nie pomyślałem - odparł Malutki całkiem serio. - Dzięki za radę!

- Boże, jedzenie! - Uśmiechnął się Legionista. - Chciałbym, żebyśmy mieli się czym napchać.

- Uwaga! - Krzyknął Müller i podniósł karabin.

Porta posłał serię z karabinu maszynowego w stronę kilku Rosjan, którzy schowali się tuż przed naszym stanowiskiem, a teraz próbowali wrócić do swoich. Nie powiodło im się. Zostali dosłownie rozsiekani na kawałki precyzyjnymi seriami Porty.

Przybiegł porucznik Weber wyklinając na nas. Zaczął pouczać Starego, który był dowódcą drugiego plutonu.

- Co wy sobie wyobrażacie sierzancie? Dlaczego nie dopilnowaliście swoich ludzi? Dookoła jest Iwan, który tylko czeka, żeby dowiedzieć się gdzie są nasze pozycje. Jak mógł pan, stary podoficer, do tego dopuścić, kiedy przecież wydano wyraźny rozkaz zabraniający otwierania ognia? Jeśli to się powtórzy, to stracie swoje naszywki, sierzancie. Kiedy się stąd wycofamy, będziecie musieli za to odpowiedzieć.

- Tak jest Herr Oberleutnant - odpowiedź Starego była krótka.

Kiedy Weber odwrócił się, Porta i Pluto zachichotali.

- Kto miał czelność śmiać się ze mnie, niemieckiego oficera! - Zawołał histerycznie Weber.

- Iwan! - Dobiegło z ciemności.

- Ktokolwiek to powiedział, wystąp! Nikt nie będzie sobie stroił ze mnie żartów - wygrażał podenerwowany porucznik Weber.

Oficer sztabowy, porucznik Bender podszedł po cichu i przerwał Weberowi.

- Obowiązuje nas absolutna cisza.

Weber odwrócił się i zmierzył wzrokiem niewysokiego oficera.

- Czy pan mi rozkazuje poruczniku?

- Tutaj oficerowie zwracają się do siebie po nazwisku - spokojnie przypomniał Bender.

- Zobaczmy, Herr Leutnant! Zostało jeszcze trochę przyzwoitych oficerów w niemieckiej armii i mamy zamiar utrzymać właściwą dyscyplinę oraz szacunek wobec przełożonych.

- Zapomnijmy o tym do końca walki - zaproponował z uśmiechem Bender.

W ciemności głos Porty zabrzmiał donośnie i wyraźnie.

- Witamy na towarzyskim spotkaniu oficerów pod Czerkasami. Prawdziwy piknik nazistowskiej armii. Heil! Pocałujcie mnie w dupę.

Weber omal się nie przewrócił. Znowu wrzeszczał o sędzie wojennym całej kompanii, kiedy się stąd wydostaniemy. Porta kpiąco zarechotał.

- Oj złociutki! Mądry i wykształcony mężczyzna, a wierzy w cuda. Słyszeliście chłopcy? Kiedy się stąd wydostaniemy!

- A może mały pojedynek na noże, Herr Oberleutnant? - Zaśmiał się rubasznie Malutki, który leżał w tej samej jamie, co Porta. Legionista zawołał.

- Wydłubiemy z pana możliwości matrymonialne!

Weber stracił resztki rozsądku.

- To bunt! Jesteście buntownikami, wy świnię! Grozicie mi śmiercią! - Machał w powietrzu swoim pistoletem maszynowym i nie mógł złapać oddechu. - Ta kompania nie jest godna noszenia mundurów niemieckiej armii. Dopilnuję, żeby Adolf Hitler, najwspanialszy przedstawiciel naszego narodu dowiedział się o tym.

Cała kompania zanosła się głośnym śmiechem, zaś Porta pyskował dalej.

- Chętnie pozbylibyśmy się tych szmat Adolfa od zaraz, bo są już nieco znoszone!

- Ja mam na sobie połowę munduru od Iwana - krzyknął Malutki.

- Będzie pan świadkiem - zwrócił się Weber do porucznika Bendera.

- Świadkiem czego? - Zapytał zdziwiony Bender.

- Słyszał pan, co powiedział ten człowiek, a także obelgi wypowiedane przez tę hołotę pod adresem narodowego, niemieckiego oficera.

- Nie wiem o czym pan mówi, Herr Oberleutnant. Musi pan być w szoku. Kapitan von Barring będzie zdumiony czytając pański raport, nie mówiąc już o pułkowniku Hince. On zawsze twierdził, że piąta kompania jest najlepsza ze wszystkich kompanii w pułku.

Niewzruszony Bender poprawił pistolet na ramieniu i opuścił towarzystwo wściekłego Webera.

Przeście do Podapińskiej stanowił prawdziwy koszmar. Co chwila jakiś człowiek padał na śnieg i odmawiał dalszego marszu. Tylko kolby karabinów i brutalne kopniaki były w stanie zmusić wycieńczonych żołnierzy do powstania.

Napotykanie przez nas oddziały rosyjskie składały się z samych fanatyków. Walczyli z taką dzikością i odwagą, jakiej nigdy wcześniej nie spotkaliśmy. Nawet pojedyncze, otoczone oddziały stawiały opór do ostatniego żołnierza. W nocy atakowali nas małymi grupkami i traciliśmy wielu wartowników. Od jeńców dowiedzieliśmy się, że naszym przeciwnikiem jest 32 Syberyjska Dywizja Strzelców z Władywostoku, wspierana przez oddziały 82 Dywizji Piechoty i dwie brygady czołgów.

Przeciwko tym dwóm elitarnym jednostkom otrzymaliśmy wsparcie ze strony 72 Dywizji Piechoty, ale wszystko wskazywało na to, że wróg był blisko wzięcia nas w kleszcze.

Rosjanie schwyтали dwóch podoficerów z trzeciej kompanii i następnego ranka usłyszeliśmy ich krzyki. Przyprawiały nas one o gęsią skórę. Przeciągłe, bulgoczące jęki przetaczały się echem po śniegu.

Nie mogliśmy uwierzyć własnym oczom, kiedy nasi rosyjscy koledzy po drugiej stronie ustawili dwa krzyże, na których rozciągnęli obu podoficerów. Głowy owinęli im drutem kolczastym niczym cierniową koroną. Kiedy skazańcy tracili przytomność, Rosjanie dopóty kłuli ich bagnietami w stopy, dopóki znowu nie zaczęli krzyczeć.

Kiedy już dłużej nie mogliśmy znosić ich wycia, Porta i Legionista podczołgali się do leja po bombie i zastrzelili obu nieszczęśników.

Rosjanie zorientowawszy się, co zaszło, zawyli z wściekłości i ostrzelali nas z moździerzy. Straciliśmy ośmiu ludzi.

Pod Podapińską, nieprzyjacielowi udało się wziąć do niewoli całą drużynę z siódmej kompanii. Jeńcy wyli i krzyczeli w trakcie kaźni, jaką zgotowali im nasi czerwoni przyjaciele. Ich komisarz wrzeszczał przez megafon.

- Żołnierze 27 pułku pancernego, pokażemy wam, co czeka tych, którzy nie chcą

poddać się i przejść na stronę sowieckiej, robotniczo-chłopskiej armii...

Nieartykułowany ryk człowieka, dręczonego bólem nie do zniesienia, dotarł do nas niczym fala. Potem głos powoli zamierał. Komisarz ciągnął dalej.

- Słyszeliście to? Czy nie sądzicie, że kapral Holger ładnie śpiewał? Teraz usłyszycie kaprala Paula Buncke, który równie pięknie krzyknie, kiedy będziemy pozbawiali go niektórych części ciała. Słuchajcie żołnierze dwudziestego siódmego!

Znowu doszły nas przeraźliwe krzyki i nieludzkie wycie. Tym razem ciągnęły się przez kwadrans.

- Boże, co oni z nimi robią? - Szepnął Stary ze łzami w oczach.

- Poczekaj tylko, komunistyczna świnió - syknął Malutki. - Też będziesz krzyczał. Wredny skurwielu, Malutki z Bremy zaraz złoży wizytę w twoim pieprzonym rewirze!

Głos komisarza odezwał się ponownie. Śmiał się, kiedy krzyczał.

- To był twardy gość, ten Paul Buncke, ale nawet on nie wytrzymał wbijania naboju w rzepkę kolana. Będzie jeszcze więcej zabawy! Zobaczmy teraz, czy sierżant Kurt Meincke jest równie twardy. Otrzymał odznaczenia za walkę wręcz oraz Krzyż Żelazny pierwszej klasy. Jestem pewien, że to jeden z najlepszych żołnierzy Hitlera. Myślę, że zdołamy wyciąć mu pępek, ale najpierw zmiękczymy go, odcinając mu paluchy u nóg nożycami do drutu. Posłuchajcie tego panowie!

Znowu zabrzmiał nieartykułowany ryk, ale tym razem był on o tyle łatwiejszy do zniesienia, że trwał tylko osiem minut, według wskazania stopera Pluta.

- Ruszam tam. Kto idzie ze mną?

Cała piąta kompania chciała natychmiast wyruszyć, ale on pokręcił głową i bez słowa wybrał dwudziestu pięciu ludzi. Była między nimi cała nasza grupa oraz znaczna część drugiego plutonu. Wszyscy mieli doświadczenie w walce wręcz.

Gorączkowo się przygotowywaliśmy. Wzięliśmy ze sobą trochę min przeciwzołgowych oraz burzących. Mieliśmy cztery miotacze ognia razem z miotaczem Porty.

Kiedy Porta oporządzał swój miotacz ognia, stwierdził beznamiętnie.

- Pamiętajcie, żywcem bierzemy tylko kilku oficerów i komisarza. Resztę zarzynamy.

Porucznik Weber już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale spojrzenia grupy zabójców ostudziły jego zapał. Był blady jak ściana i trzął się jak liść.

Droga wiodła przez spokojnie wyglądający las, położony już na tyłach rosyjskich pozycji. Zastąpieni przez krzaki i poszycie szybko posuwaliśmy się naprzód.

Malutki i Legionista trzymali się blisko Porty. Stary nie powiedział ani słowa. Twarz

mu skamieniała. Tylko jedna myśl zaprzętała nasze głowy - zemsta za wszelką cenę. Byliśmy dalecy od normalności. Byliśmy ludźmi sprowadzonymi do poziomu dzikich drapieżników, które zwęszyły bliską zdobycz.

- Kryć się, szybko! - Rozkazał nagle Porta.

Wykonując rozkaz, przytuliliśmy się do śniegu. Porta leżał za drzewem i obserwował teren przez lornetkę.

Niecałe dwieście metrów przed nami dwóch Rosjan siedziało na zwałonym pniu drzewa. Sądząc po opartych o pień karabinach, byli to wartownicy.

Porta i Malutki czołgając się, ruszyli z dwóch stron do niespodziewających się niczego żołnierzy.

Wstrzymując oddech, przyglądaliśmy się jak zbliżają się do swojego łupu. Jeden z Rosjan nagle wstał i spojrzał w stronę lasu.

Porta i Malutki bezszelestnie zapadli w śniegu. Legionista podniósł do oka swój lekki karabin maszynowy, a jego wzrok poszukał przyrządów celowniczych. Obaj Rosjanie zginęliby w tej samej chwili, w której dostrzegliby nas. Lecz, ku naszej uldze, wartownik odłożył broń, wyjął z kieszeni kawałek chleba i zaczął go przeżuwać. Drugi nabił fajkę i powiedział coś do swojego kolegi, na co obaj cicho roześmiali się.

Porta i Malutki, metr po metrze podczołgiwali się coraz bliżej. Nagłym skokiem runęli na Rosjan. Ten z fajką upadł na twarz z głową rozplataną saperką Porty. Drugiego miażdżył w niedźwiedzim uścisku Malutki, równocześnie podrzynając mu gardło.

Ciała upadły. Jeden z Rosjan wciąż, trzymał nie zjedzony chleb.

Malutki zabrał zabitemu fajkę i włożył ją sobie do kieszeni płaszcza.

Stary rozłożył mapę i sprawdził położenie przy pomocy kompasu.

- Dalej musimy iść bardziej na południe, bo zanadto oddalimy się od linii frontu.

Porta ruszył dalej. Zarzucił na ramię miotacz ognia. Machał do nas z niecierpliwością.

- Pamiętajcie, mamy wziąć żywcem kilku komisarzy - uśmiechnął się i poklepał swój nóż bojowy.

- Allah jest dobry - szepnął Legionista - dziś w nocy wielu niewiernych opuści ten padół smutku dzięki mojemu nożykowi. W ogrodach Allacha szykuje się dla mnie zaszczytne miejsce! - Z czułością przyłożył nóż do ust.

Nagle, ciszę zmaćiło kilka przeciągłych wybuchów. Ognisty rydwan przetoczył się po niebie. Wyglądało to tak, jakby coś przeciągało po niebie oślepiający żar.

Zaskoczeni i przestraszeni padliśmy płasko na śnieg. Nastąpiły jeszcze cztery eksplozje, a potem cisza.

- Katiusze - szepnął Stary - muszą być bardzo blisko.

Czołgaliśmy się dalej ostrożnie i bezszelestnie. Pomiędzy drzewami zobaczyliśmy baterię budzących postrach rosyjskich wyrzutni rakiet typu M13 kalibru 132 mm, zwanych Katiuszami.

Bez słowa uformowaliśmy się w tyralierę, gotowi do zniszczenia baterii.

Cztery wielkie ciężarówki dieslowskie stały na leśnej drodze bez załóg, w odległości 200 metrów od nas. Bauer szybko podbiegł do nich i przyczepił miny do osłon silników.

- Muszą czuć się tu cholernie bezpiecznie, skoro nie postawili ani jednego wartownika dla pilnowania tych ciężarówek - zauważył Stege.

- Cisz - szepem rozkazał Stary.

Rosyjscy artylerzyści byli bardzo zajęci ładowaniem dwunastu rur każdej wyrzutni. Żeby załadować taką wyrzutnię, nawet najlepiej wyszkolona obsługa potrzebowała co najmniej piętnastu minut.

Stary przydzielił likwidację kolejnych załóg wyrzutni, poszczególnym pododdziałom naszej grupy. Najważniejsze było, aby zaatakować nasze cele równocześnie. Kiedy już mieliśmy uderzyć, błysnęło światło z bunkra znajdującego się pomiędzy drzewami. Ktoś otworzył drzwi i usłyszeliśmy głos wydający rozkazy. Potem drzwi zamknęły się.

- Porta i Malutki, zajmijcie się bunkrem - rozkazał Stary - tylko bez strzelania.

Wyciągnęliśmy noże oraz saperki i ruszyliśmy naprzód. Tylko jedna załoga wyrzutni zdołała chwycić za broń.

Wszystko rozegrało się w ciągu kilku minut, nie padł ani jeden strzał. Rosjanie leżeli w zroszonym obficie krwią, śniegu.

Usiedliśmy spoceni po krótkiej, lecz gwałtownej walce. Müller, wyraźnie wstrząśnięty, siedział kołysząc się i mamrotał modlitwę.

Porta spojrzał na niego.

- Co tam mamrocześ?

Müller drgnął i rozejrzał się wokół, zanim jękając się, odparł szepem.

- Modłę się do tego, który panuje nad nami wszystkimi.

- Hm, jestem pewien, że to pomoże. Dlaczego nie poprosisz go, żeby po prostu zakończył tę wojnę?

- Przestań kłaść jedyne piękno jakie pozostało - odrzekł fanatycznym tonem Müller. Z jego wzroku łatwo można było odczytać gniew.

- A co będzie, jak nie przestanę? - Odparł Porta z chłodną groźbą w głosie.

- Jesteś zbyt pewny siebie - wściekł się Müller - ale są pewne granice i jeśli będziesz

dalej bluźnić, to będziesz miał ze mną do czynienia.

Porta podniósł się i pogroził Müllerowi.

- Słuchaj świętoszku, uważaj, żebyśmy nie mieli dodatkowej ofiary na tej wycieczce.

Stary wtrącił się w swój wyjątkowy, niezwykle spokojny sposób, dzięki któremu zawsze wracał nam rozsądek.

- Porta, zostaw świętego w spokoju. On jest nieszkodliwy.

Porta wyniośle skinął głową i splunął ponad głową Müllera.

- W porządku świętoszku, niech będzie tak, jak chce Stary. Ale radzę byś powiedział swojemu Bogu, by trzymał się ode mnie z daleka.

Tuż przed pierwszymi stanowiskami Rosjan znaleźliśmy ciało niemieckiego podoficera bez rąk i z drutem kolczastym wciśniętym w odbył. Miał także wydłubane oczy.

- Kurewskie świnię! - Wyrzucił z siebie legionista. - Oni są gorsi od Riffów, uwierzcie mi, że to naprawdę coś znaczy. Jak dorwę tych skurwieli w swoje ręce...

Skóra nam cierpła na myśl o tym, że możemy wpaść w łapy Rosjan.

Leżeliśmy w zaroślach i czekaliśmy na Portę i Legionistę, którzy udali się na rozpoznanie słabych miejsc rosyjskiej obrony.

Wrócili po trzydziestu minutach. Spisali się znakomicie. Porta powiedział, że zdobycie rosyjskich pozycji będzie dziecinnie łatwe.

Z papierosem przyklejonym do wargi omawiał szeptem plan ataku. Na śniegu narysował szkic całego sektora i objaśnił, gdzie rozstawiono posterunki.

- Tutaj, po lewej idąc wzdłuż okopu znajduje się bunkier sztabowy. Jest tam co najmniej czterech oficerów. Spróbujemy dostać ich żywcem. Kilkaset metrów dalej, za stromą skarpą stoi bunkier telefoniczny, nie zdziwiłbym się, gdyby tam siedział komisarz.

- Bardzo niedobrze, że nie sprawdziłeś tego - przerwał mu Stary.

Porta zupełnie zapomniał, o tym żeby być cicho i powiedział na głos.

- Taki jesteś mądry? Może miałem zejść na dół, zapukać do drzwi i spytać: Przepraszam Iwan, czy jest pan komisarzem? Jeśli tak, to czy nie zechciałby pan oddać się do niewoli?

- Zamknij się Porta, nie chodziło mi o to dosłownie.

Chwilę później ruszyliśmy naprzód. Wszyscy założyliśmy rosyjskie, futrzane czapki, które zabraliśmy żołnierzom zabitym przy Katiuszach.

Rzęzenie mordowanego przerwało ciszę. Malutki dusił wartownika kawałkiem cienkiego drutu.

Po chwili ciało zwisało bezwładnie. Przed nami zaczął strzelać pistolet maszynowy.

Padło trzech naszych.

Stary cisnął ładunek wybuchowy w pierwsze widoczne sylwetki, po czym poleciały granaty ręczne. Pomiędzy wybuchami słyszeliśmy okrzyki zaskoczonych Rosjan.

- *Giermancy, Giermancy!*

Porta biegał z głośnym śmiechem i miotał ogień w ciemne postacie biegające dookoła w całkowitym popłochu. Tuż za nim podążali Legionista i Malutki szczekając lekkimi karabinami maszynowymi.

Razem ze Starym kopnęliśmy drzwi do bunkra, gdzie kilku czerwonych zaczęło dopiero wstawać z łóżek, ale zanim zorientowali się co się dzieje, zginęli od ognia pistoletów maszynowych.

Wzdłuż okopu nadbiegł jakiś oficer. Rozpięte poły płaszcza powiewały mu po bokach. Kiedy skoczyliśmy na niego, spadła mu z głowy czapka z zielonym krzyżem. Wbiłem mu w pachwinę nóż i szybkim cięciem podciągnąłem ostrze ku górze. Trysnęła z niego fontanna krwi.

Stary pobiegł za Portą i pozostałymi. Do tego czasu makabryczne dzieło zagłady miało się już ku końcowi.

W walce zgubiłem mój pistolet maszynowy, ale walczyłem dalej z saperką w jednej i pistoletem kalibru 7.65 w drugiej dłoni. Cios w rannego żołnierza, który próbował umknąć i strzał z pistoletu. Kolejny i jeszcze jeden. Działąłem jak automat. Potem wszystko dobiegło końca.

Na pożegnanie zaminowaliśmy bunkry. Ekspłodowały jak cienka skorupa ziemi podczas erupcji wulkanu. Stary wystrzelił czerwoną i zieloną flarę, dając naszym sygnał do wycofania się.

Popychając pięciu jeńców, wyczerpani, dotarliśmy w końcu do naszych stanowisk.

Porucznik Weber pompatycznie rozkazał odesłać jeńców na tyły, do sztabu pułku w celu uzyskania od nich informacji.

Porta roześmiał mu się w twarz.

- Nic z tego Herr Oberleutnant, ci Rosjanie zostają. To nasza prywatna zdobycz, ale otrzymacie wszystkie informacje, jakich wam potrzeba. Proszę się o to nie martwić.

Weber zaczął wrzeszczeć coś o buncie i doraźnym sądzie polowym, ale nikt już nie zwracał na niego uwagi. Za bardzo interesowali nas nasi jeńcy.

Porta dorwał najbliższego, wsadził mu kciuki w nozdrza, a potem rozerwał je szybkim ruchem. Jeniec zawył.

Porta przytknął usta do jego ucha i ryknął.

- Kto dał rozkaz zorganizowania przedstawienia, które urządziliście wieczorem?

Jeniec, kapitan ze złotymi naszywkami komisarza na rękawie, desperacko wierzgał nogami starając się wyrwać z satanicznego uścisku Porty.

- Odpowiadaj bękarcie! Kto ukrzyżował naszych kolegów? I co zrobiliście z pozostałymi?

Klnąc puścił przerażonego mężczyznę i rzucił go na podłogę bunkra. W tej samej chwili Malutki dał mu kopniaka.

- Dawajcie następnego - ryknął Porta.

Malutki i Legionista popchnęli oficera w stopniu majora, w stronę Porty, który wskazując na jęczącego komisarza oświadczył.

- Popatrz na niego i odpowiadaj, zanim wydlubię ci oczy. Jeniec odskoczył do tyłu i zaczął krzyczeć.

- Nie! Nie! Powiem wszystko. Porta roześmiał się kpiąco.

- Więc znasz wszystkie sztuczki towarzyszu! Myślałem, że zna je tylko nasza SS. Kto ukrzyżował naszych przyjaciół?

- Pierwszy pluton, sierżant Barannikow.

- Hm. Nie żyje. Kto wydawał rozkazy? Tylko tym razem bez nazwisk truposzy, świni!

- Kom-komisarz Topolczyn.

- Który to jest, draniu?

Major bez słowa wskazał na jeńca, który razem z innymi, stał pod strażą Legionisty.

Porta powoli podszedł do wskazanego mężczyzny i przez chwilę wpatrywał się w twarz niewysokiego oficera, który wydawał się kurczyć pod ścianą bunkra.

Porta splunął mu w twarz i strącił czapkę z zielonym krzyżem.

- A więc to ty lubisz się zabawiać? Zamierzam obedrzeć cię ze skóry, zwierzaku, ale najpierw pogadamy.

- Jestem niewinny - wykrzyknął komisarz w nienaganej niemczyźnie.

- Pewnie - zaśmiał się Porta - ale tylko morderstw w Düsseldorfie.

Odwrócił się i podszedł do pobladłego majora, który stał na środku bunkra, dokładnie tam, gdzie pozostawił go Porta.

- Pospiesz się i gadaj, albo dostaniesz kulkę w łeb, sowiecki gnoju. Kto wsadził drut kolczasty naszemu koledze i obciął mu ręce'? Lepiej gadaj bracie, albo zaraz obetnę ci uszy.

- Nie wiem o co panu chodzi, Herr Obergefreiter.

- To zabawne jak nagle te psy nabrały manier. Chyba po raz pierwszy w życiu

zwróciłeś się poprawnie do marnego Obergefreittra. Czy twoja pamięć nie potrzebuje lekkiego ukłucia?

Strzelił kolbą pistoletu w twarz majora, łamiąc mu nos. Malutki przysunął się do Porty i szepnął z diabelskim spojrzeniem.

- Niech Malutki się nim zajmie. Pamiętam wszystkie pięćdziesiąt pięć sztuczek, jakie ludzie z Zebry stosowali na nas w Fagen. Do diabła Porta, niech Malutki zaopiekuje się tą sowiecką odmianą SS. Przysięgam, że nie minie minutka i gość wszystko wyzna.

- Słyszysz, zasmarkany durniu? - Uśmiechnął się Porta. - Malutki chce na tobie potrenować. Więc jak było z naszym kolegą? Kto wsadził mu drut kolczasty? Kto odciął mu dłonie? Mów świnio!

Prawie niedostrzegalnie kiwnął na Malutkiego. Malutki doskoczył do majora z radosnym okrzykiem, złapał go za spodnie na siedzeniu i niczym lalką rzucił głową o ziemię. Potem cisnął nim przez cały bunkier, aż z trzaskiem zatrzymał się na ścianie.

Malutki doskoczył do niego jak tygrys. Usłyszeliśmy odgłosy chrupania podobne do dźwięku łamanych, suchych patyków.

Major wydał z siebie krzyk, który postawił nam włosy na głowie.

Stary jęknął.

- Nie, nie, wypuście mnie. Nie obchodzi mnie, co zrobili. Nie mogę dalej na to patrzeć.

Razem z nim wyszło jeszcze kilka osób, wśród nich porucznik Weber, który był biały jak ściana.

Malutki pracował dogłębnie i efektywnie. Wiele lat gromadzonego poczucia zemsty i nienawiści uchodziło teraz z tego produktu systemu, który teraz niewiele już różnił się od całego naszego brunatnego reżimu.

Może czuliśmy się rozgrzeszeni pamiętając o tym, że major sam też brał udział w tym samym, co teraz spotkało jego.

Kiedy Porta powstrzymał Malutkiego, major był już nie do rozpoznania. Mundur miał w strzępach. Wyglądał tak, jakby wy dostał się z łap oszalałego goryla.

Widząc to, jeden z jeńców upadł.

Legionista dał mu kopniaka. Ale to nie odniosło skutku. Facet był prawie martwy ze strachu.

W kilku ratach, pożądana informacja przedostała się do nas przez połamaną szczękę i bezzębne już usta majora. Jeniec, który zemdlał okazał się być inspiratorem tortur. To on wydał rozkaz użycia drutu kolczastego.

Kiedy mężczyzna doszedł do siebie, legionista spytał go.

- Jak się nazywasz?

- Kapitan Armii Czerwonej Bruno Zarstein.

- To brzmi chyba po niemiecku, prawda? - Zamyślił się Legionista.

Brak odpowiedzi.

- Czy jesteś Niemcem draniu?!

Cisza, przerażająca cisza.

- Co jest do diabła? - Ryknął Malutki. - Czy nie słyszałeś pytania pustynnego szczura? Czy chcesz, żeby Malutki zrobił z ciebie krwawą miazgę?

- Słyszałeś o co pytamy? - Rzekł Legionista, śmiejąc się złowrogo. - Czy jesteś Niemcem skurwysynu?

- Nie, jestem obywatelem radzieckim.

- To dobre, ale moich kolegów to nie satysfakcjonuje - uśmiechnął się Legionista. - Ja jestem obywatelem francuskim, a jednocześnie Niemcem. Zostałem Francuzem, bo wiedziałem jak zabijać wrogów Francji, a ty zostałeś obywatelem sowieckim, żeby zabijać wrogów Sowietów.

Łagodnie włożył rękę do kieszeni na piersi bladego kapitana i wyjął stamtąd jego książeczkę wojskową. Rzucił do Porty, który zaczął ją kartkować nie rozumiejąc ani słowa.

Rosyjski major bardzo chętnie zgodził się tłumaczyć na niemiecki. Okazało się, że kapitan Bruno Zarstein urodził się w Niemczech 7 kwietnia 1901 roku i wyjechał do Związku Sowieckiego w 1931 roku. Odbył naukę w szkole dla oficerów politycznych i został odkomenderowany do 32 Dywizji Strzelców Syberyjskich.

- No, no draniu - Legionista znowu się uśmiechnął. - Spotkałem cię. Nie dostosowałeś się do paragrafu 986, artykuł numer 1 Kodeksu Karnego. Zgodnie z treścią tego paragrafu, opuszczenie kraju i przyjęcie obcego obywatelstwa bez poinformowania narodowo-socjalistycznego prokuratora generalnego jest przestępstwem. Nie dopełniłeś tego obowiązku, co wszarzu?

- To jest właśnie sedno sprawy - wtórował Porta. - Orzekniesz o jego losie. Po prostu zrób do diabła to, co twoim zdaniem powinno się uczynić - zakończył nonszalancko.

- Powiedz, czy wiesz, co mi zrobiono, kiedy wróciłem z Legii Cudzoziemskiej? - Dopytywał się uprzejmym tonem Legionista. - Zgadnijcie towarzyszu komisarzu. Bili mnie po nerkach żelaznym łańcuchem. Próbowaliście kiedyś sikać krwią?

Porta wtrącił się i ryknął w ucho niemiecko-rosyjskiego komisarza.

- Odpowiadaj na rany Chrystusa, albo ci wydlubiemy oczy i każemy je zeżreć!

Malutki pchnął Zarstein bagnetem. Kłuty odskoczył do przodu, ale lufa Bauera

nakłoniła go do powrotu na poprzednie miejsce.

- Odpowiadaj świni. Nie słyszałeś, co panowie mówili? - Przypominał mu Porta. - Spytam ostatni raz. Czy próbowałeś?

- Nie, nie - wyszeptał ochryple komisarz i jak zahipnotyzowany wpatrywał się w Legionistę, na którego twarzy wciąż gościł ojcowski uśmiech.

- Chcesz spróbować?

- Nie, Herr Soldat.

- Ja też nie chciałem, bracie. Ale twoi koledzy po fachu w Fagen zmusili mnie do tego. Czy słyszałeś kiedyś o Fagen?

- Nie, nie sądzę.

- Ja też nie słyszałem. W Fagen za każdy rok spędzony w Legii Cudzoziemskiej dostałem cztery uderzenia łańcuchami po nerkach, po jednym za każdy kwartał. Mogli wybrać jedno uderzenie za każdy miesiąc lub tydzień, a nawet dzień. Ale tego bym już nie przeżył i wyobraź sobie, jak byłoby mi smutno, gdybyśmy się nie spotkali! SS-Unterscharführer Willy Weinbrand uważał, że to zabawne patrzeć jak zlizuję ślinę. Próbowałeś kiedyś, Herr Komisar? Nie? Ale krzyżowałeś ludzi. Nie sądzisz, że to boli - zostać ukrzyżowanym?

Zarstein desperacko przylgnął do ściany i starał się unikać spojrzenia pełnych fanatyzmu oczu Legionisty.

- Nie odpowiadasz! Czy próbowałeś?

- Nie, Herr Soldat.

Malutki splunął na podłogę.

- Zlizuj to.

Bruno Zarstein obrócił głowę. Wyglądał, jakby zaraz miał się przewrócić. Zahipnotyzowanym wzrokiem wpatrywał się w śluzowatą wydzielinę na podłodze bunkra. Wszyscy byliśmy zmuszani do zlizywania flegmy. Wiedzieliśmy co wstrząsa ciałem Zarsteina.

Malutki złapał go i przydusił do podłogi.

- Żryjcie, towarzyszu!

Legionista ukłuł go bagnetem w szyję.

- Szukajcie a znajdziecie - rzekł podniosłym tonem. - Allah jest wielki. *Inshallach!*

Zarstein wymiotował. Wydawało się, że żołądek wywrócił mu się na lewą stronę.

- Wielkie dzięki - rzekł cicho Legionista - takie zachowanie było w Fagen surowo karane!

Kopnął komisarza w bok, aż ten się przetoczył. Legionista pochylił się nad nim.

- Twoi koledzy z SS wykastrowali mnie w sraczu nożem kuchennym - powiedział poufałym tonem. - Widziałeś kiedyś coś takiego?

- Nie, Herr Soldat.

- Boże zlituj się, co za niewiniątko! - Jego głos był teraz ostry jak brzytwa. Następnie rzekł z groźbą w głosie. - Ilu ludzi wykastrowaliście w waszych obozach koncentracyjnych?

- Żadnych Niemców, Herr Soldat, tylko jednostki aspołeczne.

Zapadła złowieszcza cisza. Korzystając z niej, komisarz podczołgał się ku pozostałym jeńcom, lecz ci odstąpili od niego.

- Tylko jednostki aspołeczne - wycedził wolno Legionista, jakby rozmyślając na głos. Podkreślił słowo *aspołeczne*. Jego głos podnosił się w przyływie wściekłości. - Wstawaj skurwysynu, albo obedrę cię ze skóry!

Kopnął komisarza, który próbował się zasłonić rękami.

- Antyspołeczne, zasrany bękarcie. Zdaniem twoich kumpli z SS wszyscy jesteśmy aspołeczni. Dlatego tu się znaleźliśmy. Myślisz, że to daje ci prawo robienia z nas eunuchów? Ściągnijcie mu spodnie!

Malutki i Pluto zdarli ubranie z komisarza, który krzyczał jak przerażony.

Legionista wyjął nóż bojowy i wypróbował jego ostrość kciukiem. I wtedy przez pomieszczenie przetoczył się przesywający rozkaz.

- Drużyna baczność!

Wykonaliśmy rozkaz.

W drzwiach stał kapitan von Barring, oficer z intendentury i Stary. Strzepując powoli śnieg z płaszcza, von Barring wszedł do bunkra. Spojrzał beznamiętnym wzrokiem na jeńców i na półnagiego komisarza usiłującego zaszyć się w rogu.

- Przestańcie chłopaki - zwrócił się do nas von Barring. - Jeńcy mają być odstawieni do sztabu pułku. Czy nikt wam tego nie powiedział?

Porta pospieszył z wyjaśnieniami, ale von Barring uciął mu w pół słowa.

- W porządku Porta, wiem co chcesz powiedzieć - pokazał na jeńców. - Możecie być pewni, że tam zajmą się nimi, ale my nie będziemy tu stosować tortur. Zapamiętajcie to sobie i biada wam, jeżeli was jeszcze kiedyś na tym przyłapię.

- Czy nie możemy ich tu zatrzymać jeszcze przez parę minut? - Nalegał Porta.

- Nie, zostawcie to tym w sztabie - Von Barring skinął na Starego, który natychmiast wezwał kilku żołnierzy z sześćdziesiątego siódmego pułku. - Odprowadźcie jeńców na tyły - rozkazał von Barring sierżantowi. - Odpowiadacie głową za ich bezpieczeństwo.

Kiedy ruszyli, Malutki wbił bagnet w udo komisarza. Mężczyzna wydał z siebie krzyk.

- Co się stało? - Rzucił von Barring.

- Jeden z jeńców nadepnął na gwóźdź - odpowiedział z niewinnością Porta.

Von Barring oraz oficer z intendencji wyszli bez słowa.

- Niech to szlag - zaklął Legionista - dopiero co zaczęliśmy. Dlaczego von Barring zawsze musi nam przeszkodzić w zabawie?

- To jest nie fair - oświadczył Porta i posępnie powiedział się do Starego. - To twoja wina. Doniosłeś Barringowi, co?

- Tak - odpowiedział szczerze Stary. - I każdy z was postąpiłby tak samo, gdyby wam nie odebrało rozumu.

- Następny komisarz i od razu kulkę w głowę - oświadczył! Malutki wymachując pistoletem.

- I że wrócą do nas, jak tylko Hinka sobie z nimi pogada - zastanawiał się Legionista...

Oddział szturmowy z wielkimi trudnościami torował sobie przejście przez śnieg, który wydawał się wsysać nas z każdym krokiem.

Już po pierwszych kilometrach słabsi żołnierze rzucali się z płaczem na ziemię odmawiając dalszego marszu. Lufy karabinów kolegów pracowały nad nimi dopóty, dopóki chwiejnym krokiem nie zmusili się do kontynuowania pochodu. Przypominaliśmy stado czarnych mrówek na tle nieskończonej białej panoramy.

Musieliśmy bić się o każdy kołchoz i każdą wioskę. Kiedy już wydawało się nam, że oczyściliśmy teren z wrogów ci, niczym wilki, znowu nas atakowali.

Piąta kompania znalazła kwatery w kołchozie na południowy wschód od Dziurzeny. Byliśmy całkowicie wyczerpani. Zrzuciliśmy z siebie płaszcze i sprzęt, i zwaliliśmy się na słomę. Wtem rozległy się strzały. Wściekłe serie z rosyjskich pistoletów maszynowych. Słyszeliśmy strzelaninę i krzyki.

- Iwan, Iwan! - Krzyczeli nasi wartownicy, a my skokami szukaliśmy schronienia jednocześnie otwierając ogień do Sybiraków, którzy pojawiali się zewsząd.

- Wiejemy! - Krzyczy Stary, porywając pistolet maszynowy oraz kilka granatów. Wybiega bez czapki i płaszcza.

W zamieszaniu potykamy się, ale już po kilku sekundach znikamy w ciemnościach.

Pluto właśnie polował na wszy i wybiegł ubrany jedynie w spodnie i buty. Z pistoletem maszynowym ruszył za dom i wpadł od razu na trzech Rosjan. Uczępili się go niczym pijawki próbując zadźgać go nożami. Pluto rycząc jak wściekły byk kopał i kąsał jednocześnie strzelając z pistoletu. Jeden z Rosjan przejechał na brzuchu przez podwórce,

niczym na sankach. Dwóch pozostałych złapał za gardła i odrzucił. Jednemu niemal przeciął na pół pierś serią z pistoletu maszynowego, a drugi osunął się na ziemię z nożem Pluta zatopionym głęboko między żebrami.

Porta i Legionista wałają wokół siebie pistoletami jak maczugami, wyklinając przy tym Ruskich.

- Tu jestem ty czerwona dziwko - krzyczy Porta i kolba ze świstem ląduje na syberyjskiej głowie odzianej w futrzaną czapkę.

- *Allach-akbar!* - Wrzeszczy Legionista.

Malutki kładzie dookoła siebie niewysokich Sybiraków, niczym średniowieczny rycerz, kręcąc kozacką szablą. Naostrzył ją z obu stron i tnie na wszystkie strony.

Gdy dwie godziny później odpieramy kolejny atak Sybiraków, ponad jedna trzecia kompanii już nie żyje.

Znowu wlecemy się przez białe piekło. Grupa szturmowa stopniowo, lecz nieuchronnie skażywana jest na zagładę. Teraz ponad połowa z nas to już tylko skurczone i zamrożone zwłoki spoczywające na śnieżnym pustkowiu.

Wokół każdego ciała powstaje kopczyk ze śniegu.

Wioska Dziurzeny to samotne, zapomniane przez Boga miejsce z kołchozem i linią kolejową od strony północnej.

Musimy zdobywać każdy pagórek i godzinami walczyć o każdy dom. Żaden ze strzelców syberyjskich z 32 Dywizji nie poddaje się. Trzeba ich likwidować w walce wręcz. Podczas boju nie cofają się ani na krok.

W Dziurzenach ginie Müller, nasz świątobliwy towarzysz. Umiera w objęciach Malutkiego i Porty za stertą kolejowych podkładów. Jak na ironię Porta wygłasza nad nim ostatnie *Pater Noster*.

Przed dalszym pochodem śmierci przysypujemy jego ciało śniegiem.

Jesteśmy tak wycieńczeni, że pozwalamy naszym towarzyszom leżeć w śniegu, gdy nie są już w stanie oprzeć się tej pokusie.

Niemal oślepieni, jęcząc ze zmęczenia i bólu, docieramy do czegoś, co przypomina drogę wytyczoną długim rzędem słupów telegraficznych.

Wtedy dostrzegamy przed nami jeden, dwa, trzy, cztery, na Boga, pięć, nie, znacznie więcej czołgów wynurzających się z zadymki śnieżnej. Dowódca każdego czołgu siedzi wychylony z wieżyczki i stara się dostrzec wśród śniegu drogę.

Przerażeni zastygamy w miejscu i w panice patrzymy na wielkie, pomalowane na białą potwory. Warczą na drodze, a z ich wieżyczek sterczą pod kątem armaty.

Sierżant Kraus ze 104 pułku artylerii wstaje i chce do nich podbiec.

Stary musi powalić go na śnieg.

- Ostrożnie, to Iwan. To nie są Tygrysy, ani Pantery. Nie zdziwiłbym się, gdyby to były KW-2!

Bezustannie padający śnieg utrudnia nam obserwację warczących czołgów.

- O w dupę kopane! - Rzuca Porta. - To chłopaki Wujka Józia na pikniku. Każdy wóz ma czerwoną gwiazdę. Adolfowi by się nie spodobali.

Gdy tylko upewniliśmy się co tego faktu, zaczęliśmy gorączkowo zagrzebywać się w śniegu, aby jak najszybciej ukryć się przed wzrokiem dowódców czołgów. Kopaliśmy, korzystając nawet z paznokci.

Naliczyliśmy 15 sztuk T-34 i dwa olbrzymie KW-2. Mogło być ich więcej, ale trudno było coś więcej dostrzec w zadymce.

Nerwowo przyglądaliśmy się, jak znikają niczym duchy.

Nagle dotarło do nas, że kierują się na Łysiankę. Tam przygotowywała się do natarcia, mającego otworzyć kocioł, nasza 1 Dywizja Pancerna.

Kapitan von Barring szybko zdecydował: musimy szybko dotrzeć do Łysianki, żeby ostrzec naszą dywizję o grożącym jej śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Wśród narastającej burzy śnieżnej ruszyliśmy wprost pod wiatr. Przejście w takich warunkach prawie trzynastu kilometrów dla żołnierzy piechoty obciążonych amunicją i ciężką bronią nie było łatwe. Chociaż nieprzyjacielskim czołgom burza również utrudniała pochód, to jednak ich szanse na dotarcie do celu przed nami były daleko większe.

Widoczność spadła do półtora metra. Nagle słyszymy grzechot karabinów maszynowych. Czołgi przechodzą na niższy bieg i skowyczą jak wystraszone dzieci.

W zamieci pokazują się zarysy stalowych potworów. Nasi artylerzyści i piechota rozbiegają się z krzykiem. Rzucają broń, padają, miażdżą ich gąsienice. Niektórzy podnoszą ręce do góry, ale w następnej chwili padają skoszeni seriami karabinów maszynowych.

Czerwone gwiazdy nie mają dla nas litości.

Wpadamy razem ze Stege w jakieś krzaki i desperacko próbujemy się w nich ukryć. Kilka metrów od nas, wzbijając tumany śniegu, przejeżdża z wyciem T-34. Niczym ognisty pocałunek dociera do nas z rury wydechowej ciepło jego spalin. Nasze ciała pokrywa od stóp do głów gęsia skóra.

Reszta oddziału szturmowego biega dokoła, niczym wystraszone króliki. Z niesamowitą precyzją są po kolei wylapywani.

Kwadrans później słyszymy już tylko w oddali pojedyncze wystrzały. Wlokąc się dalej

na zachód, napotykamy jeszcze więcej wrogich czołgów. Tutaj trwa polowanie na piechurów z 72 pułku.

To przerażający wyścig. Myślimy jedynie, jak uciec przed ziejącymi ogniem zabójcami!

W pewnej chwili musimy rzucić się pod czołgi i pozwolić, żeby przejechały nad nami, tak jak uczono nas na poligonie.

W panice przyciskamy się do ziemi. Z grzotem, grzechotem i warkotem ogromna masa T-34 przetacza się nad nami. Brzuch potwora pieści od góry, a po bokach z hukiem i klekotem przewalają się gąsienice.

Kiedy spotyka cię coś takiego, to przestajesz nad sobą panować. Trzęsiesz się i drżysz. Gadasz bez ładu i składu. Nie możesz uwierzyć w to, że jeszcze żyjesz.

Kilka kilometrów na południowy zachód nawiązujemy kontakt z resztkami oddziału szturmowego von Barringa. Z pięciuset ludzi została nas tylko setka. Na szczęście przeżyła większość naszych przyjaciół. Pluto miał oderwane ucho. Dostał odłamkiem.

Porta bandażował go z macierzyńską troską.

- To dobrze, że ta pestka brzoskwini nie trafiła cię w tyłek, mój chłopcze. To ucho i tak ci było niepotrzebne. Nigdy nie słuchałeś rad mądrych ludzi. Czyż twój stary ojciec nie mówił ci, że wojna jest nieprzyjemna? Ale ty durniu musiałeś oczywiście wyruszyć na podbój Lebensraumu²⁵ dla swojej wspaniałej, nordyckiej rasy. A teraz widzisz, co ci się przydarzyło, głupi wieśniaku!

Von Barring nawiązał kontakt ze sztabem i przekazał, że wszystkie kompanie poniosły ciężkie straty. Ku naszemu zdziwieniu otrzymaliśmy następujące rozkazy: *Oddział szturmowy von Barringa połączy się z resztkami 72 pułku piechoty. Razem powrócą do punktu 108, na pozycję w Dziurzenach. Jeśli utrzymują się tam Rosjanie, to należy ich stamtąd wyprzeć.*

- Zdumieli do reszty'? Co za nonsens! - Krzyknął Porta. - To jak zabawa w dwa ognie. Może uruchomią tutaj linię tramwajową?

Bez żadnego rozpoznania, ani wsparcia na skrzydłach zawróciliśmy. Porta przysięgał, że jeśli jeszcze raz będzie musiał zawracać, to zatrzyma się dopiero w Berlinie.

Ranek powitał nas trzydziestostopniowym mrozem. Nocą zamarzło siedmiu ludzi. Zepchnęliśmy ich ze śnieżnego nawisu, aż stoczyli się na drugą stronę.

Najpierw jednak sprawdza się, czy opłaca się zabrać im buty. Jeden ze zmarłych ma na sobie parę prawie nowych walonek. Doskonale pasują Legioniście. Zakłada je z wyrazem

²⁵ Lebensraum (niem.) - Przestrzeń życiowa.

radości na twarzy.

- Ludzi ubywa, a butów przybywa - szaleńczo chichocze i entuzjastycznie przytupuje.

Staramy się okopać głębiej, ale zarówno saperki, jak i kilofy są nieprzydatne w zamrzniętej na kamień ziemi. Po południu szturmują na nas rosyjska piechota. Wielką masą ruszają z gromkim *urrra!!!*

Otwieramy ogień z broni automatycznej i moździerzy. Ku naszemu zdziwieniu Rosjanie przerywają atak i wycofują się na swoje stanowiska. Odpieramy łącznie osiem szturmów w ciągu czterdziestu ośmiu godzin.

Od ataków, zimna, głodu, bomb i odłamków gorsze jest wszechogarniające uczucie, że znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia. Czujemy, że spisano nas na straty. Sztab nie odpowiada na nasze wezwania pomocy. Po czternastu atakach von Barring rozkazuje przesłać radiooperatorowi pełen desperacji sygnał SOS: *Oddział szturmowy von Barringa niemal wybity. Pozostało tylko dwóch oficerów, sześciu podoficerów i 219 żołnierzy. Przyślijcie amunicję, opatrunki i żywność. Czekamy na rozkazy.*

Odpowiedź ze sztabu jest krótka: *Nie możemy wam pomóc. Trzymajcie się do ostatniego żołnierza. Dowódca korpusu.*

Rosjanie próbują nas teraz wykurzyć bombami lotniczymi. Z niskiego pułapu atakują wioskę dwunastoma bombowcami typu *Martin*.²⁶ Zrzucają bomby.

Następnej nocy, pomimo rozkazu kontynuowania walki do ostatniej kropli krwi, kapitan von Barring, ryzykując sąd wojenny i śmierć, rozkazuje wycofać się z wioski, pozostawiając moździerze i ciężkie karabiny maszynowe.

Na opuszczonych stanowiskach ułożyliśmy rzędem ciała naszych zabitych towarzyszy broni.

Mętne źrenice martwych kanonierów ze 104 pułku, czołgistów z dwudziestego siódmego i szarej piechoty z siedemdziesiątego drugiego wpatrują się w rosyjskie pozycje, gdzie usadowili się syberyjscy strzelcy.

Ludzie padali jeden po drugim, jak dojrzałe jabłka w sadzie podczas jesiennej burzy. Teraz już nas nie obchodzi, kto otrzymał pocałunek śmierci od mrozu.

Co tam słyhać w oddali? Czołgi? Obląkani ze zmęczenia, wyniszczeni, zapadamy się w zasy zlodowaciałego śniegu. Z desperacji zaczynają nam płynąć po policzkach łzy. Przeciwno śmiercionośnemu molochowi mamy tylko granaty ręczne.

Silniki skowyczą i śmieją się z nas. Śpiewają dla nas elegię. Łabędzi śpiew 27

²⁶ Marauder - średni bombowiec szturmowy produkcji amerykańskiej.

(karnego) pułku pancernego.

Bez jednego słowa ściskamy w dłoniach granaty. Jeśli mamy zginąć, to na pewno drogo sprzedamy naszą skórę.

Szaleństwem jest podjęcie tej walki, lecz równie bezsensowne jest poddanie się. W sumie wychodzi na to samo. Śmierć pod gąsienicami, albo od kul pistoletów maszynowych.

- Dla nas wojna zbliża się już do końca - warknął Porta. - I to zaledwie 3000 kilometrów od Berlina. Niestety już za późno, żeby coś z tym zrobić. Zaczekam na was w piekle...

- Allah jest wielki, ale oni jeszcze więksi - stwierdził Legionista.

Stega miał zamiar wstać i uciekać, ale złapaliśmy go razem ze Starym.

Zaczął się ostrzał z karabinów maszynowych. Ludzie zaczęli znowu ginąć. Kapral ze sto czwartego usiadł, podniósł dłonie do głowy, po czym zgął się jak scyzoryk.

Niski oficer intendentury wybiega do przodu i rzuca wiązką granatów do najbliższego czołgu i ginie zmiażdżony gąsienicami. Granaty eksplodują za daleko od celu.

Wielu bierze nogi za pas. Von Barring krzyczy w desperacji.

- Jak przejadą, weźmiemy ich od tyłu, nie mają osłony piechoty!

Ale coraz więcej żołnierzy wpada w panikę. Biegają bezładnie, dopóki nie skosi ich seria z karabinów czołgowych.

Porta przygotowuje ręczny ładunek, daje mu całusa i rzuca. Improwizowana mina ląduje pod gąsienicą najbliższego czołgu. Czołg szarpnął i stanął.

W tej samej chwili Malutki rzuca podobny ładunek, który także trafia w cel. Z zadowoleniem klepie Portę po ramieniu.

Stary krzyczy.

- Stać, stać! To niemieckie czołgi? Patrzcie, mają czarne krzyże!

Gapimy się z rozdziawionymi gębami. Stary ma rację. Dzika radość. Machamy naszymi białymi płachtami i hełmami. Czołgi stają. Włazy w wieżach otwierają się. Pancerniacy machają do nas.

Z płaczem padamy sobie w objęcia.

Z całego oddziału szturmowego przeżył tylko jeden oficer, kapitan von Barring oraz trzydziestu czterech podoficerów i żołnierzy.

Niski, krępy generał-major Bake wyskakuje z czołgu i podchodzi do nas. Podaje każdemu rękę, a potem macha do nas na pożegnanie i rusza w kierunku Czerkasów, żeby poszerzać zrobiony przez nas w kotle wyłom. Wewnątrz kotła desperacko walczą jeszcze pozostałości dziewięciu dywizji.

Zginął Oberleutnant Weber. Niemiecki Tygrys zmiął jego ciało. Już nikomu nie będzie groził sądem wojennym.

Sztywni niczym drewniane kukielki bniemy wzdłuż drogi do wioski, gdzie mamy nadzieję otrzymać posiłki.

*- A teraz wieśniaki, podam wam znakomity przepis - powiedział Porta buńczucznie. -
To przepis na ambrozię z Olimpu.*

*No i wtedy, rzecz jasna, nasi rosyjscy koledzy musieli zakłócić roztaczanie cudownej
gastronomicznej wizji.*

Rozdział XVI

Tłuczone ziemniaki z wieprzowiną

27 pułk został rozlokowany na skraju lasu, kilka kilometrów na północ od Popielni, na dość spokojnym odcinku, gdzie tylko od czasu do czasu artyleria wymieniała pozdrowienia.

Nasza ekipa wykonywała zwiad w lesie. Wyruszyliśmy z karabinami na ramionach i z papierosami w ustach. Porta zarządził krótki odpoczynek.

- Ta pieprzona wojna nie ucieknie, jeśli się na chwilę zatrzymamy.

Malutki i Legionista przytaknęli mu z ochotą. Stary wzruszył ramionami.

- Dla mnie to wszystko jedno. Nie ma tu żadnych Rosjan, bo byśmy ich już dawno zauważyli.

Usiedliśmy w dwunastu na zwałonym pniu, niczym wróble na drucie telefonicznym.

Porta zaczął wyjaśniać, jak należy przygotowywać tłuczone ziemniaki z wieprzowiną - jego ulubione danie.

- Najważniejsze przy gotowaniu tej potrawy jest uczucie - gestykulował. - Bez takiego podejścia możesz nawet nie zaczynać.

- Poczekaj chwilę Porta - Malutki przeszkodził mu. - Chcę zapisać przepis.

Poprosił Stegego, żeby podał mu ołówek i papier, a Stary wręczył mu je z uśmiechem.

Malutki przekręcił się na brzuch, poślinił ołówek i powiedział Porcie, żeby mówił dalej.

- Po pierwsze, musisz znaleźć piękne ziemniaki. Nie ma znaczenia czy ukradniesz je z pola, czy przyniesiesz z piwnicy. Kiedy jednak już je zdobędziesz, musisz spocząć na solidnym zydłu. Jeśli zaboli cię dupa, weź sobie poduszkę. Później zacznij obierać. Jeśli napotkasz nieładne kawałki, to trzeba je zgrabnie i z poszanowaniem wyciąć.

- Co to są nieładne kawałki ziemniaka? - Zapytał głupio Malutki.

- Nie widziałeś nigdy syfiastego ziemniaka?

- Nie.

- No, cóż. O wielu rzeczach nie masz jeszcze pojęcia - odparł Porta z poirytowaniem. - Posłuchaj jak brzmi przepis. Wytnij syfy. Wrzucaj obranego ziemniaka do cudownie chłodnej wody z kokietyrjnym chlupnięciem podobnym do pluśnięcia, jakie robi dziewczica siusiająca wątlą strużką do strumienia w wiosenny wieczór, gdy komary zabawiają się ze sobą w krzakach.

- O Boże, Porta, przecież ty jesteś poetą.

Porta uniósł brwi.

- A co to poeta? To ma coś wspólnego z kobietkami?

- Może spotkasz któregoś z nich w następnym burdelu - odparł ze śmiechem Stary. - Ale nieważne, mów o przepisie.

- Kiedy wszystkie bulwy zostaną obrane, to je ugotuj. Następnie utłucz zgodnie z wojskowym regulaminem. A teraz słuchaj uważnie, bo teraz będzie najważniejsze. Idź na pole lub do wsi i polegając na własnym nosie poszukaj bydła. Znajdź krowę. Jeśli nie wiesz, jaka jest różnica pomiędzy krową a bykiem, podnieś antenkę zwisającą u dołu zwierzęcia. Tym razem trzymaj nos z daleka, bo tuż pod antenką znajduje się rura wydechowa tego osobnika.

Kiedy już znajdziesz właściwe zwierzę, wydój ćwiartkę soku z pojemnika na mleko. Ten pojemnik zwisa pod brzuchem i wygląda jak głowa Stege. Dolej mleka do tłuczonych ziemniaków, ale na Boga uważaj, żebyś nie wydoił osła. Dla tych cudownych bulw byłoby tragedią używać oślego mleka, ponieważ nadaje się ono tylko do kąpieli.

- Do diabła - rzucił Malutki - kąpiel w zwykłej wodzie jest już dość wstrętna, ale wolę nabierać tyle brudu, żeby dało się go zeszkrobywać.

- Po co wygadujesz takie bzdury?

- Biedny, głupi bękartcie. Dlatego cię wyrzucili ze szkoły w czwartej klasie. Czy nie słyszałeś historii o pięknej kurtyzanie Sabinie? Moim obowiązkiem porządnego komunisty jest edukacja mas, więc opowiem ci tę historię. Cesarz Neron, który był jeszcze grubszy od naszego Hermanna, miał już dość swojej kurewskiej żony Oktawii. Dlatego jego pierwszy zastępca gauleiter Himmlerus zabił ją i wyszukał mu w burdelu Sabinę. Była ona w typie Nerona, a cycki miała wielkie, jak rosyjski T-34, ale - i tu trafiamy na ciemną stronę - cała była pokryta syfami. Jednak Himmlerus wpadł na genialny pomysł. Wykąpał ją w mleku osła i wyszła z wanny gładziutka jak pupka Ewy Braun. Od tego czasu mleko oślicy stosuje się wyłącznie w celach leczniczych. Koniec lekcji historii - oświadczył. - Wracamy do przepisu.

Szeroką twarz Malutkiego ozdabiała zafrasowanie i skupienie. Wtedy po raz pierwszy usłyszeliśmy jak nasz Stary chichocze.

- Kiedy dolejesz do kartofli czystego mleka, zamieszaj je łagodnie. Następnie z czułością dosyp szczyptę soli. Pamiętaj, rób to z uczuciem. I zaklinam cię na wszystkie świętości Niemiec, mieszaj zawsze wyłącznie drewnianą łyżką. Jeśli jej nie masz, to skorzystaj z bagnetu. Ale najpierw dokładnie oczyść go z krwi czy też z oliwy.

Później wbij dziesięć jaj i bardzo delikatnie rozmieszaj je z cukrem. Ukradnij cukier kwatermistrzowi, ale zaklinam cię na błękitne oczy Hitlera, mieszaj wolniutko, bardzo

wolniutko!

- Dlaczego wolniutko? - Dopytywał Malutki.

- A po co ci to wiedzieć, głupi wieśniaku? Po prostu rób to powoli i przestań przerywać. Gotuj całość na małym ogniu. Jeśli robisz to w warunkach polowych, to nigdy nie korzystaj z obornika, ani z paliwa, bo śmierdzi.

Porta przerwał i patrzył na Malutkiego, który podniósł rękę do góry jak uczeń w szkole.

- Czego znowu chcesz?

- Chciałem pokornie zapytać panie oberkucharzu Porta, czy można gotować na brzozie nasączanej ropą kradzioną z samochodów Hitlera? - Po czym dodał szeptem do roześmianego Stegego. - Tak to robiliśmy w Berlinie.

- Tak, głupku! Masz jeszcze pytania? Jeśli tak, to pytaj teraz.

Malutki pokręcił głową.

Leżeliśmy obok niego i zobaczyliśmy jak pisze wielkimi literami, dziecięcym pismem: Można korzystać z brzozy i kradzionej ropy.

- Wieprzowinę przyrumienia się na ogniu - dodał szybko Porta i popatrzył na Malutkiego, który skupiając się na swym ciężkim zadaniu mimowolnie wystawił z ust czubek języka.

- Starannie kroisz wieprzowinę w kostkę i wrzucasz ją do masy ziemniaczanej. Trzeba to robić z miłością i troską. Najważniejsze to zaangażować do tej pracy duszę katolika.

Malutki krzyknął z oburzeniem.

- To trzeba być katolikiem, żeby ugotować tłuczone ziemniaki?

- Oczywiście - odparł niewzruszony Porta. - Jest to fakt odkryty jeszcze w czasach Wojny Trzydziestoletniej.

- W porządku - powiedział Malutki - znajdę katolika do gotowania i poinstruuje go.

- Śpiewając rosyjską pieśń partyzancką - ciągnął dalej Porta - dodajesz pokrojony szczypiorek i z triumfalnym uśmiechem równomiernie rozprowadzasz. Można także dodać szczyptę papryki. Zanim zaczniesz spożywać tę boską mannę, porządnie wypłucz łyżkę we wrzątku. Jedzenie tej potrawy brudną łyżką byłoby śmiertelnym grzechem. Pamiętaj, żeby mięso było z białej świni, szczypta czarnej nie zawadzi, ale nigdy nie dawaj czerwonej. To byłoby bluźnierstwo.

Podniósł tyłek i dał znak ogłaszający koniec wykładu. Cisza otaczającego nas lasu spotęgowała efekt dźwiękowy.

Nieco później Stary wyrzucił niedopałek papierosa i ruszyliśmy w drogę.

Ścieżka robiła się coraz węższa i prowadziła pomiędzy wielkimi świerkami i jodłami.

Dotarliśmy do ostrego zakrętu. Nagle stanęliśmy oko w oko z rosyjskim patrolem. Oni byli nie mniej zaskoczeni od nas.

Przez kilka sekund staliśmy jak sparaliżowani i przyglądaliśmy się sobie. Z ust zwisały nam papierosy, a z ramion karabiny.

Nikomu do głowy nie przyszło, żeby chwycić za broń. Efekt zaskoczenia był zbyt silny. Obie grupy odwróciły się jak na komendę i zaczęły wiać. Rosjanie w swoją stronę, a my w swoją, mgnieniu oka był już daleko przed nami.

Malutki wrzeszczał ze strachu, a nogi obracały mu się jak kolarzowi z *Tour de France*. W przerażeniu zgubił gdzieś swój pistolet maszynowy.

Pewnie zagonilibyśmy się na śmierć, gdyby Porta nie wyrznął o korzeń i nie stoczył się po stromej pochyłości. Wierzał jak koń, którego wilki kęsa w pęciny.

Podnieśliśmy go z wielkim trudem. Zaczęła się wielka awantura o to, ilu było Rosjan.

Stary utrzymywał, że była tam kompania.

- Kompania! - Krzyczał Porta. - Chyba ci gołąb nasrał na oko. Tam był co najmniej batalion.

- Co najmniej - powiedział Malutki. - Tam roiło się od Rosjan.

- *Mafoi*, pomiędzy drzewami stoją ich całe setki i łypią na nas oczami - powiedział Legionista. - Możecie tu zostać, ale ja spadam.

W dowództwie kompanii zameldowaliśmy, że natknęliśmy się na batalion wroga. Meldunek został natychmiast przekazany do sztabu pułku.

Rozdzwoniły się telefony. Dywizję postawiono w stan najwyższej gotowości. Na linię frontu skierowano trzy dodatkowe bataliony. 76 pułk artylerii oraz 109 pułk moździerzy otrzymały rozkaz przeprowadzenia nawały ogniowej. W pobliże frontu podciągnięto dwa bataliony dział szturmowych.

Na wskazane przez nas miejsce spotkania z nieprzyjacielskim batalionem zaczęły spadać granaty, pociski armatnie i raketowe.

Rosjanie odpowiedzieli ostrzałem o zbliżonym natężeniu. Przyjaciele, na których wpadliśmy musieli zameldować o natknięciu się na przeciwnika o liczebności podobnej jak w naszym raporcie. Teraz, zapewne jak i my, siedzieli w okopach i podziwiali mozolną pracę artylerii obu stron.

Porta śledząc wzrokiem hałaśliwie przelatujące pociski powiedział rozmarzonym głosem.

- Jestem bardzo dumny z tego, że mamy swój udział w tym pięknym pokazie

sztucznych ogni.

Była szczupła i piękna. Ciemnowłosa i namiętna. To najbardziej doświadczona kochanka, jakiej mógłby pożądać mężczyzna spragniony miłości.

Nauczyła mnie tego, czego jeszcze nie wiedziałem o kobietach.

Kochaliśmy się stapiając się ze sobą, jakby każda sekunda była ostatnią. Kiedy przypominało mi się, że mogę zostać ukarany za złamanie przepisów o czystości rasy, śmiałem się jak rzadko kiedy, a moi przyjaciele śmiali się wraz ze mną.

Rozdział XVII

Przepustka do Berlina

Musiałem przeczekać siedem godzin we Lwowie. W poczekalni wiało chłodem. Niewidoczny ziąb wciskał się pod płaszcz. Od wejścia wiał wiatr i zacinął deszcz.

Po czterech cudownych, niezapomnianych dniach przepustki, Rosja powitała mnie oziębłe. Przepustka ma tylko jedną wadę. Połowę jej trwania zatruwa myśl o konieczności powrotu na front.

Musisz wszystko zapamiętać. Nie wolno ci niczego zapomnieć. Ci, którzy wyciągnęli pusty los, w sytuacji gdy na kompanię przypadała tylko jedna przepustka oczekują, że wszystko im opowiesz. Von Barring włożył dwieście karteczek do hełmu, ale sto dziewięćdziesiąt dziewięć było losami pustymi. Numer 38 był tym jedynym, który dawał przepustkę i to ja go wyciągnąłem. Przyjaciele gratulowali mi ze ściśniętym gardłem. Z trudem ukrywali rozczarowanie i zazdrość. Już chciałem oddać przepustkę Staremu, kiedy ten odezwał się, jakby czytając w moich myślach.

- Dobrze, że to nie byłem ja. Musiałbym później znowu codziennie zapominać jak fajnie było w domu.

Naprawdę wcale tak nie uważał i wiedziałem o tym. Ba chciał jechać do domu.

Malutki był szczerzy i niezbyt wylewny. Najpierw zagroził mi, że mnie pobije, jeśli mu nie oddam przepustki. Kiedy inni stanęli w mojej obronie, chciał ją ode mnie odkupić. Porta przelicytował go, ale ja i tak bym jej nie sprzedał. Wiedzieli o tym, ale zawsze warto było próbować, zwłaszcza jak komuś odbijało po wygraniu puli.

Porta, Pluto i Malutki próbowali mnie upić, nadal mając nadzieję, że pijanego łatwiej będzie nakłonić do sprzedaży przepustki. Nawet na chwilę przed skokiem do ciężarówki, która odwiozła mnie na stację kolejową, Malutki zaoferował mi dziesięć kolejnych przepustek za tę jedną.

Pokręciłem odmownie głową i odjechałem. Koledzy zaśpiewali mi na pożegnanie:

In der Heitnat, in der Heimat,

*da gibt es Wiedersehen!*²⁷

Podróż do Berlina minęła szybko. Wsiadłem do pociągu szpitalnego w Żytomierzu, a

²⁷ Niem. - W wolnym przekładzie: W ojczyźnie, w ojczyźnie, spotkamy się ponownie.

w Brześciu Litewskim²⁸ złapałem już bezpośrednie połączenie. Dzięki temu zaoszczędziłem jeden dzień.

Było już ciemno, kiedy pociąg do Mińska wjechał na stację. Stamtąd miałem połączenie na front. Wszystkie wagony były pełne wojska. Żołnierze leżeli wszędzie. Na półkach na bagaże, pod siedzeniami, na korytarzach i w toalecie.

Nad ranem przejechaliśmy graniczne miasto Brześć Litewski i potoczyliśmy się w stronę Mińska. Przyjechaliśmy tam późnym wieczorem.

Byłem tak zmęczony i obolały, że ledwo mogłem chodzić. W Mińsku musiałem zameldować się oficerowi komendantury kolejowej. W dokumentach, które otrzymałem w Berlinie było napisane: Berlin - Mińsk przez Lwów - Brześć Litewski.

Na stacji udałem się do biura komendantury. Siedzący tam sierżant sprawdził jakieś listy, ostemplował moje dokumenty i powiedział.

- Pojedziesz do Wiaźmy. Tam zgłosisz się na dworcu do oficera dyżurnego i dowiesz dokąd dalej jechać, tylko pośpiesz się - twój pociąg stoi na torze 47.

Następnego dnia o trzeciej po południu dotarłem do Wiaźmy. Głodny, zmęczony i przemoczony dowlokłem się do biura dyspozytora

Kilka minut później jechałem już w pociągu do Mohylewa.

Lokomotywa pchała przed sobą lorę wypełnioną piaskiem. To na wypadek, gdyby tory zostały zaminowane. Tylko Bóg i służba ochrony kolei mogli wiedzieć, czy ta metoda się sprawdza.

Po zamrażniętej szybie wagonu przesuwały się twarze. Twarze pojawiały się i znikwały. Berlin - Dom, Ojczyzna - *Piwnica cygańska* i wszystkie inne miejsca, w których byłem razem z nią.

Podeszła do mnie, kiedy stałem na Dworcu Śląskim w Berlinie.

- Na przepustce? - Spytała. Zlustrowała mnie wzrokiem, chłodno i dokładnie. Ciemnoszare oczy, mocno obrysowane tuszem do rzęs, z odrobiną szaroniebieskiego cienia do powiek. Była KOBIECĄ, kobietą, którą powinien spotkać każdy żołnierz na przepustce.

W myślach rozebrałem ją. Może nosi pas z pończochami, czerwony, jak w pisemkach Porty? Prawie zadrzałem. Może czarną bieliznę?

- Pewnie, że tak - krzyknąłby Porta, gdyby był na moim miejscu.

- Tak mam cztery dni przepustki.

²⁸ Brześć był wtedy miastem granicznym pomiędzy Generalnym Gubernatorstwem i Komisariatem Rzeszy Ost.

- Chodź ze mną, pokażę ci Berlin. Nasz ukochany Berlin z czasów wiecznej wojny.
Członek partii?

Nie odpowiadając pokazałem jej opaskę na ramieniu z napisem *JEDNOSTKA SPECJALNA* i z dwiema trupimi główkami.

Roześmiała się cicho i szybkim krokiem poszliśmy ulicą. Stukot moich butów zagłuszał subtelny rytm wybijany jej wysokimi obcasami.

Kudamm - cudowny! Friedrichstrasse - ciemna, ale piękna - Fasanensstrasse - cudo. Leipziger Platz i w końcu Unter den Linden. Piękny, wiecznie młody Berlin.

Miała spokojną, piękną twarz. Może nieco za ostre, ale malownicze rysy. Wyniosłe podnosiła podbródek nad eleganckim, kołnierzem z futra.

Pogłaskała mnie po dłoni długimi palcami.

- Dokąd proszę pana?

Jąkając się trochę, stwierdziłem, że nie wiem dokąd można pójść. Dokąd może zabrać elegancką damę frontowy żołnierz? Żołnierz z pistoletem, maską przeciwgazową, hełmem, ubrany w ciężkie buty piechoty.

Rzuciła mi pytające spojrzenie. W jej chłodnych oczach dostrzegłem cień uśmiechu.

- Oficer nie wie dokąd zaprasza się damę?

- Przepraszam bardzo, ale nie jestem oficerem, tylko kadetem. Roześmiała się.

- Nie jest pan oficerem? Co to się dzieje na tej wojnie. Oficerowie zostają szeregowymi, szeregowcy oficerami. Oficerowie stają się wisielcami dyndającymi na powrozie. Jesteśmy wielkim, zdyscyplinowanym narodem, który posłusznie wykonuje rozkazy.

O co jej chodziło? Dowiedziałem się tego później.

Pociąg gwałtownie zahamował. Prawie się zatrzymał. Długi gwizd i znowu rusza w drogę. *Rat-tat-tat-tat*. Wzory na szybie ponownie stają się obrazami z mojej przepustki, która teraz wydaje się być bardzo odległą historią.

W *Cygańskiej Piwnicy* grała łagodna muzyka. Wzdychające skrzypce opłakiwały cygańską Puszczę. Znała tam wielu ludzi. Ukłon, uśmiech porozumienia, szepty. Przez nasz stół przewinęło się wiele butelek deficytowych napojów...

Faktycznie nosiła czerwony pas do pończoch, ale bieliznę miała koronkową. Jej namiętność była nie do zaspokojenia. Kolekcjonowała mężczyzn. Była alkoholiczką, erotyczną alkoholiczką. Jej alkoholem byli mężczyźni.

Przedemną długie opowieści, kiedy będę razem z chłopakami siedział w schronie. Wyłonił się nowy świat. Stary świat odszedł.

Ostatniej nocy zapragnęła mojego Żelaznego Krzyża. I dostała go. Wylądował w szufladzie pośród innych odznaczeń i odznak mężczyzn, którzy ją odwiedzili.

Powiedziała, że nazywa się Helena Strasser. Kiedy mi to mówiła, śmiała się. Pokazała mi żółtą gwiazdę starannie zawiniętą w jedwab. Odrzuciła głowę do tyłu, potrząsnęła włosami i roześmiała się.

- To jest *moja* odznaka.

Popatrzyła na mnie w oczekiwaniu gwałtownej reakcji. Ale mnie to było obojętne. Był sobie kiedyś esesman, który próbował zabronić Porcie siedzieć na ławce z napisem *Nur fur Jude* i przez to zginął.

- Nie rozumiesz? To moja żydowska gwiazda.

- Rozumiem, ale co z tego?

- Pójdiesz do więzienia - zaśmiała się. - Byłeś ze mną w łóżku. Warto było?

- Tak. Ale jakim cudem jesteś jeszcze na wolności? I na dodatek mieszkasz tutaj.

- Znajomości, znajomości. - Pokazała mi legitymację partyjną z jej fotografią.

Pociąg ze stukotem przetaczał się przez step i mijał zapomniane wioski. Zaspany węgierski wartownik pilnował niewiarygodnie brudnych wagonów oraz ładunku wiekowych już ludzi.

Jeden z moich przyjaciół, syn pułkownika ze szkoły wojskowej musiał opuścić Niemcy, ponieważ pradziadek jego żony był Żydem. Przeprowadzili formalny rozwód. Później odwieźliśmy ich aż do granicy szwajcarskiej w Mercedesie z chorągiewką na błotniku i emblematem SS z boku auta. Przeszli razem przez granicę, a my w tym czasie zmieniliśmy symbole SS na wojskowe.

Władze aresztowały jego matkę i ojca podejrzewając ich o współudział w przestępstwie. Później ich wypuszczono, ale nie dostali kartek na żywność. W 1941 roku zastrzelono ojca. Powiedziano, że było to samobójstwo. Zorganizowano uroczysty, wojskowy pogrzeb. Za trumną pułkownika szli oficerowie. Wygłaszano przemówienia.

W Mohylewie zmieniliśmy pociąg. Na peronie pobiegłem do oficera komendantury kolejowej, który zatrzymał mnie i wypytywał o zdrowie. Poczęstował mnie papierosem i zwracał się do mnie per - „Panie kadecie”.

Byłem zaskoczony. Ta nieoczekiwana grzeczność przyprawiała o bojaźń. Był ubrany w mundur kawalerii, z grubymi żółtymi sznurami, wysokimi, wypucowanymi na błysk butami i wielkimi, srebrnymi ostrogami, którymi dzwonił jak sanie podczas kuligu.

Spojrzał na mnie życzliwie zza swojego monokla i spytał.

- A dokąd to się udajecie, mój drogi panie kadecie?

Stuknąłem obcasami i odpowiedziałem regulaminowo.

- Panie rotmistrzu, kadet Hassel melduje posłusznie, że znajduje się w drodze do pułku przez Mohylew i Bobrujsk.

Czy wiesz drogi chłopcze, kiedy odjeżdża pociąg do Bobrujska?

- Nie wiem, panie rotmistrzu.

Popatrzył na przeciągające w górze ciemnoszare chmury, jak gdyby oczekiwał, że z nieba spadnie mu rozkład jazdy pociągów.

- No, no. Zobaczmy. Jak to było? Chciałeś jechać do Bobrujska mój drogi kadecie? Czy macie ze sobą sztandar?

Ze zdumienia, oczy wyszły mi z orbit. Czy on sobie ze mnie żartował? A może zwariował?

Rozejrzałem się dookoła. Oprócz nas, daleko na peronie było tylko dwóch kolejarzy.

Uśmiechnął się diabelsko, wyjął monokl i zaczął go polerować.

- Gdzie jest twój sztandar przyjacielu? Ukochany sztandar pułku. Zaczął cytować Rilkego:

Meine gute Mutter,

Seid stolz: ich trage die Fahne,

Seid ohne Sorge: Ich trage die Fahne,

*Habt mich lieb: Ich trage die Fahne.*²⁹

Położył mi dłoń na ramieniu.

- Kochany Rainerze Mario Rilke. Jesteś bohaterem, dumą kawalerii. Wielki Władca cię wynagrodzi.

Spacerował po peronie tam i z powrotem, splunął na szyny i pokazując palcem na tor powiedział cienkim głosem.

- Spoglądacie teraz na tory kolejowe. Składają się one z dwóch, równolegle ułożonych stalowych szyn. Pod torami usypano podłoże ze żwiru i tłucznia. Na podstawie badań naukowych ustalono, że najkorzystniejszy odstęp przy układaniu podkładów wynosi 70 centymetrów. Na tych cudownych, dokładnie przyciętych podkładach, ułożono stalowe szyny przykręcone doń śrubami i nitami. Odległość pomiędzy szynami, według podręcznika, nazywa się rozstawem toru. Rosjanie mają inny rozstaw toru, ponieważ nie posiadają

²⁹ Niem. - w wolnym przekładzie: Moja dobra matko, bądź dumna: dzierzę sztandar, nie troskaj się: dzierzę sztandar, miłuj mnie: dzierzę sztandar.

odpowiedniej kultury. Ale narodowosocjalistyczna armia niemiecka zmienia rozstaw torów na terenie całej Rosji, dostosowując go do naszych, kulturalnych standardów. Wraz z postępem naszej wyzwolenczej armii, niesiemy światło w ciemnościach.

Pochylił się w moim kierunku, poprawił pas, zakolysał się na piętach, zaś jego oczy wyrażały wielką powagę.

- 27 września 1825 roku Anglicy z niebywałą bezczelnością odważyli się otworzyć pierwszą linię kolejową. Zgodnie z informacjami zgromadzonymi przez nasz wywiad, pociąg składał się z trzydziestu czterech wagonów ważących dziewięćdziesiąt ton. Trasa została pokonana w ciągu sześćdziesięciu pięciu minut.

Nie ośmieliłem się zapytać o długość trasy.

Pogrzebał sobie w zębach srebrną wykałaczką, wydając przy tym odgłos ssania. Kiedy zakończył swoje zabiegi higieniczne, szepnął mi w zaufaniu.

- Dwanaście i pół kilometra. Ale jestem przekonany, że bombowce marszałka Hermanna Goeringa zniszczyły już to niebezpieczeństwo, zagrażające naszemu świętemu, niemieckiemu państwu - wziął głęboki oddech i kontynuował. - Dzięki specjalnym materiałom wybuchowym z arsenału w Bambergu, może pan zniszczyć wszystkie istniejące linie kolejowe. Ale zgodnie z prawami natury, wolno to zrobić jedynie oddziałom niemieckim podczas trwania wojny i tylko w sytuacji, gdy zagrożona jest nasza kultura. Czy rozumiecie to, kadecie Rilke?

Bezwiednie skinąłem głową. Pomyślałem sobie tylko, że teraz już wiem jak buduje się tory kolejowe.

- Domyślam się, że jedziecie do Bobrujska, żeby odebrać sztandar.

Nagle zdenerwował się i zaczął mnie strofować za pozostawienie sztandaru w Bobrujsku, lecz potem, niemal z miejsca przemienił się w dżentelmena o nienaganych manierach.

- Zatem chce pan udać się do Bobrujska. Musi pan wsiąść do właściwego pociągu. Jestem przekonany, że zechce pan skorzystać z udogodnień, jakie oferują narodowosocjalistyczne koleje. Zobaczmy, chce pan jechać do Bobrujska.

Znowu zapadła cisza zapowiadająca powrót irytacji, po czym wrzasnął łamiącym się głosem.

- Dlaczego do cholery chcecie tam jechać? Popatrzyl na mnie dziwnie.

- Ha, tak przypuszczałem! Macie zamiar wysadzić całą linię kolejową? Zamknijcie się kadecie! Waszym zadaniem jest dzierżyć sztandar, sztandar zbroczony krwią. Trzymajcie się z dala od Bobrujska. Zostańcie tutaj ze mną.

Zaczął gwizdać Horst Wessel Lied³⁰ ale nie bardzo mu to wychodziło, zaczął więc nucić pod nosem.

*Muss i derm, muss i den zum Staedecke naus
Und du mein Schatz, bleibst hier!*³¹

Zatańczył do rytmu, po czym nagle przerwał i zarżał z zadowoleniem.

- Oto czarny huzar. Kadet Rainer Maria Rilke bez sztandaru, wredna świnia Opuściliście posterunek, ale poczekamy, aż ta cudowna wojna się zakończy, a nasza kawaleria, upojona zwycięstwem, przedefiluje galopem pod Bramą Brandenburską witana spontanicznymi owacjami naszych cudownych kobiet. - Po krótkiej chwili dodał serdecznym tonem. - I naszego zawszonego narodu. No cóż, odjeżdżacie teraz do Bobrujska, panie kadecie. Pociąg odchodzi o 14:21 z peronu 37. Numer pociągu 156, ale niech Bóg cię strzeże, jeśli nie wrócisz ze sztandarem. Pułk bez sztandaru jest jak tor kolejowy bez pociągu.

Z wściekłością patrzyłem na eleganckiego oficera, który był albo pijany albo szalony, albo jedno i drugie. Stuknąłem obcasami i wykrzychałem.

- Panie rotmistrzu, kadet Hassel melduje, że jest godzina 19:14. Uprzejmie proszę o potwierdzenie, że pociąg odjeżdża z peronu 37.

Kiwał się dalej na piętach, co wywoływało, skrzywienie skóry jego butów. Zapalił papierosa i wypuścił chmurę tytoniowego dymu.

- A więc takie macie pytanie? Dźwigam na plecach krzyż. Nie wierzycie mi? Czy insynuujecie, że oficer odpowiedzialny za konne podwozy jest kłamcą?

- Nie, panie rotmistrzu.

- Panie kadecie, wszystkie zegary trafia szlag. Pociąg nr 156, peron 37, odjeżdża do Bobrujska o 14:21. Dosyć! I na Boga, on odjedzie o 14:21. Odwieczną tajemnicą jednak pozostanie, czy stanie się to dzisiaj, czy za rok! Musimy jednak zachować dyscyplinę. Nie wolno sprzeciwiać się regulaminowi.

Zaczął tańczyć na peronie i liczyć.

- Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć.

Potem zatrzymał się, rozejrzał po torach i krzyknął.

- Wszyscy wsiadać! Odjeżdża pociąg Berlin - Warszawa Brześć Litewski - Mohylew -

³⁰ Horst Wessel Lied, napisana przez Horst Wessela, zastrzelonego przez komunistę. Po śmierci autora stała się hymnem NSDAP.

³¹ Niem. - w dowolnym przekładzie: Czyż muszę, czyż muszę wracać do miasteczka, a ty mój skarbie pozostaniesz tu.

Piekiło! - Zamlaskał i zachichotał. - Oszukałem jego wysokość marszałka polnego. To był pociąg do Raju. Tak, tak, panie kadecie, musicie być zatem ostrożni jeżdżąc carskimi, rosyjskimi kolejami. Tydzień temu udało mi się wysłać kolejnego generała do Raju: mam nadzieję, że jest teraz u św. Piotra i bawi się z jego gołąbkami. Kiedy dojedziesz do Bobrujska, przypomnij o mnie jej wysokości carycy Katarzynie. Ona sprzedaje czekoladki na tamtejszym bazarze. Ale nie mów jej tego, gdyż ona nic o tym nie wie.

Ku mojemu zdziwieniu, na peronie 37 zatrzymał się pociąg. Był to pociąg z amunicją, który jechał do Bobrujska. Zapomniałem o rotmistrzu - wariacie. Tak to już bywa na wojnie.

Bez większych trudności dotarłem do mojego macierzystego 27 (karnego) pułku pancernego.

Znowu kwaterowałem w rosyjskiej chacie. Małe, brudne, śmierdzące pomieszczenie. Cóż za różnica w porównaniu ze słonecznym, przyjaznym i pachnącym perfumami mieszkaniem Heleny.

Zmęczony rzuciłem się na stęchłą słomę rozrzuconą na glinianej podłodze i zapadłem w kamienny sen.

Następnego dnia rano kompania wróciła z prac fortyfikacyjnych. Malutki powitał mnie radośnie i krzyknął.

- Przywiozłeś mi jakieś majteczki? Umieram z tęsknoty za majteczkami. Uwielbiam jasnoniebieskie.

Przekazałem Staremu przesyłkę od żony. Poszedł do kąta i świat przestał w tej chwili dla niego istnieć.

Godzinami opowiadałem o moich przeżyciach. Nie opuściłem żadnego guzika, ani strzemiączka.

- Czy miała lamowane majtki? - Chciał się dowiedzieć Porta.

- Co? Lamowane?

- Tak, no wiesz, chodzi mi o takie wichajstry, którymi piękne dziewczyny ozdabiają krawędź majteczek - rękami pokazywał, o co mu chodzi.

- Aha! - Zaświtało mi w końcu. - Miała koronki.

- To znaczy takie coś? - Porta szybko przejrzał swoje czasopismo i pokazał mi jeden z obrazków. Uśmiechając się filuternie zapytał.

- Robiłeś tak?

- Nie, ty sprośna świnió, nie chodziłem do burdelu. Byłem z prawdziwą dziewczyną, z Żydówką.

- Ży, co? - Krzyknęli wszyscy jednogłośnie.

Nawet Stary przebudził się ze swoich rozmyślań o żonie i dzieciach.

- Czy takie jeszcze istnieją?

Wtedy usłyszeli opowieść o Helenie. W środku nocy obudzili mnie Malutki i Porta.

- Powiedz - szepnął Porta - czy ona miała czerwony pas od pończoch i prawdziwe, długie pończochy do końca ud? Tylko z kawałkiem golizny?

- Tak, jasnoczerwony pas i bardzo długie pończochy - odpowiedziałem zaspanym głosem.

- Do diabła! Jasnoczerwony pas - rozmarzył się Porta

- I bardzo długie pończochy - dodał Malutki.

Opadli z powrotem na słomę.

- I nie miała ani jednej wieszki? - Zapytał Porta w ciemności.

- Jak to wszy, chyba zwariowałaś? - Odpowiedziałem z godnością.

- I ani trochę nie pachniała brudem? - Zainteresował się Stege leżący w kącie koło pieca.

- Pachniała...

Westchnięcie. Chrapanie.

Urzędnik siedział w swoim biurze. Na jego biurku leżała kartka papieru. Punkty regulaminu prawie sparaliżowały mu rozum. Nadał bieg sprawie. Powieszono człowieka. Dziewczynka straciła ojca. Wojna trwała dalej.

Rozdział XVIII

Partyzant

To było dzień po tym, jak żandarmi zabrali rosyjskiego rolnika. Siedział w celi za dyżurką. Miał tam siedzieć dopóki nie wytrzeźwieje, ale dyżurny sierżant Heide, członek partii i służby bezpieczeństwa dostrzegł w tym dla siebie wielką szansę. Rolnik wpadł w jego łapy jak śliwka w kompot. Natychmiast zameldował o sprawie przełożonym, zaś dokumenty zostały podpisane i ostemplowane gumową pieczętką. Ruszyła lawina. Nic już nie mogło uratować rolnika. Niedługo później pociąg wywiózł sierżanta Heide w bezpieczne miejsce na tyłach. Na szyi zawisł mu Krzyż Żelazny pierwszej klasy. Rolnik zaś pojechał do Żytomierza.

Opróżniono dwie butelki wódki. Rolnik i sierżant z drugiej kompanii zdradzili. Sierżanta zatrzymano i pojawił się ponownie, kiedy był już trzeźwy. Wszystko odbyło się zgodnie z regulaminem. Meldunek sporządzony na kartce papieru stał się zapalnikiem reakcji łańcuchowej uruchamiającej kolejne zdarzenia.

Sąd wojenny w Żytomierzu był nader gorliwy w wymierzaniu sprawiedliwości przestępcom. Wykroczenie, które w wojsku było na porządku dziennym, zostało w tym przypadku rozdmuchane do niewiarygodnych rozmiarów.

Komendant więzienia general-major Hase był już starszym człowiekiem. Przekroczył siedemdziesiątkę. Na pamiątkę po każdym straconym w swoim więzniu, który trzymał w pudełku wyłożonym kolekcjonował włosy skazanych na śmierć tak, jak inni zbierają motyle. Cóż innego oprócz egzekucji skazańców mógłby robić w Żytomierzu ten wyposażony w ogromną władzę, dżentelmen? Kiedy wojna się skończy, zapewne zostanie dyrektorem szkoły w jakimś miasteczku, gdzie wśród statecznych drobnomieszczan będzie zmuszony zaprzestać swojego hobby.

Wieśniak był zapracowanym, ubogim osobnikiem, który tylko wypił trochę za dużo wódki. Według dokumentów stał się okrutnym partyzantem, który chciał szkodzić Trzeciej Rzeszy.

Żandarmi zabrali Władymira Iwanowicza Wiaczesława. Ze śmiechem wsadzili go do ciężarówki i odjeżdżając, pomachali nam na pożegnanie.

Jeden z żandarmów uderzył więźnia kolbą w głowę. W oczach pruskich siepaczy był on tylko rosyjskim wieśniakiem. Zaraz by o nim zapomniano, gdyby nie dziewczynka w zielonej chustce.

Dziewczynka w zielonej chustce weszła do chaty zamienionej w kantinę.

Zorganizowanie kantyny było pomysłem kwatermistrza, który był biznesmenem. Zarabiał sprzedając wszystko z sześćdziesięcioprocentową marżą.

Dziewczynka wahała się, czy podejść do naszego stolika.

- Gdzie jest mój ojciec? Był tu trzy dni temu. Z Anastazją nie mamy w domu nic do jedzenia.

- A kto jest twoim ojcem, malutka? - Zapytał zaintrygowany Stary.

Porta z kolei mlasnęła rozpustnie językiem.

Dziewczynka też mlasnęła. Wszyscy zanieśliśmy się śmiechem.

- Mój tata to Władimir Iwanowicz Wiaczesław, mieszka w żółtym domku nad rzeką...

Na moment zapadła cisza.

Stary podrapał się po szyi i z desperacją spojrzał na nas w poszukiwaniu wsparcia, lecz go nie znalazł. Cóż mieliśmy bowiem powiedzieć? Rozprawa w Żytomierzu nie pozwalała żywić nadziei na ocalenie. Tamtejszy sąd lubił, jak od czasu do czasu ktoś zawisnął na szubienicy.

- Zabrała go policja. Wydarzyło się coś niepotrzebnego. Urzędnik napisał w raporcie o kilka wyrazów za dużo.

- Dokąd zabrali ojca?

Stary machnął ręką. Porta czyścił ucho zapałką.

- Nie wiem dokładnie, w kierunku zachodnim.

Dziewczynka, która chyba nie miała jeszcze czternastu lat, patrzyła przerażonymi oczami na brudne, zarośnięte plamami wódki na brodach i zwisającymi z ust skrętami z machorki. Byli to obcy żołnierze, którzy często aresztowali biednych rolników, wieszali ich lub wysyłali tak daleko na zachód, że żaden stamtąd nie powrócił.

- Mieszkasz sama nad rzeką? - Spytał Stege, żeby przerwać milczenie.

- Nie, Anastazja tam została. Jest chora.

- Kto to jest Anastazja?

- To moja siostra. Ma dopiero trzy latka. Żołnierze zakaszleli i wysiąkali nosy. Malutki splunął.

- A kto wam gotuje? - Spytał Stary.

Dziewczynka popatrzyła na nas.

- Ja.

- Ale przecież nie masz jedzenia. Gdzie wasza matka?

- NKWD zabrało ją razem z dziadkiem. To było jeszcze wtedy zanim zaczęli strzelać.

Malutki podszedł do kwatermistrza. Po krótkiej lecz gwałtownej dyskusji wrócił z

bochenkiem chleba i woreczkiem soli.

- Masz, to od Malutkiego - poirytowany kopnął nogę od stołu. Dziewczynka skinęła głową i włożyła dary do kieszeni pod spódnicą.

- Siadaj siostrze - zarządził Porta.

Żołnierze ścieśnili się, żeby zrobić jej miejsce. Usiadła.

Porta przełożył jedzenie Malutkiego, Stegego i własne do pustego talerza, po czym przesunął je w stronę dziewczynki.

- Zjedz to. Musisz być głodna.

- Może ojciec wrócił do domu. Lepiej już pójdę. Spojrzała na nas pytająco.

Nikt nie odpowiedział na jej spojrzenie. Paliliśmy w milczeniu, nabijaliśmy fajki lub głębokimi haustami pociągaliśmy z butelki. Stary pociągnął nosem.

- Nie, siadaj i jedz. Twój ojciec nie wróci do domu - po krótkiej pauzie dodał - przynajmniej jeszcze nie teraz.

Ostrożnie, z pewną nieśmiałością usiadła na ławce z nieheblowanego drewna. Odsunęła zieloną chustkę i chciwie napełniała usta. Nie zwracając uwagi na podaną przez Starego łyżkę jadła palcami.

- Mam córkę w tym samym wieku - wyjaśnił Stary i obtarł łzę spływającą po zarośniętym policzku. - Ona jest całkiem sama.

Podszedł kwatermistrz z rondelkiem pełnym ciepłego mleka. Bez słowa postawił przed dziewczynką. Malutki podniósł brwi i gwizdnął.

- O co chodzi? - Wykrzyknął kwatermistrz, wściekły, że nie potrafił ukryć emocji. - Masz za to zapłacić, ty wielki świniaku? - Wygrażał machając ołówkiem. - Zanotuję twoje nazwisko, żeby nie było wątpliwości, jeśli zginę. Malutki z piątej kompanii. I nie myśl, że dostaniesz kredyt bez odsetek. Nie, nie, zapłacisz sześćdziesiąt procent. Ha! Ha! Ty sępie! Nie spodziewałeś się tego!

Malutki nadal pogwizdywał, po czym nachylił się w stronę Porty.

- Słyszałeś co on powiedział? - Następnie podskoczył i rzucił nożem w stronę odchodzącego kwatermistrza. Długie ostrze wbiło się w drewnianą ścianę i zagrało mu nad uchem melodię śmierci.

- Podaj świnię mój nóż - rozkazał Malutki. - Przynieś mi go! Przynieś!

Kwatermistrz wyciągnął nóż i z szacunkiem położył przed Malutkim. Kiedy odwrócił się tyłem, Malutki złapał go za kurtkę, podniósł do góry i mocno potrząsnął.

- Jesteś pieprzoną świnią i pieprzonym złodziejem. Nieprawdaż? Powtórz, ty...

- Pasiasta świnię - pomógł mu Porta.

- Tak - krzyknął Malutki. - Ty pasiasta świnió, świnió w niebieskie pasy. Do cholery, powtarzaj!

Znajdujący się już prawie w szoku kwatermistrz powtórzył obelgę. Malutki zażądał, żeby powtórzył to trzykrotnie.

Gwałtownie kiwając głową z przerażenia, czerwony jak burak, kwatermistrz spełnił żądanie Malutkiego. Malutki cisnął nim, a ten potoczył się jak piłka w stronę baru. Ostatni etap przeszedł na czworaka

Dziewczynka skuliła się pod ścianą, Malutki schylił się i powiedział do niej.

- Nie bój się mała. Malutki jest bogobojnym człowiekiem, który broni słabszych. Amen! - Zrobił znak krzyża, który jego zdaniem był odpowiedni dla bogobojnej osoby.

Wyjął kilka rubli i podał dziewczynce. Inni wzięli z niego przykład. Nawet Porta odliczył skrupulatnie ruble przed wręczeniem dziewczynce.

Malutki strzelił palcami w stronę kwatermistrza, który natychmiast do niego podbiegł.

- Przygotuj paczkę z jedzeniem dla dziewczynki i dorzuć trochę rubli - rozkazał Malutki.

Bez słowa sprzeciwu kwatermistrz zrobił paczkę i włożył do środka ruble.

Dziewczynka chciała już iść do domu. Starannie zawiązała chustkę pod brodą i zaczęła się zbierać podnosząc tobolek zrobiony z kawałka starego płaszcza.

Stęga i Legionista zgłosili się na ochotnika, żeby odprowadzić dziewczynkę do domu. Wzięli pistolety, założyli płaszcze i wyszli w mrok nocy z dziewczynką pomiędzy nimi.

Zamigotał płomień *Świacy Hindenburga*. Ktoś dorzucił tłuszczu do zbiornika. Ogień zatańczył.

- Myślisz, że go zastrzelą? - Spytał Bauer wszystkowiedzącego Starego.

- Im to już weszło w krew. Zabijanie ludzi. Dużo dzieci doświadcza tego, co spotkało tą dziewczynkę.

- Dobrze, że nie dowiadujemy się o każdej śmierci - powiedział Pluto. - Myślisz, że ten zgilotynowany mężczyzna w Karali miał dzieci?

- Nigdy nie wiadomo. Ale nie powinieneś pytać, to boli. I zbyt ciężko z tym żyć - odparł Stary.

Porta nagle rozchmurzył się.

- A może byśmy odbili jej ojca?

- A jak to zrobisz? - Zadrwił Stary. - Myślisz, że go nie pilnują?

- To da się zrobić, do cholery! - Krzyknął ze złością Porta. - Jeśli możemy wymieść Iwana z okopów, to czemu uważasz, że nie dalibyśmy rady położyć trupem hordy

żandarmów?

- Masz rację Porta - Pluto pokiwał głową. - W czterech albo w pięciu możemy bez trudu wyciąć jabłka Adama tym zdechlakom i po krzyku! Znikniemy razem z rolnikiem.

- To jest możliwe, ale co będzie później? - Spytał Stary.

- Później? - Popatrzył na niego Porta.

- Tak, później. Sądzisz, że pozostali żandarmi spokojnie pójda spać zapominając o tym, że ktoś poderżnął gardła ich kolegom?

- Bzdury - odparł butnie Porta. - Do tego czasu będziemy daleko. Nigdy nie zorientują się, kto to zrobił.

- Masz świętą rację. Nigdy się nie dowiedzą i nawet pewnie nie uwierzyliby, gdyby ktoś im o tym powiedział. Widzisz synku, oni zrobią coś znacznie gorszego. Będą jak wściekli szukać partyzantów. Nie wierzą, że teraz schwytali partyzanta. Bardzo dobrze wiedzą o tym, że to niewinny wieśniak. Ale jeśli wyciągniemy go stamtąd siłą, to po pięciu godzinach zjadą się tu jednostki SS z całej okolicy i spacyfikują kilka wsi. Wyślą tysiące kobiet i dzieci do obozów koncentracyjnych w ramach odwetu za jednego uwolnionego wieśniaka, który okaże się poszukiwanym od dawna partyzanckim dowódcą. Jeśli nie będziemy się do tego mieszać, to powieszą tylko Władymira Iwanowicza Wiaczesława. Generał będzie zadowolony. Dowódca żandarmerii dostanie odznaczenie. I będzie spokój do czasu, gdy generałowi znowu nie zacznie doskwierać nuda. Jeśli Władimir będzie podskakiwać i utrudniać zadanie sądowi, to jeszcze lepiej. Na jakiś czas zapanuje spokój w okręgu i wszyscy będą jeszcze długo opowiadać o tym, jaka to była piękna egzekucja. Życie rolnika Władimira Iwanowicza Wiaczesława jest ceną za spokój mieszkańców tego obwodu.

- Niech tylko te dranie wpadną w moje ręce po wojnie - syknął Porta. - Będę im wlewać do gardel roztopiony ołów.

Powrócili Stege i Legionista. Przeklinali wściekle żandarmerię, a zwłaszcza posterunek w Żytomierzu. Następnie Legionista całkiem poważnie zasugerował, że powinniśmy dorwać kilku oficerów z tego posterunku i podrzucić ich Iwanowi.

- Chyba ci już zupełnie odbiło - zdenerwował się Stary

- Myślisz, że nie dalibyśmy rady? - Krzyknął Legionista.

- Spokojnie! - Powiedział Porta, zanim Stary zdążył otworzyć usta. - Pustynny szczur, Malutki i ja, możemy porwać kilku oficerów z posterunku razem z Jego Wysokością Katem Hase.

- Nie wątpię w to - odpowiedział Stary - ale żeby tego spróbować, musielibyście być idiotami. A może chcecie urządzić piekło wieśniakom w okolicy? Nawet tacy szaleńcy jak

wy, potrafią zrozumieć, co będzie musiało stać się później...

- No cóż, będziemy zatem... - Porta przerwał momentalnie, gdyż w otwartych drzwiach stanął przybysz i zaczął otrzepywać płaszcz ze śniegu.

Malutki zamrugał oczami, pokiwał parę razy głową i gwizdnął cichutko.

Kwaternistrz stał za barem i bawił się pustą butelką. Skinął łysą głową w kierunku drzwi i w tej samej chwili w powietrzu zaświstał nóż, który wbił się tuż przed stopami stojącego w drzwiach podoficera.

Legionista wstał i jak pantera prześlizgnął się w stronę drzwi. Podniósł nóż, pocałował go i zanucił.

- Allah jest wielki i mądry.

Zapadła złowroga cisza. Wydawało się, że narastające napięcie zaraz rozsądzi ściany pomieszczenia.

Sierżant Heide, urzędnik wojskowy, uśmiechnął się.

- Komuś tu wydaje się, że jest bardzo sprytny. Myślisz, że możesz bawić się moim kosztem? - W ręce trzymał rewolwer typu Nagan. Z trzaskiem odbezpieczył go. - Zrobię z ciebie mielonkę. Tylko powiedz mi kiedy i gdzie.

Cisza. Pełna grozy cisza. W zakamarkach chaty czaił się mord.

- Tchórze! - Stwierdził Heide i zamówił kufel piwa.

- Zepsuło się - padła grubiańska odzywka z tłustej gęby kwaternistrza.

- Małą wódkę.

- Skończyła się - wąskie usta kwaternistrza wykrzywiły się w grymasie przypominającym uśmiech, ale jego oczy były pełne jadu.

- To co macie? - Dopytywał się Heide wyciągając głowę do przodu, niczym nacierający baran. Prawą rękę trzymał w kieszeni płaszcza, gdzie schował odbezpieczonego Nagana.

- Nic nie ma bękaracie jeden! - Wrzasnął kwaternistrz i roztrzaskał pustą butelkę.

- Odmawiacie obsłużenia mnie, podoficera Juliusa Heidego, tłusty sklepikarzu?

- Mam tylko to - warknął kwaternistrz i podsunął Heidemu pod nos rozbitą butelkę.

Malutki roześmiał się rubasznie.

- Podejź tu świnió, mamy coś dla ciebie.

Heide odwrócił się, zmieszany spojrzał na Malutkiego i zrobił kilka kroków w stronę stołu. Malutki wbił swój długi nóż w blat stołu i wrzasnął.

- To właśnie mamy dla ciebie bękaracie, jeśli nie znikniesz stąd w ciągu dwóch sekund!

- Co wam się stało do cholery? - Wydukał zdezorientowany Heide.

- Co się stało? - Drwiąco powtórzył Bauer. - Nie domyślasz się zawszony tchórze?

Heide zrobił krok do tyłu, jak gotujący się do skoku tygrys. Legionista stanął na jego drodze i zaczął powoli zbliżać się do schludnie ubranego podoficera sztabowego. Heide celował z Nagana do Legionisty.

- Jeszcze jeden krok marokański rajfurze, a zalejesz się krwią - syknął Heide spoglądając z desperacją na niewielkiego mężczyznę, w którego zielonych oczach czaiła się śmierć.

Czekaliśmy na strzał, ale nikt się nie ruszył.

Legionista wykonał ruch nogą z szybkością błyskawicy i trafił butem w rękę Heidego. Ugodzony cofnął się z okrzykiem bólu.

Malutki podniósł pistolet, opróżnił go z naboju i kopniakiem posłał w kąt.

Legionista skoczył do przodu i zadał Heidemu cios w żołądek. Podoficer zgiął się w pół i upadł. Z diabelskim uśmiechem Legionista kopnął go w szczękę, a potem z wyrazem okrucieństwa na twarzy złamał mu nos obcasem buta.

- A więc chciałeś mnie zastrzelić, tak? Trzeba się było najpierw tego nauczyć. Lepiej idzie ci pisanie, nieprawdaż?

Heide pozbierał się, usiadł na podłodze i oszołomiony ścierał krew z twarzy.

- O co wam chodzi? - Wydobył z siebie niewyraźnie. - Oszałeliście? Przyszedłem tutaj napić się piwa, a wy bez najmniejszego powodu zastawiacie na mnie jakąś zasadzkę.

Legionista podszedł do nas i przysiadł się.

- Fajny chłopak. Chodząca niewinność. Wstawaj draniu, bo wsadzę ci nóż w bebechy!

Heide z trudem podniósł się i opadł na ławkę. Porta podał mu kufel piwa. Heide popatrzył z wdzięcznością na nieprzeniknioną, schowaną pod cylindrem twarz, w której tylko niebieskie, świńskie oczka dawały oznaki życia.

Heide zbliża kufel do ust i już ma pociągnąć łyk, gdy Porta z dzikim śmiechem wytrąca mu kufel z dłoni, z taką siłą, że naczynie szerokim łukiem ląduje kilka metrów dalej.

Malutki zaczyna rozkosznie krzyczeć.

- Głupi skurwysyn, stracił piwo! Głupi skurwysyn, stracił piwo! - Heide zrywa się i ze wściekłością wpatruje się w Malutkiego. Wskakuje na stół, żeby się do niego dostać. Malutki zaczyna biegać w kółko po pomieszczeniu i wyje przy tym, jak dziecko, które właśnie dostało klapsa.

- To nie ja, to zrobił Porta! To nie ja, to zrobił Porta!

Nagle zatrzymuje się i kopie go z tyłu. Heide leci na ścianę i osuwa się po niej na podłogę.

Z przerażającym wrzaskiem Malutki młóci po nim rękami jak wiatrak. Można usłyszeć kilka zduszonych krzyków i Heide zaczyna przypominać zarzynaną świnię.

Legionista cuci go kilkoma wiadrami lodowatej wody. Heide drżąc, usiłuje wstać, ale traci równowagę i leci na stół.

Pluto ciska nim w kąt.

Z zaplecza kantyny wychodzi kwatermistrz i częstuje nas piwem zaprawionym wódką.

Pluto spluwa na nieprzytomnego Heidego.

- Donosiciel! - Stwierdza krótko.

Łatwiej było wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż Malutkiemu dostać się do ogrodów Allacha.

Próbował wszystkiego, kiedy powiedziano mu, że ma krótką linię życia.

Groził, błagał, płakał i modlił się, jednak musiał wyznać swoje grzechy.

Powinien być wdzięczny Iwanowi za to, że przerwał spowiedź prowadzoną przez Legionistę.

Rozdział XIX

Malutki dostaje rozgrzeszenie

Dwadzieścia jeden - wydarł się Porta i rzucił kartami na skrzynkę z amunicją. Z podejrzliwością przypatrywaliśmy się potłuszczonym kartom. Malutki zaczął liczyć na palcach. Bez cienia wątpliwości było dwadzieścia jeden.

- Gramy dalej chłopcy?

Porta wygrał trzydziesty siódmy raz z rzędu. Malutki, który przegrał wszystko, nie chciał już grać dalej pomimo tego, że Porta wspaniałomyślnie zaoferował nam kredyt z odsetkami w wysokości stu procent.

- Musielibyśmy porządnie zdurnieć - powiedział Stege. - Każdy pożyczmy nam sto marek na sześćdziesiąt procent.

Malutki zamyślił się i patrzył przed siebie, następnie pochyliwszy się w stronę Porty.

- Nie oszukałbyś Malutkiego, prawda? - Spytał z ufnością.

Porta zamrugnął swoimi pozbawionymi koloru rzęsami, potarł monokla wciskając go w lewe oko.

- Nie. Józef Porta nie oszukałby Malutkiego.

- Też tak myślałem - odparł z ulgą w głosie Malutki.

Rozwiał się straszne uczucie zwątpienia w uczciwość Porty. Do bunkra wszedł Stary.

- Sprzedano nas. 104 pułk artylerii wycofuje się, a drugi pluton ma być jego ariergardą. Są już gotowi. Nikt z nas tego nie przeżyje.

Porta roześmiał się i wskazał na siebie.

- Mylisz się, Stary. Ja wyjdę z tego bez zadraśnięcia.

- Skąd wiesz? - Spytał zaciekawiony Malutki.

- Wróżka powiedziała mi to na ucho. Najpierw zobaczyła to na mojej dłoni, a pół godziny później rozsypała kilogram ziarnistej kawy i wywróżyła to samo.

Malutki poruszył się nerwowo.

- A co takiego wywróżyła? - Zapytał.

- Że ujdę z tej wojny z życiem, że poślubię bogatą kurtyzanę i będę żył długo i szczęśliwie jako udziałowiec kilku, dobrze prosperujących burdeli.

- Cholera - odrzekł Malutki. - Może chciała ci się przypodobać?

Porta pokręcił głową.

- Nie sądzę.

Malutki zainteresował się swoją dłonią.

- Co to za linia? - Spytał Portę.

- To twoja linia życia, mój przyjacielu. I widzę, że jest fatalnie krótka.

Legionista popatrzył na Malutkiego i ostrzegawczo pokiwał mu palcem.

- Skieruj się w stronę Mekki synu. Allah jest wielki i mądry. Malutki nerwowo przełknął ślinę.

- Kto, do diabła, chce zabić Malutkiego?

- Iwan - odpowiedział lakonicznie Porta.

Drugi pluton otrzymał liczne uzupełnienia. Między innymi dołączył do nas z SS, pewien Unterscharführer³², który przez dwa lata był strażnikiem w obozie w Torgau. Von Barring ostrzegł przed nim Starego.

- Miej oko na niego, nie ufam mu.

Stęge powiedział, że przydzielony do nas SS-man, Heide i kilku innych dogadało się, żeby nas zlikwidować, gdy tylko nadarzy się okazja.

Jeden z nowych, kapral Peters, przysiadł się do nas. Bez żadnych wstępów i dość obcesowo oświadczył.

- Dwudziestu pięciu facetów postanowiło zająć się wami.

Malutki już miał zareagować, ale ostrzegawcze spojrzenie Porty kazało mu przerwać, choć w międzyczasie wymamrotał coś o długim i krótkim życiu.

- Skąd o tym wiesz? - Zapytał Legionista nie wyciągając papierosa z ust

- Och, po prostu wiem - odparł Peters beznamiętnie. - Teraz wy też o tym wiecie.

- Kiedy chcą to zrobić? - Stary przytrzymał go.

Peters wzruszył ramionami i wskazał w stronę rosyjskich stanowisk.

- Ten facet z SS, Kraus, sądzi, że Iwan zaszedł nas od tyłu i jesteśmy odcięci. Kiedy zaśniecie, to was załatwią.

Legionista wypluł papierosa.

- Nie dołączysz do nich? A może zbrzydło ci życie?

Peters spojrzał na pytającego spod zmrużonych powiek.

- Nie troszczę się specjalnie o siebie, ale też brzydzę się zbrodnią - odparł beznamiętnie.

- To powinieneś trzymać się daleko od tego miejsca i najlepiej od razu udać się do

³² SS-Unterscharführer - odpowiednik stopnia Unteroffizier (plutonowy) w niemieckich wojskach lądowych

klasztoru - powiedział Porta. - Sekcja sportów zimowych na froncie wschodnim zajmuje się wyłącznie mordowaniem. W taki sposób! - Krzyknął i z hukiem opróżnił magazynek pistoletu maszynowego, celując w stronę pozostałych żołnierzy z plutonu. Wszyscy obecni w bunkrze padli na ziemię.

Potem zerwali się miotając przekleństwa. Esesman chwycił za pistolet Porty, ale oparzył się i zaraz go puścił. Patrzył w lufy naszych pistoletów maszynowych oraz w oko pancernika.

- Czyżbym was przestraszył, zieloni? - Zaśmiał się Porta i nagle cisnął pustym magazynkiem, prosto w twarz Esesmana, który natychmiast padł nieprzytomny. Porta wskazał go i powiedział.

- Dajcie tutaj tego skurwiela

Z szatańskim uśmiechem wydarł kawałek podszewki ze swojego worka na chleb i kazał go przyszyć do pleców nieprzytomnego.

Kiedy Esesman doszedł do siebie, ciągle jeszcze oszołomiony usiadł i gapił się na Portę, który serdecznym tonem oświadczył mu.

- Masz na plecach białą łatkę. To mój środek tarczy. Jeśli tytko odejdziesz za daleko ode mnie, to twoja świadomość opuści ciało dzięki temu urządzeniu.

I wymownie poklepał swój pistolet maszynowy.

- A jeśli przez przypadek straciłbyś tę naszywkę, to również umrzesz!

- Świetna broń, nieprawdaż? - Spytał łagodnie Legionista.

Malutki wciąż studiował układ linii na dłoni. Przerwał to zajęcie i dopadł jednego z nowych, kaprała Krosnika. Złapał go za gardło i walnął nim o drewnianą belkę sufitu.

- Ty kurewska zdiro, chciałeś zastrzelić Malutkiego? Odciałyś połowę mojej linii życia! - Rycząc jak ranny niedźwiedź sięgnął po nóż. - Moje życie, moje życie, moje krótkie życie!

Krosnik kopał i wymachiwał pięściami, żeby uwolnić się od uścisku. Twarz zrobiła mu się purpurową a kopnięcia i ciosy były coraz słabsze. Gdyby Stary nie powstrzymał Malutkiego, to Krosnik zapewne by tego nie przeżył.

Ze strasznym przekleństwem na ustach Malutki uwolnił nieszczęśnika, który natychmiast upadł pomiędzy Heidego i byłego członka załogi obozu koncentracyjnego w Torgau.

Porta śmiał się.

Peters siedział oparty plecami o ścianę bunkra. Na jego kolanach spoczywał rosyjski pistolet maszynowy. Siedział tak i palił papierosa.

Nadszedł czas zmiany wart. Esesman i Krosnik wszczęli kłótnię. Nie chcieli pełnić warty i próbowali zamienić się.

Nagle Stary rzucił karty, podniósł się powoli i nie wyjmując fajki z ust wskazał na Esesmana.

- Ty i Krosnik idziecie. Heide i Francke obejmują wartę.

Na twarzy Esesmana zagościł wyraz triumfu, który jednak natychmiast znikł, kiedy wysłuchał Starego do końca.

- Razem z Krasnikiem zbliżycie się do stanowisk Iwana i powrócicie z dokładnym meldunkiem.

Spokojnie usiadł i kontynuował przerwana grę w karty. Esesman i Krosnik zaczęli coś mamrotać.

Stary rzucił asem pikowym i spojrzał chłodnym wzrokiem na wyznaczonych zwiadowców.

- Nie usłyszeliście rozkazu?

- To prześladowanie! - Wykrzyknął Esesman. - Nie możemy iść w kierunku nieprzyjacielskich linii bez osłony. Odmawiam wykonania rozkazu.

Stary oparł się o ścianę i zaczął bawić się swoim P-38³³.

- Odmawiasz. Lepiej rusz głową. Co według ciebie powiedziała by na to twój Führer?

Esesman zwrócił się do Starego.

- Co rozumiesz przez: *Mój Führer!* - Z groźbą w głosie zadał pytanie. - To jest również wasz Führer.

- Troszkę nie nadążasz, przyjacielu. - Malutki już miał coś powiedzieć, ale Stary ciągnął dalej. - Ty wybrałeś sobie Führera dobrowolnie. Mnie do tego zmuszono. Nieważne. Czy nigdy nie słyszałeś o sądach doraźnych?

- Nie próbuj mi grozić - wyśmiał go Esesman. - Musiałbyś być co najmniej dowódcą kompanii, żeby zwołać taki sąd.

- Jesteś zbyt pewny siebie. Czy nie wiesz, że jesteśmy odcięci od naszych, a w takim przypadku każdy dowódca jednostki może zwołać sąd doraźny, gdy zachodzi podejrzenie spisku, zdrady lub odmowy wykonania rozkazów, która stanowi zagrożenie dla istnienia oddziału? Mogę zwołać sąd doraźny w każdym miejscu i czasie, jeśli mi się tak spodoba - Stary uderzył pięścią w skrzynkę z amunicją. - Ruszać się, albo zajmą się wami Porta i Malutki.

³³ P-38 - pistolet wojskowy typu Walther.

Bez słowa zarzucili broń na ramię i opuścili bunkier. Malutki puścił w ruch butelkę wódki. Kiedy doszła do Porty, Malutki zapytał z nadzieją w głosie.

- Czy linia życia zawsze mówi prawdę?

- Zawsze. Śmierć masz jak w banku - zagrzmiała stanowcza odpowiedź Porty. Popatrzył z litością na głęboko zafrasowanego Malutkiego, który nagle niezmiernie się ucieszył, bo zauważył, że linia życia Legionisty jest również krótka, a nawet krótsza niż jego własna.

- Pójdiesz do piekła przede mną.

Legionista długo i badawczo przyglądał się Malutkiemu. Malutki był mocno podekscytowany i zachłannie pociągał z butelki.

- Wyroki Allacha są niezbadane, ale prawdziwe - zamruczał Legionista wystarczająco głośno, aby Malutki usłyszał wszystko. - Czekają mnie ogrody Allacha, a ty biedaku, jako niewierny będziesz cierpieć piekielne męki. - Poglaskał go z czułością po głowie. - Będziemy się modlić za ciebie biedaku, skazany na niewypowiedziane cierpienia do czasu, aż Allah w swej łaskawości wbije ci nóż w plecy.

Malutki zatrzymał butelkę w połowie drogi i wpatrywał się w Legionistę, który głosił złowieszczą prawdę z wyrazem przyjaźni na twarzy.

- Skończ już tę upiorną gadkę. Naprawdę wierzysz w te bzdury o niebie i piekle?

- Jest tylko jeden prawdziwy Bóg, Allah. On wie jak oddzielić owce od wilków - Legionista z powagą pokiwał głową.

Malutki ze strachem rozejrzał się dookoła i pochylił się do Legionisty.

- Powiedz mi proszę, jak dostać się do ogrodów Allacha? - Nerwowo pocierając nos zapytał.

Na ustach Legionisty zagościł pełen zmęczenia i pozbawiony nadziei uśmiech.

- Dla ciebie, mój przyjacielu, będzie to niezmiernie trudne. Żeby się tam dostać, trzeba spełniać spore wymagania Ach, Allah jest wielki!

- Do cholery z tym! - Ze szczerym przekonaniem stwierdził Malutki. - Po prostu powiedz, co mam zrobić, żeby się dostać do nieba. Czyż z dwóch złoczyńców nie wybrałbyś mniejszego? - Zapytał Portę.

Porta bardzo poważnie pokiwał głową. Malutki wpatrywał się w niego przez chwilę.

- Jesteś święty? Czy dostaniesz się do ogrodów Allacha?

- Oczywiście - odparł Porta. - Już dawno się tym zająłem. Nie jestem idiotą. Nie mam zamiaru cierpieć piekielnych mąk. Przecież, na litość boską, w każdej chwili mogę zginąć.

Malutki pytał każdego z nas, czy jest dostatecznie pobożny. Każdy przekonywująco

oświadczał o swojej świętości.

Malutki, prawie ze łzami w oczach zwrócił się do Legionisty.

- Mój Boże, Malutki zupełnie sam pójdzie do tego przeklętego piekła, o którym tyle mówiłeś. Nie byłoby tak źle, gdyby choć jeden z was poszedł tam ze mną. Ale tak całkiem samemu. Nie wytrzymam tego. Nie ma sprawiedliwości. Musisz mi pomóc, jesteś moim przyjacielem. Malutki zrobi wszystko, żeby zawrzeć przymierze z Allachem.

Legionista spojrział na niego srogo.

- Jesteś pewien, że uczynisz wszystko, co konieczne?

- Tak, tak - powiedział Malutki kiwając gorliwie głową. Nadzieja pojawiła się na jego zdesperowanym obliczu.

- Dobrze. Będziesz musiał wybaczyć swoim wrogom. Czy potrafisz to uczynić?

- Z łatwością - krzyknął Malutki i objął Legionistę. - Wybaczam ci wszystkie straszne rzeczy, jakie mi uczyniłeś.

- Mnie? - Stęknął zaskoczony Legionista kiedy uwolnił się z uścisku.

- Tak, tobie - rozpromienił się Malutki. - Aż do teraz byłeś moim najgorszym wrogiem. - Pogrzebał w kieszeniach i wyjął woreczek z białym proszkiem. - To jest trucizna na szczury. Miałem zamiar wsypać ci do piwa w dzień zwycięstwa, ponieważ byłeś moim wrogiem: kopnąłeś mnie w twarz i złamałeś mi nos.

- Do diabła - mruknął Legionista z niedowierzaniem i wbił wzrok w triumfującego Malutkiego.

- Wiem, jak to miałem zrobić. - Malutki miał przygotowany plan. - Miałeś być wśród tych, którzy będą oglądać Angoli defilujących pod Bramą Brandenburską.

- Angoli? - Spytał zdziwiony Stege.

- Tak, a niby kogo? Oni wygrają tę wojnę. Malutki znowu zwrócił się ku Legioniście. - A kiedy już oblewalibyśmy w barze zwycięstwo Angoli i siedziałbyś tam marząc o życiu wśród marokańskich dziwek, spadłbyś z krzesła, jak kot z rozgrzanego do czerwoności pieca. To lekarstwo załatwiłoby cię w dziesięć minut. Ale nie musisz się już obawiać. Przebaczyłem ci!

Legionista pokiwał głową w geście przyjaźni.

- Dobrze, akceptuję twoje wyznanie. Ale ponieważ nie masz za wiele czasu, musisz coś uczynić w ramach pokuty.

- Co takiego? - Podejrzliwie zapytał Malutki.

- Musisz mi oddać cały alkohol i tytoń, żeby przekonać Allacha, że wyrzekłeś się swoich niecných planów wobec szczerego i lojalnego towarzysza broni.

Malutki już miał zaprotestować, ale usłyszał ostrzeżenie.

- Pamiętaj o piekielnych torturach i spłać swój dług.

- Czy masz inne grzechy do wyznania? Żeby uzyskać zupełne rozgrzeszenie, musisz się z nich wyświadczać.

Malutki pokręcił przecząco głową.

- Co, nie popełniłeś żadnych zbrodni? - Krzyknął Porta.

- Nie, nigdy - odparł Malutki. - Zawsze prowadziłem spokojne życie i sumiennie wykonywałem powierzoną mi pracę.

- No niech mnie szlag! Jeśli to jest prawda, to ja jestem równie wspańiały i szlachetny jak św. Antoni! - Wtrącił się Porta.

- Przemyśl to dobrze - upomniął go Legionista. - To będzie tragedia, jeśli za pół godziny będziesz siedzieć diabłu na kolanach, podrygując niczym konik na biegunach, wdychając przy tym siarkowe wyziewy.

Malutki potrząsnął głową, rozejrzał się dookoła, wstał i walnął pięścią w głowę kaprała Freytaga, który na szczęście założył wcześniej hełm. Kapral wściekł się i podskoczył, ale Malutki osadził go w miejscu.

- Siedź, bo poderżnę ci gardło i zabiorę ze sobą do piekła. Nie będę wtedy tam już sam... - Przestraszył się tego, co powiedział, przerwał nagle i spojrzał na Legionistę.

- Co chcesz wiedzieć?

- Ja nic, to Allah chce wiedzieć. - Pokłonił się nisko i pobożnie powiedział - *Allach akbar!*

- Opowiedz nam, co nawyczyniałeś w czasie swoich trzydziestu lat życia - podpowiadał mu z powagą Bauer.

Malutki wziął głęboki oddech. Chciał komuś dołożyć i bawił się ciągle swoim nożem. Porta był przygotowany, żeby przyłożyć mu w głowę granatem. Malutki pocił się obficie.

- Niech to diabli, strasznie trudno zostać świętym. No cóż - kontynuował ocierając pot z czoła. - Spróbuję. Kopnąłem kiedyś jednego sukinsyna w żołądek i umarł. Ale to było dawno temu. To był śmieć.

- Dlaczego go kopnąłeś? - Spytał Legionista. - Zazwyczaj jesteś taki spokojny.

- Nie potrafię sobie przypomnieć.

Malutki próbował wykręcić się od tego, najwyraźniej niewygodnego pytania, ale Legionista bezlitośnie naciskał.

- Czy umarł zaraz po tym, jak go kopnąłeś, czy też długo cierpiał?

Malutki osuszył czoło szmatą do czyszczenia karabinu i usmarował sobie całą twarz

zużytym olejem.

- Ten Franz, to była kanalia. I tak by go powieszono.

Malutki zaczynał być poważny.

- Na Boga, kopiąc tę głupią świnię, zrobiłem przysługę społeczeństwu. On oszukiwał dziwki - zachwycony tym odkryciem ciągnął dalej. - Tak, właśnie dlatego go kopnąłem! Wyobraźcie sobie, oszukiwać ciężko pracujące kobiety. Czułem się w obowiązku coś z tym zrobić.

Malutki potarł ręce i ze szczęściem w oczach rozejrzał się dookoła.

- Kłamiesz Malutki - przerwał mu surowym tonem Legionista. - Czy chcesz zupełnie sam trafić do piekła? Bezustannie spragniony? Na zawsze popychając ciężkie, diabelskie głazy?

Malutki obliznął suche usta i już miał pociągnąć łyk z butelki, kiedy przypomniał sobie o przyrzeczeniu złożonym Legioniście. Machnął ręką.

- Ten drań Franz doprowadził mnie do szału! - Głośno wystękał. - To była jego wina, że tak się stało! Oszukał mnie. Obiecał mi tyle piwa, ile zdołam wypić, a kiedy grzecznie poprosiłem żeby dotrzymał obietnicy, zaczął zgrywać cwaniaka i uderzył mnie tutaj. - Malutki pokazał na lewe ucho. - To mnie zabolalo. Rozumiecie, to była samoobrona. Kiedy indziej poszedłem na musztrę z brudnym pasem, a ten śmierdzący zwierzak, sierżant Paust wpisał mnie za to do notesu. Franz obiecywał mi też inne rzeczy. Ale nie mam już do niego o to żalu.

- To znaczy, że nie chciał zapłacić za piwo, które wypiliśmy? I nie chciał być twoim niewolnikiem? - Powiedział Legionista.

- Słuchaj, nie ma potrzeby mówić o tym w taki sposób. To nie brzmi dobrze.

- Było tak, czy nie? Allach widzi wszystko. Allach słyszy wszystko.

- W porządku, niech będzie tak, jak chcesz. To był zgniły skurwysyn, bezwartościowy rozpustnik, wykastrowana świnka, która, która...

- Nie musisz mówić nic więcej - Legionista podniósł rękę. - Nie uznaję tego co powiedziałaś za osobistą zniewagę Malutki, który byłeś moim najgorszym wrogiem, a teraz jesteś moim przyjacielem. Czy dasz mi butelkę wódki, jako zadośćuczynienie?

Malutki w milczeniu pokiwał głową.

- Będziesz musiał dać dwie butelki. Spowiadaj się dalej.

Malutki z trudem przełknął ślinę, rozczochrał włosy i pociągnął się za kołnierzyk.

- Gdyby Franz przeżył, to i tak by go powiesili. Kiedy wypadł przez okno i walnął głową w kwietnik, to nie było już dla niego ratunku.

- To nie wygląda dobrze - Legionista pokręcił głową.

Malutki popatrzył na niego zdenerwowany.

- Chyba nie sądzisz, że Allah wsadzi mnie do piekła za taki drobiazg? Daję ci słowo honoru.

Porta gwizdnął, kiedy usłyszał wypowiedziane z powagą słowo honoru. Malutki wymownie spojrzał na niego.

- Nie powinienes się śmiać Porta. Dla mnie słowo honoru, to coś świętego i daję słowo honoru, że Franz byt draniem, od którego Allah odwróciłby się z obrzydzeniem.

Legionista gestem oskarżyciela wskazał Malutkiego palcem.

- Dostaniesz rozgrzeszenie, ale to cię będzie kosztować dziewięć litrów wódki, albo porządnego, niemieckiego sznapsa.

- A skąd ja ci to do cholery wytrzasnę? - Krzyknął Malutki.

- Znajdziesz i to szybko. Pamiętaj o swojej krótkiej linii życia - powiedział nieugięty Legionista.

- Dostaniesz co chcesz - Malutki splunął w dłonie i badawczo rozejrzał się po reszcie żołnierzy.

Ten interesujący etap duchowego rozwoju Malutkiego został przerwany nagłym wtargnięciem do bunkra Esesmana i Krosnika.

- Iwan nadchodzi! Wychodzą z okopów. Słyszeliśmy silniki czołgów i ciężarówek jadących drogą. T-34 depczą nam po piętach.

Esesman przerwał dla złapania tchu. Stary spokojnie popatrzył na niego.

- Myślałeś, że będą z tym czekać na naszą zgodę? Nie potrzebują pozwolenia, żeby zamknąć nas w saku.

- Zamknij się, nie jestem idiotą - syknął wściekle Esesman. - Musimy uciekać, albo znajdziemy się w potrzasku.

- Uciekać? Po raz drugi już wypowiedziałeś to słowo - zakpił Stary. - Na tyłach byłeś znacznie odważniejszy. Wystarczyło tylko krzyknąć Heil, żeby być bohaterem. Tutaj jednak rozkazuję ja. Może zdecyduję zastosować się do rady twojego szalonego Führera i będziemy walczyć tu do ostatniego człowieka i ostatniego naboju.

Esesman nie posiadał się z oburzenia.

- Nazwałeś Führera szaleńcem? Zapamiętam to!

- Mam nadzieję - pociągnął nosem Stary. - Ale powiedz mi, czy chcesz walczyć aż do ostatniego człowieka i do ostatniego pocisku? Na ciebie ceduję decyzję, czy mamy wypełnić rozkaz Führera i zginąć w walce, czy też ratować własne życie!

Esesman przestąpił z nogi na nogę. Otworzył usta, po czym zamknął je nie wypowiadając ani jednego słowa.

- Rozumiem, że twoje milczenie oznacza zgodę na podjęcie walki. Zatem w imię twojego Führera, Idź na drogę z rurą, który ma przy sobie Pluta, zaś Krosnik i Heide wezmą amunicję. Macie zlikwidować tyle T-34 ile zdołacie, zanim pozostałe zrobią z was miazgę gąsienicami.

- To przecież nonsens - wyrzucił z siebie Esesman.

- I ty to mówisz?! Członek hitlerowskiej SS? Musisz zatem przyznać, że Adolf jest szaleńcem i żądnym krwi maniakiem! Malutki wtrącił się do rozmowy,

- Pokaż rękę! - Rozkazał Esesmanowi, po czym chwycił jego dłoń zanim ten zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

- Masz bardzo krótką linię życia. Wynoś się na drogę, albo jeszcze bardziej ci ją skrócę!

- W porządku - Stary zachichotał. - Uzgodniliśmy zatem, że ratujemy życie wbrew rozkazom Führera? Zawsze łatwiej walczy się do ostatniego tchu, kiedy nie widać Iwana, ani nie słychać T-34. - Zwrócił się do Pluta i do mnie. - Pójdziecie razem z Heidem na drogę zobaczyć, czy da się ją jeszcze przeskoczyć. To nasza jedyna szansa.

Rozłożył mapę na skrzynce z amunicją. Z zainteresowaniem śledziliśmy jego brudny palec wytyczający naszą drogę ucieczki.

- Cały czas przez las - stwierdził Stege.

- Tak - dodał Stary - większość szlaku biegnie przez bagna.

Pocąc się obficie, przedzieraliśmy się w trójkę przez las. Deszcz ściekał z hełmów po plecach. Pasy skrzypiały. Byliśmy tylko w samych mundurach, telepało nas z zimna. Nogi grzęzły po kolana w błocie, a woda dostawała się do butów. Każdy krok stanowił gigantyczny wysiłek. Pluto głośno zaklął.

- Zamknij się - syknął Heide. - Zaraz nas tu usłyszysz Iwan.

Pluto pogroził mu pistoletem maszynowym.

- Sam się zamknij gnoju. Nie zapominaj, że mamy z tobą coś do załatwienia.

- Czemu się tak przejąłeś tym zawszonym, rosyjskim wieśniakiem? Poza tym to była tylko pomyłka.

Pluto zatrzymał się.

- Pomyłka! - Krzyknął.

Echo odbiło jego głos od lasu.

- Opuść Pluto - próbowałem interweniować. - Zostaw tego idiotę. Zastrzel go, albo

zostaw.

- To nie twoja sprawa, przeklęty Duńczyku. Nie wtrącaj się. Myślisz, że się ciebie boję? - Machnął pistoletem maszynowym nad głową i ryknął na cały głos.

- Hej Iwan, stalinowski capie, przyjdź tu po kapusia, plutonowego Heide! Hej, Iwa-a-a-n!

Heide rzucił rurę panzerfausta i pobiegł ile sił w nogach.

- Uważaj, żebyś się nie potknął i nie nabił sobie guza! - Krzyknął za nim Pluto.

Podniosłem panzerfaust i dalej szliśmy w milczeniu. Mokre gałęzie siekły nas po twarzach.

- Co za nedorzeczna wojna - syknął Pluto. - Czołgiści muszą biegać jak piechota. Co za pieprzona dżungla. Nic nie widzę.

- Chciałbym, żebyś się już zamknął. Wyślij list z zażaleniem do Stalina albo Adolfa.

- Ale śmieszne! - Odciał się Pluto.

Nagle wyszliśmy tuż przy drodze. Maszerowały nią kolumny rosyjskiej piechoty. Żołnierze byli owinięci w pałatki. Z hukiem przewalały się wielkie ciężarówki i ciągniki z działami. Tu i ówdzie błyskały latarki.

- Nigdy tędy nie przejdziemy - szepnął Pluto. - Chodźmy, zanim nas te świny zobaczą. Bez zbędnego szmeru wycofaliśmy się.

Nasz powrót do bunkra wywołał zaskoczenie wszystkich. Heide, który dotarł tam wcześniej usiłował teraz stamtąd zwiać, ale Pluto kopniakiem umieścił go pomiędzy Malutkim a Portą.

- Myśleliśmy, że jesteś już w drodze do Berlina - warknął Pluto. - Dobrze biegasz. Twoja kolejna pomyłka nazywa się tchórzostwem w obliczu wroga. Doczekałeś się.

Heide był błydy jak ściana. Siedział pomiędzy Malutkim a Portą i trząsał się ze strachu. Dwa zbiry obok niego z zaangażowaniem rozprawiały o tym, jak poszatковать taką świnię.

Stary wstał i ze spokojem wysłuchał naszego meldunku.

- Tobą zajmiemy się później - wskazał na Heidego. - Ruszamy. Musimy przekroczyć drogę i to przed świtem.

Rzuciłem w Heidego rurą panzerfausta.

- Masz, i nie zgub tego ponownie!

Wyruszyliśmy nie zwlekając. Ciernie i zarośla owijały się dookoła nas, jakby chciały nas zawrócić. Nieustannie padający deszcz przeszedł w oberwanie chmury.

Stary i Stege zaczęli się przy samej drodze. Reszta plutonu zaległa nieco z tyłu w gęstym poszyciu leśnym.

Porta leżał sobie beztrąsko w cylindrze nasuniętym na czoło. Kota schował pod płaszczem. Ze zmokniętym futrem, zwierzątko wyglądało wyjątkowo żałośnie.

- I co ty na to? Los żołnierza nie jest zbyt zabawny - szeptał do kota.

Malutki siedział na skrzyżowanych nogach obok Legionisty i wypytywał go o możliwość zbawienia w niebie.

Dwóch żołnierzy kłóciło się o niedopałek papierosa. Głosy wskazywały na Bauera i Krosnika. Stege podszedł do nas po cichu.

- Gotowi? Ruszamy! Dołączymy do Iwana i będziemy szli razem z nimi do czasu, aż nie nadarzy się okazja, żeby przeskoczyć na drugą stronę. Stary ma nadzieję, że się nie zorientują, kim jesteśmy!

- To się nie uda - powiedział Bauer. - Maszerować w kolumnie z Iwanem! Lepiej stąd więcej.

Stary stał nieporuszony i dawał nam znaki do wymarszu.

Kiedy szliśmy po drodze, żwir chrząścił pod naszymi butami.

Ledwie metr przed nami przeszła kompania rosyjskiej piechoty. Nie mieliśmy odwagi na nich popatrzeć. Mogliby rozpoznać w naszych oczach strach.

Porta bezczelnie zaczął gwizdać rosyjską piosenkę wojskową i trudno dostrzegalne w ciemności sylwetki wyrównały szereg.

Stary powolutku kierował pluton na środek drogi. Już prawie byliśmy po drugiej stronie, kiedy jakiś głos krzyknął.

- Równać do prawej, trzymać się z prawej!

Odkoczyliśmy na prawo jak koniki polne, a sąsiednią częścią drogi popędziła kolumna czołgów.

Z wieżyczki wynurzyła się jakaś postać i zrugła nas po rosyjsku za wychodzenie na środek drogi. Na pożegnanie czołgi ochlapały nas błotem. Stary znowu zaczął kierować nas na lewą stronę i wkrótce znaleźliśmy się w zaroślach.

Porta z radości walnął rękami o uda.

- To było niezłe! Ruski pułkownik ochrzanił nas za chodzenie środkiem drogi. Chybaby się zeszczął w gacie, gdyby mu ktoś powiedział, kogo zrugał.

- Nie ciesz się przedwcześnie - ostrzegł go Bauer - jeszcze nie doszliśmy.

- Jak daleko jest stąd do Orszy? - Spytał Stege.

- Sto dwadzieścia kilometrów - odpowiedział mu Stary. - Przez bagna i lasy.

O świcie dotarliśmy do bagien. Umierając ze zmęczenia padliśmy w błoto. Ledwo docierały do nas odgłosy kłótni Pluta z Esesmanem.

- Jesteś zasrańcem! - Krzyczał Pluto. - Lubisz mordować ochotniku?! Wyczyść mi buty nazisto! - Podsunął brudnego buta pod nos swojego rozmówcy. - Zlizuj błoto, bo cię rozsiekam!

- Ty brudna świnió - ryknął Esesman i rzucił się na Pluta. Kopał i gryzł w desperacji. Wielka, czerwona rana w miejscu amputowanej Plucie małżowiny otworzyła się i krew poleciała mu po szyi i ramieniu.

Malutki szybko zakończył walkę celnym ciosem kolby pistoletu maszynowego w głowę Esesmana. Ugodzony padł na ziemię, a w gardle mu zabulgotało.

Pluto z trudem odzyskiwał oddech. Malutki kopał Esesmana w genitalia. Do każdego kopniaka dołączał długie przekleństwo.

Obserwowaliśmy to widowisko bez najmniejszych emocji.

Stary dał rozkaz do wymarszu. Ktoś spytał co zrobić z nieprzytomnym Esesmanem.

- Kopnij go w gębę i niech tu zgnije - powiedział Porta.

Przez cały dzień brnęliśmy w wodzie do ramion, albo skakaliśmy z kępki na kępkę. Wlekliśmy się jeden za drugim.

Osiemnastoletni rekrut źle ocenił długość skoku i z krzykiem wylądował w kleistej mazi. Jedynie bąbelki wskazywały miejsce, w którym zniknął.

Późnym popołudniem osiągnęliśmy w miarę suchy grunt.

Porta potknął się tak, że z ręki wypadł mu miotacz ognia.

Chwilę później Stary zarządził odpoczynek. Wycieńczeni zapadliśmy w sen podobny do transu. Reszta plutonu powłócząc nogami dołączała do nas. Odpoczywaliśmy tak kilka godzin, kiedy Pluto nagle podskoczył, odbezpieczając pistolet maszynowy.

Wszyscy momentalnie zajęli stanowiska bojowe. Bez hałasu załadowano i wycelowano rurę panzerfausta. Pomiedzy drzewami ukazały się dwie postacie.

Ku naszemu zdziwieniu ujrzeliśmy Esesmana i Krasnika. Odłożyliśmy broń i wróciliśmy do przerwane go odpoczynku.

Leśną ciszę przerwał głos Stegego.

- Gdzie jest mózdzierz?

Natychmiast czujnie usiedliśmy. Atmosfera zrobiła się napięta. Krosnik ciężko dyszał.

- Nie słyszałeś pytania? - Syknął Porta. - Gdzie jest mózdzierz'?

- Co cię to obchodzi? - Odpowiedział Krosnik. - Nie jesteś dowódcą plutonu.

- Skąd ty się w ogóle wzięłeś?

- Odwal się! - Odparł kapral.

W ciemnościach sły chać było gardłowe, podobne do zwierzęcych, odgłosy.

- Zostań na miejscu Pluto! - Krzyknął stanowczo Stary. - Nie zezwalam już na żadne bójki. Krosnik, natychmiast wracaj po moździerz i nie pokazuj się tu bez niego.

Krosnik zniknął za drzewami. Leżeliśmy w ciszy i słuchaliśmy odgłosy oddalających się kroków.

- Nigdy go już nie zobaczymy - szepnął Bauer.

Nikt nie miał ochoty na komentarze.

Po czterech godzinach Stary zarządził dalszy marsz.

Buty ocierały do krwi. Pasy i sprzączki wrzynały się w ciało. Wyrzuciliśmy hełmy i pojemniki z maskami przeciwgazowymi.

Z urwistego wzgórza zobaczyliśmy rozciągający się przed nami bezkresny obszar zieleni. Wyglądało to tak, jakbyśmy znaleźli się pośrodku wielkiego, zielonego oceanu.

Stary zarządził pół godziny odpoczynku. Później przedzieraliśmy się przez gęste zarośla, torując sobie drogę bronią i siekierami. Racje żywnościowe szybko się skończyły.

Głodni i spragnieni nieprzerwanie podążaliśmy naprzód. Wciąż dochodziło do kłótni. Najbardziej niewinna uwaga była odbierana jak obraza. Tylko Stary był ciągle skoncentrowany i maksymalnie opanowany. Idąc palił fajkę. Ramię obciążał mu pistolet maszynowy. Od czasu do czasu sprawdzał kierunek marszu przy pomocy mapy i kompasu.

Porta zastrzelił lisa i zająca. Zjedliśmy je na surowo. Obawialiśmy się rozpalic ogień. Dym mógłby nas zdradzić. Mięso lisa natarliśmy cebulą, żeby usunąć mdły zapach. Cuchnęło, czy nie, zjedliśmy wszystko do ostatniej chrząstki.

Kilku ludzi odpadło po drodze. Bez specjalnego przekonania staraliśmy się zachęcić ich do wysiłku, po czym szliśmy dalej swoim tempem, nie oglądając się już na jęczącego towarzysza, który błagał o minutkę odpoczynku.

Niektórzy doganiali nas na postojach. Kiedy zatrzymaliśmy się, dla nabrania wody, kapral Torgau wpadł w szał i najpierw ranił Portę nożem w policzek, a potem wbił mu ostrze w ramię.

Malutki i Pluto rozdzielili ich. Malutki znokautował kaprala. Porta wyciągnął swój nóż i już miał rozplatać napastnika, kiedy Stary powstrzymał go.

- Daj mu żyć. Ruszamy.

Pluto bez słowa skinął głową, pochylił się nad nieprzytomnym, zabrał mu broń, splunął na niego i ruszył z pozostałymi.

Co pięćset metrów Stege robił na drzewach znaki dla tych, co nie nadążali.

Czwartego dnia dotarliśmy do wąskiej leśnej drogi, z koleinami po przejściu wozów konnych.

...Stali oparci o drzewo. Dwóch niewysokich mężczyzn ubranych w brązowe uniformy, z pistoletami maszynowymi przewieszonymi przez ramię. Docierała do nas woń palonej machorki.

Natychmiast zamieniliśmy się w zabójców, w prawdziwych jaskiniowców XX wieku.

Bez szmeru skradaliśmy się w trawie. Dobrą osłoną okazało się koryto strumienia.

Zupełnie blisko, już pewni zdobyczy, zaczęliśmy się czołgać. Porta spojrzał na Pluta, który był już gotowy do skoku. Ukryty za kępą darni rozgarnął trawę, żeby mieć lepsze pole obserwacji.

Słońce wyszło zza chmur i oświetliło stojących mężczyzn. Jeden z nich przesunął czapkę z zielonym krzyżem na tył głowy. Na nadgarstku, wzdłuż nogi wisiała mu nahajka - rodzaj palcatu.

Wiedzieliśmy co oznacza ta nahajka i zielony krzyż. To było NKWD.

Przez las przetoczył się grzmot. Trzy pistolety maszynowe naraz przerwały ciszę. Głośne *rat-tat-tat* rozbrzmiewało tylko kilka sekund.

Dwóch ubranych na brązowo mężczyzn w czapkach, z nahajkami w dłoniach zgięło się w pół i zważyło na ziemię. Krwawa piana wydobywała się z ich ust i z uszu. Zgrzytnął metal, kiedy nowe magazynki załadowano do niemieckich pistoletów maszynowych.

Znowu powróciła leśna cisza.

Porta gwizdnął jak ptak, długa, przyzywająca nuta. Inne ptaki odpowiedziały mu, najpierw cichutko, później znaczącym chórem.

Leżeliśmy bez ruchu i czekaliśmy w napięciu.

Stary rozkazał rozwinąć się w tyralierę. Cztery karabiny maszynowe obejmowały szerokie pole ostrzału. Legionista podczołgał się do przodu i schował się w krzakach razem z Heidem. Mieli ze sobą ognistą rurę.

- *Job twoju mat* - szepnął ktoś w zaroślach.

Zdołaliśmy dostrzec tylko górną część tułowia. Resztę zasłaniały krzaki. W ciszy podążali do przodu. Około trzydziestu żołnierzy prowadzonych przez porucznika.

Padła głośna komenda. Stanęli i zgromadzili się wokół sierżanta. Znaleźli ciała swoich towarzyszy.

- *Miortwyj* - rzekł jeden z nich. Rozejrzeli się. - *Ubityj* - poprawił drugi.

Stary podniósł rękę i opuścił ją tnącym ruchem.

Mięśnie napięły się. Ozdobieni zielonymi krzyżami mężczyźni z długimi nahajkami, właśnie mieli otrzymać ostatnie namaszczenie. Powietrze przeszył długi, ostry i przerażający okrzyk.

- *Allach! Allach Akbar!*

Błysnął nóż i ze świstem zagłębił się w piersi porucznika.

Karabiny i pistolety maszynowe ostrzeliwały z bliska grupę Rosjan, którzy stali sparaliżowani ogłuszającym hałasem. Nagle kanonada ustała. Ruszyliśmy do szturmu tnąc i waląc na odlew.

Bez tchu dopadliśmy do strumienia i łapczywie piliśmy wodę.

Heide z dwoma innymi zbierali książeczki wojskowe zabitych Rosjan.

Jeden usiłował udawać zabitego, ale wbity w udo bagnet szybko postawił go na nogi.

Jąkając się zeznał, że stanowią eskortę grupy jeńców niemieckich, którzy znajdują się niedaleko pod strażą sierżanta i dwunastu żołnierzy.

Porta owinął mu wokół szyi drut, dając do zrozumienia, co go czeka, jeśli chciałby nas oszukać, albo wciągnąć w zasadzkę.

Pluto pierwszy dostrzegł wroga. Trzech ludzi siedziało na pniu. Zagrzechotał jego pistolet maszynowy i wszyscy padli jak dojrzałe jabłka. Jeden żył jeszcze, ale dobił go strzał z P-38.

Stary kazał się rozproszyć. Karabiny maszynowe wysunęliśmy jako szpicę.

Porta wyforsował się na czoło i nagle krzyknął.

- *Staj, kidaj ona je!*

Skinął, żebyśmy podeszli. Dołączyliśmy do niego. Wskazał dziesięciu mężczyzn w brązowych mundurach, z rękami w górze, stojących się na otwartej przestrzeni.

Porta przyłożył nóż do gardła sierżanta i spytał.

- Gdzie są jeńcy?

Sierżant odpowiedział w niezrozumiałym języku. Jeden z Rosjan przetłumaczył.

- Więźniowie są w lesie razem z ciężarówkami.

Malutki i Legionista poszli tam i po chwili wrócili z tuzinem żołnierzy niemieckich i kilkoma rosyjskimi cywilami obojga płci.

Stary rozkazał przeszukać Rosjan. Później wzurzył ramionami i skinął na Portę.

- Wiesz, co musimy zrobić. Nie możemy ich ze sobą zabrać, ani tym bardziej nie możemy ich tu zostawić, bo ściągną nam na kark cały batalion.

Porta uśmiechnął się złowrogo.

- Chętnie rozstrzelam te wszy z NKWD - Machnął na Bauera i Malutkiego. - Zabieramy ich do lasu.

Ruszyli poszturchując jeńców pistoletami maszynowymi. Niemiecki kapral, który znajdował się wśród uwolnionych krzyknął.

- Dajcie mi broń. Zastrzelę te świnie. Wczoraj w nocy rozstrzelali stu pięciu ludzi z naszej kompanii. Tam niedaleko - pokazał ręką w kierunku północnym. - Dowódcę kompanii, porucznika Hubego, przywiązali do drzewa i wbili mu nabój w czoło.

Pluto rzucił mu pistolet maszynowy.

- Idziesz z nami.

W lesie znowu rozległy się strzały. Dało się słyszeć kilka krzyków. Potem zapadła cisza.

Porta przebrał się w rosyjski mundur. Legionista musiał mu trzymać lusterko, żeby mógł siebie podziwiać.

- Dlaczego nie założysz munduru porucznika? - Spytał Malutki.

- Święty Jezu! Masz rację, przecież to jedyna okazja, żebym w tej wojnie został oficerem.

Pobiegł do lasu i po chwili wyszedł zza krzaków ubrany w mundur porucznika NKWD. Z nadgarstka zwisała mu długa nahajka. Machnął nią kilka razy w powietrzu i krzyknął do nas.

- Wy brudne dranie. Nadchodzi super towarzysz, komisarz porucznik Józef Portasowicz!

- Skończ z tymi bzdurami - rozkazał mu Stary.

Rosyjscy cywile z pokorą schodzili z drogi krzyczącemu i przepychającemu się Porcie. Próbował przejrzeć się w strumieniu.

- Co za wstyd, że nie mamy aparatu fotograficznego - denerwował się. - W Waddingen spadliby ze stołków, gdyby dostali widokówkę pokazującą pana Portę, jako Sturmführera stalinowskiej SS.

Malutki również chciał się przebrać w rosyjski mundur, ale nie znalazł swojego rozmiaru. Założył tylko czapkę z zielonym krzyżem.

Próbując zatańczyć kozacki taniec z dwiema nahajkami, zaplątał się w długi pejcz i stoczył się do strumienia.

Szybko pozbieraliśmy się do dalszego marszu. Kilometr dalej znaleźliśmy ciała naszych żołnierzy zastrzelonych przez enkawudzistów. Wszyscy zginęli od strzału z nagana w tył głowy. Powykręcane ciała obsiadły muchy i mrówki.

Jedna z uratowanych kobiet wpadła w histerię i odmawiała dalszego marszu. Pokazywała na zniszczone, dziurawe buty, które nie dawały żadnej ochrony obtartym do krwi stopom. Niewzruszeni szliśmy dalej. Po chwili usłyszeliśmy z tyłu jej płacz rannego zwierzęcia. Cienie wydłużyły się. Noc ukryła żywych i umarłych, zapomnianych i

opuszczonych.

Gdzieś w ciemności pełzał Rosjanin z roztrzaskaną czaszką. Potykał się, wołał Boga, przeklinał swój kraj i łamiącym się głosem przywoływał przyjaciół. Inny przez cały czas przeszukiwał swoje kieszenie. Jeszcze jeden przytulił się do darni i cicho oplakiwał swój los, kierując myśli do matki mieszkającej w wysokich górach Gruzji. Ukraińska wieśniaczka wpadła w panikę i zaczęła biegać dookoła próbując uciec przed ciemnością, która odbierała jej rozum. Dwudziestu ośmiu niemieckich żołnierzy oraz czternaścioro Rosjan z uporem dalej przedzierało się przez gęsty las.

Nad ranem znaleźliśmy się w pobliżu linii frontu. Przez cały dzień odpoczywaliśmy. Zmęczeni i wyczerpani drzemaliśmy w krzakach. Każde ścięgno i każdy mięsień, bólem dawały znać o swoim istnieniu.

Niektórzy z cywilów nie byli w stanie dotrzymać tempa oddziałowi, który odpoczywał teraz na skraju lasu.

Porta zdjął buty. Stopy miał całe we krwi. Używając bojowego noża ostrożnie pozbywał się zakrwawionej skóry. Powąchał ją z zainteresowaniem, skinął z zadowoleniem głową i wrócił do poprzedniej czynności.

- Nie boli cię to? - Zapytał Malutki, który siedział z wyciągniętymi nogami i przeżuwał kawałek drewna.

Legionista leżał na plecach z rękami pod głową i spał ciężkim snem. Stege z Esesmanem weszli na drzewo. Byli dobrze zamaskowani. Spomiędzy liści wystawała tylko lufa karabinu maszynowego.

O zmroku zwinęliśmy obóz i podążyliśmy wąską ścieżką. Prowadził Porta ubrany w rosyjski mundur porucznika NKWD. Długi płaszcz falował wokół jego chudego ciała. Zamienił swój cylinder na wysoką, rosyjską, futrzaną czapkę. W dłoniach ścisnął odbezpieczony pistolet maszynowy. Za nim maszerowali Pluto i Legionista.

Suchy kaszel kazał nam się natychmiast zatrzymać. Porta pierwszy wykazał się inteligencją. Odepchnął Stegego i krzyknął: *Idi sjuda!*

Z mroku wyłonił się rosły Rosjanin. Sklął Portę za hałasy, ale zmienił ton, gdy Porta ryknął na niego po rosyjsku.

- Złapałem Niemca!

Wartownik zaproponował, żeby rozstrzelać Stege na miejscu. Poszturchując go lufą pistoletu maszynowego kazał mu klęknąć. Miał trudności z właściwym kątem nachylenia głowy Stege.

Nagle Rosjanin wyrzucił ręce do góry. Jego broń upadła, a on sam poleciał do tyłu, z

gardła dochodziło chrapliwe bulgotanie. Porta uniósł go, rozluźniając drucianą pętlę. Zaszedł Rosjanina z tyłu i zarzucił mu drut na szyję. Po dwóch sekundach było po wszystkim.

Stege zaśmiał się nienaturalnie.

- Nigdy więcej nie próbuj ze mną takich sztuczek ty stuknięty bękarcie!

Porta zachichotał.

Nad linią frontu cicho szybowały flary. Z obu stron prowadzono ogień z karabinów maszynowych. Z nieba dochodził pomruk bombowców lecących na zachód. Pociski smugowe podążały w ich kierunku, po czym eksplodowały.

Porta uniósł rękę. Bez szmeru stanęliśmy nieruchomo, jak pnie pomiędzy drzewami, dokładnie na wprost rosyjskich okopów. Bez trudu rozpoznawaliśmy ziemianki. Jakaś postać pojawiła się i zniknęła w poprzecznym okopie.

Porta machnął do nas. Cichy szept i przebiegliśmy przez nasyp, okop, mały pagórek, padaliśmy, powstaliśmy, znowu padaliśmy, tuląc się do tłustej ziemi, by na koniec stoczyć się po zboczu. Gdzieś zaczął ujadać karabin maszynowy. Zagwizdały kule.

Z luf broni automatycznej poleciał na nas ogień. Zakasłało głucho kilka moździerzy. Leżeliśmy płasko na dnie leja po bombie. Niemiecki karabin maszynowy zaczął strzelać długimi seriami tuż nad otworem w ziemi. Jedna z rosyjskich kobiet zaczęła wrzeszczeć i zanim zdołaliśmy ją powstrzymać wyskoczyła z leja. Natychmiast stoczyła się z powrotem na dół, skulona, wydając nieartykułowane dźwięki. Cały brzuch miała podziurawiony pociskami karabinu maszynowego.

- Teraz już wiesz, że coś tu się dzieje - zaklął Stary. - Nie zdziwię się, jak walną ciężkim kalibrem.

Ledwo skończył, a powietrze zatrzęsało się od wybuchów pocisków z ciężkich moździerzy i armat 75 milimetrowych.

Jeden z byłych jeńców dostał odłamkiem w twarz. Trzech innych zginęło próbując uciekać z dołu.

O świcie ostrzał ustał, ale żeby iść dalej musieliśmy przeczekać do zmroku.

Malutki patrzył się na zabitych. Mężczyzna ranny odłamkiem w twarz głośno skowyczał. Malutki wskazał na jego ranę.

- Ależ tam jest brudu. I to wszystko pod twarzą. Co to jest, to szare?

Stege pochylił się.

- Mózg, a reszta to pokruszone kości. Popatrz, oko wisi mu tam, gdzie kiedyś były usta. Jak nie ma zuchwy, to zęby wydają się takie wielkie. Boże, co za koszmarny widok! - Odwrócił się do Malutkiego. - Po co się tak gapisz, wścibski bękarcie?

- Zamknij się Stege - przerwał mu Porta. - Odczep się od Malutkiego. Zawsze się go czepiasz.

Malutki był głęboko poruszony.

- Właśnie, wszyscy się ze mnie nabijacie. Ja nikomu nie wchodzę w drogę.

Legionista poklepał go po ramieniu.

- Nie płacz Malutki, bo też się rozplaczę. Będziemy już dla ciebie dobrzy i będziemy pędzili tych drani co się z ciebie nabijają.

Starszy sierżant, jeden z uratowanych, odezwał się poirytowany.

- Musicie się ze wszystkiego naśmiewać? Nie jesteście sami, wy zbiry.

Porta wsparł się na łokciu.

- Przymknij się. Jesteś naszym gościem. Jak ci się nie podoba, to spadaj. Dwa kroki do góry i naprzód. Jakbyśmy cię nie uratowali, to byłbyś już w drodze na Kołymę, a po dwóch lalach pochowałiby cię w *Dabiestroju*.

- Myślisz, że z kim masz do czynienia? - Napadł na niego starszy sierżant. - Od kiedy to kapral w taki sposób zwraca się do sierżanta?

Zdumiony Porta pokiwał głową.

- Dobry Boże, rozum ci odjęło? Myślisz, że jesteś wciąż w Niemczech, gdzie możesz nam kazać lizać swoje buty?

- Zajmę się tobą, jak tylko wrócimy - rzucił sierżant.

- Jezu! - Rzekł Bauer - to brzmi jak pogróżka. Sąd polowy, więzienie, dwunastoosobowy pluton egzekucyjny.

- Z tobą też się policzę po powrocie - ostrzegł starszy sierżant. Pluto pochylił się w jego stronę i zaczął badać jego naramienniki.

- Te białe naszywki mówią, że jesteś pełnym sierżantem.

- Milczeć! - Wściekł się starszy sierżant. - Tobie też nie ujdzie na sucho.

- Policzymy wszystko we właściwym czasie. Ja tutaj dowodzę - powiedział cicho Stary.

Starszy sierżant odwrócił się i popatrzył na Starego. Stary leżał na dnie leja z zamkniętymi oczami.

Kilka godzin po zapadnięciu ciemności Legionista bezszelestnie podczołgał się do niemieckich pozycji i poinformował artylerzystów, żeby do nas nie strzelali.

Po trzech godzinach zauważyliśmy umówiony znak świetlny z dwóch lamp sygnalizacyjnych.

Pojedynczo czołgaliśmy się ku naszym okopom.

Porta dotarł ostatni. Brakowało tylko starszego sierżanta. Nikt nie wiedział co z nim się stało.

Na obiad serwowano najbardziej wyszukane potrawy. Obfitość dań przyprawiała o utratę zmysłów. Porta rozkazał nawet, żeby Stege wyczyścił mu buty przed posiłkiem.

Wyrzucaliśmy wypalone zaledwie do połowy cygara. Malutki przekonywał nas, że robił tak od zawsze.

Stary zażyczył sobie, aby podano mu kawę na świeżej serwetce. Wszyscy czuliśmy się jak wielcy panowie. Pluto grał rolę największego paniska - lecz niezbyt długo.

Rozdział XX

Co panowie zamawiają?

Nasze stanowiska znajdowały się w rzadkim zagajniku. Miejsce było piękne i spokojne. Co pięć minut, dość daleko od nas wybuchało kilka pocisków artyleryjskich. Słońce rozgrzewało kości i świeciło jakby już wiosennym ciepłem.

Pluto siedział przed okopem i cerował skarpetki. Zrzucił kurtkę i koszulę. Od czasu do czasu krzyczał coś w naszą stronę, dorzucając do konwersacji komentarze.

Dostarczono nam prowiant, podwójne racje. Dostaliśmy także tytoń do fajek i po kartonie papierosów.

Porta trzymał swój karton wysoko i ze szczęściem oznajmiał wszystkim.

- Berlińczycy palą tylko Funo! Czuję zapach Waddingen i stare, dobre Friedrichstrasse, miejsce gdzie stoją kurwy za 10 marek.

- Ach, panienki - westchnął Malutki. - Ciekawe, czy dadzą nam jeszcze przepustki.

- To byłaby potworność - powiedział Pluto. - Dostać kulkę i wcześniej nie złożyć wizyty w burdelu!

Malutki spojrzał na jego dłoń.

- Nie strasz. Popatrzmy na twoją linię życia.

Pluto podał mu rękę.

- Twoja linia jest krótsza od mojej. To dobrze. Będę wiedział, że zostało mi trochę życia, dopóki będziesz się tu kręcić. Masz śmieszne linie na dłoni.

Ciężko sapiąc nadszedł kwatermistrz i spytał poważnie, czego życzymy sobie na jutrzejszy obiad.

- Chcesz przez o powiedzieć, że możemy zamówić, co zechcemy? - Podejrzliwie zapytał Porta.

- Tak, cokolwiek zamówisz, to dostaniesz. Co chciałbyś zjeść?

- Kaczkę pieczoną z cykorią, suszonymi śliwkami, buraczkami oraz z turecką orkiestrą - powiedział Porta i puścił grzmiącego bąka.

- Powąchaj tego draniu! Cały świat witamin fruwa w powietrzu!

Kwatermistrz zapisał zamówienie powtarzając je na głos. Gapiliśmy się na niego nie mogąc wyjść z zaskoczenia. Stege wyciągnął szyję w jego kierunku.

- Dla mnie świeża, pieczona wieprzowina z musztardą.

- Oczywiście - odparł spokojnie kwatermistrz.

- Jezu Chryste! Oszalałeś? - Rzucił Stary. - Obrobiłeś spiżarnię Grubego Hermanna?

Kwatermistrz wyglądał na urażonego.

- Będę udawał, że tego nie słyszałem. Co chciałbyś zjeść jutro?

- Spełniasz każde życzenie?

- Co tylko zapragniesz!

- Całego pieczonego prosiaka z ziemniakami - triumfalnie oświadczył Stary, przekonany, że to zamówienie wstrząśnie kwatermistrem.

- Pieczony prosiak z ziemniakami - kwatermistrz bez zmrużenia oka zapisał w notatniku.

- Możesz przysiąc, że to dostanę? - Krzyknął Stary.

- Chcesz dostać to, co zamówiłeś?

Staremu z ledwością udało się skinąć głową. Jego twarz przybrała wyraz debila.

- No to dostaniesz.

Pluto zeskoczył na dół. Leżał na ziemi wpatrując się w kwatermistra.

- Dwie kuropatwy z pełnym przybraniem.

- Proszę bardzo - padła odpowiedź, po czym zamówienie znalazło się w notesie.

- Boże - szepnął Malutki. - Nikt mnie jeszcze nie zapytał. Co jest grane? Masz zostać jutro rozstrzelany?

- Przestań marudzić i wyśpiewaj zamówienie na jutro - przerwał mu zniecierpliwiony kwatermistrz.

- Co panowie zamawiają?

- Wątróbka wieprzowa, ziemniaki puree i gorące, lane kluski na mleku.

- Dla mnie *poussin z haricots verts i pommes frites*³⁴ - zamówił Legionista.

Kwatermistrz spojrzał na niego zdumiony.

- Gadaj mendo po niemiecku.

Legionista wręczył mu karteczkę z zamówieniem napisanym po francusku.

- Sprawdź sobie w słowniku i niech Bóg cię broni przed pomyłką.

- Zupa ogonowa i dziesięć porów ze spaghetti. Piętnaście sadzonych jajek z cebulką.

Przypieczone dwustronnie - zawołał Bauer.

- W porządku - odpowiedział kwatermistrz. - Dopilnuję, żeby nawet cebulka była z dwóch stron opieczona, ty głupia świnió.

Kiedy już wszyscy złożyliśmy zamówienia, kwatermistrz zamknął notes, schował go i

³⁴ Franc. - kureczak z fasolką szparagową i frytki.

oświadczył.

- Wszystkie wasze życzenia zostaną spełnione, wy wredne bydlaki. Von Barring rozkazał, żebyście otrzymali wszystko, cokolwiek sobie zażyczyacie. Batalion dostał dodatkowe przydziały, a on chce wywołać sensację.

- A ty co będziesz jutro jeść? - Zapytał Porta.

- Nóżki wieprzowe z kiszoną kapustą, sałatkę warzywną, jakiś drób z czosnkiem - chyba piezzonego gołębia i piezzonego kurczaka. Jeśli coś jeszcze zmieszczę, to na deser zjem budyn.

Kiedy oddalał się, patrzyliśmy się na niego zupełnie oniemiałi.

Pluto doczołgał się do swojego pnia i zabrał się do cerowania skarpetek.

Stary zwrócił się do Petersa, który swoim zwyczajem palił samotnie fajkę.

- Co przeskrobałeś, że wsadzili cię do 27 pułku?

Peters popatrzył w milczeniu na Starego, wytrzepał popiół z fajki i zaczął ją od nowa napełniać, powoli i z namysłem.

- Chcesz się dowiedzieć dlaczego tu jestem? - Rozejrzał się wokół po pełnych ciekawości twarzach. - Dobra, powiem ci. Kiedy naziści doszli do władzy, rodzina mojej żony zdobyła bardzo wysoką pozycję. Mój teść został Ortsgruppenleiterem. Okazałem się być niepożądanym zięciem. Powiedzieli, że bym się wynosił. Mieli spreparowane zeznania ludzi, którzy gotowi byli zaświadczyć, że jestem przestępcą. Byłem niestety na tyle naiwny, że stanowczo odmówiłem. Później już jawnie grozili mi, a ja, jak jakiś głupek, jeszcze bardziej trwałem w uporze. Przez kilka lat siedzieli cicho. Później dostałem ostatnie ostrzeżenie. To było rankiem, a już wieczorem przyjechała policja. Spędziłem osiem tygodni w celi. Potem zaprowadzono mnie przed oblicze niewielkiego urzędniczyny. Był bardzo grzeczny i diabelsko poprawny. Miał idealnie dopasowane: chusteczkę do nosa, skarpetki i buty. Gładziutko ogolony, a fryzura, jakby przyszedł wprost od fryzjera. Każde słowo zostało skrupulatnie zaprotokołowane przez uśmiechającą się do mnie kobietę.

Kiedy zaprowadzono mnie do piwnicy, nie wiedziałem jeszcze za co jestem zatrzymany. Eskortujący mnie esesman zabawiał swojego kolegę mówiąc o tym, co mnie czeka. Jeszcze jeden na przemiał w Moabicy. Główka szybko spadnie! Zamiast siedzieć cicho, tłumaczyłem im, że jestem niewinny.

Walnęli mnie gumową pałką mówiąc „Oczywiście, wiemy, że nie podпалиłeś Reichstagu!”.

Trzy, cztery razy w ciągu nocy wywlekali mnie na korytarz a po kilku zwyczajowych kopniakach oraz kuksańcach w ucho kazali mi skakać wzdłuż korytarza razem z kilkoma

innymi więźniami. Musieliśmy przy tym wyc jak wilki albo krakać jak kruki, w zależności od upodobania strażników. Zmuszali siedemdziesięcioletniego mężczyznę do stania na rękach. A kiedy już mu się to prawie udawało, bili go po genitaliach.

- Długo wytrzymał? - Spytał Stege.

- Niezbyt długo - odparł Peters. - Za każdym razem spadało mocne, szybkie i precyzyjnie wymierzone uderzenie, dokładnie w to samo miejsce. Po trzech razach starszek tracił przytomność. Ale możesz kogoś ocucić pięć, sześć razy stosując kwas siarkowy czy podobnie wyrafinowane metody. O drugiej w nocy wezwano mnie na rozprawę sądową. Najpierw na świadka wezwali moją żonę. Wskazała na mnie i krzyknęła: Ten zbrodniarz zgwałcił dziecko!". Opluła mnie. Dwóch policjantów musiało ją przytrzymywać, żeby nie rzuciła się na mnie. Odjęło mi mowę.

Mój teść spojrział mi prosto w oczy i powiedział, Jak mogłeś tak postąpić z własną córką! Modlimy się za twoje zbawienie!". Reszta świadków to była zwykła hołota, włącznie z pastorem, który ozdobił się Żelaznym Krzyżem za wojnę 1914-18.

- Czy to nie śmieszne - przerwał mu Stary - że tak wielu bezrobotnych oficerów zostało pastorami? Jak to możliwe?

- To oczywiste - odpowiedział mu Porta. - Zawód oficera w czasach pokoju, to zajęcie dla tych, co nie chcą sobie skalać rączek robotą. Kiedy takie chłopaki zostają bez pracy, szukają czegoś podobnego do leniwego życia oficera. A co jest najbardziej podobne? Żywot pastora, mój przyjacielu. Nigdzie indziej nie da się tak dobrze pielęgnować lenistwa kamuflując przy okazji głupotę. Weźcie też pod uwagę stosunek prostych ludzi do duchownych. Te szatańskie pomioty mogą wszystko powiedzieć z ambony i nikt im nic nie odpowie. To jako żywo przypomina im życie w koszarach.

Peters podjął swoją tragiczną opowieść.

- Powolutku zmiękczałem mnie. Postawili mi zarzut nieobyczajnego zachowywania się wobec córki. Umarła na trzy miesiące przed rozprawą. Wiecie, jak to jest. Standardowa procedura. Cztery dni w podziemiach i przyznałem się do wszystkiego. W protokole podpisałem, że nie wywierano na mnie przymusu oraz że byłem traktowany poprawnie. Ogłoszenie wyroku zajęło sądowi dziesięć minut. Mieli dużo pracy. Tego dnia skazano na karę śmierci siedem osób. Dostałem pięć lat. Drobiażdżek, można się uśmieć - powiedział mi recydywista, który dostał dwadzieścia. Znaćcie Moabit? Nie? Dowódca straży był mistrzem w utrzymywaniu porządku. Wyruszał na obchód w butach na gumowych podeszwach i mogłem zsiakać się ze strachu, kiedy zniemacka zaglądał do celi przez judasza. Potrafił otwierać drzwi z szybkością mistrza świata. W mgnieniu oka wkładał wielki klucz do zamka. Słyszałeś tylko

zgrzyt i drzwi otwierały się z hukiem. Widziałeś rząd błyszczących guzików i niebieski mundur. Spod wielkiej czapki wyglądała drobna, diabelska twarz. Jeśli nie zdążyłeś stanąć na bacność w chwili, gdy się pojawił, to tylko Bóg mógł cię uratować. Uwielbiał stawiać ludziom na palce. Na moje nieszczęście znalazł kiedyś kawałek ołówka ukryty za oknem. Bóg jeden wie jak na to wpadł. Musiałem go wyrzucić. Na szczęście nie znalazł listu, który napisałem wbrew przepisom. Nazywaliśmy go rentgenem i to pasowało do niego jak ulał. Znaleziony ołówek kosztował mnie dwadzieścia batów. A jednak Moabit był jak wczasy w porównaniu do Schernbergu.

Peters popatrzył na nas, zapalił fajkę i wzruszył ramionami.

- Nie ma potrzeby wdawać się w szczegóły. Wiecie wszystko o Torgau, Lengries, Dachau, Gross Rosen i innych obozach koncentracyjnych. W Schernbergu przywiązywali nas do kaloryferów, dopóki nie przypiekliliśmy sobie pleców. Potem nas odwracali. Siedemdziesiąt pięć batów bykowcem nie było czymś nadzwyczajnym.

To byli mistrzowie w przeprowadzaniu egzekucji. Często słychać było spadający nóż gilotyny. Kiedyś lina na szubienicy bez przerwy się zrywała i zmusili jednego z więźniów, żeby dobił skazańca uderzeniem w czoło tak, jak się szlachtuje bydło. Mieliśmy nawet takiego strażnika, który zabijał ludzi starym mieczem. Ale zabronił mu tego komendant obozu. Wrzucił zdrajcę do wanny z kwasem, a nad powierzchnię wystawała mu tylko głowa.

Porta spojrział na naszego Esesmana.

- Co ty na to bracie?

- Powinno się ich łącać kołem - wyszeptał Esesman. - To nie do wiary. Nie zrozumcie mnie źle. Wierzę w każde słowo Petersa i przysięgam, że już więcej nie uwierzę w gadki Adolfa i jego bandy. Pokażcie mi jednego z tych gnoi, a przyniosę jego łeb.

Porta uśmiechnął się i pokiwał głową z aprobatą.

- Przypomnę ci to. Może któregoś, pięknego dnia będziesz mógł zapolować razem z Józefem Portą. Nasłuchuj uważnie, żeby nie przegapić grania myśliwskiego rogu.

- Pewnego dnia zaprowadzili mnie do lekarza - kontynuował Peters - a ten po prostu wysterylizował mnie. Rozumiecie, podpadałem pod paragraf 175. Kilka miesięcy potem znalazłem się w karnym batalionie szkolnym. Wszyscy wiecie jak tam było. Teraz jestem z wami i czuję się tu jak u siebie w domu. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów mogę odetchnąć. I nie mam zamiaru wracać do domu! - Po policzkach popłynęły mu łzy. - Jeśli zawiedzie mnie odwaga, to skończcie ze mną. Nie boję się śmierci, ale powrotu do więzienia, wszystko jedno niemieckiego czy u naszych kolegów z drugiej strony.

- Nie umrzesz w Rosji. Wrócisz z nami do domu, żeby zrobić rewolucję - zdecydował

Porta i poklepał go po ramieniu.

- No, no - powiedział Stary. - Jest wiele rachunków do wyrównania. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nikt nam może nie uwierzyć. Chciałbym spotkać choć jedną osobę, która zdecydowałaby się poznać prawdziwe oblicze sprawnie działającej maszynerii wojennego wymiaru sprawiedliwości i śledztwa. Po wojnie będą tylko potrząsać głowami i powiedzą, że nic takiego nie miało miejsca, że bito cię, ale przecież nie umarłeś od tego. Myślicie, że ktoś pozwoli wam się zemścić? Jesteście naiwni jak dzieci!

- Sądzisz, że nikt mnie nie będzie słuchać, jak skończy się wojna? - Spytał Porta.

- Niestety, jestem tego pewien - powiedział z przekonaniem Stary.

- W porządku, od teraz wiem co jest moim świętym obowiązkiem - rzekł Porta. - Wykończę każdego członka partii lub szaleńca z SS, którego spotkam na mojej drodze.

Podniósł do góry swój karabin snajperski, przeładował go ze złowieszczym trzaskiem.

- To nonsens - zadrwił Stary. - Oni bez trudu zajmą się tobą. Chyba nie masz zamiaru znaleźć się w Torgau?

- Najwyraźniej nie znasz jeszcze Józefa Porty, kaprała z Bożej Łaski. Ale wspomnisz swoje słowa, kiedy zabrmi zawołanie myśliwskie. - Zaczął pogwizdywać myśliwską piosenkę: *Ein Jäger aus Kurpfalz, der reitet durch den grünen Wald.*

Stary pokręcił głową.

- Zupełnie ci odbiło. Jeśli nie chcesz mnie posłuchać, to przynajmniej bądź cicho!

- Nie mam najmniejszego zamiaru być cicho, stary cykorze - zarzął Porta.

Od czasu do czasu kilku z nas wychodziło na przedpiersie okopu. Siedzieliśmy plecami do nieprzyjaciela. Ruscy zachowywali się równie niefrasobliwie.

Nie padł ani jeden strzał. Co pięć minut przelatywały nad naszymi głowami nieliczne pociski artyleryjskie. Porta grał na flecie. Na kolanach usadowił mu się kot.

Malutki krzyknął do Pluta.

- Jakbyś zobaczył, że leci jakiś pocisk, to nas poinformuj.

- Nie ma sprawy - odkrzyknął mu Pluto tak głośno, że zdziwieni Rosjanie spojrzeli w naszą stronę.

Kiedy zorientowali się, że nie oznacza to żadnego ataku, pomachali do nas i roześmiali się. Jeden krzyknął do Pluta. - Uważaj na przeciągi! - I pokazał w stronę miejsca eksplozji kolejnego pocisku.

- Dzięki za ostrzeżenie - odpowiedział Pluto. - Będę uważał.

- Macie jakąś wódkę? - Zawołał Iwan.

- Nie - krzyknął Pluto - A wy macie?

- Od tygodnia nie dostaliśmy ani kropelki. Ta wszawa wojna. Nawet wódki brakuje. Macie sucho w ziemiance? My dostaliśmy dobry piec i nie jest już tak źle.

Pluto przyłożył dłonie do ust i odtrąbił.

- Tutaj też mamy sucho. Potrzeba nam jakichś dziewczynek. Macie jakieś?

- Nie, te głupie świnię nam nie dowożą. Nie mieliśmy żadnego towaru od pięciu miesięcy.

Rosjanin pomachał ręką i zniknął.

Pluto odwrócił się do nas i zaczął rozmowę:

- Słyszeliście, że ten facet, co napisał piosenkę: *Es ist so schön, Soldat zu sein*, popełnił samobójstwo?

- Dlaczego? - Zapytał Porta.

- Nie rozumiesz? - Uśmiechnął się Pluto. - Kiedy otrzymał powołanie do wojska, zorientował się, jakie bzdury wypisywał. Wpadł w depresję i powiesił się na szelkach wprost przed drzwiami gabinetu pułkownika.

Pluto głośno się roześmiał. Obok eksplodował kolejny pocisk. Zeskoczyliśmy natychmiast na dno zagłębienia. Dookoła latały ze świstem odłamki i uderzały w ściany okopu.

Poczułem mocne uderzenie w plecy. Przyłożyłem do tego miejsca rękę, była cała umazana we krwi. Palce skleiły się ciepłym i gęstym płynem. Usiadłem zaskoczony. Otworzyłem usta i poczułem, że krew spływa mi po twarzy. Tuż przede mną leżała odcięta odłamkiem głowa Pluta z wytrzeszczonymi, wpatrującymi się we mnie oczami. Wargi były cofnięte i odsłaniały zęby w grymasie przypominającym uśmiech. Długie, mięsiste włókna zwisały z otworu w szyi, krew wsiąkała w suchą ziemię. Przez chwilę zamarłem jak sparaliżowany. Później ośwładnęła mną panika. Z wyciem wyskoczyłem z okopu. Gdyby Stary nie złapał mnie za nogę, pobiegłbym na pewną śmierć.

Pochowaliśmy Pluta w lesie, pod jodłą. Na pniu, pod którym spoczął nasz towarzysz, Porta wyciął jego nazwisko i krzyż.

- Jeszcze jeden ze starej gwardii z 1939 roku - powiedział przygnębionym głosem Stary. - Zostali już tylko nieliczni.

Malutki był wstrząśnięty.

- Teraz moja kolej - jęczał. - Linia życia Pluta była tylko trochę krótsza od mojej.

Nikt nic nie powiedział.

Stęga przeglądał dobytek poległego. Stary portfel z kilkoma markami i rublami. Małe wyblakłe zdjęcie dziewczyny z rowerem. Scyzoryk, trzy klucze, pierścionek wykonany z

kości i dwa jasnoniebieskie znaczki poczty polowej. Niedokończony list do dziewczyny z Hamburga. To był cały majątek kaprała Gustawa Eickena.

Odszedł dobry przyjaciel. Nie doczekał wielkiej fety. Nigdy też nie usiądziemy razem nad brzegiem Łaby plując do wody.

Cisza zapadła na długo.

Z głębokim żalem zawiadamiamy państwa, że wasz syn poległ na polu chwały. Jestem jednakże szczęśliwy mogąc donieść, że zginął bohaterską śmiercią żołnierza walcząc za Adolfa Hitlera i Wielkie Niemcy.

Zginął jak mężczyzna wierny przysiędze. Heil Hitler! Führer pozdrawia i dziękuje za wasze poświęcenie. Bóg wam to wynagrodzi!

Tylko w naszym pułku wysłano podczas wojny dwadzieścia tysięcy takich zawiadomień.

Rozdział XXI

Poród

Porta był podekscytowany. Biegał dookoła nowych, wielkich czołgów, które właśnie przysły do pułku. Z rozkoszą kopnął w gąsienicę *Tygrysa*.

Malutki napełniał zbiorniki paliwem. Zasobniki na amunicję zostały wypełnione pociskami do armaty i taśmami do karabinów maszynowych. Legionista pocałował pocisk przeciwpancerny.

- Odpowiedni ładunek na dupę Iwana - rzekł do kawałka stali, po czym podrzucił go Staremu i mnie.

Wielka, czołgowa armata kalibru 88 mm została opuszczona po raz dwudziesty. Gruntownie przejrano dwa karabiny maszynowe. Sprawdzono przyrządy celownicze. Porta testował silnik, aż drżała ziemia.

Z hukiem silników wyruszyliśmy o zmroku. Szerokie, stalowe gąsienice miażdżyły błoto i poszycie lasu. Chaty drżały, kiedy wielkie maszyny bojowe przejeżdżały obok nich.

- Czy ktoś wie dokąd jedziemy? - Krzyknął, siedzący pomiędzy drążkami mechanizmu skreću, Porta. - Rozkazali jechać to jedziemy, ale dokąd do cholery? Byłoby miło wiedzieć coś więcej.

- Jedziesz ponieważ jest wojna - przerwał mu Malutki. - Jak zobaczysz jakichś Rosjan w pobliżu, to grzecznie powiedz: Drogi Malutki, czy byłbyś tak dobry i wziął się za tych komuchów? A ja zegnę mój paluszek i nasz stary przyjemniaczek rozrzuci nad Iwanem confetti.

- Zamknij się - powiedział Porta. - Nie masz pojęcia czym jest wojna, głupi dupku.

Zatrzymaliśmy się na północny wschód od Olewska. Dowódców kompanii wezwano na odprawę i przydzielono zadania dla każdej z nich.

Z ciemności wynurzyły się szare sylwetki. Byli to grenadierzy pancerni i strzelcy zmotoryzowani.

Usiedliśmy na czołgach rozmawiając. Sierżant ze sto czwartego pułku mówił, że szykuje się coś poważnego.

- Roi się tu od jednostek pozbieranych z całego frontu. Patrzcie, tam idzie ekipa z miotaczami ognia!

Pochyliliśmy się, żeby przyjrzeć się im lepiej. Nadciągali niscy, twardzi faceci obładowani łatwymi do rozpoznania butlami na plecach. Byli to milczący, mrukliwi ludzie i

gdy ktoś ich zapytał, czym się zajmują, odpowiadali wyłącznie monosylabami.

Malutki zagadnął ich sierżanta, chcąc się dowiedzieć czy obsługa miotacza to ciężkie zajęcie. Usłyszał

- Nie, to czysta radość, dupku.

Rzucił ciężkim zbiornikiem w Malutkiego.

- Spróbuj biegać i skakać z tym na plecach, gdy Iwan strzela do ciebie ze wszystkich luf!

Malutki spojrzął spode łba, ale sierżant zajmował się już przygotowywaniem sprzętu swojego oddziału.

- Przepraszam za pytanie.

- Spadaj! - Krzyknął sierżant.

Malutki z radości klepnął się po udach.

Sierżant z szybkością błyskawicy zdzielił Malutkiego w podbródek. Ale Malutki stał nieporuszony jak skała.

Wtedy sierżant uderzył go w żołądek z takim samym rezultatem. Trzeci cios wyładował niczym młot pod żebrami Malutkiego, ale zanim sierżant zdążył odskoczyć Malutki złapał go i przytrzymał. Malutki groźnym tonem powiedział:

- Bądź grzecznym chłopczykiem, bo Malutki się na ciebie rozżołości.

Cisnął sierżantem, a ten przetoczył się po ziemi. Nie mówiąc nic więcej Malutki wdrapał się do wieżyczki i splunął w kierunku ekipy z miotaczami. Odwrócił się do Porty, który wychylił się do połowy z włazu kierowcy.

Malutki, Porta i Legionista rozpoczęli długą dysputę o sznapsach. Kiedy wyczerpali temat, zajęli się z kolei rozważaniami o rodzaju bielizny, który najbardziej pasuje dziewczętom.

- Czołgi nieprzyjacielskie! - Rozległ się nagły okrzyk. Ta informacja natychmiast podziałała na wszystkich.

Ryczą silniki. Migają światła. Czołgi obracają się. Gąsienice klekocą.

Kompanie wozów z łomotem przejeżdżają przez wioskę. Mijają wzgórze. Po sześciu kilometrach jazdy w kierunku wschodnim przekraczamy szeroką szosę. To arteria komunikacyjna Żytomierz-Lwów. Później kolejne wzgórze.

Cały 27 pułk atakuje szerokim klinem. Kompanie 5 i 7 jadą na czele szyku.

Malutki stoi w wieży z pociskiem przeciwpancernym w rękach. Czerwona lampka podświetla czarne F. Znak, że całość uzbrojenia została odbezpieczona. Maszyna niosąca śmierć jest gotowa do zabijania.

Porta pogwizduje beztrzesko znad swoich drążków kierowniczych. Prawie przykleił się do szczeliny obserwacyjnej.

Legionista dmucha w słuchawkę sprawdzając radio. Kilkoma szybkimi, instynktownymi ruchami ładuje swój karabin maszynowy i jest już gotowy do rozpoczęcia walki.

Przez interkom słyszymy Stegego. Dowodzi czołgiem nr 2. Pozdrawia Legionistę.

Oglądam okolicę przez przyrządy celownicze.

Ze szczytu wzgórza, okolica rozpościera się pod nami jak wielka panorama. Drogi wypełnione rosyjskimi pojazdami i artylerią. Na skrzydle, jakieś osiem lub dziewięć kilometrów od nas dostrzegamy liczne T-34 i SU-85. Łużyny znajdują się pod ciężkim ostrzałem rosyjskiej artylerii.

Około południa odkrywamy zgrupowanie czołgów rosyjskich stojących w szyku defiladowym niecały kilometr od nas. Czołg obok czołgu. Przez lornetki można dostrzec palących papierosy i rozmawiających ze sobą członków załóg. Wszystkie czołgi są, tak samo jak nasze, pomalowane na biało, a na wieżyczkach mają wymalowane numery.

Z krótkofalówek dobiegają nerwowe komentarze. Słyszymy, jak von Barring pyta Hinę.

- Czyje to czołgi?

Pada niepewna odpowiedź.

- Nie wiem, Jedź wolno naprzód. Musimy ich zidentyfikować. Może są z 17 dywizji pancерnej. Mieli nas wspierać na skrzydle.

Włazy pozostają otwarte. Żeby móc lepiej prowadzić obserwację ostrożnie wychylamy głowy.

- To nasi - szepce Legionista. - Zobacz jaką ma długą lufę. To Pantera³⁵.

- Myślę, że masz rację - wycodził powoli Stary. - Mają zbyt kanciaste wieżyczki. To nie mogą być T-34. Powoli Porta, powoli! Jeśli podjedziemy zbyt blisko, a okaże się, że to Iwan, to rozwalą nas zanim zdążymy powiedzieć „Amen”.

Malutki wysunął się do połowy z wieżyczki.

- Do cholery, to nie może być Iwan. To są typowe koła Pantery. Siedzą tam i śmieją się, że nas tak wystraszyli.

Podjechaliśmy już prawie na odległość 500 metrów i nic się nie stało. Ze strachu

³⁵ Wiosną 1944 roku Armia Czerwona wprowadziła do uzbrojenia nową wersję czołgu T-34. z większą wieżą i długolufową armatą kalibru 85 mm. Typ ten oznaczono jako T-34/85. Sylwetką ogólnie przypominał on niemiecką *Pantera*.

jesteśmy bliscy załamania nerwowego. W każdej chwili sześćdziesiąt armat czołgowych dużego kalibru może otworzyć do nas ogień.

Powolutku zbliżamy się, kołyszac się na boki. Wydaje się, że nawet czołgi spocły się ze strachu.

Nagle, ludzie przed nami gwałtownie podrywają się. Wskakują do czołgów. Cztery z nich obracają się i ruszają wprost na nas. Równocześnie w eterze rozpoczyna się piekielny raban. Wyłapujemy pojedyncze słowa.

- Otworzyć ogień, to Rosjanie! Atakować na wprost, ognia!

Zanim ktokolwiek z naszych zdążył wystrzelić, rozlega się huk armat rosyjskich czołgów. Chybili pomimo bliskiej odległości.

Dziesięć sekund później, cztery zmierzające w naszym kierunku czołgi zostają wysłane do piekła. Dostały równocześnie od każdego naszego wozu, który miał ich w zasięgu przyrządów celowniczych.

Wszystkie osiem kompanii 27 pułku miota pociski w pojazdy Rosjan. Z tej odległości nawet nasze armaty 75 mm są dla nich śmiertelne.

Toczymy się w ich stronę, a ziemia i błoto wylatują spod gąsienic. Pocisk za pociskiem trafia w cel. Wkrótce cały obszar starcia spowija czarny jak węgiel, mdlący dym z płonących czołgów wroga.

Załogi próbują uciekać, ale padają skoszone przez karabiny maszynowe i miotacze płomieni. Wielu miazdzą gąsienice.

Około tuzina czołgów próbuje się wymknąć - trafiają je celne pociski armat 105 mm. Kompania wsparcia próbuje ściągnąć na siebie ich ogień, ale nasze ofiary skupiły się w stadku, jak świnię zbiegłe z chlewika.

Ścigamy ich w dół doliny, gdzie znajdują się w sytuacji bez wyjścia. Zajmujemy znakomite stanowiska i strzelamy do nich jak na ćwiczeniach.

Po chwili szaleńczej nawały ognia pada komenda „przerwać ogień”.

Świadectwem potyczki jest osiemdziesiąt pięć wypalonych wraków T-34. Wszystko trwało pół godziny.

- Mój Boże - śmieje się Stary. - To więcej niż w najśmielszych marzeniach Goebbelsa. Co ten Iwan sobie myślał, wystawiając się tak na odstrzał? Nie chciałbym być dowódcą tej jednostki. Jego głowa na pewno spadnie.

Pijani zwycięstwem, niemal beztrąsko podążamy do przodu. W Noryńsku atakujemy z zaskoczenia oddział kawalerii i po krótkiej, lecz zaciętej walce likwidujemy go.

Oszalałe ze strachu konie bez jeźdźców biegają między czołgami. Owładnięci żądzą

mordu kierujemy na nie karabiny maszynowe i zabijamy po kolei.

Jeden po drugim padają i płaczą jak dzieci. Pantera z maksymalną prędkością przejeżdża po jednym z leżących wierzchowców i krew wraz z wnętrznościami bryzga na boki.

Rzeka jest wypełniona ciałami. Żołnierze, którzy próbowali uciekać, dostali się pod ogień karabinów maszynowych.

Jeszcze zanim ostatni czołg opuścił wioskę, w płomieniach stały wszystkie zabudowania i potworny fetor palonego mięsa rozszedł się po całej równinie.

Drugi pluton dostaje rozkaz przeprowadzenia rozpoznania. Razem z czterema innymi czołgami przejeżdżamy przez Wielebniki kierując się na Lubar.

Kiedy forsujemy stromą pochyłość, trzeci czołg przewraca się do góry gąsienicami. Dwoch członków załogi ginie, a Peters doznaje ciężkich obrażeń. Ma zmiążdżone obie nogi. Jęczy, kiedy kładziemy go do kosza motocykla, który ma zawieźć go na punkt opatrunkowy. Obwiązujemy jego uda pasami próbując zatrzymać krwotok, ale nasz wysiłek przypomina walkę z powodzią.

Stary kręci głową.

- Nie ma szans. Co u licha można zrobić, żeby zatamować upływ krwi?

Peters z trudem uśmiecha się do Malutkiego.

- Już nie musisz się przejmować, duża świnko. Moja linia życia była znacznie dłuższa od twojej. Jak widzisz, wróżenie z ręki nie zawsze się sprawdza.

- Będziesz żyć stary. Dostaniesz parę zgrabnych, skórzanych nówek ze srebrnymi zawiasami. - Uśmiechem starał się dodać odwagi jęczącemu Petersowi, którego skóra zaczęła nabierać żółtego koloru z plamkami zapowiadającymi zbliżającą się śmierć.

- Z takimi nogami będziesz mieć masę zabawy. W koszarach w Paderborn mieliśmy koleżkę z takimi kulasami. Lubił wbijać sobie nóż w udo, a dziewczyny, które to widziały podskakiwały z wrażenia i mdlały. Nazywaliśmy go udownikiem. Z takimi nogami jest o wiele więcej zabawy. Sam chciałbym takie mieć.

Malutki wsadził Petersowi do kieszeni na piersi garść narkotyzowanych papierosów. Stary dał znak motocykliście i uściśnął dłoń Petersowi.

- Pozdrowienia dla Niemiec i przygotuj się do rewolucji.

Trzy godziny później Peters zmarł na stopniach wiejskiej szkoły. Pochowali go w ogrodzie obok kuchni. Na grobie położyli hełm, ale ktoś grał nim potem w piłkę, tak że nie mogliśmy mu nawet postawić krzyża po powrocie.

Mimo straty jednego czołgu kontynuowaliśmy nasz zadanie.

Mieliśmy poważne kłopoty z poruszaniem się w poprzecinanych wąwozami terenie.

W końcu znowu wydostaliśmy się na szeroki, równy step. Natknęliśmy się tam na sześćdziesiąt sowieckich czołgów T-34 zmierzających w kierunku zachodnim.

Zameldowaliśmy o tym dowództwu i otrzymaliśmy rozkaz ciągłego ich obserwowania oraz kontynuowania naszej misji.

Załogi nieprzyjacielskich czołgów wkrótce odkryły naszą obecność i zaczęły wykazywać niezdrowe zainteresowanie.

Porta wysunął się ze swojego wjazdu i pomachał do naszych rosyjskich kolegów, którzy odwzajemnili pozdrowienie w przekonaniu, że mają do czynienia z własną załogą. Następnie skręcili i w podskokach pojechali dalej.

Raptem Malutki wydał z siebie przeraźliwy okrzyk.

- Święty Jezu! Widzicie co tam jedzie?

Spojrzeliliśmy we wskazanym kierunku. Od strony Olewska nadciągała nieprzyjacielska jednostka pancerna jeszcze liczniejsza od poprzedniej. Oprócz T-34, widać było także KW-1 oraz KW-2.

Porta zwrócił się do Starego z pytaniem.

- Nie uważasz, że powinniśmy się wycofać?

- Nie, zostajemy tutaj, dopóki nie dostaniemy rozkazu odwrotu.

- Co za bohater! Dostaniesz za to Krzyż Żelazny! - Krzyknął Porta i poczerwieniał na twarzy z wściekłości. - Poczekaj tylko, aż nasi przyjaciele z naprzeciwka zaczną w nas walić ze swoich 152 mm armat. To rozum ci powróci.

- 152 mm? - Zapytał Stary i zaczął uważniej lustrować wrogie czołgi przez lornetkę.

- Tak, 152 mm, głupku! - Wściekał się Porta. - Nie wiesz jaką armatę mają KW-1 i KW-2³⁶ idioto? Przywalą nam tak, że wylądujemy na dachu Archiwum Berlińskiego. A tam zostaniemy powieszoni za zanieczyszczenie gaci Hitlera!

Stary zastanawiał się przez chwilę, po czym zdecydował.

- Dobra, spadamy.

- Boże - ucieszył się Porta zawracając gwałtownie czołg. - Jeśli macie trochę rozumu, to zapnijcie pasy bezpieczeństwa. Nigdy bowiem nie zapomnicie tej przejażdżki.

Czołg szarpnął do przodu. Stary uderzył głową w osłonę wieży.

³⁶ Tylko KW-2, uzbrojony był w 152 mm haubicę, KW-1, posiadał jedynie armatę kal. 76,2 mm. W 1944 roku czołgi typu KW były już rzadko spotykane w sowieckich jednostkach pancernych, wprowadzano wtedy do działań nowe wozy bojowe typu IS-2, uzbrojone w armatę kal. 122 mm, oparte na konstrukcji jezdnej KW.

- Uważaj co robisz, wariacie. - Krzyknął do Porty ocierając krew z rozbitego czoła.

- Jak ci się jazda nie podoba, to wysiadaj - odparł Porta.

Zaskrzeczało radio. Legionista zgłosił się - Tu *Złoty Deszcz*. Odbiór.

Wywoływał nas sztab pułku.

- Tu *Ogród Kwiatowy*. *Złoty Deszcz*, zawracaj. Odbiór.

- Tu *Złoty Deszcz*, zrozumiałem. Któreśdy? Odbiór.

- Hinka i Löwe walczą z przeważającymi siłami wroga. Duże straty. Siedemnastu odeszło. *Złoty Deszcz*, spotkanie w punkcie wyjścia. Koniec. - Radio nagle umilkło.

Wiadomość oznaczała, że pułk walczy z wojskami pancernymi wroga i poniósł ciężkie straty. My, jako szpica, mieliśmy już tylko troszczyć się wyłącznie o siebie. Drogę odwrotu odcięli nam bowiem Rosjanie. Dostaliśmy zakaz używania radia.

Trzy wielkie czołgi pokonywały pagórkowaty teren. Błoto spod gąsienic wylatywało wysoko. Przejeżdżaliśmy przez wyludnioną wioskę. Paliło się kilka domów, a na drodze leżeli martwi cywile.

Porta starał się ich omijać, ale czołg w pewnej chwili przejechał po jednym. Zdawało się nam, że siedząc wewnątrz można było to wyczuć.

Tuż za wioską dostrzeżliśmy uciekające na północ ciężarówki. Kiedy przejeżdżaliśmy przez, wąż dostaliśmy się w ogień ciężkich karabinów maszynowych. Odpowiedzieliśmy im i wkrótce wróg ucichł.

Okazało się, że w wężozie schronili się ranni Rosjanie. Kiedy ich rozbajaliśmy, odkryliśmy, że jednym z nich jest kobieta w mundurze porucznika. Była ranna w pierś. Powiedziała, że była dowódcą T-34 zniszczonego pod Wieldenikami.

Zostawiliśmy Rosjan w wężozie i skierowaliśmy się na zachód. Koło niewielkiego gospodarstwa wypatrzyła nas grupka T-34. Kilka pocisków trafiło w jeden z naszych czołgów, który natychmiast stanął w płomieniach. Żaden z członków załogi nie wydostał się na zewnątrz. Widzieliśmy dowódcę czołgu, jak próbuje wyjść przez właz w wieży i zaraz potem znika we wnętrzu palącego się krwistoczerwonymi płomieniami pojazdu.

Drugi dostał czołg Stege. Ze środka uratowało się czterech ludzi. Zawróciliśmy nasz wóz, żeby dać im osłonę i zabrać na pancierz. Uratowany kapral zaplątał się w gąsienicę i został zmiażdżony, kiedy wycofywaliśmy się. Jego krzyk odbił się echem po okolicy. Stege wcisnął sobie palce do uszu. Twarz wykrzywiła mu się w bolesnym grymasie.

Nie odjechaliśmy zbyt daleko, gdy przed nami pojawiły się kolejne rosyjskie czołgi, które otworzyły do nas ogień. Trafiliśmy jednego i zaraz zaczął się palić. Pozostała czwórka pośpiesznie rzuciła się w naszą stronę, kontynuując atak.

Stary rozkazał natychmiastowe opuszczenie czołgu. Dysząc ciężko biegliśmy przez zaorane pole, w czarnych mundurach czołgistów stanowiliśmy znakomity cel. Nie było jednak gdzie się schować. Mieliśmy tylko jedną szansę: udawać nieżywych.

Padaliśmy kolejno. Leżeliśmy cicho, z głośno bijącymi sercami.

Niecałe sto metrów od nas zatrzymały się wrogie czołgi. Nie odważyliśmy się patrzeć w ich kierunku. Leżeliśmy wciąż bez ruchu.

Minęło dobrych kilka minut, które wydawały się nam wiecznością. W jednym z czołgów mechanik dodał gazu. Strzeliło z rury wydechowej. Bardzo wolniutko, może o trzy, może cztery metry od nas przejechał pierwszy czołg. Za nim drugi i trzeci. W końcu czwarty, już tak blisko, że prawie na nas najechał. Gdybyśmy wyciągnęli ręce to można by dotknąć jego gąsienicy.

Ledwo nas minęły, gdy Porta poderwał się i próbował ukryć się za nimi. Spanikowani staliśmy w bezruchu na dotychczasowym miejscu.

Porta machał na nas, ale byliśmy jak sparaliżowani. Zaraz potem nad naszymi głowami zaświstał pocisk artyleryjski. Wybuchł kilka metrów od nas.

Rosyjski czołg natychmiast zawrócił, żeby odpowiedzieć na ostrzał. Ogień prowadziło kilka niemieckich Panter, które jechały teraz w naszym kierunku.

Ziemia zadrżała, kiedy Pantery, kołysząc się, przejechały obok nas. Ścigane przez nie T-34 zaczęły uciekać.

Wskoczyliśmy na ostatnią Panterę i w ten sposób znowu dołączyliśmy do pułku - rozdygotani, ale wciąż żywi.

Następnego dnia dostaliśmy nowe czołgi i podążyliśmy na wschód, gdzie, jak nam powiedziano, walczy okrążona 3 Armia Pancerna. Naszym zadaniem było rozwarcie pętli, coraz szczelniej zaciskanej przez Rosjan. 3 Armia Pancerna składała się z trzech doświadczonych dywizji pancernych posiadających na stanie ponad 400 czołgów.

Naszym przeciwnikiem był prawdopodobnie 6 Korpus Kawaleryjski, 149 Gwardyjska Dywizja Pancerna i 18 Dywizja Kawalerii.

Bez końca jechaliśmy naprzód. Księżyc rozświetlał step i noc wydawała się być pełna duchów. Kiedy chmura zakrywała księżycowy blask, wszystko spowijała aksamitna ciemność i z wielkim trudem utrzymywaliśmy kontakt wzrokowy.

Co pewien czas gubiliśmy drogę i czołgi musiały manewrować w bardzo niedogodnym terenie. Kilka wozów zsunęło się po pochyłościach do rzek, koziołkując. Załogi potopiły się w nich jak szczury.

Obowiązywał absolutny zakaz otwierania ognia. Bez względu na okoliczności, nikomu

nie wolno było strzelić.

W jednym miejscu, na wprost nas, o niecałe pięćdziesiąt metrów zauważyliśmy pięć T-34, które podążały na północ. Rozpłynęły się w mroku w ogóle nas nie spostrzegając. Po obu stronach drogi widzieliśmy także umocnienia polowe. Stary przysięgał, że zostały wykonane ręką Iwana.

W środku nocy kolumna zatrzymała się. Nikt nie wiedział dlaczego. Wszędzie panowała cisza. Złowroga cisza. Staliśmy w kolumnie długiej prawie na dwa kilometry, czołg za czołgiem.

Stary stał wychylony z wjazdu na wieży, aż nagle zeskoczył do środka z okrzykiem na ustach.

Malutki gapił się na niego ze zdumieniem.

- Coś jest nie tak?

- Musisz sam zobaczyć. - Odpowiedział mu roztrzęsiony Stary.

Malutki wysunął się do połowy z bocznego wjazdu w kadłubie, ale szybko schował się z powrotem.

- Jezu Chryste, to Iwan!

- Iwan? - Spytał Porta. - Gdzie?

- Tam - szepnął Malutki pokazując palcem.

W tej samej chwili usłyszeliśmy delikatne stukanie w pancerz i jakiś głos poprosił po rosyjsku o papierosa.

Porta pierwszy zebrał się w sobie. Otworzył swój wjazd i bez słowa wręczył papierosa postaci ukrytej w mroku. Płomyczek zapalki oświetlił na moment kościstą twarz w rosyjskiej czapce. Czerwony zaciągnął się głęboko i z pełnym szczęścia wydechem podziękował: - *Spasiba!*

Dookoła czołgów aż się roiło od Rosjan. Z ciemności przybywało ich coraz więcej. Najwyraźniej byli przekonani, że jesteśmy po tej samej stronie.

Oczekiwaliśmy, że w każdej chwili będziemy musieli podjąć walkę, żeby się przedrzeć, ale Rosjanie tylko opierali się o nasze czołgi i spokojnie gawędzili między sobą. Chcieli z nami pożartować, ale nie reagowaliśmy na ich zaproszenia oprócz kilku zdawkowych słów wypowiedzianych półgębkiem.

Jeden z nich krzyknął do nas.

- Szczury czołgowe, jesteście wredną bandą bękartów! Żadnego dobrego słowa nie można od was usłyszeć!

Inny przyznał mu rację. Stary musiał trzymać Malutkiego, bo ktoś po rosyjsku obiecał

rozwalić mu nosa za brak towarzyskiego obycia.

Zasyczał *sotto voce*.

- Jeszcze nikomu nie uszło na sucho wyzwanie Malutkiego, myślisz, że boję się tej bandy zawszonych Iwanów?

- Jeśli wyjdiesz i będziesz się z nimi bić, to skończy się to twoim pogrzebem - uśmiechnął się Stary. - Tam jest ich chyba z milion.

Malutki miotał wkoło wściekłe spojrzenia. Na myśl o tym, że mógłby zacząć krzyčeć, drętwieliśmy ze strachu.

- Niech to szlag, musieli przecież zobaczyć, że mamy na wozach wymalowane krzyże, a nie gwiazdy. - Szepnął Legionista.

Porta zaczął rozmawiać po rosyjsku z Legionistą, który odpowiadał mu monosylabami.

Na wszelki wypadek, po cichutku przygotowaliśmy pistolety maszynowe i granaty ręczne.

- Co zrobimy do cholery? - Wyszeptał Stary. - Przecież to długo nie może trwać. - Ostrożnie wyjrzał z wieżyczki. - Iwan jest wszędzie. Musieliśmy się zatrzymać w środku całej dywizji piechoty!

Istniało tylko jedno wytłumaczenie naszej sytuacji. Rosjanom nawet nie przyszło do głowy, że mogą to być czołgi nieprzyjaciela. Przejechaliśmy ponad sto kilometrów w głąb ich pozycji bez oddania strzału i przez cały czas posuwaliśmy się w kolumnie.

Minęła godzina, kiedy od czoła kolumny dobiegł do nas hałas. Rozległy się strzały. Chrapliwie zakaszłały karabiny maszynowe. Wskoczyliśmy do środka i szczelnie zamknęliśmy włązy.

Iwan wyglądał na zaskoczonego.

Wzdłuż naszej kolumny przejechał na maksymalnej szybkości czołg. W wieżyczce stała postać w skórzanej kurtce i imponującym hełmie. Rosyjski oficer. Krzyczał coś do swoich ludzi. Oskakiwali na pobocze drogi. W jednej chwili wszyscy zorientowali się kim jesteśmy.

Z każdej strony rozległy się wystrzały i eksplozje. Wozy kierowały się na skrzydła i wkrótce szyk uległ całkowitemu przemieszaniu. Na całym terenie eksplodowały pociski armatnie.

Nie ujechaliśmy zbyt daleko, gdy rzucono przeciwko nam duży oddział rosyjskich czołgów. Zaczęła się mordercza bitwa pancerna. Po sześciu godzinach byliśmy zmuszeni wycofać się.

Z obu stron nadlatywały na niskim pułapie samoloty i strzelały do wszystkiego, co żywe. Z wyciem silników rosyjskie Jaki, Migi, i Ławoczkiy pojawiały się w wielkich stadach i kosiły naszych grenadierów jak rolnik siano.

Znowu jedziemy na zachód. Rosjanie dwustronnym manewrem okrążającym zdołali zamknąć nas w pułapce, lecz nasze pojedyncze oddziały walczyły z bezprzykładną odwagą. Ani Rosjanie, ani nasze dowództwo nie zdawało sobie dokładnie sprawy z rozwoju sytuacji. Często było już zbyt późno, żeby wykorzystać posiadane w danej chwili atuty.

Jechaliśmy na zachód zrytymi przez gąsienice drogami. Szlak przepełniali uchodźcy. Z trudem przeciskaliśmy się między nimi. Rosyjscy wieśniacy, mieszkańcy miast, młodzi i starzy, kobiety z dziećmi, nieuzbrojeni Niemcy, jeńcy rosyjscy, a wszystkich łączył śmiertelny strach przed dostaniem się w łapy czerwonych.

Wszędzie rozlegały się krzyki.

- Zabierzcie nas ze sobą!

W błagalnych gestach wyciągał się do nas las rąk. Za miejsce na czołgu oferowano pieniądze, jedzenie i biżuterię. Matki podnosiły w górę dzieci i błagały, żeby je zabrać. Jednak jechaliśmy dalej nie zważając na prośby. Odwracaliśmy twarze, aby unikać oskarżycielskich spojrzeń.

Wzdłuż drogi nadleciały na niskim pułapie rosyjskie myśliwce. Masa uciekinierów zaczęła biegać jak mrówki, którym nagle ktoś włożył kij w mrowisko. Myśliwce strzelały do wszystkiego, co znajdowało się w zasięgu wzroku.

Zapanował kompletny chaos. Kierunek zachodni działał na tę bezładną masę ludzi jak magnes. Panika stawała się coraz większa. Rodzice rzucali dzieci w ręce przechodzących obok obcych żołnierzy. Niektórzy z nich odrzucali je, inni usuwali się.

Malutki i legionista siedzieli na pancerzu. Rzucono im na pancerz dziecko. Dziewczynkę, która miała dwa, może trzy lata. Legionista nie zdążył jej złapać i dziecko wpadło pod gąsienicę. Potężny walec zmiażdżył ciało. Matka widząc to oszalała i sama rzuciła się pod następną czołg. Gąsienice wgniotły ją w ziemię.

Malutki wydobył z siebie niekończący się skowyt. Myśleliśmy, że stracił zmysły. Stary krzyknął

- Co z tobą, wielki wieśniaku?

- Boże! Mój Boże! - Stał zupełnie wyprostowany i zaczął się pochylać do przodu. Wyglądało na to, że chce wyskoczyć. Długie, przerażające, wilcze wycie ponownie dobyło się z jego ust.

Nie wiadomo, co by się stało, gdyby jego krzyku nie przerwało pojawienie się nowego

roju Migów. Nadleciały z wyciem i dosłownie zorały drogę pociskami.

Porta instynktownie zjechał z drogi i na pełnej szybkości wjechał do niewielkiego wąwozu całkowicie ukrytego w krzakach.

Zaledwie stanęliśmy w tym, zesłanym przez niebiosy schronieniu, gdy Migi zawróciły i zaczęły ponownie masakrować ludzi znajdujących się na drodze.

Nasza piątka stała się świadkiem najstraszliwszej hekatombi, jaką dane nam było oglądać.

Nadlatywało pięćdziesiąt Migów dotykając prawie skrzydłami czubków drzew. Ogniem działek pokładowych rzygały na drogę. Głuche plaśnięcia eksplozji wstrząsały powietrzem. Chwilę później większość czołgów stała w ogniu, pokrywając się smolistą, fosforyzującą substancją.

Ludzi na drodze spotkał taki sam los. Biegali bezładnie jak żywe pochodnie. Wielu próbowało schronić się w pobliskich chałupach. Ziemia drżała. Jęzory ognia wydostawały się z nosów wyjących diabłów noszących czerwone gwiazdy na skrzydłach. W ciągu sekundy domy zamieniały się w ryczący tajfun żółto-niebieskich płomieni. Z krzykiem wybiegali stamtąd ludzie usmarowani płynem zapalającym z eksplodujących pocisków i zaraz zamieniali się w mumie.

To było nasze pierwsze spotkanie z najnowszym wynalazkiem wojennym.

Malutki wyglądał już na uspokojonego. Siedział pod czołgiem i grał w kości z Portą i Legionistą. Uśmiechnął się szeroko, kiedy wyrzucił sześć jedynek, a gdy w następnym rzucie wypadły trzy szóstki, stał się już nie do wytrzymania. Skręcał się i ryczał ze śmiechu.

Porta z zawiścią popatrzył na niego i rzekł do Legionisty.

- Co o tym sądzisz szcurze pustynny? Widziałeś kiedyś takiego szakala? Z czego się śmiejesz, głupi draniu?

- Z tego - rzucił Malutki i pokazał na kostkę z szóstką. Wszystkie kostki leżały szóstkami do góry. - Spróbuj tak wyrzucić kandydacie do dwóch Krzyży Żelaznych. Łatwiej ci będzie zdobyć Krzyż Rycerski niż pobić mój mistrzowski rzut.

- Chyba jednak łatwiej mi będzie rzucić sześć szóstek lub sześć jedynek niż dostać Krzyż Rycerski - odpowiedział rozeźlony Porta.

Malutki zebrał kości i pocałował je. Wziął zamach i prawą pięścią uderzył w lewą dłoń, plując jednocześnie przez prawe ramię.

- Niech to szlag, co za bzdurne przesady - powiedział Porta spluwając na leżący kilka metrów dalej ludzki korpus pozbawiony głowy.

- Patrzcie co teraz będzie - zaśmiał się Malutki i rzucił kośćmi.

- Nic ci to nie pomoże - zadrwił Porta.

Malutki nie słuchał go, bo nakrywając się nogami wykonał przewrótkę do tyłu i walnął głową w pustą skrzynię po amunicji. W szale radości nawet tego nie zauważył.

Pozostała dwójka nie mogła uwierzyć swoim oczom, ale kości nie kłamały. Leżały i śmiały się z dwóch niedowiarków.

Jęk, który zamienił się w krzyk kazał nam czujnie usiąść i chwycić za broń. Słyszeliśmy przerywane, płaczliwe pojękiwanie, które przypominało odgłosy wydawane przez ranne zwierzę.

- Co to jest, do diabła? - Spytał Porta przeładowując pistolet maszynowy. - Zbliź się gnoju - syknął - albo ci rozwalimy czaszkę!

Stary chwycił swoją broń.

- Przestań rudy maniaku, to jęczenie nie jest groźne.

Zaczął czołgać się przez krzaki. Zdenerwowani ruszyliśmy za nim. Malutki odbezpieczył pistolet maszynowy. Razem z Legionistą trzymaliśmy w spoconych dłoniach granaty.

Stary zawołał nas. Ostrożnie podczołgaliśmy się.

Na ziemi leżała młoda kobieta. Wygięła ciało w łuk. Na jej bladej twarzy zwracały uwagę przekrwione, wpatrzone w nas oczy.

- Dostała w bebechy? - Spytał Porta Starego, który już klęczał przy kobiecie.

- Oczywiście, że nie, głupku.

- A gdzie dostała?

- Trafili ją pociskiem? - Chciał dowiedzieć się Malutki i pochylił się ponad Portą.

Legionista gwizdnął znacząco.

- Wygląda na to, że zostaniemy połoźnymi.

- To nie jest oddział połoźniczy - warknął Malutki. - Nie słyszałem o tym, żeby jakiś mężczyzna znalazł się na tego typu sprawach.

- Nie obchodzi mnie, co słyszałeś - zgasił go Stary. - Jesteś z nami i wszyscy się tym zajmujemy.

Malutki gapił się na Starego zupełnie zaskoczony.

- Stary, czy nie możemy po prostu skończyć naszej partyjki? Ja właśnie...

Kobieta znowu zaczęła jęczeć i skręcać się z bólu.

Stary w pośpiechu wydawał rozkazy.

- Pustynny szcurze, ty zostaniesz ze mną. Porta przynieś jakieś mydło i wiadro wody. Swen, rozpal ognisko, duże. Malutki, przynieś brezent i kawałek płótna. Potnij je na paski, po

30 cm każdy.

- Niech to szlag, pierwszy raz w życiu przegrałem, dlatego że musiałem się bawić w położną. Co za wszawa wojna, wszystko przez Adolfa, niech go wszyscy diabli!

- Zamknij się Malutki i pospiesz się - powiedział zniecierpliwiony Stary, ocierając pot z czoła jęczącej kobiety.

Malutki odwrócił się.

- Czy... Nagły okrzyk kobiety zagłuszył go. - Chryste - krzyknął i rzucił się w krzaki, żeby wykonać polecenie.

Ułożyliśmy kobietę na brezencie od namiotu. Zagotowaliśmy na ogniu wrzątek. Ku przerażeniu Malutkiego, Stary rozkazał nam umyć ręce.

Bóle porodowe stawały się coraz częstsze. Bładzi z przejęcia i podekscytowani obserwowaliśmy ludzki dramat.

Malutki przeklinał nieobecnego ojca rodzącego się dziecka.

- Co za drań! Zostawić dziewczynę samą. Co za skurwysyn bez krzty moralności! - Pokrzykiwał gniewnie, głaszcząc po włosach dziewczynę. W stronę ojca nienarodzonego dziecka leciały groźby okrutnej kary. - Co za zdrajca. Kawał zgniłego... Malutki kierował groźne gesty w stronę drogi, skąd dochodziły do nas odgłosy przejeżdżających ciężarówek.

Staraliśmy się jak najlepiej zamaskować ognisko.

Stary wrzucił do wrzątku oba kawałki materiału, razem z nożem bojowym.

- Dlaczego do diabła gotujesz ten nóż? - Dopytywał się Malutki.

- Nie wiesz? - Głos Starego drżał ze zdenerwowania. Jednocześnie uspokajająco zwracał się do kobiety. Wydała z siebie jęk i zwinęła się z bólu.

- To już niebawem - powiedział Stary i nieporadnie mył kobietę.

Rozpoczął się poród. Pojawiła się główka dziecka i wszyscy jęknęliśmy, jakbyśmy sami rodzili.

- Zrób coś! - Malutki i Porta krzyknęli do Starego.

Legionista pochylił się i w błagalnym geście wyciągnął ręce w stronę kobiety. Szlochając powtarzał to samo, co tamci

- Zrób coś. Ona może umrzeć i co wtedy stanie się z dzieckiem? Nie nakarmimy go własną piersią.

- Głupie śwynie, obrzydliwe, głupie świniaki - wściekał się Stary. - Potraficie się zabawiać z kurwami, ale nie jesteście w stanie w ogóle pomóc przy porodzie, zawszone bękarty!

Trzęsącymi się rękami ujął główkę dziecka i pomagał w narodzinach.

Legionista usiadł przy głowie kobiety. Ścisnęła go za ręce, aż jej paznokcie głęboko wbiły się w jego palce. Wygięła ciało i parła wypychając z siebie dziecko.

W drzeniu i w pocie urodziło się.

Stary, pobladły i spocony, wstał, włożył dziecku palec do buzi i usunął śluz. Chwycił je za nóżki i dał klapsa w pośladki.

Sekundę później Stary padł na plecy trafiony wielką pięścią Malutkiego.

- Ty zdradliwa świni - ryknął Malutki do Starego, który zamroczony leżał na ziemi. - Jak śmiesz bić takie maleństwo? Ono ci nic nie zrobiło. To największa podłość, jaką w życiu widziałem.

- O Boże - jęknął Stary. - Nie rozumiesz, że tak się robi, żeby dziecko zapłakało?

- Zapłakało? - Zawył Malutki i już miał znowu uderzyć Starego. - To ty zaraz zapłaczesz, stary sadysto. - Zamachnął się pięścią, lecz Legionista razem z Portą rzucili się na niego i przygwoździli do ziemi.

Stary podniósł się, odciął pępowninę i zawiązał ją płótnem. Otarł sobie pot z czoła.

Zaczął myć dziecko. Podarliśmy koszulę, żeby zrobić z niej bandaż na pępek. Malutki przysiadł na piętach obok matki, pocieszając ją i mrużąc pod nosem mordercze groźby skierowane pod adresem Starego i ojca dziecka. Porta i Legionista otworzyli nową butelkę wódki.

Ledwo wypiliśmy po łyku, kiedy Malutki wy dobył z siebie przesywający krzyk

- Jeszcze jedno dziecko wychodzi. Pomocy! Stary chodź tutaj i pomóż! Tylko ty masz dzieci!

- Zamknij się - rozkazał Stary i wydał takie same polecenia, jak wcześniej - Woda, sznurek, nóż, ogień!

Rozbiegliśmy się jak przestraszone wróble.

- Jezu, zaraz tu będzie cały żłobek! - Stwierdził Porta.

Pół godziny później było już po wszystkim. Zmęczeni siedzieliśmy i paliliśmy papierosy. Wódką uczciliśmy przyjście na świat bliźniąt.

Malutki chciał od razu nadać im imiona. Uparł się, żeby jedno z nich nazwać Oskar. Kiedy zaprotestowaliśmy, okazało się, że zapomnieliśmy sprawdzić jakiej płci są dzieci.

Kiedy Stary odwinął je, żeby sprawdzić płeć, Malutki znowu zaczął grozić Staremu pobiciem, gdy okazało się, że są to dwie dziewczynki.

- Na rany Chrystusa, nie wolno ci tak traktować młodych kobiet - warknął Malutki. Nagle stał się zadziwiająco pruderyjny.

Kilka karabinów maszynowych zaszczekało w oddali przypominając nam, gdzie się

znajdujemy. Zaczęliśmy pośpiesznie zbierać nasze rzeczy. Porta zaniósł noworodki do czołgu i podał je Legioniście, który zrobił im legowisko za siedzeniem mechanika. Czołg miał boczny właz i gdybyśmy dostali, byliśmy w stanie szybko ewakuować tą drogą matkę z dziećmi.

Stary nie chciał jeszcze odjeżdżać. Spotkało się to z naszym gwałtownym protestem.

- Najpierw musi jeszcze wyjść łożysko - oświadczył Stary i zaczął masować podbrzusze kobiety.

Kiedy wyszło łożysko, Malutki krzyknął ze strachu. Myślał, że to trzecie dziecko.

Stary fachowym okiem zbadał łożysko i kiwnął głową z zadowoleniem. Następnie zarządził odjazd. Zanieśliśmy kobietę do czołgu i ułożyliśmy ją obok dzieci. Włazy zostały zamknięte.

Pod osłoną ciemności zmierzaliśmy na zachód otoczeni przez wrogie pojazdy.

- To jest piekło! - Narzekał Legionista. - Chciałbym wrócić na pustynię! To była igraszka w porównaniu z tą zgniłą wojną.

Porta roześmiał się na głos.

- Masz już dość, co pustynny szurze? Jesteś nie tylko pustynnym szurzem, faszystowskim rajfurem i głupią świnią, ale teraz zostałeś położną.

- Allah jest wielki. Nikt nie jest większy od Allacha - mruknął Legionista i pogłaskał się po ospowatej twarzy.

Przed nami wyrosła kolumna rosyjskiej piechoty. Legionista złapał za swój karabin maszynowy.

- Denerwujesz się pustynny szurze? - Zaśmiał się Porta i jednocześnie przyspieszył.

- Wcale nie. Podoba mi się to. - Zadrwił Legionista.

Porta zagwizdał:

Wer soll das bezahlen? Wer hat das bestellt! Uśmiechnął się do kobiety.

- Szkolni koledzy bliźniaczek będą im zazdrościć metryki.

- Chciałbym, żebyś już się zamknął - powiedział Legionista.

- Uważaj pustynny szurze, bo będziesz mieć jeszcze więcej ozdób na gębie.

- A niby kto mi je zrobi? - Wycedził Legionista dodając do tego złowróźbny syk wydobywający się z dziurawego zęba.

- Ja - odpowiedział Porta i machnął w powietrzu nożem bojowym. - Nie zapominaj o tym, Arabie!

Legionista uniósł jasną brew, powoli zapalił papierosa, a na twarzy pojawił mu się lodowaty, diabelski uśmiezek.

- Wspaniale, znakomicie! Masz odwagę wieprza! Ale ja... -

Przerwał nagle. Malutki, który zbudził się z drzemki, pochylił się do przodu i uderzył go w głowę ręką bagnetu. Legionista osunął się nieprzytomny na dno wozu.

- Ty mięczaku! Nauczysz się dobrze o mnie wyrażać, gdy śpię!

Już miał kopnąć w głowę bezbronnego Legionisty, ale razem ze Starym złapaliśmy go i jakoś uspokoiliśmy.

Porta śmiał się na głos.

- Ten biedny szczur pustynny musi się jeszcze wiele nauczyć. To jest jak szkółka niedzielna pod palmami. Malutki grzmotnął go w łeb głupim bagnetem! Allah jest naprawdę wielki, tyle że nie ma oczu z tyłu głowy.

Bliźniaczki zaczęły płakać. Matka niepokoiła się. Jej niepokój był zaraźliwy. Porta podał jej butelkę z wódką. Ze wstrętem odepchnęła jego dłoń i coś wymamrotała.

Porta wzruszył ramionami

- Chryste, za kogo mnie bierzesz? Nazywam się Józef Porta, kapral i położna z Bożej Łaski!

Legionista jęknął i pomacał się po głowie. Usiadł, zapalił papierosa i odwrócił głowę, żeby spojrzeć na Malutkiego.

- Sprytne, co? Oglądaj się za siebie wielkoludzie. Bo może cię coś z zniecka trafić w kark.

- Hej! - Krzyknął Malutki i zaczął wymachiwać swoimi łapami goryla. - Zrobię z ciebie taką mielonkę, że nawet arabskie dziwki cię nie rozpoznają!

Stary ześlizgnął się z wieżyczki na dół.

- Dość tego - rozkazał. - Jak chcecie się bić, to wyskakujcie z czołgu.

Rozzłoszczony Malutki zwrócił się do Starego.

- Co jest do cholery! Nie zwracaj się do nas w taki sposób. Myślisz, że kim jesteś? - Pochylił się do przodu i pomachał Staremu pięścią przed nosem. Przeklął i rzucił kilka pogrózek.

Stary spokojnie spojrział na niego

- Nie denerwuj się! Nikt ci nic nie zrobi.

- Mnie coś zrobić? - Huknął Malutki. - Zrobić coś Malutkiemu? Niech się pokaże bękart, który odważy się zrobić coś Malutkiemu! - Pochylił się w stronę Legionisty i prawie zaplątał się, starając się spojrzeć mu w oczy z bliska. - Zrobiłbyś coś Malutkiemu?

- Nie - roześmiał się Legionista. - Chyba, że ktoś by cię związał. Wtedy mógłbym ci poderznąć gardło!

Po usłyszeniu słowa „związał”, Malutki najwyraźniej rozluźnił się. Jednak nadal wypytywał o to samo każdego z nas.

Porta zaklął i przyspieszył tak gwałtownie, że uderzyliśmy głowami w pancierz.

Znaleźliśmy się pod ogniem działek i karabinów maszynowych. Kule łomotały w stalowy bok czołgu. Sforsowaliśmy ustawioną na drodze blokadę. Kila min przeciwczołgowych wybuchło pod nami, nie wyrządzając żadnej szkody.

Jeden z rosyjskich żołnierzy chciał wskoczyć na pancierz i przyczepić ładunek, ale źle obliczył skok i wylądował pod gąsienicami.

Rzucano w nas granaty ręczne. Legionista strzelał do napastników krótkimi seriami. Dostrzegłem przez szczelinę obserwacyjną bezradnie biegnących rosyjskich piechurów. Kryli się po bokach drogi. Na drodze przed nami stał czołg rozpoznawczy strzelając do nas z automatycznego działka kal. 20 mm.

Zamruczał mechanizm obracający wieżą. W celowniku zatańczyły linie. Dwa punkty nałożyły się na siebie. Kilka szybkich rozkazów. Grzmot eksplozji. Pocisk kal. 88 mm rozerwał niewielki czołg na kawałki. Miotacz ognia utorował nam dalszą drogę. Szybko znikaliśmy w ciemnościach zostawiając za sobą płonący rosyjski czołg.

Zamiast dwóch tygodni odpoczynku, każdy dostał od kwatermistrza po dwie uncje sera oraz rozkaz powrotu na front. Kiedy już rozdzielono cały ser, wręczono nam kolorowe zdjęcie Hitlera. Następnie wyruszyliśmy na rubież wyjściową bez sera i bez odpoczynku.

Zanim to jednak nastąpiło, Porta wypełnił ważną misję. Spożytkował pięć fotografii Führera jako papier toaletowy.

Rozdział XXII

Uchodźcy

Nad horyzontem pojawił się szary, upiorny blask świtu. Porta skręcił w wąską, leśną dróżkę. Drzemaliśmy. Kobieta płakała. Dzieci kaszlały i płakały podrażnione kwaśnym dymem spalonego prochu.

Porta zahamował. Ze strachem patrzyliśmy przez wizjery. Przed nami biegały niewyraźne postacie. W poprzek drogi postawiono ciężarówkę. Wyglądało to na blokadę drogową. Legionista zaklął i odbezpieczył karabin maszynowy.

- Spokojnie, spokojnie - mówił łagodnym głosem Stary. Rozległ się strzał. Kiedy zobaczyliśmy wycelowanego w nas pancerfausta, ogarnęła nas panika. W celowniku zawirowały sylwetki.

- Armata gotowa - zameldował Malutki.

Trzask. Złowieszczym światłem rozbłysła czerwona lampka. Armata razem z karabinem maszynowym na wieżyczce były gotowe do akcji. Pocisk odłamkowy 88 mm został załadowany i w milczeniu czekał na wystrzał. Na linii naszego wzroku tłoczyła się grupka ludzi. Powoli zwalnialiśmy spusty karabinów maszynowych.

- *Tak-tak-tak!* - Zagrzechotał karabin maszynowy. Przez las przetoczył się grzmot towarzyszący śmierci.

Wielu próbowało szukać schronienia w lesie. Dotarły do nas krzyki i nawoływania.

- Nie pozwól im uciec do lasu - ostrzegł Stary. - Bo nas załatwią. Dostaną nas zanim się obejrzymy.

Wieżyczka obróciła się, w lusterkach celownika nałożyły się na siebie punkty.

- *Rummmmmmm.....!* - Huknęło działo wysyłając snop ognia z lufy. Kiedy 88 mm pocisk odłamkowy eksplodował w środku grupki ludzi, ku niebu poleciała ziemia zmieszana z oderwanymi i zakrwawionymi kończynami ludzkimi.

Dwa karabiny maszynowe MG 42 dosłownie pompowały pociski w zagajnik. Pomruk silnika zamienił się w wycie, gdy podjeżdżaliśmy do resztek blokady.

Czy byliśmy zszokowani, kiedy w przerażającej jasności dotarła do nas prawda? Nie sądzę. Może poczuliśmy się trochę nieswojo.

Zapora drogowa była zepsutym wozem. Strzelcy wroga okazali się uchodźcami, chorymi i wyczerpanymi: kobietami, dziećmi i starcami. Panzerfaust był niczym innym, jak tylko dyszlem wozu końskiego.

Ostrożnie otworzyliśmy włazy. Przekrwionymi oczami spoglądaliśmy na dzieło zniszczenia. Pięć par uszu czołgistów wsłuchiwało się w rżenie konających. Pięć nosów wciągało ostry zapach kordytu. Zadźwięczała stal, kiedy szczelnie zamknęliśmy włazy. Wielki czołg, kołyszący się na gąsienicach i kłaniając się lufą ruszył w stronę śmierci.

Czołg z garstką żołnierzy, rosyjską kobietą i jej nowonarodzonymi bliźniaczkami zniknął przeklinany przez śmierć.

Korzystając z gumowego węża uzupełniliśmy paliwo.

Trzech samotnych artylerzystów zginęło, zanim zorientowali się co takiego za nimi warczy.

Z oddali dobiegał do nas grzmot artyleryjskiej nawały. Po obu stronach wieży rozmazaliśmy na krzyżach błoto, żeby stały się niewidoczne.

Kobieta w czołgu dostała wysokiej gorączki. Majaczyła. Stary potrząsnął głową.

- Obawiam się, że ona umiera.

Mozemy coś zrobić?

- Zapytał Legionista załamując ręce w geście rozpacz.

Stary długo się w niego wpatrywał zanim mu odpowiedział.

- To niesamowite. Boże, prawie zabawne. Bez zmrużenia oka strzelasz do wszystkiego, co się rusza, a teraz martwisz się nieznaną kobietą, tylko dlatego, że leży obok ciebie i oddycha tym samym zgniłym i nieświeżym powietrzem.

Nikt nic nie odpowiedział.

Kiedy się zatrzymaliśmy, było już prawie ciemno. Z daleka zobaczyliśmy ogień.

- Wygląda jak płonące miasto - powiedział Porta. - Może Orsza?

- Zwariowałeś? - Odparł Stary. - Orsza została daleko za nami. To są najprawdopodobniej Brody albo Lwów.

- Mnie nic nie obchodzi co to za miasto - stwierdził Legionista. - Pali się i całe szczęście, że nas tam nie ma!

...Malutki pierwszy ich zobaczył. Dwie duże ciężarówki dieslowskie. Były to wozy niemieckich sił powietrznych. Dookoła samochodów leżało i spało dwanaście osób lotniskowej obsługi naziemnej. Trochę dalej, ukryte częściowo w krzakach odpoczywała setka kobiet z dziećmi.

Wyszliśmy z czołgu.

Kiedy podchodziliśmy do nich ubrani w czarne mundury czołgistów, poderwali się spanikowani. Jak sparaliżowani wpatrywali się w pomalowany w paski cylinder Porty.

Były wśród nich dwie niemieckie pielęgniarki. Rosjanie zaatakowali i zajęli ich szpital

z zaskoczenia. Tylko one przeżyły. Wszyscy ranni zostali zabici w łózkach lub na korytarzach. Duży oddział rosyjskiej piechoty wkroczył do wioski, w której później szukali schronienia. Rosjanie byli jednak nastawieni pokojowo i radzili uciekać, ponieważ dopiero ci, którzy idą za nimi są naprawdę dzicy i brutalni³⁷.

Uciekła cała wioska oprócz kilku osób. Dzień za dniem zmuszali się do marszu. Dołączali do nich inni uchodźcy: Polacy, Niemcy, Rosjanie, Litwini, Estończycy, Łotysze, narodowości bałkańskie i praktycznie ludzie ze wszystkich stron świata składali się na tę karawanę nieszczęśników. Połączył ich strach przed szybko nadciągającymi rosyjskimi czołgami i dzięki temu zapomnieli o różnicach rasowych i waśniach etnicznych.

Doprowadzili ich tutaj żołnierze Luftwaffe. Kilkakrotnie znaleźli się pod ostrzałem. Niektórzy zginęli, część zrezygnowała z dalszej wędrówki. Na ich miejsca przychodzili nowi uchodźcy.

Kiedy wyjechali z lasu, znowu ich ostrzelano. Żołnierze byli przemęczeni i zatrzymali się tam, gdzie ich znaleźliśmy.

Nie mieli już sił dalej jechać. Poddali się przeznaczeniu. Utracili wszelką nadzieję i wycieńczeni ułożyli się do snu.

Beznamiętnie patrzyli na nas i na nasze pistolety maszynowe. Sierżant leżał na plecach z rękami pod głową. Kpił sobie z nas z uśmiechem na ustach.

- No co, bohaterowie? Ciągłe w pogoni za zwycięstwem? Czemu nie zawołacie Iwana? Będziecie wtedy mogli pobawić się waszymi pukawkami.

- Do diabła! - Wściekł się Malutki. - Stary, mam mu pokazać o co chodzi?

- Spokój Malutki - odpowiedział Stary i półprzymkniętymi oczami lustrował twarz sierżanta.

- Co zamierzasz?

Sierżant wzruszył ramionami.

- Poczekam na Iwana i uścisknę mu dłoń.

- A co z nimi? - Chciał się dowiedzieć Stary, skinąwszy nieznacznie głową w stronę grupy kobiet i dzieci.

- Oddam je Iwanowi. Chyba, że ty zabierzesz je ze sobą w ramach marszu po zwycięstwo. Mam tego dość. Nic mnie nie obchodzi, co się z nimi stanie.

³⁷ Rzeczywiście, sowieckie oddziały frontowe utrzymywały dość wysoką dyscyplinę, lecz za nimi podążały formacje drugorzutowe, tyłowe i tzw. trofiejszczycy, którzy zazwyczaj dopuszczali się pospolitych rabunków, gwałtów i mordów na ludności cywilnej. Patrz np. Cornelius Ryan *Ostatnia bitwa*.

Pomiędzy Starym, a apatycznym sierżantem wybuchła kłótnia. Kilka postronnych osób wtrąciło się do niej.

- Myślisz, że chcemy, uciekamy przed Iwanem tylko po to, żeby powiesili nas niemieccy żandarmi? - Spytał sierżant.

Nagle do przodu przepchnął się Legionista z pistoletem maszynowym w garści. Skierował lufę na sierżanta i jego ludzi.

- Ty zasrany tchórze. Całą wojnę przesiedziałeś na lotniskach z dala od frontu, a teraz, gdy usłyszałeś trochę hałasu, to zesrałeś się w gacie ze strachu. Zastrzelę was wszystkich, jeśli nie zabierzecie ze sobą tych kobiet!

Na moment zapadła śmiertelna cisza.

Odsunęliśmy się od Legionisty. Rozstawił szeroko nogi, ciało miał spięte i ścisnął odbezpieczył pistolet maszynowy.

Jeden z żołnierzy Luftwaffe roześmiał się.

- No to strzelaj. Dlaczego nie strzelasz? Czy to od Goebbelsa uczyłeś się terroryzować ludzi? Czekanie na egzekucję nas męczy!

Inni zaczęli naśmiewać się z Legionisty.

- Uważajcie - szepnął Stary. - Coś się szykuje.

Bez pośpiechu rozstąpiliśmy się z odbezpieczoną bronią.

- Pojedziesz? - Syknął Legionista. Papieros zwisał mu z ust, a gorący popiół spadał na klatkę piersiową. - Ostatni raz powtarzam. Zabierzesz ze sobą dziewczyny?

- Ale z ciebie bohater - zaśmiał się jeden z mężczyzn. - Bohater ukraińskich stepów! Obrońca niewiast! Postawią ci pomnik na dachu myjni!

Rozległ się ryk śmiechu. Diabelskie płomienie trysnęły z granatowo-czarnej broni Legionisty. Zachwiał się pod wpływem jej odrzutu. Śmiech zamienił się w rżenie. Szarzy żołnierze zaczęli skręcać się na ziemi. Jeden pełzał na czworaka w naszą stronę wrzeszcząc jak szalony.

Ponownie zaszczekał pistolet maszynowy. Martwe ciała podskakiwały wstrząsane seriami ołowiu.

Tylko trzech lotników uszło z życiem. Pomagając sobie lufami karabinów wsadziliśmy ich do kabin trzech ciężarówek. Broń trzymaliśmy odbezpieczoną.

Oszołomieni uchodźcy, o spojrzeniach bez wyrazu, wdrapywali się na ciężarówkę.

Jechaliśmy na północny zachód. Nasz czołg zamykał kolumnę. Zostawiliśmy za sobą zakrwawione ciała w szarych mundurach. Mężczyzn, którzy dali za wygraną i zginęli zastrzeleni przez swoich.

Wojna trwała dalej.

Niewielkie grupki żołnierzy maszerowały drogą. Zewsząd dochodził do nas pełny desperacji okrzyk

- Koledzy, zabierzcie nas ze sobą!

Ale koledzy przejeżdżali w obłoku spalin. Jedna z ciężarówek zepsuła się. Ludzie wysiedli i szli dalej pieszo.

W Wieleńskiej, wiosce podobnej do tysięcy innych na Ukrainie i w Polsce, rzeka ludzi zatrzymała się, żeby odpocząć i ogrzać się.

Bez przerwy rozlegało się wołanie - Pospieszcie się! - Ale ponaglenia nie były potrzebne. Zagrożenie narastające po rozbiciu 3 Armii Pancerniej oraz prące szybko do przodu rosyjskie kolumny pancerne, które miażdżyły po drodze wszystko co żyło, nadzwyczaj skutecznie dodawały ochoty maszerującym.

Niemieccy grenadierzy i rosyjscy jeńcy przeciskali się w roju cywilnych uchodźców. Stłoczyli się wokół naszego czołgu. Każdy zadawał to samo pytanie - Gdzie jest Armia Czerwona?

Żołnierze z rozbitych jednostek oraz wyczerpani cywile całymi dniami przeciągali przez Wieleńską. Wszyscy, od najmłodszych do najstarszych, byli ciężko przerażeni. Popędzał ich strach przed Rosjanami. Szok wywołany załamaniem się frontu. Groza, jaką wywołują T-34, które potrafiły w jednej chwili otoczyć i zmiażdżyć całą kolumnę uchodźców. Paniczny lęk przed Migami, które w ułamku sekundy zamieniały drogę w rzekę ognia.

Wszystkim doskwierało zmęczenie, głód, wichury, zimno i deszcz.

Błagania do Boga wznosiły się w wielu językach, ale nic nie pomagały. Czołgi ubijały skąpaną we krwi ziemię Ukrainy i Polski.

Jedna z pielęgniarek miała trochę morfiny, którą podała matce bliźniaczek. Zdobyliśmy mleko i byliśmy gotowi do dalszej drogi. Setki uchodźców zebrało się wokół naszego czołgu. Wyciągano ręce w błagalnych gestach.

- Zabierzcie nas. Nie zostawiajcie nas na pewną śmierć!

Za skrawek miejsca na wozie oferowano nam dosłownie wszystko. Ludzie obsiedli wieżyczkę, przód, tył i boki czołgu. Wisieli trzymając się jarzm karabinów maszynowych. Wielu siedziało ramię przy ramieniu na lufie armaty.

Klęliśmy i wygrażaliśmy pistoletami maszynowymi próbując zmusić ich do odsłonięcia wylotów luf broni i miotaczy ognia, ale nie odnosiło to żadnego skutku.

Stary potrząsnął zrozpaczoną głową.

- Niech Bóg ma ich w swojej opiece! Jeśli będziemy musieli walczyć, to wszystkich naszych pasażerów natychmiast szlag trafi!

Przed zamknięciem włazów zabraliśmy do środka jeszcze kilkoro dzieci. Później kontynuowaliśmy nasz marsz śmierci.

Kilka kilometrów dalej dołączyły do nas jeszcze cztery czołgi. Należały do 2 pułku pancernego i podobnie jak my straciły kontakt z dowództwem.

Komendę nad pięcioma czołgami objął osiemnastoletni porucznik. Rozkazał uchodźcom zejść z pancerzy, lecz nikt go nie posłuchał. Wręcz przeciwnie, jeszcze więcej uchodźców zagnieździło się na wozach. Wśród nich również niemieccy maruderzy.

Na wieży koczowało tak wiele osób, że porucznik przeklinając, na czym świat stoi musiał wczołgiwać się do swojego czołgu dolnym lukiem.

Oznajmił przez radio, że musimy jechać wzdłuż toru kolejowego. Przed nami był tunel tak wąski, że czołg ocierał o jego ściany.

Próbowaliśmy wytłumaczyć uchodźcom, że jeśli pozostaną na pancerzach to zostaną zmiażdżeni w tunelu. Obiecywaliśmy wziąć ich z powrotem po drugiej stronie nieoczekiwanej przeszkody. Uchodźcy udawali, że nie rozumieją o co nam chodzi. Nie chcieli opuścić z trudem zdobytych miejsc. Nie chcieli zejść nawet matki, które straciły dzieci.

Pierwszy czołg zniknął za ostrym zakrętem. Gwałtownie przechylił się. Kilku ludzi spadło z pancerza, ale udało im się utrzymać na stromych poboczach nasypu zanim nadjechał nasz czołg. Nie byliśmy w stanie wyhamować na śliskiej nawierzchni.

Z desperacją patrzyliśmy jak pierwszy czołg wjeżdża w wąski tunel. Ciała uchodźców były miażdżone o beton i stal lub strącane.

Porta rozpaczliwie próbował hamować włączając wsteczny bieg, ale wielki, 65-tonowy Tygrys bezlitośnie toczył się w stronę czołgających się, krzyczących ludzi, których chwilę później zmiażdżyły stalowe gąsienice.

Wielu uchodźców widząc to zeskoczyło z naszej maszyny tylko po to, by dostać się pod nadjeżdżający z rykiem i ślizgający się za nami, kolejny czołg. Uchodźcy starali się znaleźć schronienie, lecz wszyscy zostali rozgnieceni i zamienili się w czerwonawą kaszkę, która ściekała ze ścian tunelu jak świeża farba.

Jakiś chłopczyk skoczył w naszym kierunku, żeby powstrzymać czołg przed zmiażdżeniem jego nieprzytomnej matki, która leżała na naszej drodze. Jego przerażona twarz znikła pod gąsienicami.

Czołg rytmicznie podskakiwał w górę i w dół, jakbyśmy jechali po wielkiej tarze do prania.

Zatrzymaliśmy się dopiero po drugiej stronie tunelu. Porucznik postradał zmysły. Biegał w kółko i zrywał ze swojego munduru odznaki i insygnia. Podrzucał je w górę. Kiedy skończył z degradowaniem samego siebie, złapał pistolet maszynowy i zaczął oddawać pojedyncze strzały w naszym kierunku.

Porta bez słowa wymierzył z karabinu snajperskiego i nacisnął spust.

Młody porucznik upadł na plecy i zaczął gwałtownie wierzgać nogami oraz machać rękami. Kolejny strzał sprawił, że leżał już nieruchomo.

Uchodźcy, którzy uszli z życiem oraz ci, którzy nie siedzieli na czołgach, zbliżyli się do nas miotając przekleństwa i groźby. Zobaczyliśmy jak gołymi rękami rozerwali na strzępy załogę jednego z czołgów.

Zbliżali się też do nas machając bronią i drągami. Stary wskoczył błyskawicznie do czołgu, ale zanim zdążył zamknąć właz, ktoś wdrapał się już na pancierz i próbował wrzucić do środka granat.

Odłamek ranił Starego w policzek.

Widzieliśmy jak uchodźcy wyciągali przez włazy ciała martwych czołgistów.

Stary kręcił głową.

- Święty Boże, pomóż mi. Co mam robić?

Porta odwrócił się i popatrzył na Starego.

- Pospiesz się Stary, jakie są rozkazy? Jesteś teraz dowódcą wszystkich wozów.

- Róbcie co chcecie. Ja już nie mogę - załkał Stary i osunął się na dół. Malutki przepchnął go nogą na bok.

- W porządku - odparł Porta. - Rozumiem. Zamknij oczy stary żonkosiu. Nie trzeba, żebyś widział co się zaraz stanie!

Odwrócił się do Legionisty, który miał przekazać przez radio rozkazy pozostałym czołgom.

- Zmieść z drogi uchodźców! Przygotować się do otwarcia ognia! Strzelać do bezpańskich czołgów i każdego, kto ma broń palną!

Uchodźcy wraz z niemieckimi maruderami najwyraźniej chcieli nas wykończyć. Pierwsze granaty poleciały na nasze głowy.

Wycelowałem do czołgu zajętego przez uchodźców. W lustrzankach zetknęły się dwa punkty. W kółku przyrządów celowniczych wyraźnie widziałem wymalowany na wieżyczce numer. Malutki zameldował - Armata gotowa!

Błysnęła czerwona lampka. Długi na metr płomień wyskoczył z lufy. Poszybował pocisk. Chwilę później wieża trafionego czołgu wyleciała w powietrze. Buchnęły płomienie.

Dookoła leżały palące się fragmenty ciał.

Z gardeł uchodźców wydobył się wściekły ryk. Tuż przed nami eksplodowała głowica panzerfausta. Kolejna trafił w gąsienicę drugiego czołgu, który natychmiast otworzył ogień.

Zaczęła się rzeź oszalałych ze strachu i rozpaczonych mężczyzn i kobiet. Cztery działa kalibru 88 mm, cztery miotacze ognia i osiem karabinów maszynowych otworzyło ogień do bezbronnych celów.

Po dziesięciu minutach było już po wszystkim. Naprawiliśmy gąsienicę uszkodzonego czołgu i ruszyliśmy dalej w drogę. Wieźliśmy ze sobą umierającą kobietę z noworodkami, pięcioro nieco starszych dzieci, których rodziców najprawdopodobniej zmasakrowaliśmy.

Porta wskazał wymownym gestem na drzewo, na którym wisiały ciała trzech żołnierzy piechoty. Cztery czołgi zatrzymały się, żeby lepiej przyjrzeć się powieszonym.

- Do diabła! - Syknął Legionista, kiedy przeczytaliśmy napisy na tabliczkach zawieszonych na ich szyjach... „Jesteśmy dezerterami i zdrajcami, którzy zasłużyli sobie na taką karę”.

Na lekkim wietrze huśtały się nogi wisielców niczym wahadło wielkiego zegara. Mieli niewiarygodnie długie szyje.

W milczeniu ruszyliśmy dalej.

Tuż przed następną wioską zobaczyliśmy kolejnych powieszonych żołnierzy, a wśród nich generała majora.

„Nie wykonałem rozkazów Führera” - głosił napis na jego tabliczce.

W przydrożnym rowie leżały rzędem ciała piechurów, artylerzystów i jeden saper, którego rozpozналиśmy po czarnych naramiennikach. Rozstrzelano ich serią z karabinu maszynowego. Tu nie pozostawiono tabliczek.

- To robota żandarmów - powiedział Porta. - Niech tylko mi się jakiś nawinie na muszkę rozpylacza.

- Allah spełnił twe życzenie - powiedział Legionista i pokazał przed siebie.

Przed nami stało pięciu żandarmów. Dali nam sygnał do zatrzymania się. Byli uzbrojeni po zęby, a wyraz ich prostackich, kwadratowych mord nie wróżył niczego dobrego.

- Kiedy dowiedzą się, jak daleko znaleźliśmy od naszego pułku, to na pewno nas powieszą - powiedział Stary.

Porta zatrzymał czołg i stanął nieco przed żandarmami. Czołgi za nami również zatrzymały się. Celowniczo karabinów maszynowych omiatali teren lufami, najwyraźniej zaniepokojeni możliwym rozwojem sytuacji.

Podeszli do nas starszy sierżant sztabowy oraz sierżant, którego ręce stworzone były

do wiązania pętli szubienicznych.

Legionista otworzył wąż i wyjrzał na zewnątrz.

Starszy sierżant podszedł z przodu do naszego wozu i wykrzyknął rozkazującym tonem: - Z jakiej jednostki?

- Afrika Korps - zażartował Legionista.

- To nie jest zabawne! - Powiedział starszy sierżant. - Dokumenty! Pospiesz się przyjacielu, bo zadyndasz!

- Jedenasta Pancerna - skłamał Legionista.

- Co? Jedenasta? - Krzyknął sierżant. - Wyłazić z czołgu!

Porta wciągnął do środka Legionistę i zatrzaskał wąż zanim żandarmi zorientowali się, co się może stać. Czołg skoczył do przodu i przetoczył się po obu mężczyznach. Gąsienice wprasowały ich w ziemię. Oba karabiny maszynowe otworzyły ogień do pozostałych trzech żandarmów stojących nieco dalej na drodze. Jeden dostał od razu. Dwóch zaczęło uciekać przez pole, gdzie, dogonił ich grad pocisków.

Szybko poinformowaliśmy pozostałe załogi, że żandarmi to przebrani partyzanci, którzy próbowali nas wciągnąć w zasadzkę.

Porta śmiejąc się upiornie skrzywił na zagon i przyspieszył. Wzniesając za sobą chmurę kurzu jechaliśmy na pełnej szybkości ścigając dwóch wrzeszczących żandarmów, którzy odrzucili broń, żeby móc szybciej uciekać. Wolniejszy nieco utykał. Po niecałej minucie dostał się pod gąsienice. Drugi zatrzymał się, podnosząc ręce do góry i z przerażeniem wpatrywał się w stalowe monstrum, które warczało na niego. Porta zatrzymał wóz, gdy ten znalazł się już pod gąsienicami. Czołg szarpnął do przodu i do tyłu, aby dokładniej wtłoczyć ciało w ziemię.

Malutki krzyknął. Pokazał na dwóch ostatnich żandarmów, którzy ukryli się w zagłębieniu terenu, ubezpieczając pozostałą piątkę karabinem maszynowym. Porta obrócił nasz wóz dookoła osi, ale zanim do nich dotarliśmy, zawył inny z naszych czołgów i zmiażdżył gniazdo karabinu maszynowego wraz z obsługą.

Później dołączyliśmy do resztek jakiegoś oddziału piechoty i schowaliśmy się za chałupami maskując od góry czołgi trawą i gałęziami. Załogi zakwaterowano w jednej chałupie. W narożniku pokoju umieściliśmy matkę z bliźniaczkami. Kobieta przez większość czasu była nieprzytomna. Młody lekarz z batalionu piechoty zbadał ją i zostawił dla niej jakieś lekarstwa, ale Porta wściekł się i rzucił nimi w kąt. Zmusiliśmy lekarza, żeby dał jej jakiś zastrzyk na obniżenie gorączki. Majaczyła, krzyczała i próbowała wstać. Opiekowaliśmy się nią na zmianę. Stary zawyrokował, że długo już nie pożyje.

Batalionowemu kwatermistrzowi ukradliśmy trochę mleka dla bliźniaczek.

Pozostała piątka dzieci nadal przebywała z nami. Jeden z chłopców przez cały czas nie wymówił ani jednego słowa. Nie odpowiadał na żadne pytania, patrzył na nas spojrzeniem, z którego emanowała bezgraniczna nienawiść. Stary obawiał się go.

- Pilnujcie, żeby jakaś broń nie znalazła się w jego pobliżu - powiedział. - Chłopak jest zdolny do wszystkiego. Zżera go nienawiść. Kiedy Malutki chciał się z nim pobawić, splunął mu prosto w twarz. Gdyby nie interwencja Porty i Legionisty, pewnie by się to źle skończyło.

Dowódca batalionu, starszy już major, patrzył na nasze cztery czołgi jak na ósmy cud świata. Ulokował nas na skraju wioski z zadaniem obrony jej południowego skrzydła. Utwierdzał się w przekonaniu, że jest w stanie odeprzeć każdy atak.

Z różnych rozbitych jednostek docierały do nas długie kolumny wycofujących się żołnierzy. Były one wcielane do batalionu piechoty, który rozrósł się do rozmiarów pułku.

Major zachowywał się jak generał zdecydowany na stoczenie boju z całym światem. Przechadzał się z dumą po okolicy oświadczając, że wkrótce czekają nas zwycięskie boje.

Duże grupy cywilów wznosiły dookoła wioski umocnienia polowe. Zamaskowane, ciężkie działa piechoty stanowiły główną część naszego systemu obronnego, ale było jasne, że cała praca została wykonana przez ludzi nie posiadających odpowiednich kwalifikacji.

Dowodzący baterią armat przeciwpancernych, podstarzały sierżant piechoty był przekonany, że jego dwa działa będą w stanie dziurawić jak rzeszoto szybkie rosyjskie czołgi.

- Zobaczysz - śmiał się z niego sierżant wojska pancernych. - Kiedy nadjedzie Iwan na swoich T-34, to po prostu przespaceruje się po twoich działkach. Kiedy pojawiają się T-34, jedyne co się wtedy liczy, to szybkość w nogach.

Sierżant piechoty popatrzył ze zgorzaniem na czołgistę. Odwrócił się do swoich ludzi i odezwał się tak, żeby wszyscy usłyszeli.

- Dowódca rozkazał utrzymać stanowiska i walczyć do ostatniego pocisku i do ostatniego człowieka. Jeśli ktoś wycofa się bez osobistego rozkazu pana majora, zostanie rozstrzelany na miejscu. - Z dumą przechadzał się obok swoich armat kalibru 75 mm. Porta rzucił kpiącą uwagę w stronę najbliższej załogi czołgu.

- Ktoś tu ma nierówno pod sufitem!

Szybko zapomnieliśmy o sierżancie. Porta zaczął snuć opowieści. Szczegółowo opisywał poznaną kiedyś dziewczynę.

- Powinniście ją zobaczyć - opowiadał ze swadą szeroko gestykując. - Te cycuszki! Mój Boże, najbardziej soczyste pączki rozkoszy, jakie pojawiły się na tej planecie. Czysta poezja. Miała najcudowniejsze, długie nogi o najwspanialszych udach, jakie dane mi było

ogłądać. Może jej malutka pupka była troszkę zbyt wysoko zawieszona, ale do diabła, nie można przecież być doskonałym! Nienaganne zachowanie, wspaniałe maniery. Spotkałem się z nią cztery razy i za każdym razem trzeba było wzywać lekarza, żeby mogła dojść do siebie.

Malutki z rozdziawioną gębą gapił się na Portę, który entuzjastycznie opisywał najintymniejsze szczegóły swojej byłej dziewczyny.

- Zamknij się już - warknął Malutki. - Jeśli nie przestaniesz to ciebie zgwałcę.

- Jezu Chryste! - Odparł Porta. - Jeśli nie możesz wytrzymać, to spadaj!

Jednak Malutki pozostał i cierpiał z godnością. Porta podniósł nogę i zgodnie ze swoim obyczajem dodał akustyczno-zapachowy przerywnik.

- Mój Boże, cóż to za piękny ptak wyleciał

- Wielkie nieba! - Krzyknął nagle Stary i skoczył na równe nogi. Wszyscy równocześnie zobaczyliśmy Rosjan. Na przedzie szła mała, luźno rozrzucona grupa z pistoletami maszynowymi. Za nimi, podążało całe mrowie. Ostrożnie rozglądali się dookoła. Ich oficer machnął pistoletem. Pokazało się ich jeszcze więcej. Co najmniej kompania.

Wdrapaliśmy się szybko do czołgów, wycelowaliśmy lufy i posłaliśmy w ich kierunku parę serii. Na jakiś czas zatrzymali się.

Rozgrzaliśmy silniki czołgów i byliśmy gotowi do jazdy. Rozpętała się gwałtowna strzelanina.

- Cholera, Iwan musi być też za nami - warknął Stary i zaczął nasłuchiwać. - Porta wyciągnij tę trumnę z dołka. Musimy dostać się do wsi i zobaczyć co się tu dzieje.

Legionista przekazał rozkazy do pozostałych trzech wozów i razem opuściliśmy pozycje pomimo protestów piechurów. Jadąc wąwozem dotarliśmy do wioski.

Tu rozpętało się już piekło. Rosjanie byli dosłownie wszędzie.

Nasze czołgi przetoczyły się z warkotem po głównej ulicy. Przed nami defilowała cała kompania Rosjan. Cztery karabiny maszynowe otworzyły jednocześnie ogień i żołnierze wroga padli na ziemię jak strącone, kręgle. Kilku próbowało uciekać, ale dogoniły ich kule z naszej broni.

Kiedy dwadzieścia metrów przed nami pojawił się niewielki, rosyjski czołg rozpoznawczy. T-60 został dosłownie starty na proch trafieniem pocisku kal. 88 mm.

Malutki krzyczał z włazu na wieży.

- Chodźcie tutaj dranie. Zrobimy z was wycieraczki!

W otwarty właz trafiła kula i ze świstem rykoszetowała. Malutki szybko zamknął właz.

W ciągu piętnastu minut oczyściliśmy wioskę z Rosjan. Nie posiadali broni mogącej

zagrozić naszym czołgom.

Stary był przekonany, że wkrótce przyjdą znowu, lecz tym razem już ze wsparciem T-34 i z armatami przeciwpancernymi.

Zapadł zmrok i nie zanosilo się już na nic szczególnego. Wróciliśmy do naszych kwater. W oddali slychać było odgłosy jakiegoś potyczki.

O północy zmarła matka bliźniaczek. Owinęliśmy ją grubym kocem i postanowiliśmy pochować za dnia. Stary siedział trzymając siostry-bliźniaczki, a Porta z Legionistą starali się je nakarmić z czegoś, co przypominało butelkę dla niemowląt.

- Co my zrobimy z tymi szkrabami? - Pytał Stary. - Nie mogą zostać z nami, a jeśli oddamy je ludziom zajmującym się uchodźcami, to wiecie co będzie.

Nagle uslyszeliśmy jakiś rumor na zewnątrz. Pomyśleliśmy, że prawdopodobnie jest to nowa kolumna uchodźców.

Drzwi znienacka zostały otwarte na oścież. Stanął w nich wielki typ w baranicy na głowie, o śniadej twarzy, trzymający pod pachą pistolet maszynowy. Legionista, który przypadkiem czyścił swój pistolet wypalił do niego bez zastanowienia. Wielki Rosjanin leżał nie wydając żadnego odgłosu. Porta złapał jego pistolet maszynowy, zaś Malutki swoją ogromną pięścią zgasił *Świecę Hindenburga* pogrążając izbę w ciemnościach.

Wybiegliśmy z domu. Rosjanie zdobyli pozbawione dozoru czołgi. Przebiegliśmy przez drogę i ukryliśmy się za chatą.

Major akurat golił się w swojej kwaterze. Otworzył drzwi, żeby zobaczyć co to za hałasy. Zapewne zastanawiał się przy tym, ileż to wspaniałych lat czeka go jeszcze na stanowisku wykładowcy Uniwersytetu w Getyndze. Nigdy już jednak nie dowiedział się, co go trafiło. Trzymając w dłoni pędzel do golenia upadł na ziemię. Na framudze pozostał ślad mydła. Jakiś mężczyzna o brązowej karnacji bezceremonialnie przeszedł po jego ciele.

Kilku oficerów w pidżamach usiadło na łózkach. Szybko rozprawiono się z nimi przy pomocy karabinów maszynowych.

W przerwach pomiędzy głuchymi wybuchami granatów ręcznych grzechotały karabiny maszynowe. Kobiety, które spokojnie położyły się spać wraz z dziećmi, teraz wrzeszczały i niesamowicie wyły. Syberyjska piechota bezlitośnie wyrwała je ze snu. Upiorny śmiech i krzyki mieszały się z sobą w straszliwej kakofonii. Kobiety budzono szarpiąc je za piersi lepкими, zimnymi, szponiastymi łapami.

Mongolscy żołnierzy gwałcili napotkane kobiety na środku drogi, w błocie i w deszczu.

Przekleństwa, groźby, wycie i przerażające wołanie o pomoc przeplatały się z

urywanymi seriami z karabinów. Tak brzmiała nocna muzyka we wsi Werbki.

Do jednej z chat, gdzie schroniło się pięćdziesięciu cywilnych uchodźców włamał się rosyjski sierżant z dziesięcioma żołnierzami. Mężczyzn i подростков ustawili pod ścianą i rozstrzelali. Następnie zgwałcili wszystkie kobiety.

Grupa Rosjan zaskoczyła porucznika piechoty, starszego sierżanta i kilku urzędników wojskowych. Wszystkim kazano klęknąć na podłodze. Syberyjski kapral kolejno chwycił ich za włosy, odciągał im głowy do tyłu, a potem powoli i precyzyjnie podrzynał nożem gardła.

Ukraiński wieśniak próbował ratować swoją dwunastoletnią córkę przed Sybirakami. Dostał kolbą w łeb, po czym podcięto mu gardło. Krew z rozciętej szyi wytrysnęła, jak z fontanny. Dziewczynkę zgwałcili obok zakrwawionego ciała ojca.

Naga kobieta z rozwianymi włosami biegła z krzykiem wzdłuż ulicy. Z rykiem na ustach ścigał ją sowiecki bojec. Jeden z jego kolegów podstawił jej nogę. Zaczęli ją gwałcić na zmianę.

Porta uniósł się lekko. Mierzył precyzyjnie, jak na strzelnicy. Mężczyzna, który położył się na kobiecie podskoczył i zaraz opadł trafiony celnym strzałem w skroń.

Ten, który trzymał kobietę za nogi, zaczął teraz rozglądać się ze zdumieniem. Zaraz potem upadł i wykonał kilka agonalnych ruchów. Dostał dokładnie między oczy.

- Prosto w dziesiątkę - oświadczył Porta z wilczym uśmiechem na ustach.

Malutki zawarczał jak ranne zwierzę i mocniej ujął woreczek z granatami.

Stary wziął głęboki oddech i dał znak ręką do kilku artylerzystów ukrytych za sąsiednią chatą.

- Naprzód, na nich! - Krzyknął wściekle.

Wrzeszcząc jak potępiency skoczyliśmy naprzód strzelając z biodra i ruszyliśmy do szturm. Inni widząc nasz impet poderwali się za nami.

Nagły atak prawie sparaliżował Rosjan. Sądziło, że już dawno uciekliśmy w popłochu.

Stary krzyknął do Porty

- Bierz bliźniaczki!

Ten potwierdził skinieniem. Razem z Malutkim popędzili do chaty z niemowlętami. Zanim jednak zdołali tam dotrzeć, Rosjanie przeprowadzili kontratak.

W powietrze poleciały granaty ręczne. O ziemię były wściekle serie z broni automatycznej.

Wskoczyliśmy do leja powstałego po wybuchu pocisku dużego kalibru. Na dnie leżały ciała czterech Rosjan. Wytoczyliśmy ich na brzeg leja, żeby dali nam dodatkową osłonę. Ustawiliśmy lekki karabin maszynowy.

Porta trzymał porzuconą przez Rosjan rusznicę przeciwpancerną. Spokojnie przyklęknął na środku drogi i precyzyjnie wymierzył, po czym posłał pocisk w stronę nacierających Rosjan.

Pojawił się nowy rój ubranych na brązowo żołnierzy. Otworzyły się drzwi chałupy, w której zostawiliśmy dzieci i martwą kobietę. Milczący chłopiec, który jawnie okazywał nam swoją nienawiść, stał w drzwiach i machał białą szmatą.

Stary położył dłoń na ramieniu Legionisty dając mu sygnał do przerwania ognia. Chłopiec skierował się w stronę Rosjan. Udało mu się przebiec tylko kilka kroków, po czym padł skoszony seriami z dwóch stron.

Malutki zaklął i chciał już wyskoczyć z leja, ale Stary w porę go zatrzymał.

- Zdurniałeś? Naszpikują cię ołowiem zanim zdążysz otworzyć usta!

W górze poleciał granat i wybuchł tuż, przed drzwiami chałupy. Legionista natychmiast odpowiedział długimi seriami z ciężkiego karabinu maszynowego. Kolejny granat trafił w dom. Słyszeliśmy płacz i krzyki dzieci. Na krótką chwilę pojawiła się w oknie twarz dziewczynki.

Przed dom wyskoczyła postać w brązowym uniformie. Zamach ręki. Ciemny przedmiot z trzaskiem rozbił szybę. Grzmot eksplozji. Długie jęczory ognia. Drzwi wyrwane z zawiasów. Płacz i krzyki w środku ustały.

Stary schował twarz w dłoniach.

- Zjeżdżajmy stąd. Nic tu po nas!

Porta odskoczył jako ostatni. Stał z lekkim karabinem maszynowym, strzelał do Rosjan i krzyczał

- To na pożegnanie! Widzicie? - Potem ruszył za nami.

Malutki przeklinał i przysięgał zemstę za to, że Rosjanie zabili nasze bliźniaczki, choć przecież równie dobrze mogły zginąć od niemieckiego granatu.

Nagle pojawił się przed nami otumaniony żołnierz rosyjskiej piechoty. Malutki jakby od niechcienia zamachnął się pistoletem maszynowym i rozbił mu głowę.

Słyszeliśmy za sobą odgłosy pogoni. Legionista był już praktycznie wykończony, ale gnał za nami ciężko sapiąc.

Zatrzymaliśmy się w niewielkim wąwozie. Bez słowa rozdzieliliśmy się czekając nadejścia pogoni. Porta podśmiechiwał się.

- Wasz jest los w waszych rękach, czerwone mądrale.

Z butnymi okrzykami pokazała się duża grupa Rosjan.

Kiedy doszli do połowy wąwozu otworzyliśmy ogień. Rozglądali się, chwiali i padali.

Niektórzy powstawali i próbowali uciekać, ale szybko dostawali kulkę. Padali krwawiąc. Jeden szedł na czworakach. Malutki rzucił w niego nożem, który wbił się pomiędzy łopatkę ofiary i przez chwilę jeszcze wibrował. Ranny nadal czołgał się, ale po chwili ostatecznie padł. Żeby opuścić kurtynę, na pożegnanie rzuciliśmy w stertę ciał granat.

Puściliśmy się biegiem. Za nami nadal trwała strzelanina. Słyszeliśmy okrzyki Rosjan ścigających niedobitki naszego oddziału.

Po chwili odpoczynku Stary wstał i powiedział.

- Chodźmy stąd. Tutaj śmierdzi trupem.

Przedzieraliśmy się przez kolczaste krzewy i zarośla. Ręce i twarze odrapaliśmy sobie do krwi, która ściekała nam po policzkach i szyi.

- Spokojnie! - Powiedział nagle Porta i zatrzymał się. - Biegamy w kółko jak szczury w pułapce. To nie ma sensu!

- O co ci chodzi? - Zapytał Stary.

- Tam. - Pokazał Porta. - Przyjrzyj się. Chyba, że potrzebujesz okularów.

We wskazanym przez Portę kierunku dojrzeliliśmy zarysy sylwetek, leżących w naprędce przygotowanych okopach.

Stary szybko podjął decyzję. Mieliśmy okrążyć ich w ciemnościach, kierując się na zachód.

- Świetnie - uśmiechnął się Porta. - To jedyna droga, która mi teraz pasuje. Mam ochotę zatrzymać się dopiero w Berlinie!

Nie uszliśmy zbyt daleko, kiedy w ciemności czyjś podenerwowany głos krzyknął

- Halt! Wer da?

Porta wziął głęboki oddech, wytarł głośno nos w palce i z radością zawołał:

- Pocałuj mnie kolego. Udało się!

- To muszą być nasi - odparł głos z ciemności. Teraz brzmiał już spokojniej.

- A co do diabła? - Odpowiadał Porta. - Myślałeś, że to renifer w galarecie?

- Trochę w lewo - ostrzegł głos - a potem prosto. Zaminowaliśmy przedpole!

- Mój Boże, naprawdę? - Odezwał się Malutki z wisielczym humorem. - A my myśleliśmy, że to pisanki. Miny? A co to takiego? - Spytał Portę.

- To takie coś do przyrządzania wędzonej dupy w potrawce - zaśmiał się Porta.

Jakaś dłoń wyciągnęła się w naszą stronę, by pomóc nam wskoczyć do okopów. Zobaczyliśmy srebrne naszywki błyszczące na ramionach naszego pomocnika.

Stary stanął na baczność i zameldował, że przybywamy z 867 batalionu piechoty.

Grupa młodych kawalerzystów podniosła się nagle z ziemi i wpatrywała się w nas ze

zdumieniem. Ktoś wymamrotał parę słów o tym, że przyszliśmy z Werbek.

- Hm - odparł inny. - Zawsze myślałem, że niemiecki żołnierz nie opuszcza swoich pozycji!

Porta odwrócił się do niego i z kpiącym uśmiechem odparł:

- A może wierzysz także w bociana i Świętego Mikołaja?

- Kiedy walczyliśmy w Maroku - opowiadał Legionista - mogliśmy zrobić tylko jedno: zwrócić się w stronę Mekki i powiedzieć, Allach tak chciał, a potem zginąć. Tutaj też nie mamy wyboru. A więc naprzód przyjaciele! Zdechniemy jak zwierzęta.

Działa - karabiny maszynowe - pistolety maszynowe

- miotacze ognia - organy Stalina - miny - granaty ręczne

- bomby - pociski. Słowa, słowa, słowa! Jaki jednak strach wywołują!

Towarzysze, ruszamy w bój! Jutro będziecie martwi, WY - wybrańcy śmierci. Ruszają w bój. Chorzy, pijani, przestraszeni, szaleni, prześladowani, biedni mężczyźni i chłopcy w mundurach. Stajesz się lupem. Krew, kobiety, żarcie, wódka. Viva la muerte!

Rozdział XXIII

Odwieczna śmierć

Znowu to samo - rzucił Porta. - Ledwo znaleźliśmy naszą jednostkę, a już wpadliśmy z powrotem w gówno i zostaliśmy oddziałem szturmowym.

- Nie ma co panikować, dopóki sobie tutaj cichutko siedzimy - powiedział Stary.

Porta zdjął cylinder, przetarł go szmatką do czyszczenia broni, splunął i zaproponował partyjkę oczko. Stege wyśmiał go.

- W każdej chwili możemy się spodziewać Iwana. Lepiej uciąć sobie komara, zanim się to znowu zacznie.

Kiedy jednak Porta, Malutki, Esesman i sierżant Heide zaczęli grać, Stege nie mógł powstrzymać się od dołączenia.

Grali siedząc na dnie okopu i oczywiście ciągle kłócili się. Malutki znalazł gdzieś stary melonik, więc Porta doradził mu, żeby go założył.

Kiedy kapitan von Barring zapytał o nowy rodzaj nakrycia głowy wprowadzany w jednostkach pancernych. Legionista oznajmił najwyraźniej zszokowanemu dowódcy.

- To rodzaj maskotki. Pesarium słonicy. Malutki znalazł je w domu ludowym w Brodach.

Roześmialiśmy się wszyscy z tego porównania. Nawet von Barring poczuł się rozbrojony naszym nieprzyzwoitym poczuciem humoru. Westchnął i stwierdził.

- Wolałbym, żebyście nie robili z siebie kłownów. Oficerom się to nie spodoba.

- Ależ panie dowódco - wtrącił swoje trzy grosze Porta. - Czapki, które nosimy szkodzą naszym włosom, a nakrycia na głowę są zbyt ciepłe jak na wiosnę. To dlatego Malutki wprowadza na wyposażenie wentylowane peruczki.

Von Barring pokręcił głową i poszedł dalej w towarzystwie swojego adiutanta, porucznika Vogta. Malutki dotknął brzegu melonika i oświadczył.

- Niech nikt się nie waży powiedzieć złego słowa o dekle Malutkiego!

Von Barring odwrócił się i zlustrował nas nieprzeniknionym spojrzeniem. Ruszył dalej bez słowa.

Przez kilka dni siedzieliśmy w okopach. Rosjanie nie atakowali. Okopali się po drugiej stronie i siedzieli cicho. Jedyne co wymienialiśmy, to okrzyki.

Jeden, mówiący po niemiecku Rosjanin był szczególnie gorliwy. Obiecywał niewiarygodne wynagrodzenie, jeśli tylko złożymy broń i przejdziemy na ich stronę.

- W Moskwie czekają na was rozłożone nóżki najpiękniejszych panienek - krzyczał, czym oczywiście przyciągnął uwagę Malutkiego.

- Wierzycie w te banialuki? - Pytał nas napalony Malutki.

- Dlaczego nie spytasz? - Zasugerował mu Porta.

Malutki wychylił się nad krawędź okopu, naciągnął melonik na czoło, aby osłonić oczy przed słońcem, przyłożył zwinięte dłonie do ust i krzyknął.

- Hej alfonsie! Tu mówi Malutki. Co to za opowieści o tych cipkach w Moskwie? Jeśli jesteś w stanie to udowodnić, to pogadajmy.

Po chwili nadeszła odpowiedź.

- Malutki, po prostu przyjdź do nas, a dostaniesz bilet na ekspres do Moskwy. Wsiądziesz z niego w samym środku największego burdelu w mieście.

Malutki rozważał otrzymaną propozycję i robiąc poważną minę, popatrzył na nas.

- Brzmi całkiem nieźle, ale to zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Znowu wychylił się z okopu i oświadczył głosem pełnym pogardy.

- To same kłamstwa, czerwony zasrańcu!

Powolutku docierało do nas, że coś się szykuje. Dniem i nocą, po obu stronach koncentrowano duże siły artylerii. Pewnego ranka zauważyliśmy na niebie maleńki, migoczący srebrny punkcik. Był to samolot, który z tej odległości wyglądał jak ćma. Wszyscy zwrócili wzrok w jego stronę.

- Zwiad artyleryjski - stwierdził Heide.

- A niby skąd o tym wiesz? - Zakpił z niego Porta.

Heide popatrzył na niego, ale się nie odezwał.

Zaczęło się dokładnie o dziewiątej. Niekończący się piekielny koncert. Skowyt, warczenie i grzmoty. Działa i moździerze wszystkich możliwych kalibrów wyrzucały ładunek tysięcy pocisków, rakiet i bomb na całej długości frontu.

Kuliliśmy się jak jeże w swoich norach. Na nasze okopy spadał deszcz rozgrzanej do czerwoności stali. Trwało to dwie godziny. Później zapadła złowieszcza cisza. Nie mogliśmy uwierzyć własnym oczom, że nikt nie został nawet draśnięty i nie zniszczono nam ani dział, ani stanowisk karabinów maszynowych. Zaniemówiliśmy. To był istny cud. Kiedy dotarło do nas, jakie mieliśmy szczęście, wszyscy zaczęli się śmiać. Później, tuż nad drzewami zjawily się samoloty, zrzucając na nas grad bomb fosforowych i napalmu. Ludzie, którzy nie zdążyli się ukryć, w ułamku sekundy ginęli. Hordy znieprawionych rzeźników nadlatywały falami. Po chwili ciszy znowu zaczęła się nawała ogniowa.

Porta wyjrzał z okopu i oschle stwierdził.

- Ale impreza! Nie wiedziałem, że jesteśmy jeszcze tego warci!

Miał jeszcze coś dodać, ale rozległ się ryk o dźwięku organów i potężna eksplozja zmusiła go do skoku. Spadł na nas deszcz ziemi, stali i kamieni.

Malutki zaczął coś mówić, ale nasłuchujący czegoś Legionista ze słuchawkami na uszach powstrzymał go gestem ręki.

- Dzwoni dowódca batalionu, ale nic nie rozumiem.

- Spróbuj jeszcze raz - rozkazał dowódca kompanii porucznik von Lüders.

Legionista desperacko kręcił gałkami radia i wsłuchiwał się ze skupieniem. Uśmiechnął się do von Lüdersa.

- Pomyślicie, że oszalałem panie poruczniku, ale dowódca bełkocze coś, że dowódca korpusu jedzie do nas na inspekcję. Oficerowie już wiozą to cenne zwierzątko.

Wszyscy, razem z von Lüdersem patrzyliśmy na Legionistę, jakby mu palma wyrosła na głowie.

- Niech Bóg ma nas w swojej opiece! - Westchnął porucznik, kiedy dotarł do niego sens wypowiedzi Legionisty.

- Co jest grane? - Spytał Malutki. - Dostajemy wzmocnienie artylerii?

- Nie, tylko generała porucznika! - Odparł Porta.

- Niech Bóg chroni włosy łonowe i sutki naszych dziewcząt - uśmiechnął się Malutki. - Założę się, że ten wypierdek z czerwonymi lampasami pośle nas prosto na Iwana. Czy ktoś wie, jak się stąd wychodzi?

Porucznik von Lüders dostał rozkaz, aby czekać na dowódcę korpusu i jego świtę na szosie i pokazać szanownym gościom nasze pozycje, co miałyby udowodnić, że prowadzimy działania bojowe zgodnie z zasadami sztuki wojennej.

Spocony von Lüders rozkazał Staremu przygotować oddział do inspekcji.

- Znowu stracimy na wadze - zauważył Porta. - Ciągłe biegamy i to jedyna rzecz, w której jesteśmy dobrzy.

- To dobrze, ruszajmy - zaśmiał się von Lüders i zaczął biec po otwartym terenie między okopami.

- O Boże. Nie, nie jesteśmy w tym dobrzy - odpowiedział mu Porta ciężko dysząc. - Ale chciałbym, żeby tak było.

Rosjanie od razu dostrzegli nas w celowniku karabinu maszynowego ustawionego na wzgórzu przed naszymi stanowiskami.

Praktycznie wlecieliśmy do rowu, kiedy chmura małokalibrowej amunicji przeleciała z sykiem za naszymi plecami i wylądowała z grzechotem na drodze. Przeczłgaliśmy się przez

drogę i przykucnęliśmy za wzniesieniem. Tu mieliśmy już lepszą osłonę. Bez tchu dotarliśmy do zagłębienia terenu, gdzie miał przybyć samochód generała. Siedzieliśmy w rowie. Malutki podniósł rękę do góry, jak uczeń w szkole i zapytał.

- Panie poruczniku, czy jak będziemy się dobrze sprawować, to w przyszłym roku też wybierzemy się na taką wycieczkę?

Nie otrzymał odpowiedzi. Zza zakrętu wyłonił się generał w gronie oficerów sztabowych.

Ta grupka robiła mocne wrażenie. Czerwono-krwiste naszywki, złote obszycia i błyszczące Krzyże Rycerskie rozświetliły krajobraz. Razem z generałem i jego sztabem przybyli pułkownik Hinka i kapitan von Barring. Wyglądali na przestraszonych i zdenerwowanych.

Porucznik von Lüders stuknął obcasami, zasalutował i zameldował.

- Panie generale poruczniku, porucznik Lüders, dowódca piątej kompanii melduje się na rozkaz. Oddział pod dowództwem sierżanta Beiera będzie stanowił eskortę.

Generał zlustrował chłodnym spojrzeniem von Lüdersa. Bez pozdrowienia wojskowego odwrócił się do pułkownika Hinki.

- Zobaczcie pułkowniku, to jeszcze jedno z waszych niedopatrzeń. Żadnej dyscypliny, ani porządku. To bardziej przypomina mi wędrowny obóz skautów, niż jednostkę wojskową. Porucznik z eskortą melduje się dowódcy korpusu gramoląc się z rowu i oblizując usta jak nazarta krowa. Świnie. Banda brudnych świń! - Wskazał na Lüdersa, który stał przed nim wyprężony jak struna.

- Gdzie pańska maska przeciwgazowa? Gdzie hełm? Nie wie pan, że podczas pełnienia służby trzeba zawsze mieć ze sobą hełm? A pan pozwala sobie na bieganie w furazerce! - Twarz zrobiła mu się ciemnoczerwona, a z ust płynęły pełne wściekłości słowa. W tej pełnej emocji, rwanej przemowie można było usłyszeć ślady gorzkości. Wskazał na nakrycia głowy Porty i Malutkiego. - Co znaczą te: cylinder i melonik? Na litość boską! Co wy macie na głowach?

Porta powoli wyprostował się. Z karabinem u nogi zameldował.

- Cylinder, panie generale poruczniku.

- A więc to jest cylinder! Wyrzucić to! Zdjąć natychmiast! Ukarać tego człowieka! - Krzyknął do Hinki. Następnie zwrócił się do Malutkiego, który z melonikiem zsuniętym na tył głowy żuł źdźbło trawy.

- A ty coś sobie założył na łeb?

Zaskoczony Malutki podskoczył, potknął się i upuścił lekki karabin maszynowy.

Robiąc sporo hałasu pozbierał się i wyprostował.

- Panie generale poruczniku, melduję posłusznie, że to jest pesarium słońcia!

(Wspomnę tutaj, że Malutki nie miał pojęcia co znaczy pesarium. Był święcie przekonany, że jest to prawidłowa nazwa melonika.)

Generał odsłonił zęby. Krew zalała jego nabrzmiałą twarz.

- Ten żołnierz ma znaleźć się przed sądem wojennym, gdy tylko pułk zejdzie z linii frontu. Oduczy się stroić sobie ze mnie żarty - zwrócił się do Hinki.

- Kochany Iwanku, błagam cię, strzel z czegoś! Malusieńki wybuszek z twoich organów!

Ale Iwan nie miał telepatycznego połączenia ze Starym. Nic się nie wydarzyło.

Klnąc na czym świat stoi, generał rozkazał pokazać sobie nasze stanowiska bojowe. Kpił sobie z porucznika ze sztabu, kiedy ten wykonał przepisowe padnij, w chwili, gdy pocisk kalibru 75 mm eksplodował na drodze.

- Czy panu coś upadło panie poruczniku?

Poczerwieniały na twarzy porucznik wstał i powłókł się za swoim szefem.

Kiedy generał obejrzał stanowiska i poddał je surowej krytyce, skierował się na otwarty teren, gdzie Iwan miał dogodne pole ostrzału. Ciężki karabin maszynowy usytuowany na wzgórzu natychmiast otworzył ogień. Trzech oficerów sztabowych rannych, ale generał nadal kroczył wyprostowany nie zaszczycając rannych spojrzeniem. Na drogę, spadło kilka pocisków. Jeden rozerwał Lüdersowi brzuch na wysokości żołądka. Umarł po kilku minutach. Inny oficer stracił stopę.

Kilka dni później wycofano nas z pierwszej linii i ku naszemu zadowoleniu przydzielono nam jako dowódcę kompanii porucznika Hardera. Niedawno wrócił ze szpitala.

Mieliśmy przez tydzień odpoczywać, ale już pierwszej nocy zostaliśmy zmuszeni do odwrotu.

Wylądowaliśmy w wiosce, która służyła za ośrodek wypoczynkowy. Najpierw wypoczywali tam rosyjscy komisarze, a później personel wojsk lotniczych. W kilkunastu pięknych willach zainstalowaliśmy stanowiska ciężkich karabinów maszynowych.

W jednym z pokojów, w którym czuć było jeszcze zapach perfum ustawiliśmy razem ze Stegem karabin maszynowy w oknie, co pozwalało na prowadzenie ostrzału wzdłuż linii kolejowej. Porta, Legionista i Malutki zainstalowali jeszcze jeden karabin maszynowy na strychu budynku.

Porucznik Harder z resztą naszej grupy usadowił się pod nami.

Malutki zszedł ze strychu z kilkoma butelkami wódki i śledziami. Rzucił się na łóżko i

obwąchiwał prześcieradło przyciskając do niego nos, jak pies podejmujący ślad.

- Do diabła! Święty Boże! O Jezu! - Krzyknął. Tu pachnie laseczkami!

Zsunął się na podłogę. Następnie wydał dziki okrzyk i zniknął pod łóżkiem. Ku naszemu zdumieniu usłyszeliśmy kobiece głosy i zaczęło się szaleństwo.

- Złapałem dwie panienki! - Głos Malutkiego był przytłumiony, jakby wydobywał się spod pierzyny.

Słychać było także gwałtownie protestujące głosy kobiet. Spod łóżka pokazały się równocześnie dwie pary damskich nóg.

Stege schylił się i wyciągnął stamtąd kopiącą dziewczynę. Następnie wydrapał się Malutki z drugą dziewczyną w ramionach.

- Głupia świnia! - Krzyknęła na Malutkiego, który z wielkim zadowoleniem demonstrował swoją zdobycz.

Obie dziewczyny były częściowo ubrane w cywilne ciuchy. Bez problemu można było się jednak domyśleć, że były to Blitzmadels z sił powietrznych.³⁸

Stege stał i przez chwilę przyglądał się im z namysłem.

- Urywacie się już z imprezy? - Powiedział podnosząc brew.

- Wcale nie - odrzekła zwięźle blondynka.

- Nie? - Stwierdził Stege. - Lepiej będzie, jak zawołamy oficera. Malutki zawołaj Hardera!

Malutki patrzył na niego ze zdumieniem.

- Chyba jesteś chory. Najpierw spróbujmy tych towarów. Oficerowie mogą przyjść później. Nie zamierzam teraz ich wołać.

Blondynka strzeliła go w twarz.

- Nie jesteśmy tym, co myślisz! Jesteśmy porządnyimi dziewczętami!

- Jesteście dezerterkami - poprawił ją Stege. - Jeśli zawołamy tutaj porucznika Hardera, to on wypełni tylko swój obowiązek, a wy będziecie dziewczętami o bardzo długich szyjach.

- Wydacie nas? - Westchnęła brunetka.

Była młodsza od blondynki.

- A więc urwałyście się z kieratu - powiedział Stege i roześmiał się.

- Tak zostałyśmy, gdy wszyscy wyjechali.

- Wyjechali? To dobre - śmiał się Stege. - My to nazywamy ucieczką. Załapali się na

³⁸ Pomocnicza wojskowa służba kobiet.

ekspres, czy polecili samolotem?

- Nie czas teraz na głupie żarty - powiedziała blondynka.

Stege wzruszył ramionami.

- Jak macie na imię?

- Ja jestem Greta, a moja przyjaciółka to Gertruda - odpowiedziała blondynka.

Malutki już nie mógł się dłużej powstrzymać. Prawie położył się na Grecie, ale ta wykonała sprytny unik.

- Niezła z ciebie laseczka - krzyknął i rzucił się za nią w pogoń. - W sam raz dla Malutkiego. Będziesz moim towarem!

Stege złapał go i powiedział stanowczo.

- Zostaw dziewczynę w spokoju, Malutki. To nie jest kurwa.

- Ale będzie, do cholery! - Krzyknął Malutki i złapał ją za spódnicę. Prawie zdarł z niej kieckę. Wystraszona kobieta głośno krzyknęła.

Usłyszeliśmy hałas wbiegających po schodach butów.

- Schowajcie się - rzucił Stege i dziewczyny zanurkowały pod wielkie łóżko.

Otworzyły się drzwi.

Stali w nich Porta z Legionistą i badawczo rozglądali się po pokoju. Malutki siedział na brzegu łóżka i patrzył w sufit z taką miną, że nawet dziecko zorientowałoby się, że coś ukrywa. Porta wydał z siebie przeciągły gwizd. Podszedł do Malutkiego, chwycił go za podbródek i podniósł mu głowę do góry.

- Bądź grzecznym chłopcem i powiedz wujkowi Józkowi, gdzie ją schowałeś.

- Nie wiem o czym mówisz - powiedział Malutki.

Porta roześmiał się i popchnął nogą damski but przed oczy Malutkiego.

- Wiesz co to jest?

- Tak, damski but! - Odrzekł grzecznie Malutki.

- Gdzie one są? - Krzyknął nagle Porta, sprawiając, że Malutki aż się przewrócił ze strachu na łóżko.

- Pod łóżkiem - westchnął Malutki.

Po minucie dziewczyny były już na nogach. Malutki wściekał się i przysięgał, że Greta należy do niego.

Trudno powiedzieć jakby się to wszystko skończyło. Ale właśnie wtedy odezwał się karabin maszynowy i tynk posypał się nam na głowy.

Rzuciliśmy się do naszej broni i zobaczyliśmy, że Rosjanie właśnie zamierzają przekroczyć tory kolejowe.

- Moździerz! - Krzyknął przez okno łazienki porucznik Harder.

Trzech ludzi gorączkowo uwijało się przy ustawianiu moździerza. Pozostali próbowali powstrzymać Rosjan ogniem karabinów maszynowych. Jednak Rosjan ciągle przybywało. Na domach i drodze zaczęły lądować pociski sowieckiej baterii. Harder połączył się z dowództwem batalionu i prosił o pozwolenie na wycofanie się, ale otrzymał rozkaz pozostania na stanowiskach.

- Odetną nas - krzyknął Harder do słuchawki.

- To nie ma znaczenia - odparł von Barring. - Dowództwo korpusu rozkazało utrzymać pozycję. Pozostałe kompanie batalionu są w takiej samej sytuacji. Trzecia kompania już właściwie nie istnieje. Koniec.

Od strony stacji kolejowej nadbiegał kapral. Pocisk artyleryjski eksplodował tuż obok niego, a impet wybuchu wyrzucił do góry wirujące ciało.

- Już nas mają - krzyknął Stege. - Nasi przyjaciele podciągnęli ciężkie działa.

Pierwszy pocisk eksplodował nam nad głowami. W powietrzu zawirowały kamienie, grudy ziemi, kurz, tynk i odłamki.

Rzuciliśmy się pod ścianę, by znaleźć osłonę przed odławkami, ale nim opadł kurz, znów byliśmy przy karabinach maszynowych. Nad nami strzelał Porta, a po chwili zobaczyliśmy jak ze zręcznością akrobaty zjeżdża po rynnie. Podbiegł do budynku stacji, złapał panzerfaust, przyklęknął przy ścianie i posłał głowicę w stronę atakujących Rosjan.

Z tak bliskiego dystansu osiągnął fantastyczny efekt. W powietrze wleciały urwane nogi i ręce trzymające jeszcze broń. Atak załamał się. Kilku oficerów popędzało swoich ludzi naprzód, wykrzykując bojowe hasła. Zebrali się w grupkę, by znowu ruszyć do szturm. Druga głowica z rykiem wpadła w ich szyki, rozrzucając ciała zabitych na boki.

Porta uśmiechnął się w naszą stronę, zdjął cylinder i uklonił się jak cyrkowiec po udanym popisie. Potem popędził z powrotem do domu.

- Skończyły się cukiereczki - krzyknął i zaczął wdrapywać się po rynnie.

Malutki wychylił się z okna łazienki.

- Sprawdziłeś czy mam napompowane koła w rowerze? Chyba już pojedę na nim do domu.

- Pożyczę ci moje pedały - roześmiał się Legionista.

Iwan wycofał się za tory kolejowe. Ładowaliśmy taśmy z amunicją, szykując się do odparcia kolejnego ataku.

Chwilę później rozgorzała gwałtowna strzelanina na drugim końcu wsi, gdzie Rosjanie przypuścili gwałtowny szturm.

Kiedy zaczęła się bitwa, obie dziewczyny wczolgały się z powrotem pod łóżko. Teraz zszokowane wynurzyły się stamtąd.

- Co zrobimy, jak przyjdą Rosjanie? - Pytała Greta.

- A zdjęłaś już majtki? - Krzyknął Porta, wchodząc do pokoju.

- Jesteście gorsi od Rosjan! - Pisnęła Greta.

- Jasne kochanie - roześmiał się Porta. - Wkrótce się o tym przekonasz. Wujek Iwan szykuje się do defilady.

Rzucił kawałek kielbasy dziewczynom, które z wyrazem nieszczęścia na twarzach usiadły na łóżku.

Malutki siedział ze skrzyżowanymi nogami na podłodze i pił wódkę. Splunął i otarł usta. Następnie zwrócił się do dziewczyn.

- Która z was zabawi się w dzikiego zwierza z Malutkim? Naturalnie zapłacę - wyjaśnił i rzucił na łóżko stumarkowy banknot.

- Będziecie sobie mogły kupić pończoszki - dodał z prośbą w głosie.

Dziewczyny popatrzyły na niego z wściekłością. Porta roześmiał się.

- Widzę Malutki, że się rozgrzewasz!

Malutki pokiwał głową.

- To prawda. Nie zawsze mamy okazję walczyć w miłosnym gniazdku. Jesteście już gotowe? Ty możesz być drugi - pokazał na Portę.

Pochylił się nad Gretą i próbował ją pocałować. Wyrwała się mu i histerycznie krzyknęła. - Tacy sami jak Rosjanie!

- Nie do końca - powiedział Stege uśmiechając się cynicznie. - Brakuje maleńkiego szczegółu.

- Wolę Rosjan od tego zwierzaka! - Wrzasnęła.

- Twoje życzenie się spełniło! - Krzyknął Stege i rzucił granatem przez okno. - Już są tutaj!

Rozległ się wściekły ogień ze wszystkich luf. Rosjanie prawie wdzierali się do domu. Stanowisko moździerza zostało już opanowane przez rosyjską piechotę.

- Czołgi! - Padł ostrzegawczy okrzyk od strony drogi. Obok linii kolejowej pojawiła szeroka gęba T-34.

Porucznik Harder krzyknął z dołu.

- Chodźcie, spróbujemy się dostać na urwisko za nami. Zabrać rannych!

- Panienki zejść teraz na dół i dadzą Iwanowi buzi - powiedział Porta. - A jak nie chcecie, to zakładajcie buty do szybkiego biegania, bo będziemy zasuwać szybciej niż króliki!

Wycofywaliśmy się z domu pod osłoną karabinu maszynowego Legionisty. Przez okno w łazience wyciągaliśmy rannych. Ich krew spływała na nas.

Stege odwrócił się do dziewczyn stojących na środku pokoju.

- Co macie zamiar robić?

- Idziemy z wami - odpowiedziały.

Stary i Heide pomagali im w wychodzeniu przez okno na podwórko.

- Co jest do diabła! - Wściekał się Stary. - Mielście tam panienki!

- Tak, bawiły się w chowanego z żandarmami - rzucił Stege.

Porta z Malutkim wpadli wprost w objęcia trzech Rosjan, ale ci po krótkiej walce poddali się.

Jeden z nich, starszy sierżant powiedział z przekonaniem

- *Wajna nicht haroschi*

- Nie wiedziałeś o tym wcześniej? - Odparł Porta. - Nam o tym wiadomo już od dawna.

- *Nom de chien* - rzekł Legionista i ugiął się pod ciężarem karabinu maszynowego.

Dookoła gwizdały kule.

Greta wydała niespodziewany okrzyk. Krew, grubą strugą trysnęła jej z rany szyi.

Malutki spojrzał przez ramię

- Chyba łyknęła coś niezdrowego. - Złapał Gertrudę, przerzucił ją sobie przez ramię i pobiegnął wzbijając wielkimi buciorami obłoki kurzu.

- *Quel malheur!* - Zauważył Legionista i niczym małpa zaczął wspinać się po urwisku. Wznosiło się ono niemal pionowo nad resztą wioski.

Rosjanie atakowali z dwóch stron, z gromkim - *urrra!*

Porta był już w połowie drogi pomagając razem z Esesmanem rannemu kapralowi. Ogień Rosjan zmusił ich do upuszczenia rannego. Z głuchym odgłosem upadł na drogę.

Razem ze Stegem strzelaliśmy długimi seriami z lekkich karabinów maszynowych, żeby powstrzymać Rosjan do czasu, aż Legionista nie zainstaluje swojego ciężkiego karabinu maszynowego na szczycie urwiska.

Wydawało się nam, że minęły wieki, zanim nad nami rozległ się wreszcie złowieszczy grzechot. Pierwsze serie Legionisty zaczęły szatkować Rosjan.

Stege poderwał się. Kiedy wspinał się po urwisku, coś gwałtownie uderzyło mnie w brzuch. Zobaczyłem ciemność przed oczami i poczułem jak zapadam się w głęboką, miękką otchłań.

Zauważyłem jeszcze tylko, że Malutki podaje Porcie Gertrudę. Potem wszystko

odpłynęło.

Kiedy odzyskałem świadomość, potworny ból przenikał całe ciało. Myślę, że krzychałem.

Wybuchały granaty ręczne. Odłamki latały, niczym rozdrażnione osy. Miotacz płomieni syczał i pluł czerwonym jęzorem. Krzyki rozsadzały mi bębenki w uszach.

Stary pochylił się nade mną. Był cały ubrudzony krwią i kurzem. Zarzucił mnie na ramię jak worek mąki i z pomocą Malutkiego zaczęli zdobywać urwisko.

Poczułem kolejne uderzenie - Dostałem w płuca - przemknęło mi przez głowę. Potem chyba się zachłysnąłem.